



g. ce

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLCOTT CITY, MD.







# HOMILETYKA

przez

ks. Aleksandra Ważyńskiego,

Białata Dyeceryi Wileńskiej,  
Inspektora i Profesora Akademii Duchownej w Petersburgu,  
Doktora Teologii.



*Rev. Michael Drzewacki O.M.C.*

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1891.

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLCOTT CITY, MD.

Rękopis pod tytułem: Homiletyka przez X. Aleksandra Ważyńskiego, Prałata dyecezyi Wileńskiej, jako niezawierający nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom, a odznaczający się jasnym i gruntownym przedstawieniem rzeczy, godnym druku być sądzę.

*Kraków dnia 10 kwietnia 1890 r.*

**X. Dr. Julian Bukowski**

Proboszcz Kolegiaty św. Anny,  
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1692.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

*Kraków dnia 10 Maja 1890 r.*

(L. S.)

Książę Biskup

† *Albin.*

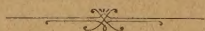


Jednym z najbardziej odznaczających się zdolno-  
ściami i nauką kapłanów Dyecezyi Wileńskiej, był  
autor niniejszej Homiletyki, którą po śmierci Metro-  
polity Hołowińskiego, wykładał w S. Petersburskiej  
Rzymsko - Katolickiej Duchownej Akademii, Prałat  
Archidyakon, Doktor S. Teologii, Profesor i Inspektor  
Duchownej Akademii, Ksiądz Aleksander Ważyński.  
Urodził się on ze szlachejnych rodziców, na Żmudzi,  
w r. 1811. Otrzymałszy bardzo troskliwe domowe  
wychowanie, po skończeniu Gimnazjum w Krożach,  
wpisał się w liczbę uczniów Uniwersytetu Wileń-  
skiego na wydział prawny, gdzie otrzymawszy stopień  
kandydata, wstąpił do Seminarium Wileńskiego, a po  
utworzeniu się w roku 1833 Akademii Duchownej,  
przeszedł do niej, i trzy lata przebył. Wyświęcony  
na kapłana przez Biskupa Kłagiewicza,znaczony  
był naprzód kapłanem w Gimnazjum Wileńskim,  
a potem adjunktem w Akademii Duchownej. Po prze-  
niesieniu jej do Petersburga, został profesorem Se-  
minarium Wileńskiego. Umarł Biskup Kłagiewicz,  
jeden z największych Biskupów Wileńskich, pogrzeb  
odbywał się przez trzy dni w Katedrze. Mowy po-  
grzebowe mieli: Ks. Prałat Ignacy Borowski, kazno-  
dzieja Świętojański, Ks. Krasiński i Szyszkiewicz.

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLCOTT CITY, MD.



kaznodzieje katedralni. W miesiąc później nabożeństwo było w kościele Świętojańskim, a Ks. Ważyński miał mowę pogrzebową, która była drukowana w wizerunkach i roztrząsaniach naukowych. Po opuszczeniu ambony katedralnej przez Ks. Krasieńskiego, przyjaciel jego Ks. Ważyński był około dwóch lat kaznodzieją katedralnym. Ściągnawszy na siebie podejrzenie, wysłany został do Klasztoru naprzód Kapucynów w Brusilowie, a potem Karmelitów w Berdyczowie. Powróciwszy pod nadzorem policyi, mieszkał w Holżanach, a potem za zgodą wojennego Gubernatora wzięty został na kapelana przez Biskupa Wacława Żylińskiego, który miał dar rządzenia i umiał wybierać ludzi. Ks. Ważyński służył mu osobą swoją i piórem. On był autorem listu pasterskiego z powodu ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego poczęcia. Jego też pióra był list pasterski z powodu objęcia rządów Archidiecezyi Mohylewskiej przez Metropolitę Żylińskiego. Oceniając zasługi Księdza Ważyńskiego Metropolita wyniósł go na godność Archidjakona Wileńskiego, i mianował Profesorem i Inspektorem Akademii Duchownej w Petersburgu. Te obowiązki pełnił do roku 1864. Wróciwszy do Wilna chorował przez lat kilka, a gdy wody Karlsbadzkie zdrowia mu nie poprawiły, wracając do domu, umarł w Krakowie 1872 r. i tu pogrzebiony.



## O KAZNODZIEJSTWIE.

### OKREŚLENIE.



aznodziejstwo, święta powinność kapłanów, polega na nauczaniu ludzi o prawdach chrześcijańskich i nakłanianiu ich woli do urządzania życia wedle tychże prawd. *Powinność święta*. Ten co ją założył, Jezus Chrystus, jest sprawcą świętości, a założył ją temi słowy: *Praedicate Evangelium omni creaturae*. Sam był na ziemi pierwszym i największym kaznodzieją, i dzisiaj jest niewidzialnym kaznodzieją w Kościele swoim; kapłan pożyczka mu niejako swojego głosu, przez który On ciągle naucza i zachęca: *Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakby Bóg przez nas upominał* (II. Kor. V, 20). I cel, dla którego urządził kaznodziejstwo, jest święty; a celem tym jest upowszechnić słowo Boże, odwrócić od wszystkiego co złe, nakłonić ku wszystkiemu co dobre, uczynić człowieka świętym. W określeniu kaznodziejstwa, które polega na nauczaniu prawd chrześcijańskich i nakłanianiu ludzi do urządzania życia wedle tychże prawd: 1) wyrażamy treść kaznodziejstwa, którą stanowią dogmata i moralność, t. j. prawdy do wierzenia i prawidła postępowania takie, jakich nauczał Chrystus Pan i Jego Kościół; 2) wskazujemy cel kaznodziejstwa, t. j. zbawienie ludzi; 3) rozciągamy to do wszelkiego kształtu kościelnego nauczania. Dawniej nauka ta nazywała się wymową, retoryką świętą, lub kaznodziejską; dziś z greckiego zowie się *Homiletyką* i uczy, jak z ambony opowiadać słowo Boże, czyli jak wiare i jej Boskie zasady za pomocą żywego słowa i wedle prze-



kazanej nam podaniowej mądrości narodów przeprowadzać w życie wiernych. *Kaznodziejstwo jest nauką*. Kaznodziejstwo wyszło z tak wysokiego początku, i dla celów tak świętych, mieć musi i ma naukę o sobie i prawidła dla siebie, jest wymową, w pomoc więc dla siebie ma całą naukę wymowy, więc retorykę; ale że jest wymową świętą, ma więcej niż każda inna wymowa, bo ma za grunt objawienie, naukę Bożą; za pomoc Ducha św., przykład Zbawiciela, przykłady Ojców świętych i oddzielną o sobie naukę, jako św. Augustyna *de doctrina Christiana*, św. Jana Złotoustego *de sacerdotio*, św. Grzegorza W. w księdze *de cura pastoralis* i wiele późniejszych, o których w historii kaznodziejstwa powie się obszerniej. *Obowiązek poznania i zgłębienia tej prawdy*. Skoro zaś kaznodziejstwo jest nauką o własnych swoich prawidłach, tedy je poznać i zgłębić ważną jest powinnością kaznodziei.

Początkiem nauki kaznodziejskiej, jest nauka dobrego mówienia. Wymowa posługiwać może fałszowi i prawdzie; byłoby więc słusznie odstąpić ją kłamstwu i nieprawości, a nie użyć jej za narzędzie prawdy i cnocie. Z talentem przyrodzonym, ze znajomością teologii i umiejętności kościelnych, można być miernym i mało użytecznym kaznodzieją. Potrzeba znać prawidła, a choć natura więcej niż sztuka kształci mówcę, wszakże same nawet talenta są jak ta ziemia, którą potrzeba uprawiać, pilnować. I uzdolniony od natury na mówcę, bardzo jeszcze podobny do ślepego, póki go nauka prowadzić nie będzie po doświadczeniach swoich. W mówcy zdolności przyrodzone niech uprawi sztuka, a w kaznodziei nauka kaznodziejska. Kapłan więc, nim obowiązek kaznodziei rozpocznie, prawidła kaznodziejskiej wymowy poznać powinien. Kaznodzieja według św. Pawła niczego zaniedbywać nie powinien, aby mógł godnie opowiadać słowo Boże: *Staraj się pilnie, abys się stawiał doświadczonym Bogu, robotnikiem niezawstydzonym, dobrze rozbiegającym słowo prawdy* (II. Tym. II, 15). Im jest wyższy i świętszy obowiązek kaznodziejski, tem występniejszą byłaby niedbałość poznania rad i dróg kaznodziejskich.



Jeśli by człowiek oddający się leczeniu ludzi, a zaniedbujący obeznania się ze sztuką, sprawiedliwie mógł być nazwany zabójcą ludzi, to jakżebyśmy sprawiedliwiej nazwali tem mianem kaznodzieję obcego nauce kaznodziejskiej? Lecz nie dość jest kaznodziei na szkolnej retoryce; to tylko fundament, na którym się wznosi kaznodziejstwo i przepisy jego rozleglejsze, wyższe tam się zaczynają, gdzie tamte kończą i mają weale inny charakter. Kaznodziejstwo bowiem mając kierować wymową w krainach wiary, jako tam ma niejako odmienną atmosferę, to i mieć musi swoją odrębność. Duch ewangelii, geniusz Apostolstwa, doświadczenie tych, co przeszli drogę kaznodziejską, więcej ma tam jeszcze rządzić niż sztuka.

Nie odrzucamy przeto nauki wymowy, uznajemy jej konieczność, ale chcemy z wymowy zrobić homiletykę, t. j. ją schrześcianać, aby była nauką dla kaznodziejstwa Bożego. Naukę więc naszą dzielimy na dwie większe części: 1-sza o kaznodziejstwie w ogólności, t. j. o zasadach powszechnych, głównych prawidłach dla wszystkich rodzajów kaznodziejstwa; 2-ga o rozmaitych gatunkach kaznodziejstwa i szczególnych prawidłach do zachowania.





## CZĘŚĆ PIERWSZA.

---

### O kaznodziejstwie w ogólności.

Kto ma opowiadać słowo Boże przed ludźmi, zrozumieć powinien całą wagę wielkiej misji swojej. Od pojęcia, jakie o niej utworzy, zależy jego użyteczność lub nieużyteczność. Tu kaznodzieja podobny jest do innego artysty, np. architekta, malarza. Jak oni bez pojęcia pięknego uszykowania, mocy, piękności i użyteczności w budowie, bez ułożenia kształtów, kolorów i odcieni, bez pojęcia celów w malarstwie, nie utworzą nic znakomitego, tak i kaznodzieja nie wyrobiwszy w sobie ideału niejako kaznodziejstwa, z większymi lub mniejszymi zdolnościami, z lepszą lub słabszą wolą, zostanie w mierności. W pomoc więc kaznodzieję opatrzym w trzech działach: 1) jakie potrzeba wyrobić pojęcie misji kaznodziejskiej? 2) jak się do niej gotować? 3) jak się z niej wywieżywać należy? Utworzymy zaś sobie dokładniejsze pojęcie o kaznodziejstwie, rozpatrując: 1) ważność kaznodziejstwa: to w nas obudzi wysoki szacunek i żarliwość ku celom wzniosłym kaznodziejstwa; 2) potrzebę kaznodziejstwa: to nas ochroni od występnej niedbałości w pełnieniu tak świętej powinności; 3) przymioty kaznodziejstwa: to nas przekona, że bez wielu i dokładnej wiedzy, dobrym kaznodzieją nikt być nie potrafi; 4) przedmioty kaznodziejstwa, ażeby nauczanie nasze było owocne i skuteczne; 5) przymiotu samego kaznodziei, aby ich nabyć. Z przejścia przez pięć tych rozdziałów, ułoży się w nas pojęcie o kaznodziejstwie.

---



## ROZDZIAŁ I.

### O ważności kaznodziejstwa.

Po ofierze Mszy św. w obowiązkach kapłańskich, niema wyższej powinności, nad obowiązek kaznodziejski. Była to główna czynność Zbawiciela naszego przez trzy lata w misyi, jaką odebrał od Ojca: *Potrzeba, abym opowiadał królestwo Boże, bom dlatego posłan* (Łuk. IV, 44). Obowiązek chrztu zostawił uczniom swoim, chociaż *Jezus nie chrzczył, ale uczniowie Jego* (Jan IV, 2). Podobnież czynił i Paweł: *dziękuję Bogu, iżem żadnego z was nie chrzczył, jedno Kryspa i Gajusa... ochrzciłem też i dom Stefany... boć Chrystus nie posłał mię chrzczyć, ale Ewangelią opowiadać* (I. Kor. I, 14—17). Wedle tych wielkich przykładów, przeniknieni ważnością obowiązku wymagającego tyle poświęcenia się, światła i łaski, Biskupi pierwszych wieków sami nauczali, chociaż uznawali prawo nauczania w kapłanach (potestatem ordinarium). Pod prawem starem powinność tę wysoko szanowano. Mojżesz i Jeremiasz wyznawali się jej niegodnymi. Izajasz potrzebował, ażeby Anioł oczyścił wargi jego. Przesłaniec Pański usposobił się przez samotność i najostrejszą pokutę do kaznodziejstwa. Pełna tego ducha, który napełniał świętych obu Testamentów, św. Teresa nie mogła dość uwielbić wielkość tego obowiązku; mówiła: „tysiąc bym razy oddała życie za szczęście pełnienia tak szlachetnej misyi (roz. II życia Jej). Z którejkolwiek też strony spojrzymy na kaznodziejstwo, zawsze się nam wyda jak najważniejszem. Dla przekonania się o tem, rozważmy w kaznodziei: 1) wzniosłość jego misyi; 2) powagę słowa opowiadanego; 3) wielkość przedmiotów, które ogłasza; 4) cel, dla którego mówi; 5) skutki kaznodziejstwa; 6) wielkie korzyści, jakie ztąd bierze społeczność; 7) dobra, jakie sam kaznodzieja odnosi.

## §. 1. Wążność kaznodziejstwa, okazująca się w wielkości misyi, na którą kaznodzieja posłany.

Najwyższe posłanie jakie otrzymać może mówca świecki będzie, jeżeli zostanie tłumaczem króla, organem Ojczyzny. Kaznodzieja jest tłumaczem Boga, organem wiary. To posłannictwo święte, nadprzyrodzone, sam Chrystus Pan postanowił: *dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie* (Mat. XXVIII), a posyłając apostołów i ich następców, jako sam był posłany *jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam* (Jan XX), powierzył im słowo swoje, aby je roznosili do wiernych, posłami ich i ministrami swymi uczynił; co dało im prawo mówić: „za Chrystusa poselstwo sprawujemy“, sam się z nimi zjednoczył, mówiąc: *kto was słucha, mnie słucha* tak posłanych swoich uczynił organem, przez który sam ewangelizuje narody, zachęca do cnoty; co posłańcom Jego znowu daje prawo mówić: *jakby Bóg przez nas upominał* (II. Kor. V, 20), *który mówi we mnie Chrystus* (II. Kor. XIII, 31). Kaznodziejstwo więc jest poselstwem, a jak św. Jan Złotousty mówi, nuncyatura Chrystusowa. A skoro jest takim, któreż się doń posłannictwo ziemskie przyrówna? I rzeczywiście już to nie król ziemski, który posyła kaznodzieję, tylko król królów, i kaznodzieje już to niejako Anioły Pańskie, Nieba posłańcy, co wolę i wyroki Niebieskiego Pana na ziemi głoszą. Pierwsi chrześcianie tak tą wysoką misyą kaznodziei byli przejęci, iż ich uważali jako Anioły Boże, szanowali jako samego Chrystusa, czeząc Boga w posłannikach Jego; przyjmowali słowa z ich ust, jakby słowa od samego Boga, o czem św. Paweł powiada: *Przyjęliście mię jako Anioła Bożego, jako Chrystusa Jezusa* (Gal. XIV, 4), *przyjmawszy od nas słowo słuchania Bożego, przyjęliście nie jako słowo ludzkie, ale jako słowo Boga* (I. Tess. II, 13). Posłanie (missio) jest węgielnym kamieniem kaznodziejstwa. Ma być tedy progiem, za którym idą dalsze kaznodziejskie względy, będące już następstwem tej pierwszej zasady.

## §. 2. Ważność kaznodziejstwa, objaśniona powagą słowa Bożego, które ogłasza kaznodzieja.

Słowo kaznodziei różne jest od słowa świeckiego mówcy, jest bowiem słowem Bożem, takim, jakie jest w piśmie, jakie wyklada Kościół nieomylny: nie ma więc przedmiotów i kwestyj spornych. Słowo to jest prawdą i jako prawda nakazuje się umysłom; jest świętością i jako świętość woła do posłuszeństwa zniewala, uderza przeczeniem na wszystko, co nie jest prawdą, obala wszystko, co się przeciw prawdzie Bożej podnosi. Z nieba bierze moc niezłomną, z łaski Chrystusa czerpie siłę na przekonanie i poruszenie sere ku poprawie; wypowiada, czego gdzieindziej się nie posłyszysz. Rozum i sumienie, mądrzy i moeni są jego słuchaczami: moc i mądrość ziemską jest niżej, bo nad nią jest mądrość i potęga Boża i słowo Jego. Rozumy i majestaty korzyć się jeno przed niem powinny, i przyjmować naukę słowa Bożego. Słowo to zresztą sądzić będzie w dzień ostatni: *słowa którym mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny* (Jan XII, 48). One będą niejako kodeksem prawa, podług którego zapadnie wyrok dla każdego, szczęścia lub potępienia wiecznego. Słowo Boże nie mniej godne jest czei, jak ciało Chrystusa Pana: *non minus est verbum Dei, quam corpus Christi* (S. Aug. serm. 300 in ap.). Jaki szacunek przywiązywano w kościele do słowa Bożego i jego kaznodziei, pokazuje sam przybor zewnętrzny dla kaznodziei. Ambona nazywa się katedrą świętą, świętą mównicą, miejscem świętem. W budowach katolickich, po ołtarzach najozdobniej bywa urządzoną. Gdy się głos kaznodziei ztamtąd odzywa, milknie wszystko. Sam ten obyczaj jest dowodem większym czei dla słowa Bożego, niż którykolwiek słowny dowód. Jeżeli ława lub krata sądowa jest sceną dla wymowy, to ambona jest tronem, bo nad wszelką wymowę, jest wymowa święta, t. j. kaznodziejstwo.



### §. 3. Ważność kaznodziejstwa ze względu na przedmioty, które wyklada kaznodzieja.

Przywilej to kaznodzici, że zawsze wyklada przedmioty wielkie. Św. Augustyn (de doctrina Chr. lib. 4, 38) zowie go: *Doctor est rerum magnarum*. Przedmioty wymowy świeckiej mniejsze są i ciśniejsze w porównaniu wielkości i obszaru przedmiotów, które wyklada kaznodziejstwo.

I w rzeczy samej: 1) prawie wszystkie przedmioty wymowy świeckiej, mają interes czasowy, przechodni, okolicznościowy, i przestaje zajmować w innym czasie i okolicznościach; mniej dziś obchodzi Filip i Ateńczycy, Katyliną i Verres: kiedy przedmioty kaznodziejstwa budzą interes wszystkich czasów i wieków, interes ciągły, ważny, osobisty, nagły dla epoki minionej i obecnej; 2) wszystkie prawie przedmioty wymowy świeckiej odnoszą się do kilku, lub niewielu osób, kiedy przedmioty kaznodziejstwa obchodzą wszystkich ludzi, bo wszystkim ludziom drogie zbawienie. Co dziś mowa Karnkowskiego polityczna? Pamiątka tylko: a jego w imię Boże nauka? nie powieź każdy ją czytając: to się i mnie dotyczy, i do mnie odnosi. 3) Najważniejszym przedmiotem wymowy świeckiej jest człowiek i jego potrzeby, potrzeby mijającej godziny; kiedy kaznodziejstwo opowiada wieczność i nasze w niej losy, Boga i Jego doskonałości, Zbawcę i Jego prawa, wyroki i tajemnice objawienia co uczucia podnosi, wyobraźnią zajmuje, obudza geniusz: *Omnia magna quae dicimus*. Opatrzność, która wszystkim rządzi niezmierzoność Boża, która wszystko napęłnia: wecielenie, odkupienie, Eucharystya, euda miłości Bożej, gdzie takie przedmioty po za kaznodziejstwem? Albo podniesienie chrześcianina, który ma Boga za Ojca, Zbawcę za brata: któremu z łaski Bożej służą moce, który się zabezpieczył od mocy piekielnych, którego w wieczności czeka korona chwały ze szczęściem niebieskiem, albo znów rzeczy ostateczne: gdzież takie pole której wymowie? *Omnia magna quae dicimus*. Jeśli od dogmatu przejdziem do prawd moralnych, to miłość Boga, to miłość bliźniego, to wszystkie z tych głównych wycią-

gnione prawdy, jaki to odsłaniają obszar kaznodziejstwu! *Omnia magna quae dicimus*. Jaka to i ważność i obszar, i mnogość przedmiotów; wszystko tam wielkie, niezmierzone, nieprzebrane. Geniusz człowieka, nie wyczerpie z tego obszaru. Nie wyczerpnął tam ni św. Paweł, ni św. Augustyn, ni Złotousty; zostanie tam każdemu mężowi Bożemu. Kaznodziejstwu nie grozi ubóstwo od wyczerpania. Słowo Boże, jak Bóg niezmierzone, a i najmniejsza tam rzecz wielką, jak szklanka wody w imię Boga miłości podana, miłością z nią połączoną i zasługą Nieba dosięga. *Tamquam de ista aqua frigida quaedam flamma surrexit; quae etiam frigida hominum pectora ad misericordiae opera facienda spe coelestis mercedis accenderet*. (S. Aug. de doctr. chr. lib. 4, 37). Jak to więc wzniosłe powołanie kaznodziejstwa!

#### §. 4. Ważność kaznodziejstwa okazana z przeglądu celów kaznodziejstwa.

Wymowa, powiada Eurypides, jest panią, mocarką dusz (Hecub. V, 775); ona mówcę wynosi nad pospolitych ludzi; ona daje mu władzę, która, jak mówi Paschal (w liście do Krystyny szwedzkiej), niema podobnej na ziemi, moc i władzę kierowania ludźmi wedle swej woli, iednania ludzi przez przekonanie, nakłanianie, wzbudzanie w sercach uczuć szlachetnych, uiszczanie najtrudniejszych przedsięwzięć. Dlatego Cycero powiada (De oratore lib. 1, 30), iż nie zna większego, wspanialszego, wyborniejszego, majestatyczniejszego nad wymowę. A jeśli taką jest wymowa ogólna, jak pod tym względem jest jeszcze wyższe kaznodziejstwo? Bo 1) mowy świeckie, poselstwa od królów ziemi za cel biorą, albo zapewnienie którego dobra, albo uniknienie straty dobra, lub straty czasowej, gdy kaznodziejstwo ma cele nieskończenie wyższe, pojednać ludzi z Bogiem, uczestniczyć w dziele, które sprowadziło Zbawcę na ziemię, świat odkupić: ustalić w tem i przyszłym życiu chwałę Bożą i szczęście ludzi. Ciągłe Bóg bywa zapominany, obrażany od ludzi; kaznodzieja staje przy prawach Bożych, i wola ludzi do kochania Boga z całego serca. Ciągłe też

ludzie zapominają na wysokie swoje przeznaczenie, a kapłan budzi ich do szczęścia i chwały, która im wysłużona. Możeż być cel szlachetniejszy, świetniejsze poselstwo? Nigdy słowem ludzkim nie kierowały takie pobudki, nigdy wymowa nie brała takich celów wzniosłych i świętych. Już tu nie jeden do obronienia człowiek, nie jedno miasto, kraj jeden, ale tu idzie o dusz tysiące, o wydarcie ich piekłu, o zapewnienie im Nieba. 2) Na dojsście swych celów, mówcy świeccy poruszają w słuchaczach uczucia przyrodzone: żądzę lub wstrętu, radości lub bojaźni itd., gdy kaznodzieja na dojsście swych celów, które są nadprzyrodzone, które usposabiają duszę do usprawiedliwienia, albo, jeżeli jest w stanie sprawiedliwości, sprowadzają na nią wyższy stan łaski, z wyższą zasługą na zbawienie. Jakaż się inna co do tych celów wymowa porówna z kaznodziejstwem! 3) W obudzaniu takich nadprzyrodzonych poruszeń, kaznodzieja zna nieudolność ludzkiej wymowy; jednoczy się przeto z Bogiem, który sam może te święte w duszach obudzać wzruszenia; pomaga mu w dziele Bożem: *Dei enim adiutores sumus*; łączy wymowę z działaniem łaski Bożej; dostaje namaszczenia, przymiotu którego w żadnej innej, prócz kaznodziejskiej, nie znajdzie wymowie. Kaznodziejstwo, co się zespała z duchem Bożym w kształceniu Świętych; kaznodziejstwo, co się sprzymierza z działaniem łaski Bożej w dziele zbawienia ludzi, jakże koniecznie jest wyższem od wszelkiej wymowy.

### §. 5. Ważność kaznodziejstwa z jego skutków.

Cudowne są skutki Sakramentów świętych, opowiadane wymową Ojców i Doktorów Kościoła. Tymczasem między kapłanem co je administruje a kaznodzieją ta jest różnica, że pierwszy działa na jedną duszę, drugi na dusz tysiące. Jeżeli oba są rybitwami, to pierwszy niejako wędką, drugi siecią i mnogo dusz zagarnia; i co posługiwanie kaznodziejskie cudowniejszem robi, to to, że kaznodziejstwo jest rozwinięciem największej siły moralnej, jaka może być dana człowiekowi na jego bliźnich, i prawdziwie cudowne już są jej

działania. Ono wyjednywa od serca ludzkiego ofiary najtrudniejsze, bo ofiary z namiętności, pychy, nałogów; ono łamie zarozumiałość a wzbudza pokorę; ono powściąga najdzikszych, a do ich dusz wprowadza większe uczucia miłości Boga i bliźniego; ono omywa najstraszniejsze dusz plamy, a przywodzi je do białej niewinności. *Głos Pański w mocy, głos Pański w wielmożności; głos Pański łamiący cedry, głos Pański zastraszający puszcza* (Ps. 28). *Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna: przeraźliwsza niżli wszelaki miecz po obu stron ostrzy i przenikająca aż do rozdzielenia dusze i ducha, i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne* (Żydów 4, 12). Kaznodziejstwem Apostołów słowo Boże świat nawróciło i cnoty najwyższe upowszechniło na ziemi. I jego skutki nie skończyły się w wieku Apostolskim; jak ci w swoim czasie, tak po nich potem cudownie uczynili nowi Apostołowie narodów: ŚŚ. Wojciech, Cyryll i Metodiusz u nas, Dyonizy we Francyi, Bonifacy w Niemczech, Augustyn w Anglii, Karol Boromeusz we Włoszech, Franciszek Ksawery w Indyach. Ciągłe przez usta mężów Apostolskich, prawda Boża cudownie garnie na drogi zbawienia ludzi Ameryki, Oceanii. Kaznodziejstwo to szczepi wiarę, zatyka niejako krzyż w stronach pogańskich, to ją utrzymuje, ożywia w stronach chrześcijańskich. Od apostoła który oznajmił, do plebana, do każdego kapłana, każdy w kaznodziejstwie ma broń nieużyta, siłę niewyczerpaną, skuteczność nieprzebrana. I ta skuteczność jest wyłącznym przywilejem kaznodziejstwa. Wielkie geniusze uczyły ludzi mądrości: Plato, Sokrates, Cycero, Epiktet, Seneka, zrobiliż enotliwszem jedno miasto, jedną osadę, którą? Samo kaznodziejstwo tylko ma tę moc z Boga, że ludy nawraca, poświęca obyczaje gromad. Jeśli dowodu na to potrzeba, to świat nawrócony, nie stanież za wielki dowód tej prawdy? A tymczasem takie skutki nie dowodząż wysokiej wagi kaznodziejstwa?

#### §. 6. **Ważność kaznodziejstwa z jego użyteczności społecznej.**

Kaznodziejstwo bez względu na wielkie dobra, jakie sprawia w porządku wiary, jest jeszcze najużyteczniejsze dla

społeczności narodu. I możnaż, mówmy już społecznie, dla dobra kraju i rządu mieć skuteczniejszy, bardziej organizujący, cywilizujący sposób nad ten, przez który co tydzień zbierają się wszyscy społeczności obywatele do świętego miejsca, gdzie wśród skupienia i ciszy, w imieniu Boga ogłaszają: *Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czynicie* (Łuk. 6, 30); zaleca się wszystko, co czyste, sprawiedliwe, święte; wszystko co miłosne, szlachetne, cnotliwe, zasługujące przed Bogiem; wskazuje się, co sprawia pokój powszechny, bezpieczeństwo ogólne, szczęście pojedyncze i powszechne; broni się, co dobro publiczne i prywatne zakłócić może. W kaznodziejstwie jest bez zaprzeczenia najskuteczniejszy środek przygotowywania godnych ludzi, dobrych obywateli, zjednania posłuszeństwa prawu, szacunku dla zwierzchności, pokoju w rodzinach, miłości i słodyczy w obcowaniu wzajemnem. Kaznodzieje (z samego na to patrząc punktu społecznego) nauczający w każdą niedzielę, więcej nieraz robią dla dobra społecznego od innych społecznych obywateli. Świat starożytny, społeczność dawna nie miały takiego środka; a jeśli go mają społeczności chrześcijańskie, od Boga mają. Tymczasem, jaka to waga kaznodziejstwa, gdy tyle dobra niesie społeczności!

### §. 7. Ważność kaznodziejstwa z użytków, jakie samemu kaznodziei przynosi.

Do kaznodziei to właśnie stosować się najbardziej może z przysłówów: „Z owocu ust swoich, człowiek będzie nasycen dobrami“ (13, 2), bo on z misji swojej te szczególnie dobra wyciąga: *naukę, uświętobliwienie własne, pociechy najśłodsze w życiu, nagrodę w wieczności*. 1) **Naukę.** *Pilnuj czytania, napominania, nauki* (Tim. IV, 15). *To przekładając braciom, dobrym będziesz sługą Chrystusa Jezusa, wychowanym w słowach wiary i nauki dobrej* (Tim. IV, 6). Kaznodziejstwo dla kaznodziei jest bodźcem do uczenia się, koniecznością; a jestże milsza konieczność, nad konieczność uczenia się? bodźcem skutecznym, bo nim nauczy wiernych, sam wprzód w nauce



urośnie. 2) **Uświętobliwienie własne.** Żeby dobrze kazać, nie dość nauczyć się; potrzeba przedmiot rozważyć, nim się przejąć, we wiarę go własną obrócić, wziąć go do serca; nim to dopełni, już w uświętobliwieniu siebie postąpi. Nadto, chcąc czem drugich napełnić, sam się przepelnia. *Kto upaja, sam też upojon będzie* (Prov. II, 25). *O tem rozmyślaj, w tem się obieraj, aby postępki twój był wszystkim jawny* (Tim. IV, 15). *Bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych którzy cię słuchają* (Tim. V, 16). Dlatego to kierownicy życia duchownego, szczególnież św. Ignacy doradza, aby jeśli możność pozwala, na przedmioty nauk takie obierać, które samemu kaznodziei są przydatne. 3) **Najśłodsze w życiu pociechy.** Pilny kaznodzieja, z oglądania, jak dusze sobie powierzone sprowadził do obowiązków cnoty, pobożności, bierze rozkosz wyższą, niż rodzicielstwo, bo rzeczywiście są to jego dzieci, które Bogu zachował i Bogu pokaze. Tych dzieci wdzięczność i szacunek rozmnażają miłość kapłańską, a w rozmnożeniu obopólnej miłości ojca i dzieci podnosi w miłości Bożej. Kiedy ten, który nie łamie chleba Bożego słowa z wiernymi swoimi, jest bez szacunku u swoich parafian: *Kto kryje zboże, przeklnie go pospólstwo* (Prov. II, 26).; to też pilny kaznodzieja, pasterz dobry, wielbiony jest od wszystkich, uznają jego zasługę, cnotę, za ojca go mają, powierzają mu się, a słuchają go ze czcią i posłuszeństwem. *Mąż uczony wielu nauczył, a duszy swej jest wdzięczny* (Ecl. 37, 22 etc.). 4) **Nagrodę w wieczności.** Duch święty je opisuje w wyrażeniach cudownych: *którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne świecić będą. Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie Niebieskiem* (Mat. V, 19). Doktorowie Kościoła uczą, że święci kaznodzieje mieć będą chwałę w Niebie wedle liczby ewangelizowanych. Dusze przez nich zbawione opiewać będą ich chwałę, ułożą im wieniec czei (Homil. 17 św. Grzegorza). Bóg ozdobi ich głowę aureolą chwały, wedle słów Apostoła: *Albowiem któż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona przechwalania, iżali nie wy?* (Tessal. 2, 19). *Wesele moje i korona moja* (Phil. 4, 1).

## ROZDZIAŁ II.

## O potrzebie kaznodziejstwa.

Wszystko cośmy powiedzieli z zamiarem okazania wyższości kaznodziejstwa od wszelkiej wymowy, powinnyby wystarczyć kapłanowi rozgrzanemu duchem swojego powołania i stanu, do wiernego i gorliwego wypełniania obowiązku kaznodziejskiego. Lecz że to przedmiot tak ważny i zbliżony do chwały Bożej i bliźnich zbawienia, dodamy na objaśnienie potrzeby kaznodziejstwa: 1) że to jest obowiązek nakazany dusz pasterzom; 2) wskażem rozciągłość tego obowiązku; 3) blahość pobudek, dla których się odeń uwalniają; 4) jak jeszcze do kaznodziejstwa obowiązani i ci z kapłanów, którzy nie są na posadach *cum cura animarum*.

## §. 1. Obowiązek kaznodziejstwa nakazany dusz pasterzom.

Każdy proboszcz we własnem sumieniu i sereu powinienby wyczytać ten obowiązek. Trochę miłości ku bliźnim, jużby go powinno zachęcać, żeby nie pozwolił w swoich oczach, w swoich objęciach zostającym duszom, przepadać od głodu słowa Bożego wtenczas, kiedy on po to jest, żeby pomagał zbawieniu wiernych, żeby przez pilną i dokładną naukę wydzierał z niewiadomości, występku i piekła, a oddał ich enocie i Niebu, temu dziedzictwu odkupionych krwią Zbawiciela. Lecz że człowiek tak jest skłonny, w powinnościach co go trochę krępują, nieupatrywać władzy i mocy obowiązującej, powinnośc tę kazywania w dwóch objaśnim uwagach: *pierwszej*, że to jest ważna powinność surowie nakazana plebanom; *drugiej*, że to jest obowiązek naglejszy do wypełnienia dzisiaj niż kiedy.

**Pierwsza uwaga:** *Kazać* jest to ważna powinność włożona na plebanów i dusz pasterzy. Znajdujem ją zapisaną w księgach świętych, głoszoną przez wszystkie wieki Chrześcijaństwa, stwierdzoną przez sam rozum. 1) Zapisaną jest w księ-

gach świętych. Otworzywszy stary Testament, znajdujemy, iż pasterze są tam nazwani strażnikami postawionymi, aby ostrzegać lud o obowiązkach, oznajmować o grożących niebezpieczeństwach, skoro są niewierni w ich dopełnianiu. Duch św. grozi strasznemi przekleństwami tym kapłanom, którzyby tego zaniedbawali. *Stróżowie jego ślepi... psy nieme szczekać nie mogące* (Izai. 56, 10). *Dałem cię stróżem domowi Izraelowemu, a gdy nie będziesz mówił, aby się strzegł niebożnik drogi swojej, krwi jego z ręki twej szukać będzie* (Ezech. 33, 7, 8). Do tej to groźby robi alluzję św. Paweł, gdy do Efezów mówi: *Oświadczam się dnia dzisiejszego, że czysty jest ode krwi wszystkich: albowiem się nie chronił, żebych wam nie miał oznajmić wszelkiej rady Bożej... przez trzy lata w nocy i w dzień nie przestawałem napominać z was każdego ze łzami* (Dz. Ap. 20, 26). Podług więc starego Testamentu, objaśnionego przez św. Pawła, pasterz odpowie duszą za duszę każdej owieczki, której nie nauczał. W nowym Zakonie znajduję też naukę jaśniej podaną. Nie do samych bowiem Apostołów powiadał Chrystus Pan: *Przepowiadają ewangelię wszemu stworzeniu* (Marc. 16). *Nauczajcie wszystkie narody* (Math. 25). Sobór trydencki oświadcza, że słowa te odnoszą się do wszystkich, którym staranie dusz powierzone. *Praecepto divino mandatum est omnibus, quibus animarum cura commissa est, ore suas... scribi divini praedicatione... pascere*. Kontekst pisma świętego nam to objaśnia: bo Zbawiciel Pan odzywał się tak do całego grona pasterzy: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*, odezwa ta przeto rozciąga się zarówno do Apostołów i ich następców. I nie do biskupów tylko, którzy się rozdzielić nie mogą na nauczanie po parafiach swoich dycecezyj, ale i do tych pasterzy drugiego rzędu ustanowionych w pomoc biskupom rozciąga się to słowo: *doceto*. To też św. Paweł ten doskonały wykładacz Ewangelii i woli swojego Mistrza, wylicza łaski, które Duch św. roznieca w Kościele, i tam jako nierozdzielne łączy przymioty pasterza i nauczyciela, gdy mówi: *innych zaś pasterzy i doktorów* (Eph. 4, 11). Św. Tomasz idąc za św. Hieronimem i Augustynem, tę na te słowa

robi uwagę: *sub eodem addit pastores et doctores ad ostendendum, quod proprium officium pastorum Ecclesiae est docere ea, quae pertinent ad fidem et bonos mores* (Eph. 7, 5). Św. Paweł, kiedy chce Tymoteusza wrazić obowiązkiem nauczania, używa nalegań, zakłęć, wszystkiego co najmocniejszego ma mowa ludzka, odwołuje się do Trybunału Boga i Chrystusa, który świat sądzić będzie: „*Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywe i umarłe: przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas; karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką* (II. Timot. 4,1—2). Dlatego pyta św. Augustyn: któż jest, kto słysząc tak naglące zachęty, nie wzruszy się gorliwością, nie poświęci starań na kaznodziejstwo! Który pasterz po takich słowach, ośmieli się na niedbałość nauczania! *Quis haec audiens, ab hac diligentia et instantia conquiescat? Quis sub hac testificatione segnīs esse audeat?* (Lib. 2. contra Crescen. c. 6, 8).

2) Taż powinność przypominaną jest od początku Chrześcijaństwa. Kanony Apostolskie nakazują kapłana, który nie naucza ekskomunice podawać, a który zgola w tem się nie poprawia skazywać na depozycyą. *Presbyter, qui negligentius circa populum agit, neque in pietate eos erudit, a communione segregetur; si vero in ea socordia perseveraverit deponatur* (Can. 57). ŚŚ. Bazyli i Grzegorz nazywają takiego kapłana mężobójcą: *Cui docendi munus commissum est, mówi św. Biskup Cezarei, si id anuntiare neglexerit, perinde ac homicida judicatur* (Reg. brev. 24). *Tot occidimus, mówi św. Papież, quot ad mortem ire tepidi et tacentes videmus, quia peccatum subditi, culpa praepositi, si tacuerit, reputatur* (Hom. in Ezech.). Św. Chryzostom dalej to posuwa: powiada, że milczenie pasterza gorsze jest od zabójstwa, bo mężobójstwo ciało zabija, a niedbałość nauczania, duszom zadaje śmierć wieczną. *Quantum melior est anima quam corpus, tanto gravius peccatum animabus laborantibus eleemosynas spirituales non prestare, quam corporibus corporales... sciant pastores quantum beatitudinis sibi acquirant, si diligentes fuerint circa verbum Dei, et quantum damnationis,*

*si fuerint negligentes* (Hom. in S. Matth.). Ztąd to owe przepisy soborów: *Oportet, mōwi IV Sobōr powszechny, eos, qui praesunt Ecclesiis, omnibus quidem diebus, sed praecipue diebus dominicis, omnem clerum et populum docere. Omne opus eorum* (IV Sob. Toled.) *in praedicatione consistit* (Cap. 25. c. 1). Sobōr powszechny Trydencki jeszcze to mocniej wraża: *curam animarum habentes, per se, vel per alios idoneos, si legitime impediti fuerint, plebes sibi commissas, pro sua et earum capacitate pascant salutaribus verbis... si quis eorum praestare negligat, per censuras ecclesiasticas cogatur*. Słowa te określają obowiązek, a ciężka kara za przestąpienie, oznacza wielką ważność obowiązku; już zaś cenzura rozciąga się tylko na grzechy wielkie, śmiertelne. Sobōr Trydencki w innym miejscu powraca do tegoż przedmiotu, i w r. VIII. de sacrif. Missae, dodaje: *Mandat sancta Synodus pastoribus et singulis, curam animarum gerentibus, ut frequenter inter missarum celebrationem, vel per se, vel per alios... aliquid exponant... diebus praesertim dominicis ac festivis* (Ses. XXII). Nakoniec w ses. XXIV. De retor. włącza: *Praecipit sancta Synodus... ut inter missarum solemniam, aut divinorum celebrationem, sacra eloquia et salutis monita... singulis diebus festis exponant, eademque in omnium cordibus inserere atque eos in lege Domini erudire studeant* (Roz. VII). Obowiązek więc kaznodziejstwa jest punktem kościelnego prawa, grunto-wnie określonym i powszechnie obowiązującym.

3) Powinność ta utwierdzona przez rozum oświecony wiarą. Bo w rzeczy samej, kto ma opiekę nad duszami, winien je paść słowem Bożem; a obowiązany do nauczania — przed owczarnią, społecznością i Bogiem. 1) Winien to owczarni. Pasterz od paszenia, *pastor a pascendo*,... a pastwiskiem, które żywi ducha i serce ludzkie, jest słowo Boże. „Nie samem chlebem żywi się człowiek, ale wszelkiem Słowem, które pochodzi z ust Bożych“ (Matth. IV). Biorąc opiekę nad duszami, obowiązał się pasterz do wszelkich starań około zbawienia ich — bo zbawienie dusz, to główny cel pasterstwa. Na spełnienie tego celu, koniecznym środkiem będzie nauczanie. Wielu z trzody czytać nie umie,



wielu nie zna ważności uczenia się, wielu nie ma chęci, możliwości, czasu i zdolności do uczenia się; nauczanie tylko pasterskie nauczy ich prawd dla zbawienia koniecznych. Wola znów ludzka tak słaba ku dobremu, tak skłonna ku złemu, potrzebuje przestróg, zachęt, ponaglań, do tego stopnia, że tego nie mając, nie umocni się na wierność obowiązków. Tu miejsce słowom św. Pawła: „Wiara przez słuchanie, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe... a jako usłyszają bez przepowiadającego? (Rom. 10, 17). Powiedzieć można więc, że kapłan, który nie naucza, pierwszej swej powinności nie spełnia; jest to jak dzieciobójca, więcej jeszcze, bo gubi parafię, więcej — pokolenia — bo w niewiadomości ludzi pogrąża, *a ignoti nulla cupida*; ztąd przyczynty oporu, jaki znajduje drugi pasterz, co chce jego opuszczenie poprawić. Ma więc pasterz ważny obowiązek nauczania trzody, a ciężką winę popełnia, jeśli go zaniedbuje.

2) Nauczać wiernych powinien pasterz ze względu na społeczność. Pasterz przez zajęcie swego stanowiska, wszedł w zamiary społeczności krajowej i duchownej. Kościół i społeczność oddaje mu parafię, jako szkołę, którą on hodować powinien dla Kościoła i społeczności. Niedbały pasterz zawodzi Kościół i społeczność, jest gorszy niż niedbały nauczyciel, a gorszy o całą różnicę jego nauczycielstwa od nauczycielstwa zwyczajnego. Zresztą jak pasterz wywiąże się ze swoich obowiązków bez nauczania? Św. Grzegorz powiada:

*Quid nos, o pastores, agimus, qui mercedem consequimur et operarii nequaquam sumus? Fructus Ecclesiae percipimus et pro Ecclesia minime in praedicatione laboramus?* 3) Wier-

nych nauczać obowiązany pasterz przez wzgląd na Boga. Jest Bożym posłańcem i jako taki winien wolę Bożą oznajmować; jest stróżem wiary i cnoty swojej parafii, jeśli nie naucza, jest stróżem i posłem niewiernym. Ezechieli powiada: *Lex peribit a sacerdote*. Doświadczono bowiem, że tam gdzie zapuszczone kaznodziejstwo — wiara stygnie, Sakramenta się opuszczają, spowiedź i nabożeństwa zaniedbują się, występki się zagnieżdżają, obyczaje rozprzegają się. *Non est scientia Dei in terra, maledictio et mendacium, et*

*homicidium et furtum et adulterium inundaverunt* (Osea IV, 2). Papież Mikołaj w liście do ces. Michała pisze: *Dispensatio coelestis seminis nobis credita est, vae si non sperserimus, vae si tacuerimus, vae nobis, qui ministerii opus suscepimus, si Domini veritatem, quam Ap. praedicaverunt, praedicare neglexerimus.*

**Druga uwaga.** Kazać, jest to obowiązek naglejszy do wypełnienia dzisiaj — niż kiedy; a to: 1) większa dziś trudność uczenia się o wierze. Dawniej uczono się o wierze w rodzinach; rodzice sami uczyli o wierze, wiary strzegły tradycje domowe i powaga starszych w rodzinie; — dziś dzieci w niemowlęctwie oddają się do zakładów publicznych, instytutów, korpusów, pensyonów, a domowem wychowaniem kierują nauczyciele i nauczycielki obcej wiary. Dobrze, gdzie jeszcze choć bronią wiary, a najczęściej i dzieci zaraz uczą jakichś przeciw wierze zarzutów. Jakież więc to pole i jakaż powinność do przeciwdziałania kapłanów przez pilne nauczanie!... Dawniej w szkołach, religia była pierwszą nauką, dzisiaj w szkołach ledwie objaśnianą, a w kursach uniwersyteckich już jej nie widać, nie słychać w szeregu nauk. Nauki spoganiałe albo zracyonalizowane podkopują fundamenta wiary, zewsząd zarzuty przeciw objaśnieniu, powadze — jakaż więc potrzeba oddziaływania? Dawniej uczono się w kościołach z kazań, do ich słuchania przygotowywało wychowanie pobożne — dziś jeżeli kazanie nie jest jakby elementarnem nauczaniem, a takim gardzą, to i nie rozumie się go. Dawniej uczono się i prywatnie — dzisiaj jakżeto jest rzadko, żeby kto pracował około uczenia się wiary? Dawniej powszechnie literatura pomagała do objaśnienia się w wierze, dziś piśmiennictwo, literatura bieżąca, po większej części albo obojętna dla wiary, albo nieprzyjazna wierze. O, znać to położenie powinien każdy kaznodzieja, a w Bogu siłę i ducha gotować na przeciwdziałanie. 2) I niewiedomość w przedmiotach wiary jest dzisiaj większą, niż kiedyś. Część większa obywateli społeczności, jakkolwiek prześwietlona w innych przedmiotach — w przedmiotach wiary, jest bardzo nieświadomą. Życie społeczne, przemysłowe rozwija się

z opuszczeniem kontroli wiary, i indywidualne życie znajdując w wierze hamulec, przenosi zgubną swobodę nad zba-wienną zależność od wiary, przeczy więc wierze, albo się dla niej zobojętnia. Cóż się to nie spotyka w pojęciach ludzkich?— u jednych znajdziemy, że Bóg się począł w czasie, że Bóg Ojciec istnieje przed Synem — u drugich, że wiara jest opi-nią, nadzieja tak słabą, iż gdyby im można żyć ciągle na ziemi, obeszliby się bez nieba, że miłość nadprzyrodzona, zgola rzecz nieznamoma. W aktach wiary mniejsze kierow-a-nie się duchem wiary, np. chrzty, śluby. Częste ukazywanie na wiarę, a nie rządzenie się nią, np. każdy uczy wiary, a rzadki wedle niej sam żyje. W pośrodku przeto takich klęsk dla św. Wiary, jako się ma poczuć kapłan do obo-wiązku nauczania, gdy tylko jeden na to sposób przez Du-cha św. wskazany: *labia sapientium disseminabunt scien-tiam* (Proverb. XV, 7).

## §. 2. Jak daleko rozciąga się obowiązek nauczania?

1) Każdy pasterz obowiązany wszelkiego dokładać sta-rania, aby swoich parafian doprowadzić do poznania prawd wiary potrzebnych, czy *necessitate medi*, czy *necessitate prae-cepti*. Bo jeżeli wierni obowiązani *sub gravi* to umieć, paste-rze też *sub gravi* obowiązani nauczyć; — inaczej Kościół wymagając od wiernych znajomości tych prawd wiary, wy-magałby niesprawiedliwie. Idzie ztąd, że kapłan jest odpo-wiedzialny za niewiedomość dusz sobie powierzonych; i wten-czas tylko może być spokojnym, kiedy sumiennie powiedzieć może: jeżeli kto z moich parafian nie umie dosyć, jeżeli peni-tent unieważnia rozgrzeszenie przez nieuctwo, a umierający przez niedochowanie warunków skruchy, — już nie moja wina, bom o wszystkim tem nauczał jasno, często, starannie, tak, że tylko już woli do nauczania się brakło. 2) Z tej za-sady wypływa powinność częstego nauczania. To jest zdanie św. Franciszka Sal.: *nunquam satis dicitur, quod nunquam satis discitur* (W liście do Benij). Św. de Liguori, nietylko że sam nie pomijał żadnej zręczności nauczania, ale kapłanom



swoim polecał misye i rekolekcyje w parafiach po kilkakroć na rok. 3) Z ogólnej tej zasady wychodząc do wniosków szczególnych, na fundamencie rozporządzeń soboru trydenckiego powtarzamy, że każdy pasterz, skoro nie jest prawnie przeszkodzony, obowiązany jest nauczać przynajmniej w niedziele i święta, *diebus saltem dominicis et festis solemnibus* (Ses. V, c. 2. de refor.), a nawet we wszystkie dni adwentu i postu, przynajmniej trzy razy w tydzień, jeżeli lud potrzebuje i zbiera się na nauki (Ses., c. 4. de reform.). 4) Teologowie zgadzają się, że prawo Soboru Trydenckiego, albo raczej prawo Boże, którego tłumaczem jest Sobór, nie obowiązuje *sub gravi* w każdą niedzielę i święto nauczać. Wiele więc niedziel opuszczonych stanowi grzech śmiertelny? trudno oznaczyć. Bóg to rozsądzi, a dobry pasterz nauczać będzie ile podola, i troszczyć się, że nie dość nauczał. Tym zaś, którzyby pragnęli to ściślej mieć oznaczonem, odpowiadamy. 1) Że Sobór Trydencki nakazując Biskupom ponaglać przez cenzurę kościelną tych, którzyby przez 3 miesiące opuszczali nauczanie, oświadcza, że 3 miesiące opuszczenia kazań stanowią już grzech ciężki, bo i cenzury ścigają tylko grzech śmiertelny. 2) Że podług zdania teologów, do grzechu śmiertelnego nie koniecznie 3 miesiące ciągłego opuszczenia, ale dość, żeby się 3 miesiące złożyły z opuszczonych niedziel, t. j. 13 niedziel (nie licząc w to tygodni zbioru zboża lub winnic, albo i sprawiedliwej dyspensy). 3) Że opuszczenie nauczania ciągle, przez jeden miesiąc już stanowi grzech śmiertelny. Bonacina w Frakt. na dekalog. (De 3. praec. §. 2 c. 31). *Ego arbitror mortaliter peccare, si uno integre mense, vel etiam si duobus vel tribus mensibus totius anni discontinuis non concionentur, quia haec, videtur materia gravis, non solum secundum se, verum etiam respective.* Św. Liguori, który nie należy do zbyt ścisłych teologów (Praxis conf. n. 203), powiada: *Doctores affirmant graviter peccare parochum, qui per mensem continuum, aut per 3 menses discontinuos concionari omittit, acceptis duobus mensibus, in quibus permittit Con. Trid. parochis, ex justa causa, ab episcopo approbata, posse licite abesse*“. Gdziein-

dziej każe zapytywać pasterzy, czy nauczali w niedzielę; *etenim*, dodaje, *parochus cum non est legitime impeditus, omittendo concionari per mensem continuum, aut 3 menses discontinuos intra annum, a doctoribus non excusatur a gravi culpa* (De 4 praecepto). Wreszcie Bouvier w Frakt. na dekalog) mówi: *Graviter peccant parochi, qui 3 mensibus anni, etiam discontinuis per se, vel alios non concionantur* — i dodaje: *Ita sentiunt omnes theologi etiam meliores*. 5) Jakkolwiek oświeceni są parafianie, zawsze śmiertelnie grzeszy pasterz, który rzadko naucza. Barbosa (De offic. paroch. p I c. 11. in 8-o) mówi: *Qui raro concionantur peccant mortaliter, etiam praecisae gravi necessitate populi*. Przyczyny tego: 1) że i ci z parafian, którzy są oświeceni w przedmiotach wiary, wiele zapomną, jeżeli tych wiadomości nie będzie utrzymywał pasterz; 2) że jeżeliby i nie groziło to nie-szczęście, zawsze nauczanie pasterskie wiele ma do spełnienia, mianowicie przez nauczanie obowiązywać do pełnienia tego w co wierzą, ochraniać od opuszczenia się, które nas odstręcza od dobrego, nakłania ku złemu; zgubna bowiem ta skłonność zawsze będzie w człowieku, i zawsze będzie występki do zniesienia, zgorszenie do ukrócenia, oziębli do rozgrzania, słabi do ukrzepienia itd. A jeżeli parafianie nieoświeceni — to dwoisty wtenczas obowiązek nauczania i dwoisty grzech z opuszczenia się w takich parafiach. Biskupi w dyecezyach sami stanowią o obowiązku nauczania i mierze tego obowiązku; 6) Bonacina naucza, że pasterz opuściwszy ilość razy potrzebną na grzech śmiertelny, przez zwleknięcie rozpoczęcia nauczania, opuszczeniem niedzieli każdej, nowy grzech śmiertelny popełnia i rozgrzeszonym być nie może, jako zostający w nałogu grzeszenia (De 3. praecep. §. 2. n. 32). 7) Bouvier (De 4. pr. p. 331) mówi, że i wikaryusze, którzy są przyczyną, że 13 niedziel w roku upływa bez nauczania, są winni (*sub gravi*) jako pomocnicy plebana i uczestnicy jego obowiązków i odpowiedzialności; 8) pleban i wikaryusz jeżeliby nauczali niezrozumiale, albo przez fałszywą gorliwość, albo byli niedbałymi w przygotowaniu się, winni są tak jakby zgoła nie nauczali. Chy-

biają bowiem celu nauczania, nieużyteczni są, zrażają się do słowa Bożego i przeszkadzają późniejszemu nawróceniu. 9) Przykazanie o częstem nauczaniu, jeżeli dobrze zrozumianem będzie, nie niema w sobie zbyt trudnego. Nie wymaga się nauk zbyt długich — długość jest wadą. Wyjmując od tego katechizmy, nauki niech będą półgodzinne, to wyniesie 24 godzin na rok, może mniej, odjąwszy dozwolone przerwy. Jestże to więc rzecz trudna?!!

### §. 3. Marność zwykle przywozdzonych powodów dla uchylenia się od obowiązku nauczania.

Wedle zasad ułożonych w uprzednim paragrafie, pasterz, który nie może ciągle nauczać, powinien złożyć probostwo; nie wolno bowiem piastować urząd, a nie dopełniać jego głównej powinności. Jeżeliby była potrzeba przerwać nauczanie, pleban może zatrzymać (urząd) tytuł, ale postarać się o zastępcę. Jeżeliby czasem potrzebował przerywać nauczanie, powinien prosić o dyspensę. Można otrzymać dyspensę: 1) podczas żniw; 2) w chorobie i słabości przechożej; 3) w zbiegu obowiązków. Ale prócz tych powodów legalnych są inne, pod których zasłoną chcemy się uwolnić od obowiązku nauczania; jedne z nich są ze strony ludu, drugie ze strony plebana, trzecie ze strony przełożonych i braci.

a) **Pobudki ze strony ludu.** „Nie się nie zyskuje z czystego nauczania, lud nie korzysta i parafie, w których się częściej naucza, nie lepsze od innych“. 1) Przed trzema tysiącami lat Bóg rozwiązał ten zarzut przez Ezech. Pror. (c. 33): *Jeśli gdy ty opowiesz niebożnikowi, aby się od dróg swoich nawrócił, nie nawróciłby się od drogi swojej, on w nieprawości swojej umrze, a tyś wyzwolił duszę swoją.* Tak, choćby parafia nie korzystała z nauczania, pasterz zawsze zyskuje, pełniąc swoją powinność, nie zaciągając winy przed Bogiem, który mu każe mieć gorliwość, a nie uiszczać *curam exigis non curationem*. (Ś. Bernard de con. lib. 4, c. 2) — siać, a nie wzrost dawać; przed Bogiem znajdzie nagrodę, jakby za robotę skuteczną; owszem zasługa jego będzie większą,



bo praca była przykrzejszą. Potrzeba więc nauczać, chociażby skutek nie odpowiadał staraniom: *słońce i puszcę oświeca, a wody spływają i na piaski jałowe* (św. Chr.). Skutki nauczania zrazu nie widne, potem się okazują. Nie nawraca się odrazu, ale się przygotowawia nawrócenie. Ziarno w duszę rzucone potrzebuje czasu, żeby się przyjęło i rozrosło; w dniu, który może niedaleki, ujrzy się skutek i owoc; ujmuj słowa, jeśli snąć usłuchają i nawrócą się każdy od drogi swojej zły (Jerem. 26, 3, 4). Nie godzi się pasterzowi rozpaczać o nawróceniu owieczek; matka nie opuszcza dzieci, choćby ich odstąpili wszyscy lekarze. Miłość ciągle się spodziewa i doświadcza wszystkich sposobów ratunku. 3) Doświadczenie uczy, że w liczbie słuchaczy jest zawsze kilku, którzy korzystają, że parafie w których się pilnie naucza, zawsze są lepsze niż te, w których się zaniedbuje nauka, a jeśli się i nie więcej tam kwapią do spowiedzi i komunii — to przynajmniej mniej tam świętokradzkich. 4) Ten brak skutku nauczania bractwu sobie powinien kapłan za pobudkę jeszcze większej pilności; może źle, niedbale, nieumiejętnie uczy; gdyby tak uczył jak Franciszkowie: Ksawery, Salezy — możeby było inaczej — więc nie wyrzekać, a za siebie się wziąć powinien. *Tak mało się zbiera na słuchanie słowa Bożego, że to odbiera ochotę.* 1) niesprawiedliwieby było, iż mała liczba dobrych chrześcijan karana byłaby utratą słowa Bożego za drugich niedobrych. Pasterz równie obowiązany nauczać kilku jak rzesze, obowiązany nauczać i jedną duszę. Chrystus Pan jednej Samarytance taką piękną wyłożył naukę: *Źródła wód czy przeto cieć przestają, że do nich nie przychodzą rzesze.* Potrzeba, żeby i źródła łaski, słowo Boże płynęło z ust naszych, aby niem byli ożywiani, którzy przystępują. 2) Nie odmawiać słowa Bożego małym zebraniom, owszem, tam kapłan pokorniejszy, intencye jego czystsze i Pan Bóg łaską częściej błogosławi. Św. Franciszek Salezy raz mówił do trzech tylko słuchaczy, i jeden się z nich nawrócił. *Lud nie lubi kazań — z nudą i niesmakiem ich słucha; nie uważa lub myśli o czem innem.* Kościół nie mógł nie wiedzieć o tym zarzucie, a jednak kazał nauczać przynajmniej

w niedziele i święta. Św. Paweł każe Tymoteuszowi: „*przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas*“, a jak to wyklada Cezary hom. 26: *oportune volentibus, importune nolentibus*. I Żydzi niegdyś, swcich kaznodziejów bez ochoty słuchali, a Chrystusa ze wzgardą, a jednak Chrystus Pan i św. Paweł nie przestawali nauczać. A potem czyż wszyscy niesłuchają; kaznodzieja może się przyrównać do ewangelicznego siewcy, który nie przestaje siać, choć jedno ziarno pada podle drogi, a drugie na skałę, a trzecie między ciernie itd. Często i przyczyna tego, że nie słuchają, jest w kaznodziei; może uczy nie umiając; chce wzruszyć — sam zimny; przekonać — sam nie przekonany; obowiązywać — nie obowiązując się; — wtenczas za siebie niech się weźmie kaznodzieja.

b) **Pobudki ze strony plebana.** „Nie mam czasu do przygotowania nauk, wszystkie chwile innemi obowiązkami zajęte“. Brak czasu — słowo tak częste — rzadko prawdziwe. Kto skarży się na brak czasu, trzeba żeby wprzód wszystko zrobił, co doświadczenie wskazuje na jego rozłożenie. Rozważy, czy wykonywał zajęcia się, czy odjął się rzeczom niepotrzebnym, czy chowa regułę. Są kapłani, którzy i po tem wszystkiem mogą się skarżyć na brak czasu — wtedy można szukać zastępców, ale skoro możność, powracać do obowiązku nauczania — bo to obowiązek; i mleko piersi matczynej zdrowsze dziecku, niż mleko mamki, chociażby zdrowej i silnej. Jest tutaj przykład Apostołów do naśladowania (Act. 6.2) *Non est aequum derelinquere verbum Dei, et ministrare mensis*, — miłosierdzie zdali na dyakonów — sami nauczali. Tak ma robić i pasterz, i pomnieć, że bez słowa Bózego, Bóg idzie w niepamięć, wiara słabnie, gaśnie religia.

„Przygotować dobrze kazanie, to nad moje siły, zdrowie mi nie pozwala tak często kazać, bojaźliwy jestem mówić przed publiką“. Jeżeliby to wszystko było prawdziwe, tedy opuścić probostwo, bo pasterz nie może być bez nauczania. Ale najczęściej są to pozorne powody. Bo: 1) uskarżanie się na zupełną nieudolność nauczania, pochodzi może ze złego wyobrażenia o naukach parafialnych, a rzeczywiście

chodzi nam o to, aby naukę chrześcijańską wykładać z prostotą, pobożnością, namaszczeniem, i na to nie potrzeba wielkich zdolności; trochę się przygotować, przejać się przedmiotem, kochać parafian i pisać lub mówić pod natchnieniem gorliwości. Ojciec nie każdy wymowny, a jednak każdy może nauczać i upominać dzieci swoje. Nadto trudności te objawiają się w początkach zawodu, ale ustają od usiłowania, z czasem nabiera się wprawa i zdolność przychodzi. Demostenes, pierwszy grecki mówca, miał trudność wysłowienia i tę pokonał. Toż samo powiadają o św. Karolu Boromeuszu (pref. de ses hom. publ. en. 1747. Milan 5. vol.). 2) Bojaźliwość nie jest przeszkodą niepokonalną — potrzeba ją zwalczyć, bo na sądzie Bożym nie osłoni się kapłan tem, że nie śmiał nauczać. Potrzeba postanowić nauczać, a potem: a) myśleć o wielkości naszego powołania; jesteśmy posłańcami Boga i Chrystusa, jesteśmy nauczycielami. b) Potrzeba mieć intencję prawą i czystą, nie troszczyć się o opinią ludzi: *mihi pro minimo est, ut a vobis iudicer aut ab humano die* (Cor. 4, 3.), sprawiedliwe mieć wyobrażenie o słuchaczach. c) Próbować i ośmielać się; praca, staranie, dobra wola wiele poprawia.

„Wiek podeszły przeszkadza mnie kazać“. Wiek podeszły jeśli już robi niezdolnym, obowiązuje do opuszczenia parafii. Jeśliby biskup utrzymywał — nauczać wtenczas przez zastępcę — jak kiedyś Waleryan biskup Hippony, przybrawszy na następcę św. Augustyna; i wtenczas jeszcze kiedy niekiedy odzywać się do owieczek, według przykładu św. Jana apostoła, który w starości kazał się nosić do kościoła, aby jeszcze powtórzył: *Filioli diligite alterutrum*. Wiek sędziwy, ostatnie sił wysiłki, są to przedmioty szanowne.

c) **Pobudki ze strony przełożonych albo współbraci.** „Przełożeńi naznaczają na plebanów tych, którzy nie kaza“. Jakiekolwiek są pobudki przełożonych (mogą nie wiedzieć o niedbalstwie, mogą to robić z ostateczności), ale to nie znosi obowiązku kazywania, który jest z prawa Bożego i nie należący do postępowania ludzi.

„Można widzieć uczonych i szanownych kapłanów, którzy nie uczą tak często jak każe reguła“. Nikt uczeńszy jak Kościół i jego doktorowie, a nauka o nauczaniu jest nauką Kościoła i doktorów. Zresztą nie żyjemy z przykłałów, ale według reguł i prawa.

#### §. 4. Inni kapłani nie mający *curam animarum* obowiązani są kazać.

Wola Kościoła jest, aby wszyscy bez wyjątku kapłani zdolni byli pożytecznie nauczać. Próbuje się to z dekretu Soboru Trydenckiego, który do kapłaństwa tych tylko pozwala dopuszczać, którzy są zdolni lud nauczać: *hi sunt qui... ad populum docendum, ea, quae scire omnibus necessarium est ad salutem... diligenti examine praecedente idonei comprobentur* (ses. 23, c. 14, de Refor). Pontyfikat w obrzędzie wyświęcenia kapłanów, do wszystkich przemawia: *sacerdotem oportet praedicare*. Wszystkich przepasuje stulą, która nie tylko jest znakiem władzy kapłańskiej, a i nauczania znamieniem. Stulę nazywa IV Sobór Toletański z r. 531 *orarium*, i toż koncylium wykląda: *orarium oportet levitam gerere, quia orat id est praedicat* (Hebert de or. 5 §. 12. ad finem).

Przykłady starożytności objaśniają nam jeszcze wolę Kościoła. Są wprawdzie pisarze, którzy utrzymują, że biskupi pierwszych wieków sami uroczyście lud nauczali, tak że Origenes, Chryzostom i Augustyn winni byli zdolnościom swoim to, że się odzywali przed ludem. Inni wszakże pisarze, którzy bardziej zgłębili ten punkt karności (jak Tomassinus, Fleury) uczą, że od pierwszych wieków przyznawano kapłanom prawo nauczania; dlatego w III wieku spotykamy św. Feliksa, który będąc kapłanem pod dwoma biskupami w Nole, kazywał. W V wieku św. Hieronim w liście do Nepocjana, przygania zwyczajowi niektórych kościołów, gdzie kapłani nie kazywali w obecności biskupa. W tymże czasie Walery biskup Hippony obowiązując św. Augustyna, kapłana wtenczas, do kazywania, opiera się w tem na przykładzie



biskupów wschodnich. Jeżeli więc gdzie rzadziej nauczali kapłani — pochodziło to ztąd, że albo biskupów i dycecezyj było wiele, albo z okoliczności dziś nieznanych i nie obowiązujących.

Kapłani, którzy nie mają *curam animarum* z tytułu sprawiedliwości, nie są obowiązani do częstego nauczania; ale winni to robić z tytułu miłości. Bo: 1) Bóg święceniu kapłanom dał prawo nauczania, — którzy tego nie robią, zakopują swój talent, kładą świecę pod świecznik, tają prawdę; bo 2) jeżeli grzechem jest nie dać chleba głodnemu, większym jest grzechem skryć słowo Boże przed potrzebującym wiernym. Różny jest stopień tego obowiązku; mniej obowiązuje tam, gdzie nauczanie obfite, więcej, gdzie jest głód słowa Bożego, gdzie *parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis* (Treny Jerem. 4, 4). *Messis quidem multa — operarii autem pauci* (Math. 3, 9), wtenczas dzieje się, że *sic peccantes — in fratres et in Christum peccatis* (1. Cor. 8).

### ROZDZIAŁ III.

#### O przedmiotach kaznodziejstwa.

##### §. 1. Czego się z ambony naucza?

Chrystus Pan postanowił kaznodziejstwo w pomoc zbawieniu ludzi. Wszystko więc co potrzebne i użyteczne zbawieniu, może i powinno być przedmiotem i materią nauczania z ambony. Ale jaki jest porządek tych prawd potrzebnych i użytecznych zbawieniu? oto co chcemy rozpatrzeć.

1) Przedewszystkiem nauczać się powinny główne prawdy wiary: t. j. Trójca, grzech pierworodny, Wcielenie, odkupienie i zaraz skład wiary (symbol), modlitwa Pańska, przykazania Boskie, kościelne, Sakramenta (obowiązki stanu), cnoty teologiczne, moralne, to treść główna, najczęściej wykładana w katechizmach, do której ciągle kaznodzieja powra-

cać powinien, nim nie nauczy wiernych i uczyni z nich kazaniu Soboru Trydenckiego: *Prædictum proinde plenius sibi committimus salutarihus magis, humiliterque supplicamus, ut quæssantibus eam ad salutem*. Sess. V. de ref. c. 2. Robić to ma kaznodzieja tem pilniej, im częściej nietylko lud prosty, rzemieślniczy, ale nawet ukształceni, którzy o prawdach tych zasadniczych nie mają wyobrażenia dobrego. Jaka wiara, takie życie: życie nabywają się według prawd wiary; rozumieć więc, że się coś robi na rzecz obywateli chrześcijańskich bez objaśniania i niewodniana zasad wiary, byłoby to wierzyć w jakąś magię czy bajkę. Dlatego to kaznodzieje sumienni i skuteczni tak wielce szanowali nauczanie katechetyczne, i tak je zalecali.

2) Po prawdach głównych, ostateczne rzeczy człowieka powinny być częstym przedmiotem kaznodziejskiego nauczania. Św. Liguori szczególnie to kaznodziejęw zaleca, wykład tych następstw ogólnej prawdy — niesmiertelności duszy; rzeczy bowiem ostateczne są wielką sprężyną, która pociąga życiem chrześcijańskiem, pamięć o nich chroni od grzeszów (Ecc. VII. 40), niepamięć tylko na nie obudza oświadczenie na występki. Najznakomitsi mówcy i prawdy ostateczne najwięcejśm brałi do zapamiętywania grzeszników. Miętkość obecnego wieku, osłabienie wiary w ludzi i kapłanach, omijają te przedmioty pełne trwog i pociechy, jak śmierć sprawiedliwego i zbrodniarza, jak sąd co Niebo otrzymuje, lub duszę w piekło pogrąży, jak samo niebo, na którego obraz niema w mowie słowa, jak samo piekło, którego kształtu tak okropne. Są to przedmioty do podniesienia tem bardziej, że o nich chce niejako zapomnieć ludzkość. „Wolaj, nie przedstawaj, jako trąba wyńś głoś swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich“ (Izai. LVIII, 1). Kapłani pochylający się przed miętkością wieku, nie obudzający sumienia wiernych, wiecznieby mieć w pamięci powinni tę Duchu św. groźbę: „Jeżeli gdy ja rzekę do niebożnika: niebożnika, śmiercią umrzesz, nie będziesz mówił, aby się strzegł niebożnik drogi swojej; on niebożny w nieprawości swej umrze, ale krew jego z ręki twej szukać będę“ (Ezech. XXXIII, 8).

Po prawdach głównych i rzeczach ostatecznych, najważniejszym przedmiotem kaznodziejstwa jest ogół religii, okazujący w porządku i metodzie wszystkie prawdy, od pierwszych fundamentów wiary, do jej najgłębszych tajemnic. Ogół ten składa się z dziejów (faktów), dogmatów, zasad moralnych i praktyk. *a)* Wykład dziejów powinienby wchodzić w nauczanie kaznodziejskie. Wiara chrześcijańska ma swoje dzieje, i tyle się poznaje religia, ile się poznają jej dzieje. Codzień się odwołujem w nauczaniu do Pisma św. obu testamentów, do Kościoła, do ofiar Mojżesza, Aarona, Abrahama, Melchizedeka; do proroków, apostołów etc., ale jeżeli każdego z tych przedmiotów nie wyłożym jako faktu dziejowego, cóż za dziw, że lud dobrze nas nie zrozumie. Mówimy mu, że paschą naszą jest Chrystus; ale co on z tego zrozumie, jeżeli nie objaśnim, co była pascha u żydów, jak przedstawiała odkupienie nasze, dokonane przez Zbawiciela. Przez rok cały obchodzimy z ludem święta nasze — lecz ile tam lud wziąć może uczestnictwa, jeżeli znać nie będzie życia Chrystusa i Matki Boskiej, Świętych Pańskich; powodów i przyczyn postanowionych uroczystości. Wielkiej jest wagi wykład dziejowej części naszej religii, potrójna jego użyteczność. Słucha się z uwagą i interesem, wraża się wierniej w pamięć, uwydatnia prawdy wiary, które oznajmia. Można mówić o Opatrzności, ale pokażmy ją w dziejach Patriarchów ludu wybranego, a prawda będzie oznajmioną i dowiedzioną. Dopóki omownie opowiadać będziem wdzięk cnoty, pojęcie i pamięć póty to trzymać będą, póki brzmieć będzie słowo; ale okażmy to w życiu Ruty, Tobiasza, Estery, fakt dziejowy pamięć przedłuży. Tak we wszystkim bojaźń Boża, okropność grzechu dostaną mocy i ugruntowania z faktów dziejowych potopu, spalenia Sodomy, plag egipskich, cudów na puszczy, niewoli babilońskiej etc. Miłość znów Boża jak to jaśnieje w tem co uczynił Abrahamowi, Józefowi, Mojżeszowi, ludowi wybranemu; w tem co uczynił dla nas przez Wejście, życie i śmierć Chrystusa. Gruntowniej uczymy, jeśli dziejowo uczymy o św. naszej wierze. *b)* Trzeba nauczać dogmatów. Jest to błąd w wielu kaznodziejach, którzy wykla-

dają tylko prawdy moralne opuszczając dogmata; tymczasem obowiązki moralne mają fundament i sankcyę w dogmacie, bez dogmatu moralność będzie bez powagi i życia, oparta zaś na dogmacie, będzie majestatyczna i silna. Wiele obowiązkom moralnym przybywa, gdy je ukazujem jako od Boga nakazane, poświęcone przykładem Chrystusa, obowiązujące przed wiecznością. Wielcy kaznodzieje o dogmata opierali swoje nauczanie; z tego niejako *Sancta Sanctorum* jak Arcykapłani wynosili Boże wyroki, a przez opuszczenie znów dogmatu, nowocześni kaznodzieje osłabili wymowę kościelną. W opieraniu moralności, na dogmacie leży wyższość wymowy katolickiej od protestanckiej, która do rozumu się tylko odwołując, tak mało przekonywać i poruszać zdolna. Potrzeba więc gruntownie wyklądać dogmata, dawać poznać Boga i Jego przymioty, Chrystusa, Jego tajemnicę, naukę, Kościół i jego powagę nieomylną, usprawiedliwienie, łaskę, Sakramenta, potrzebę i przymioty modlitwy. c) Często nauczając o dogmacie, kaznodzieja nie może omijać moralności. Zbawienie ludzi jest celem kaznodziejstwa; zbawienie zaś otrzymuje się przez dobre uczynki. Kapłan więc, któryby na samej spekulacyi i dogmacie kończył nauczanie, chybiłby celu, którym jest praktyczna użyteczność, zmiana obyczajów, ćwiczenie w cnotach. Dogmat powinien być wyłożony, bo to fundament; ale potem konieczny wykład następstw moralnych. W wykładzie obowiązków moralnych, głównejsze przedmioty są: przykazania Boże i kościelne, określenie, istota cnót i występków, pobudki nabywania jednych a unikania drugich. Z pomiędzy tych przedmiotów jeszcze wybierać główne obowiązki chrześcijańskie i nastawać na główne przeciw wierce występki. Troszczyć się zarówno, aby i sprawiedliwym ukazywać coraz wyższe drogi do doskonałości i występnych odstręczać od wad i (ułomności) nałogów; dla pierwszych wyczerpywać całą naukę o chrześcijańskiej sprawiedliwości, dla drugich całą naukę o grzechach. d) Potrzeba wyklądać wiernym praktyki religijne, t. j. obrzędy około służby i czei Bożej, administrowania Sakramentów, pacierze ranne, wieczorne i praktyki pobożne. **Obrzędy:** one mają znaczenie,



pobożność i oschłość podczas obrzędów zależy od wiedzy o nich lub niewiadomości. **Wykład pacierzy:** inne podniesienie, skupienie, uwaga tych co rozumieją pacierze, a inne tych co je powtarzają machinalnie. **Praktyki pobożne:** np. układanie sobie niejako reguły życia; modlitwa myślna z przewidzeniem okoliczności dziennych; rachunek sumienia ogólny lub szczegółowy; czytanie duchowne, odwiedzanie Najśw. Sakramentu, nabożeństwo do Krzyża, do Najśw. Panny, uczęszczanie do Sakramentów, słuchanie Mszy św., przymusy robione sobie. Kierownicy sumienia umieją takich środków dobrze używać, a kaznodzieje powinni by umieć je objaśniać.

4) W wyborze nauczania przenosić przedmioty powszechnie, objaśnione, nad nowe i osobliwe. Tamte są najużyteczniejsze. *Nunquam satis dicitur, quod nunquam satis discitur*; apotem te przedmioty przez to mieć mogą nowość i świeżość, że wielu kaznodziei je omija przez próżność i chęć oryginalności.

5) Kaznodzieja tak ma urządzić nauczanie, ażeby po pewnym czasie wszystko wyłożył co ważniejsze i mógł powiedzieć z Pawłem św.: *Mundus sum a sanguine omnium non enim subterfugi quominus annuntiarem omne consilium Dei vobis.*

## §. 2. Od czego trzeba się powstrzymać nauczając z ambony.

Przypominamy zasadę, że Chrystus Pan postanowił kaznodziejstwo w pomoc zbawieniu ludzi. Strzedz się więc potrzeba przedmiotów, które do tego głównego nie prowadzą celu: 1) Niedokładności nauki. 2) Roztrząsania zarzutów nieznanym słuchaczom. 3) Kwestyj wątpliwych lub spornych. 4) Nowości. 5) Przedmiotów subtelnych i wyższych nad pojęcie słuchaczy. 6) Wszystkiego, co nie prowadzi i nie pomaga do zbawienia.

Co do 1-szego. Potrzeba najstaranniej unikać niedokładności nauki tak w dogmacie, jak w prawidłach obyczajowych. Kaznodzieja jako poseł, winien być wierny woli tego, od którego posłany. On mówi w imieniu Boga, który jest prawdą najwyższą, nieomylną, a przez niedokładność nauki, samego

Boga robi autorem fałszu. Niedokładność w dogmacie uwłacza ambonie, uwodzi słuchaczy, fałszuje pojęcia, zagraża wierze. Niedokładność w przepisach obyczajowych, zwolnienie lub przesadzona ostrość, kazi prawo Boże, odmienia Ewangelią, fałszuje sumienie, i za pochlebianie przez naukę: *inimici vobis placentia* (Isai. 30), ściąga przekleństwo grożące tym, *qui consuunt pulvillus sub omni cinereo cinis, et faciunt cervicalia sub capite universae civitatis* (Ezech. XIII. 18). „Biada które szyją węzłówna pod wszelki łokieć ręki, a czynią poduszkę pod głowę każdego wieku na ułowienie dusze“. I zwalnianiem, i przesadą ostrości wykraczają kaznodzieje: zniesmielają do enoty, fałszują sumienie, budzą nieufność, uczą przez pół brać słowa kaznodziei, grzeszniki z apatyi wpędzają w rozpacz, przeczą słowu Chrystusa, który rzekł: „jarzmo moje słodkie a ciężar moj lekki“. Obu tych ostateczności strzedz się potrzeba: myśleć i rozważać potrzeba, aby słowo Boże opowiadać. *Eloquia Domini igne examinata* (Ps. XVII. 31). *Eloquia Domini, eloquia casta, argutum, igne examinatum, purgatum septuplum* (Ps. XI. 7).

Co do 2-go. Unikać rozstrzygania zarzutów nieznamym słuchaczom. Zarzut, jak zakazany owoc, obudza ciekawość: interes, zawsze pilnie słuchany. Odpowiedź słucha się z roztargnieniem: po najlepszej odpowiedzi zarzut najeżęściej zostaje jak złe nasienie, z którego namiętność lub pokusa zawsze wywiedzie złe: potem zarzuty jeszcze gorszą wielu.

Co do 3-go. Nie potrzeba na ambonę wprowadzać kwestyj wątpliwych albo spornych, ani za dogmat podawać opinie prywatnych: *Incerta tractari non permittunt Episcopi* (Sobor Tryd. sess. 25. decr. de Purg.). Bo kaznodzieistwo jest opowiadaniem słowa Bożego, słowo zaś tylko Boże jest dogmatem. I kaznodzieja jest posłańcem Boga, winien więc oznajmiać to najbardziej, co jest wolą Bożą: a jeżeli wprowadza opinią, nie powinien oczekiwać wiary takiej, jaka się prawu i słowu Bożemu należy. Wiele zależy w religii, aby utrzymywać godność, powagę ambony, następnie wpływ na umysły. Wszystko się to popsuje, gdy się na ambonę wniosą

opinie, zwłaszcza sporne. Co można, co należy roztrząsać w szkole, nie wszystko ma się przenosić na ambonę.

Co do 4-go. Potrzeba unikać w kazaniach tak zwanych poglądów filozoficznych, politycznych, literackich, kwestyj socyalnych, spekulacyjnych. To bowiem przeciwne naturze słowa Bożego, to wymowę kościelną robi jakąś świecką, to kaznodzieję wyprowadza, że już niema gdzie wspomnieć Chrystusa Pana, gdzie przytoczyć Pisma św., a jednak w tem jest cała moc i powaga kościelnego nauczania. To zniża religię do widoków doczesnych, to ją robi jakby tylko narzędziem wygod społecznych, kiedy chrystyanizm czyż tylko dla urządzania ziemskich społeczności z Nieba zniesiony?

Co do 5-go. Również unikać przedmiotów wzniosłych, szczególnie przed ludem prostym. *Apud rudem plebem diffiliores ac subtiliores quaestiones a popularibus concionibus secludantur* (Conc. Trid. sess. 25 decr. de Purg.). Chrystus Pan zniżał się do pojęcia prostaczków, hamował niejako światło, aby nie olśniło prostaczków; mówił z prostotą, objaśniał podobieństwami. I kapłan, który bierze przedmiot i to górny przed ludem, który go nie dosięga, siebie opowiada raczej niż Chrystusa; mówi pod natchnieniem miłości własnej, żądzę sławy, a nie z gorliwości o prawdziwe dobro i użytek. Traktowanie wysokich kwestyj i w sposób wzniosły jest względne; są położenia, w których najpiękniejsze mowy Laccordaire'a, Ravignan'a byłyby nieużyteczne.

Co do 6-go. Unikać wszystkiego, co nie należy i nie pomaga do zbawienia. *Quaestiones... quae ad aedificationem non faciunt et ex quibus nulla fit pietatis auctio, a popularibus contionibus secludantur* (Conc. Trid. l. c.). Użyteczność ku zbawieniu jest cechą słowa Bożego. *Ego Dominus Deus tuus docens te utilia* (Isai. XLVIII, 17). *Cumque esset sapientissimus Ecclesiastes, docuit populum... quae sivit verba utilia et conscripsit sermones rectissimos ac veritate plenos* (Eccl. XII, 9). Św. Jan Chrzciel, przesłaniec Pański nauczał dróg zbawienia. *Puer propheta... ad dandam scientiam salutis plebi ejus* (Luc. I, 77.). Chrystus Pan słowa nie powiedział, któreby się nie odnosiło do zbawienia. Paweł św.

wzywa Efezów na świadków: *scitis quomodo nihil subtraxerim utilium* (Act. XX, 20). Tymoteuszowi zabrania dysput genealogicznych, jako nieużytecznych zbawieniu. *Genealogias devita, sunt enim inutiles* (Tim. VII, 9). Ponieważ zbawienie jest jedynym celem kaznodziejstwa, wszystkiego więc potrzeba unikać, co z niem niema związku, a więc polityki, spraw doczesnych, interesów osobistych, sporów prywatnych, kwestyj dziejowych, zadań naukowych, sztuki, systematów naukowych. Zachować tu potrzeba radę Kwintyliana: *Cavendum ante omnia, ne, quod plerisque accidit, ab utilitate causae praesentis cupido laudis abducatur* (lib. 12, c. 9).

---

## ROZDZIAŁ IV.

### O przymiotach kaznodziejskiego nauczania.

Kaznodziejstwo może się uważać albo w kapłanie, który jest ministrem słowa Bożego, albo w słuchaczu do którego się odnosi, albo w działaniu na dusze, albo w całym zbiorze części, z których się składa.

Uważane w kapłanie, ministrze słowa Bożego, powinno być stosowne do jego osobistości.

Uważane w słuchaczu, powinno być zastosowane do stopnia jego pojęć, ukształcenia i potrzeb.

Uważane w działaniu na dusze, powinno uczyć, podobać się i wzruszać.

Uważane w zbiorze składowych swoich części, powinno tworzyć jedną całość i być zgodne z prawidłem jedności, która jest konieczną w każdym dobrym utworze.

Mające te wszystkie cechy kaznodziejskie, nauczanie będzie dobrem; nie mające jednego z tych warunków, będzie złe.



**§. 1. Pierwsza cecha kaznodziejskiego nauczania, że powinno być odpowiednie osobistości kapłana.**

Prawdziwej wymowie wiele zależy na stosowności mowy do osoby mówiącej. Powiadają, że kiedy Lyziasz odeztywał przed Sokratesem mowę, którą był ułożył w jego obronie, Sokrates wysłuchawszy jej powiedział: *Praeclara sane, et elegans oratio est, sed non convenit Socrati*. Dlaczego? spytał Lyziasz? — Dlatego, odpowiedział mędrzec, że nie każde piękne obuwie przypada do każdej nogi, przez to że jest piękne. Mowa, żeby była użyteczną i przyjemną słuchaczom, powinna być odpowiednią mowcy, stosowną 1) do jego wieku; 2) do powagi, jaką mu daje stanowisko i zasługa; 3) do rodzaju jego zdolności. *Do jego wieku*: Poważny weteran i starzec może bez obrazy mówić to, co wymówione przez młodego człowieka razić będzie, n. p. wymawiać, strofować, nauczyć małżonków, wyklądać szczegóły grzechu nieczystości. *Do powagi jaką mu daje stanowisko i zasługa*. Biskup w diecezyi, sędziwy (kapłan) pleban w parafii, mogą brać ton rozkazu od władzy, który będzie śmieszny w młodym kapłanie. *Do rodzaju zdolności mowcy*. Nie szkodliwszego skutkom nauczania, jak wznosić się nad sferę sobie właściwą. *Sumite materiam vestris, qui scribitis aequam viribus* (Ars poetica). Każdy z nas ma swój charakter, własną skalę zdolności t. j. pewien właściwy sobie sposób pojmowania, czucia i objawiania swoich myśli i uczuć. Dopóki się kto trzyma w tych sobie właściwych granicach, mowa jego będzie dobrą jeśli nie wzniosłą, wykład roztropny jeżeli nie genialny. Wielecy mowcy doszli wysokiego stopnia doskonałości, rozwijając zdolności sobie właściwe i z nich użyteczności szukając. Kto przestąpi te szranki naturalne i sobą niejako być przestanie, spotka się z prawdą słów poety: *Tu nihil invita dices faciesve Minerva*. Wiele się utrudzi na to, żeby nic dobrego nie zrobił. Powinniśmy poznać, szanować i uprawiać to co mamy; uganiać się zaś za przymiotami, które nie mogą być naszymi, próżne usiłowanie. Nie mamy ani dwóch zupełnie podobnych Skargów, ani dwóch Birkowskich, ani dwóch Woroniczów.

Jeden ma to czego niema drugi, i robi z sobą to, czego drugi nie zrobił. Sztuka powinna uprawić zdolności przyrodzone, nie zaś je łamać albo wykrzywiać. To co wychodzi z naturalności, co jest fałszywe, udane i przesadne, nie może podobać się, ni wzruszyć. Wielka w tem przestroga dla kościelnego mowcy, ażeby znał swój rodzaj, nie wdzierał się w szranki innych zdolności, a mowę swoją miał zawsze stosowną do siebie.

Z uwag tych następne można wyprowadzić wnioski:

1) Każdy rozpoznawać w sobie powinien zdolności naturalne i stanowisko swoje względem słuchaczy, a do tego stosować przedmiot, styl, gest i ton głosu: wysadzać się w tem na więcej sztuki, będzie nienaturalnością.

2) W każdym kapłanie niechaj przemaga ten przymiot pomocniczy ku *uczeniu, podobaniu się i wzruszaniu*, który mu służy z natury. Jeśli kto ma dar przekonywania przez rozumowanie, niech się nie uganja za przymiotami stylu obrazowego i ozdobnego wysłowienia się. Kto ma naturalną, płynną wymowę, niechaj się nie uganja za głębokością i ścisłością pisarskiego stylu. Kto niema łatwego, płynnego wysłowienia, niechaj w pisaniu pracuje. Trudno wypowiedzieć, ile kapłani zmarnowali talentów, rzucając się do tego, co dla nich nie-stosowne. Zapominają, że i Dawid idąc naprzeciw Goliata, odrzucił zbroję Saula, w którą go przyodziano: *non possum sic incidere, quia usum non habeo*.

3) Poczynający powinni by nie wrywać się odrazu na rzeczy wielkie, aprobować exhort, homilii i nauk łatwiejszych: tym sposobem trafiają na rodzaj sobie właściwy.

4) Strzedz się potrzeba ślepego naśladowania reputowanych kaznodziei do tego stopnia, żeby przybierać ich ton, układ i całą część zewnętrzną. Lepiej być miernym oryginałem, niż złą kopiją wielkiego obrazu. Cudzych się przymiotów przez to nie nabędzie, a swoich się zaniedba.

## §. 2. Druga cecha kaznodziejskiego nauczania, że powinno być zastosowane do słuchaczy.

Wszyscy nauczyciele wymowy głoszą o konieczności stosowania wymowy do słuchaczy, na rozwinięcie tego przedmiotu, Kwintylijan poświęcił całą księgę swoich instytucyj. Cycero każe nie tylko przedmiot i myśli, ale nawet wyrażenia stosować do tych, do których się mówi: *Non enim auditor omnis, eodem verborum genere tractandus est, aut sententiarum* (Orator 71). *Nec semper, nec apud omnes, nec contra omnes, nec pro omnibus eodem modo dicendum* (Orator. 123). Od tej stosowności zależy skutek wymowy, i mniemać można, że przyczyną nieużyteczności tak obfitego kaznodziejstwa jest niestosowność jego do słuchaczy. Kaznodzieje piszący w domu kazania, nie oglądając się na tych, przed którymi je wypowiadają, każą wnosić, że wszyscy mają jednakię pojęcia, że to co jasne dla jednych, będzie zrozumiałe dla wszystkich, że wszyscy mają jednakię potrzeby i uleczyć się jednym lekarstwem; że jednakię mają skłonności, a więc do wszystkich jednym się trafi sposobem, co nie jest prawdą. Kaznodzieje, co sporządziwszy raz nauki na rok cały, tem się już przez całe życie obchodzą, każą wierzyć, że się potrzeby wiernych nie zmieniają, i że oni sami nie są obowiązani do postępu, co znowu jest fałszem. *Sermo oportunus est optimus* (Prov. 15, 23), a dbały kaznodzieja, wciąż pracujący, nie prawdy odmienia, ale sposób ich podania, bo on nie po to każe aby gadać, ale aby poprawiać serca. Rozbierzmy ten obowiązek i sposób stosowania nauk: *a)* do pojęcia; *b)* do potrzeb; *c)* do usposobienia i skłonności słuchaczy:

### *A. a) O obowiązku stosowania się do pojęcia słuchaczy.*

Choć obowiązek stosowania mowy swojej do pojęcia słuchaczy tak jest jasny, że mu nie przeczy żaden człowiek rozsądny, potrzeba się jednak nad nim zastanowić: bo jeśli go wszyscy uznajemy w teorii, wszyscy prawie nie wypełniamy go w praktyce. Pisząc nauki i kazania, nie zawsze myślimy jakie, i z kogo złożone będzie auditorium nasze?

ani pamiętamy, że mało w niem jest uczonych słuchaczy. nawet po miastach? że do kościołów naszych przychodzą w większej liczbie prostaczekowie i nieuczenni, którzy nie rozumieją tego co im się podaje w myślach górnych, subtelnych, oderwanych, w stylu wykwintnym? A jednak skutki mów takich przepadają, owszem skutkiem ich będzie nie-nżyteczność kaznodziejstwa, niewiadomość wiernych, upadek wiary, skażenie obyczajów. Zakładamy więc, obowiązek stosowania się do pojęcia słuchaczy, w następnych wyjaśnić uwagach: 1) Stosować się do pojęcia słuchaczy, jestto wymaganie wszystkich prawideł prawdziwej wymowy. 2) Jestto obowiązek, który na nas włożył przykład Chrystusa Pana i Świętych. 3) Nie spełniać go, jestto frymarchyzm kaznodziejstwem. 4) Jestto jakby zgola nie nauczać. 5) Gorzej jeszcze. 6) Jestto błędzić nie do wybaczenia.

Co do 1-go. Słowo dane człowiekowi na narzędzie prze-lania swoich myśli i pojęć bliźnim, o tyle będzie narzę-dziem dobrem, o ile będzie zrozumiałem; jeżeli więc nie uży-wamy słowa tak, aby je bliźni zrozumiał, wykraczamy prze-ciwno celom słowa. Słowo niezrozumiałe jest nieużyteczne, dźwięk tylko, co brzęczy w powietrzu. *Nisi manifestum ser-monem dederitis... eritis in aëra loquentes*. Kto tak mówi do mnie, że go nie rozumiem, jest jak cudzoziemiec. *Si ne-sciero virtutem vocis, qui loquitur, mihi barbarus* (I. Cor. 14). Mówimy na to, żebyśmy zrozumiani byli; nie mamy potrzeby mówić, jeśli się jasno nie tłumaczymy. *Loquendi omnino nulla causa, si, quod loquimur, non intelligunt ii, propter quos ut intelligent loquimur* (S. Aug. de doct. chr. lib. 4, 10). Le-piej milczeć, niż mówić niezrozumiałe. Stosować się do poję-cia słuchaczy, to konieczność właściwej wymowy. Prawdziwa wymowa nie zależy na wdzięku dowcipu, na pięknych okre-sach i wykwintnych figurach, ale zależy na wpływie wy-mowy na umysł i serce. *Na umysły*, przez nauczanie gruntowne i obudzanie mocnych przekonań; *na serce*, przez wzruszanie nakłaniające wolę, przemieniające zwyciężonego prawdą słu-chacza. Ztąd widoczna, że dla otrzymania tych skutków wy-mowy, potrzeba się zastosować do stopnia pojęcia w tych,



do których się mówi; i to jest, co tak popularnym robiło najznakomitszego naszych czasów mówcę O'Connela. To jest znowu, dlaczego Kwintylian powiada: *Apud populum qui ex pluribus constat indoctis, secundum communes magis intellectus loquendum* (lib. 3, cap. 8). Mowy parlamentarne, akademickie, nie mogą być wzorem dla kaznodziei, którzyby najbardziej o tej Kwintyliana radzie pamiętać powinni.

Co do 2-go. Stosować się do pojęcia słuchacza, nakazuje przykład Chrystusa Pana i Świętych. Zbawiciel urozmaicał swoje nauczanie wedle stopnia pojęcia słuchaczy. W synagodze i między doktorami, brał język wzniosły, nalegał przez Pismo, przekonywał. Kiedy się zaś do ludu obracał, nauczał go w sposób najprostszy. Wszystkie słowa Jego jasne, zdania krótkie, łatwe do spamiętania a głębokie, jak to widzimy w mowie na górze. Żeby był zrozumianym, bierze się do najprostszych porównań: o rolniku, włodarzu, nasieniu, drzewie figowem i innych rzeczach, które są ciągle przed oczami ludu. Mówi o tem co pojąć mogą: *prout poterant audire* (Mare. 4, 33), wstrzymuje się od tego, co przechodzi ich pojęcie: *adhuc habeo multa dicere vobis, sed non potestis portare modo* (Jan. 16, 12). Apostołowie toż samo robili. Św. Paweł mówił do Koryntyan: *Non potui loqui vobis quasi spiritualibus. Tanquam parvulis in Christo lac vobis dedi, non escam, nondum enim poteratis* (1. Cor. 3). A jednak co to jest św. Paweł pod względem wymowy! Św. Bazyli, podług świadectwa św. Grzegorza Nisseńskiego, tak kazywał, że najprostszy go rozumieli, a podziwiali najmędrsi. Kiedy św. Chryzostom poczynał kaznodziejstwo, wziął mowę górną; przystąpiła doń kobieta z ludu i rzekła: Mój Ojczy, my ubodzy duchem, nie pojmujemy ciebie. Począł więc mówić homilie dla wszystkich zrozumiałe, a jednak tak wymowne i bogate w porównania od rzeczy wszystkim znajomych. Św. Augustyn, gieniusz wieku, mówiąc do marynarzy i kupców Hippony, stosuje się do ich pojęcia i jest najprostszym. Jaka ta znowu prostota w homiliach św. Grzegorza W. Wszyscy kapłani święci, znakomitsi misyonarze, którzy najwięcej przynieśli dobra Kościołowi, podobny dając przykład jasności i pro-

stoty, nastawali na to, ażeby i drudzy też czynili. Św. Franciszek Salezy w liście do Arcybiskupa Bourges na to nastaje. Św. Wincenty à Paulo nieustannie zaleca swoim missyjonarzom prostotę myśli i wyrażenia, jako najskuteczniejszy sposób uczenia i nawracania. Św. Liguori osobny o tem traktat napisał: *O prawdziwym sposobie apostolskiego nauczania*.

Co do 3-go. Jestto zdradzać swe posłanie. Kaznodzieja jest posłańcem od Chrystusa do ludzi. Posłaniec powinien jasno i zrozumiale wyłożyć wolę swojego Pana, milszą kaznodziei jest lud nauczyć i przyspieszyć nawrócenie. Tymczasem kto się nie stosuje do pojęcia ludzi, ani kogo nauczy, ani nawróci. Nie tłumaczy to kaznodziei, że go ktoś jeden rozumie, on jest dla wszystkich; jeżeli wielu prostaczków i nieuczonych poświęca dla kilku oświeconych, zdradza powołanie swoje.

Co do 4-go. Popęnia błąd, jakby zgola nie uczył. Coby powiedziano o karmicielce, któraby dziecku u piersi, zamiast mleka podawała mięso, albo potrawy, którychby dziecko ani przyjąć, ani strawić nie mogło? albo o ojcu, któryby małym dzieciom zamiast pokrajanego, rozmiękzonego chleba, podawał chleb ze skóryną w całość, któregoby dzieci ani rozłamać, ani użyć nie mogły? Takim byłby kaznodzieja, któryby się nie stosował do pojęcia swoich słuchaczy, któryby im dawał naukę, ale nie taką, jaką oni przyjąć mogą, kiedy tym dzieciom wiary potrzeba mleka pierwotnej nauki, rozdrobionego chleba słowa Bożego, szczegółów, a nie ogólnych rzeczy. Nie dosyć więc kazać co niedziela, ale kapłan nie stosujący się w kazaniu do pojęcia słuchaczy, będzie winnym, jak gdyby zgola nie nauczał.

Co do 5-go. Jestto pod pewnym względem gorzej jeszcze, niż zgola nie nauczać. a) Lud przez to niestosowne nauczanie zraża się do słowa Bożego, dostaje wstrętu do słuchania i uprzedzenia przeciwko kapłanom. b) Zajmuje się przez to miejsce lepszemu kaznodziei i przeszkadza się temu, co by on lepiej zrobił. c) Daje się przykład gorszący innym, którzy mogą pomyśleć, że potrzeba kaznodziei być niejasnym i górnym. d) Wreszcie opuszczenie nauczania byłoby złem wi-

docznem, wymawialiby to sobie pasterze, lud by się skarżył; takie zaś nauczanie złemu nie zabiega, ale je tylko osłania, oszukuje wiernych i jeszcze trudniejsze jest do wyleczenia.

Co do 6-go. Jestto błąd nie do wybaczenia. Mówią, że może się w auditorium znaleźć kilku uczonych. Ale czyż mowa prosta, jasna, gruntowna, nie może się wszystkim podobać. Nie jestże to nadużycie, dla jednego albo dwóch poświęcać wszystkich? Gdzie tu będzie czystość intencji, gdzie gorliwość o chwałę Bożą i dusz zbawienie? Mówią, że nie powiedzieć nigdy nie wyższego, byłoby to zabić wymowę kościelną? Ale to fałsz, bo czy wymowa nie ostoi się z prostotą? czy i Wincenty à Paulo nie był wymowny, choć tak jasny? Kwintyliian przepisuje: *sermo doctis probabilis et planus imperitis* (in pro. lib. 8). Albo *otiosum (vel vitiosum) sermonem dixerim, quem auditor suo ingenio non intelligit*.

*A. b) Osposobach stosowania mowy do pojęcia słuchaczy.*

Rzadko kiedy zastanawiamy się nad tem, jaką powinna być mowa, ażeby była stosowną do pojęcia zwyczajnych naszych słuchaczy.

Rozumiemy, i to jest błąd pierwszy, że wszyscy pojmują to, co my pojmujemy, albo co pojmują uczeńsi; że to co jest jasne dla nas, jest jasne dla wszystkich, a zapominamy, jaka jest różnica między stopniem ukształcenia naszego, a pojęciem umysłu nieuprawianego, niezdolnego ani głębszej myśli ogarnąć, ani pojąć kunsztowniejszych obrotów mowy i wyrażień, które całej jasności nie mają. *Drugi błąd* jest rozumieć, że stosowanie się do pojęcia ludu naprowadza kaznodzieję na język niedbały, gruby lub gminny. *Trzeci błąd* myśleć, że na tem zależy stosowanie się do stopnia pojęcia ludu, ażeby mówić o rzeczach, tak jak one przedstawiają się myśli naszej, bez przygotowania. Owszem, im lud jest nieumiejętniejszy i grubszy, tem więcej gotować się potrzeba na to, aby być zrozumianym. Żeby więc zadość uczynić temu obowiązкови, potrzeba 1) wybierać przedmiot i rodzaj stosowny do słuchacza; 2) ułożyć w porządek; 3) rozwinąć z jasnością.

Co do 1-go. Potrzeba wybierać przedmiot i rodzaj stosowny do słuchaczy; t. j. jeżeli słuchacze mało umieją o wierze i mało są naukowo ukształceni, nauczanie wtenczas proste i katechizmowe będzie dla nich najstosowniejsze. Jeżeli już znają wiarę i lepiej są wychowani, przydatniejsze dla nich będą kazania albo kurs wiary. Jeżeli pomieszani są słuchacze różnych stopni ukształcenia, to pośrednim rodzajem, t. j. przez nauki najlepiej się im usłuży. Co do przedmiotów mowy: dla słuchaczy zwyczajnych wybierać potrzeba treści proste, do zrozumienia łatwe, a w traktowaniu ich używać dowodów jasnych, porównań zwyczajnych, przykładów zmysłowych, faktów historycznych z Pisma św. Nie miejsce tam na pojęcie głębokie, trzeba umieć poświęcać chwałę i przyjemność użyteczności. W nauczaniu ludu prostego jak zauważał Arystoteles, pożyteczniejsi są nieuczeni od uczonych, bo bliżej są rzeczy powszechnie wiadomych. *Magis idonei ad persuadendum sunt ineruditi. quam eruditi inter vulgares. quia communia dicunt.*

Co do 2-go. Potrzeba w mowę wprowadzić porządek, t. j. zrobić, aby w niej wszystko było na swoim miejscu: przedmiot dobrze podzielony, myśli uszykowane i tak powiązane, aby jedne z drugich płynęły, i aby bez przejść gwałtownych wiodły od więcej znanych do mniej wiadomych rzeczy.

Co do 3-go. Wszystko to będzie próżne, jeżeli nie będzie jasności. Jasność jest to przymiot mowy, który bez wysilenia i mordowania, łatwo przeprowadza myśl mówiącego do pojęcia słuchacza. Kwintyliusz chce ją mieć taką, aby oświecała najprostsze umysły, tak jak nas promienie słoneczne mimo nas oświecają, albo i więcej; chce, aby nas oświecała w sposób taki, iżbyśmy nie mogli być nieoświeceni. *Prima virtus perspicuitas* (lib. 5, 2). O taką jasność starać się potrzeba w nauczaniu kościelnem. Św. Prosper (lib. 1. de vita contempl) powiada: *tam simplex et apertus sermo esse debet, ut ab intelligentia sui nullos, quamvis imperitos excludat.* Dla dojścia do tej jasności potrzeba zachować pravidła co do użycia słów, co do obrotu okresów, co do toku mowy i innych pomocniczych dla kaznodziei sposobów.



Prawidła co do użycia słów: żeby być jasnym, kaznodzieja powinien unikać: 1) terminów szkolnych, np. *essentia*, *substantia*, przypadki, osobistość, przyczyny, *materialis*, (*causa*) *formalis*, *finalis*, *efficiens*, *genus et species*, czego wszystkiego lud nie rozumie; 2) wyrazów technicznych, wyjętych ze sztuk lub umiejętności: np. woda zamiast przeźroczystość, ogień zamiast blask, odłam jak w minerałach, albo wyrazów naukowych oznaczających systema umiejętności lub wiary, np. filozofizm, protestantyzm, materyalizm, panteizm, socyalizm, fetyszyzm, antropomorfizm, wisznizm, buddyzm itd. 3) Wyrazów znaczenia oderwanego lub ogólnego, np. sensualizm, spiritualizm, mistycyzm itd. 4) Wyrazów przestarzałych i wyszłych z użycia, np. drugdy, dziewczka zamiast córka, albo noslogizmów, jak np. cały dykeyonarz Trentowskiego. Unikaj, mówi Cezar cytowany przez Aulugella (lib. 10) *tanquam scopulos, sic fugias insolens verbum*. A Kwintylian mówi: *Consuetudo certissima loquendi magistra, utendumque plane sermone ut nummo cui publica forma est* (lib. 1, 4, 3). 5) Wyrażeń języka mistycznego, którego lud nie rozumie jeszcze, np. życie duchowe, człowiek zwierze, stary i nowy człowiek, abnegacya, odrodzenie; albo wyrazów allegorycznych, metaforycznych, a zwłaszcza bez objaśnienia. Jeżeli już potrzeba użyć którego słowa rzadszego, to je i objaśnić należy; tykoż ani użycie takie, ani objaśnienie, nie powinno być częste, bo toby mitrężyło nauczanie głównych rzeczy.

Drugie prawidło: Jeżeli znówu w mowie prostego ludu są wyrażenia gotowe a jasne, można ich użyć dla jasności. Ztąd św. Augustyn powiada: *Melius ut reprehendant nos grammatici, quam non intelligent populi* (in Ps. 138).

*Prawidła tyczące się obrotu zdań:*

1) Potrzeba się strzedz okresów długich, którychby sens finalny był zwlekany, a pojedyncze członki miały połączenia trudne do pojęcia. Takie okresy mordują uwagę, albo są do pojęcia trudne. Franciszek Salezy powiada: „trzeba się strzedz łacińskiego *quanquam* i peryodów klasowych, to jest zaraza kaznodziejstwa“. Lepiej takie okresy siekać na krótsze, a jasne.

2) Trzeba się strzedz omawiań, zdań ubocznych, wyrażeń lub epitetów niepotrzebnych ozdób mowy zbytecznych; taki zbytek słów i obrazów zaciemnia i utrudnia mowę, a słuchającego niepotrzebnie morduje. Próbować używać tyle słów, ile ich najkoniecczniej potrzeba do jasnego wydania myśli.

3) Trzeba unikać nienaturalnego szyku wyrazów, zwrotów mowy jakichś sztucznych, a szczególnie wiązania zdań przez zaimek *który*, którego źle używamy.

4) Potrzeba rozsluchiwać się w mowie ludu, uważać jak pojmuje i oddaje swoje wyobrażenia, jakimi postaciami i podobieństwami objaśnia, ażeby się zbliżyć do nich o ile można. Bez tego mówca nie będzie popularny.

5) Gdy potrzeba dla ułatwienia zrozumienia poświęcić wdzięk i ozdobę języka lub mowy, nie wahać się przed taką ofiarą. *Evidentiae appetitus aliquando negligit verba cultiora, nec curat quid bene sonet, sed quid bene indicet, quod ostendere intendit. Quid prodest locutionis integritas quam non sequitur intellectus audientis? Quid prodest claris aurea, si aperire quod volumus non potest, aut quid obest liqnea si hoc potest?* (S. Aug. de doctr. chr. lib. 4, 24, 26). Nie trzeba myśleć, że mowa taka prosta i jasna nie potrzebuje usilności. *Negligentia est diligens*, mówi Cycero. Ona pokazuje zawsze, że mówca dba więcej o rzecz niż o słowa, więcej zajęty dobrem drugich niż własną próżnością. Potrzeba wszakże, aby taka prosta mowa nie wpadła w nizkość. *Haec si ornatum detrahitis, ut sordes non contrahatis*, mówi św. Augustyn.

*Prawidła co do toku mowy:*

1) Potrzeba mocno wykazać podziały przedmiotu, dowody, myśli główne, nauki i postanowienia, które podać chcemy. Szczególniej to robić dla słuchacza, który ani umie rozstawić mowę na części, ani wybrać co ważniejsze, który owszem prędzej się chwyci za rzecz uboczną, niż za główną. Nie trzeba się lękać, mówić do takich: „zapamiętajcie tę pierwszą prawdę, tę drugą, trzecią itd.; zróbcie tak naprzód, tak potem, tak dalej itp.“ Taką metodą tylko można nauczyć.

2) Jeżeli idzie o jakąś rzecz trudną a ważną dla słu-

chacza, potrzeba ją kilkakrotnie w różny sposób wyrazić i jeszcze do niej powrócić. Tak tylko pomożem uwadze, która się skupiać nie umie i rozumowi co tępiej pojmuje.

3) Mowca widzi, czy go pojmuje słuchacz lub nie; jeżeli by zauważył, że nie pojmuje, jeszcze do wykładanej prawdy powrócić powinien, jeszcze ją w inny sposób wyjaśnić. Nie służy to prawidło kaznodziei, który się na pamięć nauczył, ale tym służy, co uczył naturalniej, nie z pamięci.

*Prawidła wspomagające kaznodzieję, żeby był zrozumiałym:*

1) Pierwej nim się co napisze lub powie, trzeba się przedmiotu nauczyć do tego stopnia, ażeby mieć o nim i jego częściach pojęcie jasne i dokładne. Brak poznania przedmiotu najczęściej bywa przyczyną niejasności wysłowienia. Mierny pisarz i mowca zwykle bywa niejasny; człowiek znający przedmiot i genialny, zwykle ma jasność i łatwość.

2) Piszący lub mówiący, niech siebie pojmie jako ojca rodziny lub przyjaciela, który chce ostrzedz, oświecić tych, do których mówi. I kaznodzieja, skoro tylko poczuje miłość troskliwą ku słuchaczom, będzie jasnym, bo nie siebie szukać będzie, ale dobra i przekonania tych, do których mówi.

3) Kiedy już co przygotował do mówienia, niech jeszcze przeczyta i bada, czy to co chciał powiedzieć, wypowiedział jasno i dokładnie. Niech wszystkie części własnej roboty krytycznie przesądzi, jakby robotę cudzą. Niech się postawi w miejscu słuchacza i sądzi, czyby zrozumiał kogo tak mówiącego, czyby się od takiego mówienia przekonał, czyby zrozumiał i dał się tem przekonać, jeśliby był człowiekiem nieukształconym.

*O obowiązku i sposobie stosowania się w mowie do potrzeb słuchaczy:*

Pierwszy obowiązek. Kaznodzieja obowiązany stosować mowę swoją do potrzeb słuchaczy z tych pobudek, dla których lekarz powinien stosować lekarstwa do choroby cierpiącego. Gdy o tem pamiętać będzie kaznodzieja, nauka jego będzie użyteczną, a słuchać jej będą chętnie. Mowa stosowna do potrzeb, obraca słuchacza do siebie samego, daje mu po-

znać jakim jest, a jakim być powinien, niedostatki jakie ma, i drogi któremi iść mu trzeba, i tak osiąga cel kościelnej wymowy. Przeciwnie, jeżeli albo przedmiot nauki nie będzie zgodny z potrzebami, nauka będzie nieroztropną; albo jeżeli w dobrze obranym przedmiocie, zastosowanie będzie nietrafne i fałszywe, nauka będzie złą, nudną i nieużyteczną, a kaznodzieja podobnym zostanie do tego szarlatana lekarza, coby jakąś jedną receptą myślał zaradzić wszystkim chorobom.

1) Jeżeli przedmiot mowy niestosowny do potrzeb słuchaczy, mowa jest nierozumną. Cóż nierozumniejszego, np. jak wykrzykiwać przeciw zbytkowi i złemu użyciu bogactw, tam gdzie słuchają tylko parafianie ubodzy; albo np. przeciw dumie i ambicyi Cezarów i Aleksandrów, gdzie tego słuchają wiejskie gospodynie; albo przeciwko filozofów i bezwierców przed tymi, którzy ani pojmują takich ludzi. Albo znowu przeciw pijaństwu, gdzie nikt nie pije, albo przeciw spowiedzi świętokradzkiej, gdzie się spowiadają raz w Paschę?

2) Chociażby zaś i przedmiot był dobry, ale jeśliby kaznodzieja nie pochylił go trafnie do potrzeb słuchaczy, mowa będzie bezowoena. Zwyczajni wierni mało wchodzą w siebie, zastanawiają się nad postępowaniem własnem, mało śledzą poruszenia swoich skłonności, mało się bronią od swoich złudzeń, a boją się, żeby nie przyszło ponosić jakichś ofiar. Jeżeli więc i kaznodzieja, jeszcze brodzić będzie po rzeczach ogólnych, nie postara się zastosować prawideł do praktyki, lud ztąd żadnego wniosku nie wywiedzie i wyjdzie z kazania takim, jakim przyszedł. A jak to byłoby inaczej, gdyby kaznodzieja od ogólnej nauki zszedł do praktyki, za rękę powiodł po drogach życia, pokazał w jego uczynkach sprzeczkę z wolą Bożą, poświęcił rozumowi i woli, pokazał co i jak ma odmienić. To jest rzecz główna i tej zaniedbywać kaznodzieja nie powinien.

3) Choćby nawet i próbował kaznodzieja prawdę ogólną stosować do potrzeb słuchacza, jeżeli zastosowanie jego nie będzie słuszne, nauka będzie złą i nudną. Jeżeli np. mówiąc o grzechu śmiertelnym, uderza na największe, a więc rzadkie



grzechy, jeżeli nastaje na pychę i potępia tylko Amana lub Nabuchodonozora, słowa po nad głowami przeleca słuchaczy. Jak to jest inaczej u Skargi, u innych popularnych kaznodziei! każde słowo zdaje się z życia wzięte, a każde napomnienie jakby z powodu nas.

*Sposoby stosowania mowy do potrzeb słuchacza:*

Na dopełnienie tego, ażeby mowa stosowną była do potrzeb słuchaczy, potrzeba 1) znać lud, do którego się mówi; 2) ogarnąć w mowie potrzeby wszystkich warstw swoich słuchaczy; 3) zbijać najbardziej panujące (przymioty) namiętności, główne nadużycia i nieporządki.

Co do 1-go. *Znać lud, do którego się mówi.* Drogi do takiego poznania są: a) opytywanie się o parafianach u plebana. b) Jeśliśmy sami plebanami, to obserwacya pilna podczas stosunków koniecznych z parafianami. c) Uczenie się z rozmów o tem co jest. d) Najlepsza księga z której się uczym poznawać bliźnich, to własne serce nasze. e) Ważnem też źródłem poznania potrzeb duchownych parafii jest konfesyonał. Tam można poznać występki którym radzić, przesady które sprostować, przeszkody które sprzątnąć, cnoty którym dopomódz trzeba, (wiadomo zaś jak tego środka dyskretnie używać potrzeba). Wszystkich tych sposobów użyje kapłan na skuteczność swojej nauki, w taki np. sposób: chcę mówić o miłości ku bliźnim, poczynam od istoty rozciągłości i pobudek tego obowiązku; potem przenoszę myśl do tego co wiem, jak parafianie moi spełniają ten obowiązek; a jeśli wiem, że w parafii grasują ogadywania, plotki, kłótnie o lada co, albo nieuczynność; jeżeli wiem, że rodziny nie kochają się, że parafianie nie żyją w braterstwie, a owszem pożycie wspólne jątrzy się zazdrościami, nienawiściami i zemstą; wszystko to zapożyczam przed obowiązek miłości i objaśniam go względnie do potrzeb słuchaczy. To droga do praktycznego uczenia i metoda użyteczniejsza, niż gdybym dla okazania próżnej erudycyi całe biblioteki cytował; bo mowa moja będzie zwierciadłem życia, i słuchana będzie jak wszystko co się z interesem słucha, dlatego, że głos sumie-

nia świadczy prawdzie. Taka tylko mowa doprowadzi do skutecznego wpływu na parafian; tak też robić kaznodziejom zaleca św. Franciszek Ksawery w liście do Bereće.

Co do 2-go. *Potrzeba w mowie ogarniać potrzeby wszystkich warstw swoich słuchaczy.* Kaznodzieja, któryby czynił zadość potrzebom jednej klasy, a potrzeby innych omijał, karmiłby jednych a głodził drugih. Tymczasem do chleba słowa, wszyscy mają prawo. Wszyscy około ambony są jak owi żydzi około Ewangelicznej sadzawki, dla których Aniołem co wodę poruszał, jest kapłan i kaznodzieja. On wszystkich lekarz i pomocnik: ślepych, żeby im światło ukazać; słabych, żeby ich ośmielić i umocnić; upadłych, żeby ich podnieść; chodzących po drogach, żeby ukrzepić. Ale jakże podolać tylu potrzebom przez jedno mówienie? Położyć trzeba za zasadę, że we wszystkich auditoriach są trzy rodzaje grzeszników wykraczających: *a)* z niewiedomości i słabości; *b)* z nałogu; *c)* z zatwardziałości. 2) Trzy rodzaje sprawiedliwych: *a)* którzy poczynają oddawać się Bogu; *b)* którzy już postąpili; *c)* którzy są na drogach doskonałości, i 3) rozmaite stany.

Położywszy tę zasadę, oto jak może kaznodzieja uczynić zadość potrzebom różnych rodzajów grzeszników i sprawiedliwych. Jeżeli mówi o występku, całą siłą wymowy uderzy na grzechy, w których się ten występki pojawia, mówiąc z uzaleniem do tych, którzy grzeszą ze słabości, z mocą do nałogowych, z energią do zatwardziałych. Potem przesądzi najmniejsze wykroczenia, niedoskonałości nawet w tej materii, poda sposoby sprostowania albo zapobieżenia występki, wskaże które są konieczne, obowiązujące wszystkich, a które prowadzą do wyższej doskonałości. Jeśliby znowu nauczał o enocie, poda praktyki powszechne tej cnoty, a potem coraz doskonalsze. Jak zadosyć uczynić potrzebom wszystkich warstw swoich słuchaczy? Co do różności stanów i profesyj słuchaczy, często powracać będzie do tej głównej zasady, że obowiązki stanu są wielkiego znaczenia, że się w nich zaniedbując, najczęściej zaniedbania za wielki stopień winy nie mamy. Potem za przykładem Jana Chryzostoma jasno wedle okolicz-

ności wyłoży powinności stanów pojedynczych, w czem potrzeba jeszcze zachować: 1) Żeby nie potępiać jednych profesyj, a nie podnosić zbyt nie drugich. 2) W stanach o obowiązkach wzajemnych, jak męża i żony, pana i sługi, nie mówić jednostronnie. 3) Strzedz się przymówek a nawet upomnień o stanach, z którego w parafii jest dwóch, albo trzech ludzi, bo to będzie jedno co osobista obraza.

Co do 3-go. *Potrzeba zbijać namiętności, nadużycia i występki miejscowe.* Przez to że są miejscowe, uważać je należy za najgłówniejsze przeszkody do zbawienia, za chorobę, której najpierwej trzeba radzić, ażeby zaoszczędzić ofiar. Jak postępowali Ojcowie święci: św. Ambroży często mawiał przeciwko lichwie, św. Chryzostom przeciwko zbytkom i nieużytości dla biednych, św. Augustyn przeciw pijaństwu i rozpucie; o innych mówiąc przedmiotach, często obracali się do tych panujących występków. Jak też kazał postępować św. Karol Boromeusz (*Acta eccl. Mediol. t. I. p. 104*). *Cum ad concionandum aliquis contionator venerit, accurate illius loci morum corruptelas conquirit, quas, ut occasio feret constantissime usque adeo exagitabit, ut funditus, quantum in se est, extirpet.* Miasta i wsie mają ciągle też same, niejako tradycyjne błędy, bo na nie nie godzą kaznodzieje, ograniczając się ogólnymi przedmiotami. Niechaj odmienia metodę, a ujrzą skutki nauczania. Tymczasem przy powstawaniu na występki parafian, wiele jest do zachowania prawideł: 1) strzedz się gorzkiego tonu przymówki i obelgi. Prawdziwa gorliwość nie zna takiej mowy, jest słodką, bez żółci, tkliwą i litującą się nad zbłąkanym. Obelga drażni a nie poprawia. Wymówka wtenczas korzystna, kiedy się z niej usuwa wszystko co obraźliwe, kiedy się w miłość, pragnienie dobra bliźniego obleka. Zawsze wymówka jest gorzkim lekarstwem; ale gdy już konieczna, to niech osłodzoną będzie o ile można. 2) Występków nie potrzeba wystawiać ani większemi, ani powszechniejszemi niż są w istocie. Będzie to naprzód niesprawiedliwe osławianie parafii, pomniejszy ufnosć u ludu dla kaznodziei, a w końcu samym, że występnym będzie szkodliwe, bo się żaden do tego stopnia winy nie poczuje. W wymów-

kach ogólnych potrzeba robić wyjątki. W wymiataniu ciężkich grzechów, potrzeba wyrażać że są rzadkie, najwięcej zaś nastawać na te niby mniejsze wyboczenia, które są częstsze i powszechniejsze, a względem których, prędzej zaślepiają się ludzie. Mówiąc np. o staraniu około zbawienia, mocno i krótko powiedzieć o tych, co go wcale nie znają, a dłużej i usilniej o tych, co się przez pół starają, a ubezpieczają się jakby najgorliwiej pracowali. Albo np. mówiąc o pysze, to już mniej o tych wspominać, co pychą swą aż kaleczą bliźnich, a szerzej i usilniej o tych, których myśli, mowy i uczynki obleczone są pychą nie tak wielkich rozmiarów, ale zawsze pychą, która jest sprężyną ich charakteru i psuje inne dobre przymioty. 3) W obrazowaniu występków potrzeba umiarkowania i ostrożności, ażeby nie zapalić i nie zbrudzić wyobraźni. Potrzeba więc unikać tych żywych obrazów występku, w których przy występku jakiś się wdzięk zostawia, opisów zabaw światowych, zdolnych więcej nakłonić niż odwrócić od światowości, szczegółów, któreby pokazywały, że kaznodzieja doskonale zna uciechy świata; takiego wysłowienia, co niby skromne a określa rzeczy mogące wzburzyć ciało człowiecze. 4) W obrazowaniu obyczajów, potrzeba się strzedz: a) Złośliwości i gorzkości, bo łaska Boża nie może być przy złem, a ukąśliwość nigdy nie nawraca. b) Zachodzenia w trywialność lub nizkość, np. udawaniem klójących się albo pijaków itp. Ambona zna swoją godność, a Słowo Boże swój majestat. c) Osobistości więc urazy i zjadłości, bo to jest przeciwne. Mówić, żeby wszyscy byli ostrzeżeni a nikt wytknięty, jest to mówić roztropnie. 5) Jednocześnie z powstawaniem na występkę upowszechnione, potrzeba na nie wynajdywać i pokazywać lekarstwa. Środki takie są powszechne i szczególne. *Powszechne*: rekolekcyje, czytanie pobożne, rozmyślanie, posty, jałmużny, modlitwy, umartwienia, częsty rachunek sumienia. *Szczególne*, stosowne do rodzaju i stopnia winy. Tu kaznodzieja ma unikać rzeczy ogólnych; ale jak był szczegółowym w kreśleniu występkę, tak szczegółowym niech będzie w podaniu rady. Najlepszy sposób opowiedzieć, jak ma postępować dobrze, kto postępował



źle, np. mówiłem o uszanowaniu kościołów i wymawiałem że nie szanują, powinienbym więc dodać: patrzcie jak robi dobry chrześcijanin: u wejścia do świątyni skupia się, daje w sobie działać wierze, skrapia się święconą wodą, żegna się, klęka, modli się i jak modli, słucha i jak słucha, rozmyśla i jak rozmyśla, wychodzi lepszym, postanawia, etc.

## O obowiązku i sposobach stosowania mowy do usposobienia słuchaczy.

### O obowiązku.

Jak konieczną jest stosować mowę swoją do stopnia pojęcia i do potrzeb, tak konieczną jeszcze stosować ją do usposobienia słuchaczy. Pod słowem tem *usposobienie* wiele się rzeczy zamyka: i to co słuchacz trzyma o sobie, i to do czego nawykł i to co jest jego usposobaniem, jego obyczaje i cały jego stan moralny. Kaznodzieja całe to usposobienie znać powinien, aby się do niego umiał, jak obowiązany, zastosować. Cycero za główny przedmiot w mowie uważa tę zdolność czy przyrodzoną czy nabytą, zbadania sposobu myślenia i czucia swoich słuchaczy, ażeby do tego dostosować mowę swoją. *Acuto homine opus est natura usuque callido, qui sagaciter pervestiget, quid ii, quibus aliquid dicendo persuadere velit, cogitent, sentiant, opinentur, expectent, teneat oportet venas, cujusque generis, aetatis, ordinis, et eorum mentes sensusque degustet* (de orat. lib. I. 123). Zdrowy rozsądek, który to rozpoznaje (mówi indziej), jest fundamentem wymowy: *est fundamentum eloquentiae sapientia* (Or. 70). W tym samym duchu Kwintylian powiada: *Res in oratione praecipua consilium est* (lib. 2. 14). *Illud dicere satis habeo, nihil esse in orando prius consilio* (lib. 6. 5). I w rzeczy samej cały skutek wymowy od tego zależy. Jeśli się przedstawi słuchaczom prawda w sposób, w jaki do nich przypada: *ita ut veritos placeat* (św. Aug.), jeśli się zręcznym obrotem wymowy pogłaskają ich usposobienia, zyszcze przychylnność, mówca nakłoni ich ku praw-

dzie. Lecz jeśli nieogłędnie uderzy na ich uprzedzenia, upodobane skłonności, na ich cały charakter; jeśli się nie podobą, ugryzie ich ale dobra nie przyniesie, bo taka to już drażliwość ludzi, że i najlepszych rzeczy nie przyjmą, jeśli im nie będą stosownie podane. Jedno słowo raniące może odjąć skutek całej wymowie. Mowca a nawet kaznodzieja nigdy bezkarnie nie trąca o tę drażliwość ludzką. Dlatego starożytni najznakomitsi mowcy aż przesadzali w tej ostrożności niepodobania się słuchaczom. Perykles (powiada Kwintylianus lib. 12. 9), żeby się ustrzedz czegoś gorzkiego wchodząc na trybunę, mówił do siebie: pamiętaj, że masz mówić do ludzi: Greków i Ateńczyków. Cycero niemniej troskliwie starał się badać sposób myślenia i uczucia swojego auditorium, aby się do niego stosował. *Omni mente in ea cogitatione curaque versor* (de orat. lib. 2. 186), *ut adorer quam sagacissime possim, quid sentiant, quid existiment, quid expectent, quid velint, quo deduci oratione facillime posse videantur*. Może się tu stosować, co komik Roscius powiedział o swojej sztuce: punkt główny jest zachować co przyzwoite. *Caput esse artis decere* (de orat. lib. 1. 132). Co jeszcze obowiązek ten stosowania się do usposobienia słuchaczy robi ważniejszym, jest to, że 1) on się rozciąga do wszystkich części retoryki: do wynalezienia, rozkładu, wysłowienia, tonu i gestu, bo to wszystko powinno być stosowne do słuchacza. 2) Że natura skłania nas na inną stronę; bo jeżeli ludzie robią wedle życzeń naszych, kiedy nas nie zadawalniają lub drażnią, radzimy się częściej naszego humoru, jak ich usposobienia, spieszymy zadosyć uczynić naszej żywości, a mało wtenczas przebieramy w słowach, z czego złe wypływają skutki. 3) Że ta oględność potrzebna w stosowaniu się do usposobienia słuchaczy jest dwoićście trudną: trudną do zrozumienia i nauczania się; *nihil est difficilius quam quid deceat videre* (Cic. de orat. 70), i trudną do zachowania, bo na to potrzeba wielkiej hamowności, bo człowiek nie lubi wielkiego krępowania się, przymusu, bo mu wygodniej ulżyć sercu przez wylanie swojego nieukontentowania.

## Sposoby stosowania mowy do usposobienia słuchaczy.

Umiejętność stosowania mowy swojej do usposobienia słuchaczy, prawie jest jednoznaczna z dobrym taktem, z przyzwoitością towarzyską, która nie tylko umie unikać wszystkiego co drażliwe, ale umie mowę i postępowanie uwodzić, uprzyjemnić, a przez to zaskarbiać przychylność umysłów najbardziej uprzedzonych. Jest podobną do tej grzeczności towarzyskiej, do tej zręczności dobrze wychowanych ludzi na świecie, z jaką umiemy brać się za ludzi, jednać ich i obracać ku założonym celom. Odjąć ztamtąd pochlebstwa, nieprawość celów, a przymiot ten będzie przymiotem i dla kaznodziei. Albo mówiąc już językiem chrześcijańskim, jest to doskonała znajomość ludzi, sposobów trafiania do nich owoc nadprzyrodzonej mądrości, którą Duch św. daje kaznodziejom, która obiecaną była opowiadaczom Ewangelii: *Uctio ejus docet vos de omnibus* (Gram. 2. 27). *Dabitur vobis in ista hora, quid loquamini* (Mat. 10. 19). Żeby w tej umiejętności, w której leżą najgłębsze tajemnice wymowy, postąpić, potrzeba począć od zbadania stanu moralnego słuchaczy, uczuć, które ich ożywiają, uprzedzeń, upodobań i drażliwości. Z tego badania rozpoznamy i kiedy nie będzie niebezpieczeństwa zadrażnienia słuchaczy, i w czym będzie potrzeba oszczędzania ich, a to jedno i drugie ma swoje prawa.

### Hypoteza 1.

W pierwszym przypuszczeniu, kiedy niema żadnego niebezpieczeństwa zadrażnienia słuchacza, na zastosowanie mowy do usposobienia słuchaczy, dość jest nie uchybić żadnej przyzwoitości oratorskiej. Te zaś przyzwoitości są rozmaite, względne do *mowcy* i *słuchacza*, do *miejsca* i *czasu*, w których się mówi i do *przedmiotu* o którym mówimy. Przyzwoitości mowcze względne do *mowcy*, każą mu się strzedz wszystkiego co nie przystoi jego wiekowi, położeniu i oko-

licznościom, w których mówi. Strzedz się ostentacyi, pompy, pretensyi, radzą mu okazywać się prostym, pokornym, szlachetnym, miłosnym, nie mówić o sobie, zapominać siebie. Największym mowcom obrać się do siebie nie uchodziło. Jest to uwaga, której się dość napowtarzać nie można.

Przyzwoitości *względne ku słuchaczom* zależą na przestrzeganiu względem nich wszelkiej uprzejmości, na stosowaniu mowy do ich płci, wieku, charakteru, ducha i położenia. Ton mowy potrzeba urozmaicać podług tego, jak się mówi do mężczyzn, do kobiet, do starców lub młodych. Święty Paweł (I. Tim. 5) powiada: *starszego nie łaj, ale proś jako ojca; młode jako bracią. Stare białogłowy jako matki, młode jako siostry z wszelaką czystością.* A jeśli auditorium złożone z dzieci, to potrzeba jeszcze miłości, prostoty i jasności. Jest jeszcze różny sposób mówienia względnie do charakterów. Są słuchacze drażliwi i pragną delikatnego obejścia się, tym potrzeba słodczy i pobjaźniania. Są drudzy, do których lepiej mówić z mocą i władzą. Święty Paweł Tymoteuszowi, który był żywy, a rządził Efezami, ludem tklivym, powiada: *increpa in omni patientia.* Tytusowi zaś, który był łagodny, a rządził Kreteńczykami, ludem grubym, powiada: *increpa illos dure, argue cum omni imperio.* Nakoniec trzeba mieć wzgląd na ducha i położenie słuchacza, mowę mieć prostszą od prostszych, wyższą od uczonych, ostrożną do możnych wedle świata. Przyzwoitości *względne do miejsca*, w którym się mówi, zależą na przybraniu tonu właściwego dla miast lub wsi, dla szkół lub parafian, do zgromadzeń zakonnych lub świeckich. Przyzwoitości zaś *względne do czasu* każą się oglądać na rodzaj, powód zebrania, na rodzaj święta.

Przyzwoitości *stosowne do przedmiotu* zależą na stosunku stylu, gestu i wykładu do przedmiotu, bo to wszystko jest inne w kazaniach, inne w exortach, inne w katechizmach, mowach pogrzebowych; raz w nich przemawia smutek, inny raz radość, a inny znów tklivość, miłość i t. d.



## Hypoteza 2.

W przypuszczeniu drugim, w którym potrzebne oszczędzanie, ostrożność, żeby nie obrazić słuchacza, kaznodzieja ma nasamprzód zrobić sobie pytanie, czy tak jak są uspo-  
bieni słuchacze, skorzystają z tej prawdy, albo tego przed-  
miotu, który wyłożyć winienem. Jeśliby sprawiedliwie prze-  
widywać mógł, że skutku pomyślnego nie otrzyma, może  
poczekać na przyjaźniejszą chwilę na fundamencie tych słów  
Zbawiciela. *Habeo multa dicere vobis, sed non potestis portare  
modo*, i na teraz ograniczyć się na nauczaniu tego, czego  
chętnie słuchają i przez co się usposobią do słuchania prze-  
stróg surowszych. Inaczej postępować na przekorę usposo-  
bieniu, byłaby rzecz stracona, byłoby to lekarstwo, którego  
przyjąć nie chce chory, wywołałoby nieukontentowanie, okrzyk,  
powiększyłoby złe, któremu się chciało radzić. Gdyby mowa  
była w sobie najlepsza, najużyteczniejsza, powiedziana do  
uprzedzonych słuchaczy, byłaby jak to ziele łączne co jedno  
zwierzęta tuczy a drugie zatruwa, jak lekarstwo, co jedną  
chorobę leczy a drugą obudza. Gdyby kapłan świeżo przy-  
były do parafii, albo przybyły na missyę, odrazu począł wy-  
mieniać występki parafii, popsułby sobie. Albo gdyby odrazu  
nastawał na tańce, widowiska, karczmy i t. d., pokazałby  
tylko, że nie umie być przyzwoitym i nie zna drugiej drogi  
do tegoż prowadzącej celu, jako nauczanie spokojne, bez  
wymówek o trzeźwości, skromności, o rozkoszach wiary.

Lecz jeśliby po takiej, jak mówiliśmy rozwadze, uznał  
kaznodzieja za potrzebne i pożyteczne nastać na zakorzenione  
przesady, występki albo nałogi, jak się ma brać do tego,  
w tem trudność największa. Ale się wtenczas uciec powinien  
do tych zręcznych sposobów, które retorowie zowią *ostro-  
żnościami* (*précautions*) mówczemi, których uczy znajomość  
ludzi, świata i słuchaczy, zdrowy rozsądek, takt i uczucie  
przyzwoitości. I to jest dlaczego Arystoteles robi uwagę (rhet.  
lib. 1. c. 2), że retoryka wiąże się ze wszystkimi umiejęt-  
nościami moralnemi i z polityką, której jest jakby gałęzią.  
W niemożności przełożenia wszystkich prawideł na nicobli-

czone przypadki, przełożym choćby niektóre w pomoc kaznodziei.

**1 Prawidło.** Prawdy, o których rozumie kaznodzieja, że są drażliwe dla słuchacza, tak niechaj przełoży naprzód, ażeby je mądrymi, sprawiedliwymi i zgodnymi z rozumem znalazł każdy słuchacz, nawet przeciwko nim uprzedzony. Do tego niechaj dołączy oznaki szacunku dla swoich słuchaczy, niech się ukryje z podejrzeniem, że przeciw nim wykraczają, a tak je wreszcie niechaj przekłada, aby przez nie zabiegał złemu, a nie strofował winnych. Serce słuchacza ujęte szacunkiem mu okazanym, zniesie cios jego uprzedzeniem zadany, dla tej miłości, jaką ma ku niemu kaznodzieja. Takiego zniewalania miłośnego św. Paweł daje piękne przykłady w listach swoich: *Usta nasze, Koryntowic, otworzone ku wam, serce nasze jest rozszerzone, nie jesteście ściśnieni u nas* (2. Cor. 6. 11). *Nie żebym was zawstydził, to piszę, ale jako syny moje najmilsze upominam* (1. Cor. 4. 14). *Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, ażeby był Chrystus w nas wykształtowan* (Gal. 4. 19). *Albowiem świadkiem mi jest Bóg jako pragnę was wszystkich we wnętrzościach Jezusa Chrystusa* (Philipp. 1. 8). *Albowiem was gorąco miłuję, gorącą miłością Bożą* (2. Cor. 11. 2). *Tak was pragnąc, chcieliśmy chętnie dać wam nie tylko Ewangelię Bożą, ale też dusze nasze, żeście się nam stali najmilszymi* (1. Thess. 2. 8). Serce, które tak miłuje, ma prawo wszystko powiedzieć i słuchacz zrozumie, że słowo, które taka dusza wymawia z miłości ku niemu, wypływa i wypowiada się dla jego dobra.

**2 Prawidło.** Sam się kaznodzieja postawiwszy za słuchacza, niechaj siebie zapyta: Gdybym był na jego miejscu, jakbym chciał żeby do mnie mówiono? gdybym był w podobnem uprzedzeniu, objęty takim duchem stronnictwem, zaślepiony takim uczuciem lub błędem, czy miałbym przyjemność ze słuchania takich prawd, czy nie poczułbym się rozburzonym, zadrażnionym. Coby się w tem przypuszczeniu mnie podobało, to się podoba słuchaczom, coby mnie oburzało, to i słuchacza oburzy, bo wszyscy ludzie jednakie mają

nasiona, różnie tylko rozwinionych uczuć. Dlatego Duch św. mówi: *Rzeczy bliźniego swego zrozumiej z samego siebie* (Eccl. 51. 18). Co wychodzi na to: w siebie zaglądam, ażebym poznał drugich.

**3 Prawidło.** Potrzeba wejść w ducha i uczucie słuchaczy, a od ich usposobienia jako punktu wyjścia postępować do zamierzonych celów. Takiego taktu trzyma się Polignac (Melchior Polignac, poseł do Polski przy końcu XVII wieku), potem kardynał w konferencyach z Papieżem Aleksandrem III.: „Zaczynasz zawsze myśląc jako ja, mówił do Papieża, a kończysz nakłaniając mnie myśleć wedle ciebie.“ Z tejże przyczyny mając pocieszyć zasmuconych słuchaczy, strzedz się się trzeba, żeby się nie okazywać wesołym, ani do wesołości odrazu nakłaniać, boby to było zadrażnić ich i nie podobać się im; ale zaczynając od dzielenia się smutku, litując się nad nimi, prowadzić powoli do uspokojenia i pociechy.

**4 Prawidło.** Mając mówić o wypadkach mogących ranić drażliwość miłości własnej, zajątrzyć stronników partye, potrzeba pochwycić stronę lepszą rzeczy, naśladować niejako przebiegłość malarza, który dla zakrycia brzydkości twarzy obrazuje z profilu. Freicinous o wojnach cywilnych tak się zręcznie wyraża: „W tych wojnach chwała była wszędzie a szczęście nigdzie.“

**5 Prawidło.** Skoro się mają przekładać prawdy moralne, któreby mogły przynieść ból słuchaczom, skoro się ma coś wymawiać, potrzeba to osłodzić nie odmieniając prawdy, bo to niegodziwa, ale odbierając jej całą gorycz, a oblekając w miłość gorliwą. Różne są na to sposoby, albo się miarkuje wymówka przez *pochwałę* jakiegoś dobra, jak to robi św. Paweł w przedziwnej mowie swojej do Areopagu, jakby pochwalając to w Ateńczykach, że są pobożniejszymi, zabo-bonnymi nazywa, biorąc powód do oznajmienia o Chrystusie Panu z rzeczy *Boga nieznanjomego*, albo mieszając pochwałę z naganą, że ktoś nie jest godnym samego siebie. Jak to zręcznie robi Demostenes, wymawiając Ateńczykom, zwycięzcom pod Salaminą i Maratonem, gdy mówi: „Każdodziennie zbieracie się na plac, pytając, co słyhać nowego. A cóż nowszego,

jak widzieć lud taki jak Ateński, ledwie nie ujarzmiony przez Filipa.“ Albo stawiać się na miejscu tych, których chcemy poprawić, ażeby wymówkę im należną do siebie obrócić. Albo znowu przy sprawiedliwych wyrzutach przywodząc tłumaczenie winy, jak to zrobił Piotr św. wymiatając Żydom bogobójstwo i dodając: „A teraz, Bracia, wiem żeście z niewiadomości uczynili jako i przełożeni wasi.“ Można też bez wymawiania wręcz winnym ubolewać nad złem, a zostawić resztę sumieniu. Do takich sposobów osłodzenia gorzkiej prawdy, możnaby przydać formy mówienia: „pozwołcie mi to wypowiedzieć,“ albo „boli mię to, że was obarczam, ale nakazuje mi to moja powinność i interes naszego zbawienia.“ Wreszcie można omówić to, coby ciężkiem było, gdyby się wypowiedziało wyraźniej.

### Kaznodziejstwo powinno być uczące.

Powiedzieliśmy, że kaznodziejstwo pod względem działania na dusze, powinno uczyć, podobać się i wzruszać. Przymiot ztąd kaznodziejstwa, że powinno być uczące. Jest to błąd kaznodziei i ciężkie zapomnienie głównego ich obowiązku, więcej troszczyć się o zewnętrzne ozdoby mowy niż o napełnianie jej pożytecznymi prawdami; o podobanie się przez wdziek stylu i deklamacyi, niż o oświecenie przez naukę gruntowną. Wielomówni opowiadacze niczego nie niosą, ani światła, ani przekonania w umysł słuchaczy, a kaznodziejstwo ich, to tylko paplanina bez porządku i rzeczy. Żeby jako tako zapobiedz temu nadużyciu, wyłożym w pierwszym paragrafie potrzebę tego, jak kaznodziejstwo powinno być uczące, a w drugim powiemy o sposobach uczynienia temu zadosyć.

#### §. 1. O potrzebie starania się, aby kaznodziejstwo było nauczające.

Kaznodziejstwo, czy je uważać będziemy tylko pod względem oratorskim jako udzielny rodzaj wymowy, czy też



pod względem, jako organ wiary, zawsze powinno być nauczające.

1) Uważane pod względem oratorskim, powinno być nauczające. Mowa bowiem napelniona nauką, silna dowodami i rozsądkiem, jest niewątpliwie dobrą mową. Tajemnica wymowy, zdaniem Horacego, zależy od znajomości przedmiotu, od głębokiego posiadania całej z nim połączonej nauki. Dobrze myśleć bardzo posługuje do tego, aby dobrze mówić. *Scribendi recte sapere est et principium et fons* (ars poet.). Z tą pierwszą łączy się ta druga uwaga Cicerona (de orat. 2. 310): *Una res prae nobis est ferenda, ut nihil aliud nisi docere velle videamur*. To sobie naprzód zakładać powinien mówca, ażeby nauczył słuchacza przedmiotu, który wyklada, a na ambonie kaznodzieja to na pierwszym miejscu kłaść powinien, bo to jest jego posłanie, ażeby przez naukę prowadził ludzi do prawdy i cnoty. Nauka powinna być jakby ciałem i duszą mowy, inne części i środki wymowy, które prowadzą do podobania się i wzruszania, to już jakby krew w żyłach płynąca i krążąca w ciele nauki. *Sicuti sanguis in corporibus, sic illae in orationibus fusae esse debebunt* (Cic. de orat. 2. 320); albo jak mówi Kwintyliusz (5. 8): *nie mają prawa tam się okazywać tylko jako pomoc w nauczaniu i wydaniu nauki*. Jeżeli jest ważna podobać się i wzruszyć, to ważniejsza jest nauczyć, owszem tyle się tylko najczęściej podoba i wzruszy, ile nauczy. To też u dawnych mówców każde poruszenie spowodowane było przez dowody zrodzone w rozumowaniu i nie pierwiej użyte jak obok nauczania. Tak robił Demostenes w sławnych Filippikach, w nieśmiertelnem arcydziele *pro Corona*; tak Cicero w mowach przeciw Katilinie, Werresowi i t. d. Ze względu więc nawet tylko oratorskiego, kaznodziejstwo powinno być uczące.

2. Kaznodziejstwo uważane w stosunku swoim do wiary, jeszcze bardziej być powinno uczące. Dla przekonania się o tem, rozpatrzmy *a)* rozkaz o kaznodziejstwie, *b)* potrzeby ludu, *c)* korzyści jakie nam spływają z nauki gruntownej, *d)* przykłady jakie nam w tej rzeczy zostawili wielcy kaznodzieje.

Co do a). Jeżeli rozpatrzymy nakaz opowiadania słowa Bożego, ujrzymy, że powinność opowiadania słowa Bożego jest toż samo co powinność podawania nauki gruntownej. Bo kiedy Chrystus Pan mówił do Apostołów: *docete omnes gentes.... docentes eos servare omnia quaecumque mandavi vobis*, i kiedy wierny jego tłumacz Paweł św. powiadał do Tymoteusza: *Doce et exhortare, attende lectioni et doctrinae*; tak zalecając obaj, zalecają naukę gruntowną, bo to jest znaczenie słowa uczyć. Kazać bez nauczania, nie jest to pełnić tę powinność, ale ją zbywać. I nauka może zastąpić talent oratorski, ale nauki nie zastąpi talent. Bez nauki można narobić hałasu, ale nie przynieść owocu; zbierać poklaski, ale nie być użytecznym: *Qui tantum verba sectatur, nihil habebit* (Pror. 19. 8). Próżna więc rzecz podobać się, wzruszać, a nie nauczać. Ma słuszość Augustyn św., gdy mówi: *docere necessitatis est... populi prius docendi quam movendi* (de doctr. Christ. lib. 4. c. 12).

Co do b). Jak podania gruntownej nauki wymaga po kaznodziei sam nakaz nauczania, tak jej od niego wymagają potrzeby ludu. W rzeczy samej, uczenie zależy na jasnem wyłożeniu, gruntownem udowodnieniu chrześcijańskiej nauki, a jedno to właśnie i drugie, jest najważniejszą potrzebą ludu. Potrzebuje on *naprzód*, ażeby mu gruntownie wyłożono naukę; większa bowiem część ludu nie ma innego sposobu uczenia się o wierze jak uczenie się od Plebana i nie pozna jej, jeśli on mu jej nie wyłoży z ambony i wpadnie na jakieś fałszywe pojęcia o dogmatach, przykazaniach, albo na fałszywe praktyki pobożności. Doświadczenie to codzienne potwierdza. Jeżeli gdzie lud ciągle uczęszcza na parafialne nauki, a razem w ciąglej jest niewiedomości lub grzechach, pochodzi to ztąd, że albo się niedokładnie podaje nauka, albo się uwodzi tem przypuszczeniem fałszywym, że lud już ma naukę i zna ją. Jeżeli więc chcemy prawdziwie być użytecznymi, przestańmy myśleć, że ktoś za nas grunt wiary u ludu położył; sami go kładźmy. Ożywmy kaznodziejstwo szczerem nauczaniem, w każdym kazaniu nauczmy trochę z teologii lub katechizmu o tajemnicach, Sakramentach, przy-

kazaniach Bożych, kościelnych i t. d. Potrzebują też wierni *poutóre*, ażeby chrześcijańska nauka gruntownie była udowodniona. Są wprawdzie przedmioty w wierze tak jasne, tak pewne i powszechnie przyjęte, że ich nie potrzeba dowodzić, ale prócz takich wszystkie inne potrzeba popierać dowodami. Słuchacze nie mają kaznodzieję za natchnionego, ani słowa jego przyjmują za niemyślne; często go owszem słuchają z uprzedzeniem, często z bojaźnią, aby ich niewywołał na jakie ofiary, wtenczas więc tylko poddają się, kiedy nieprzepartemi dowodami przekona. Potrzeba więc, aby, jeśli się jeszcze słuchacz w sercu swoim opiera, był przynajmniej zwyciężony na rozumie, żeby był zmuszony albo walczyć ze światłem, albo mu poddać wolę swoją. Któż zresztą nie wie, że z nauczania samo tylko zrobione przekonanie trwa dłużej? Wzruszenie, to rzecz przechoża; przedsięwzięcia, to znowu rzecz zmienna, wrażenia zacierają się, wszystko to jeżeli tego nie podtrzyma przekonanie, będzie domem na piasku i runie od pierwszych natarczywości pokusy, od wpływu względu ludzkiego, od ponęt namiętności, od wstrętu zwyczajnego ludziom od wszystkiego co trudniejsze. Nadto człowiek, istota rozumna, chce być wiedzionym przez rozum, rozumieć rzeczy i ich przyczyny, inaczej nie przyjmie, albo tego co przyjmie nie ugruntuje i będzie w ciągłym niebezpieczeństwie zachwiania się lub upadku od mów gorszących, od złych książek, od wielolicznych pokus.

Co do c). Gdyby nawet potrzeby wiernych nie wymagały gruntownej nauki, to korzyści, jakie lud odnosi z uczącego kaznodziejstwa, powinnyby dostateczną być pobudką dla kaznodziei do kazywania uczącego. Porównajmy z sobą dwie parafie, jedna w której się mawiają piękne kazania, pełne ognia, wymowne nawet ale nie uczące, z drugą, w której pleban prosto, jasno, gruntownie i zawsze naucza. W pierwszej z tych parafij obaczmy, że kaznodziejstwo będzie bezowocne, religia mało poznana i pełniona; w drugiej przeciwnie, znajdziemy światłą pobożność, cnoty prawdziwe dobrze pojęte, Sakramenta często przyjmowane; i nie dziw, bo niechaj tylko kaznodzieja wyłoży prawdy chrze-

ściańskie, religia tak jest sama przez się piękną, że dość ją poznać, aby ukochać, dość ją wyłożyć, aby do niej nawrócić. Bossuet więcej nawrócił przez swój *wykład nauki chrześcijańskiej*, jak przez wszystkie inne dzieła. Ojcowie też święci, jak robi uwagę Sobór Trydencki (sess. 3. de Symbolo), odwozili od herezyi, nawracali niewiernych, utwierdzali samychże katolików w prawdziwej wierze, przez prosty wykład prawd religii. Umysły zbłąkane mogą się opierać wdziękowi krasomówstwa, czarom wymowy, ale wykład religii prosty, jasny, spokojny, porządkny, ten pokonywa. Miłość piękna, sprawiedliwości, wielkości, której nie wyrzeczce się dusza człowieka, ta mu nie pozwoli oprzeć się temu zbiorowi prawd tak pięknych, czystych, Boskich; jak skoro pokocha religię, już się jej odda. Na to zaś żeby pokochał, trzeba mu ją ukazywać na nauce prostej, jasnej, gruntownej. A jeśli sam wykład prawd religii jest już takiego użytku, co będzie, jeżeli ten wykład oparty będzie na dowodach. Wtenczas obok poznania religii zajmie się przekonanie i stanie się człek niezachwiany w wierze, zdolny zdać sprawę z wierzenia, obronić praktyki religijne przeciwko napastnikom; wola weźmie się za cnotę, jej postępowania i uczynki będą mocne, bo oparte na przekonaniu. A nie myślny, że dowodzenia i dowody to tylko środki dla umysłów wyżej ukształconych. Lud najprostszy ma zdrowy rozsądek, jest rozumnym w tych rzeczach, które go zajmują i zdolny pojąć, jeżeli nie rozumowanie głębokie i subtelne, to przynajmniej dowody jasne, proste, które ma za sobą religia. Kto przeto się zbliży do ich sposobu sądzenia i przyjmowania, a nauczy gruntu wiary i cnoty, pomoże do tego, że wiara będzie rozumną, pobożność światłą i utwierdzi ich w obowiązkach dla wiary.

Co do d). Najznakomitsi opowiadacze słowa Bożego wykładali naukę wiary, i Apostołowie, i Ojcowie święci, i najcelniejsi kaznodzieje. Nie odwoływali się oni do wiary jako do rzeczy znajomej, ale ją opowiadali; tak ją opowiadał Skarga, tak drudzy nasi i nie nasi klasyczni kaznodzieje. Że dzisiaj kaznodzieje w kaznodziejstwie nie wykładają wiary, ale w imieniu wyłożonej niby, strofują, ale odwołują się tylko



do wiary, wcale jej nie nauczając, albo zapożyczają niejako wiernych przed wiarę; to ztąd pochodzi, że zapomnieli o tem, że dziś już nikogo nie ma, ktoby dla nich kształcił słuchacza. Co prędzej przeto brać się potrzeba tego sposobu w kaznodziejstwie, żeby co najwięcej nauczać.

## §. 2. O sposobach uczenia.

Żeby mówić w sposób prawdziwie nauczający, nie imaginacyi naprzód się radzić, ani wprzód o poruszeniach mównych i figurach przemyślać potrzeba. Byłoby to wykrajać i szyć suknię, nie wiedząc jeszcze na kogo i jaką miarą; ale potrzeba się nauczyć przedmiotu, obejrzyć czego o nim uczy teologia, jak nauczają pisarze duchowni. Trzeba zebrać o swoim przedmiocie pojęcia jasne i dokładne, zgromadzić ogół i przejrzyć pojedyncze względy.

Na tem zależy najgłówniejsze przygotowanie się mówcy. Nauczywszy się już przedmiotu dla siebie, jeszcze go się dla drugich potrzeba nauczyć, bo tą są prace oddzielne, i konieczna po nauczaniu się przedmiotu jeszcze gotować się na to, żeby go wyłożyć jasno, szykownie i w sposób najwłaściwszy dla słuchaczy. W tej drugiej robocie dwie rzeczy trzeba sobie założyć: 1) dobrze wyłożyć chrześcijańską naukę; 2) gruntownie ją udowodnić.

**I. Sposoby wykładania chrześcijańskiej nauki.** Dla dobrego wykładu chrześcijańskiej nauki, potrzeba wiele zachować prawideł:

1) Najmniej potrzeba przypuszczać rzeczy z góry wiadomych, najmniej zostawiać do odgadnienia lub domysłu, a wszystko objaśniać, co rozumiemy być niejasnem dla słuchacza. Lepiej powiedzieć coś nadto, t. j. coś znajomego dla oświeconych słuchaczy, niż czego nie domówić lub nieobjaśnić dla mniej oświeconych. Bo dla ludu wszystko, co się do religii odnosi, będzie zagadką, póki objaśnienia nie będzie. Większa część ludu w zmysłowościach i interesach materialnych żyjąca mglisto widzi rzeczy duchowne, tak jak dla

nas mglisto się oczom wydają przedmioty dalekie: potrzeba je zbliżyć do ich umysłu i każdodziennie je pokazywać.

2) W tych wykładach sumiennie potrzeba być dokładnym, rozróżniać przykazania od rad, usposobienia konieczne i powszechnie obowiązujące od tych, na których już doskonałość zależy; więcej się przywiązywać do praktyki niż do spekulacji, więcej pomnażać to, co usposobi do dobrego przyjęcia Sakramentów, jak to, co ludzkie jedna poklaski.

3) Ażeby wykład był jasny, potrzeba w wykładaniu zachować prawidła, któreśmy przełożyli mówiąc o sposobach stosowania mowy do pojęć słuchaczy, albo i te, któreśmy podali w rozdziale o katechizmach. W wykładzie można używać wszystkich pomocy, jakie podaje retoryka, a więc: *opowiadanie* (*narratio*), którego przykład mamy w mowie św. Szczepana (Act. Ap. 7). *Opisanie* (*descriptio*), które najbardziej ma miejsce w malowaniu charakterów. *Określenie* (*definitio*), które zbiera i określa żywioły jednego pojęcia, albo zgromadza wiele pojęć w jedno ogólniejsze. W wykładach wielka jest bardzo użyteczność definicji. *Określenie* (*definitio*), a *sąd* (*judicium*), są to rzeczy różne, choć obie pomagać mogą do wykładu. I co św. Paweł powiada w liście do Żydów (XI. 1) może być definicyą: *wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzianych*. Albo definicyą będzie: *wdzięczność to pamięć serca*. Sądami zaś będą np. *obluda to hold, który cnocie oddaje występki*. Albo: *zazdrość to część niezgrabna, którą mierność oddaje zasłudze*. Albo: *grób to pamiętka złożona na granicy dwóch światów*. Albo: *wstępki to ofiara z przyszłości dla terażniejszości*. Najtrudniejsze są definicje pojęć; robią się zaś przez ukazywanie symptomatów zewnętrznych t. j. manifestacji pojęcia. Objaśniają się pojęcia przez ukazywanie ich w osobach działających, w ich portretach, niekiedy zaś objaśniają się pojęcia przez parabole. Pomocniczym też do użytecznego wykładu środkiem jest podział przedmiotu na części. Z dobrego wykładu pojedynczych części, przechodzi się łatwiej do ogólnego pojęcia i zrozumienia przedmiotu.

Po wyłożeniu prawdy uważanej w sobie, potrzeba z niej wyprowadzić wnioski praktyczne (podług tego jakśmy wyżej mówili), ale potrzeba je jasno określić, pomódz dobrym przedsięwzięciom, tak np. tę rzecz w takich okolicznościach i tak robić, tej rzeczy przy takich zdarzeniach unikać i w taki sposób. Dać przytem do zrozumienia, że dla wytrwania w dobrem, potrzeba łaski Bożej, o którą się starać przy pobożności.

4) Wykład nauki chrześcijańskiej wymaga stylu prostego, języka spokojnego. Style wyższe, figury, poruszenia oratorskie mają być odłożone do innych części mowy.

## II. Sposoby dowodzenia.

1) Potrzeba dawać dowody gruntowne. Przywodzić dowody fałszywe, jest to narażać religię na szyderstwo bezbożnych, którzy odkryć mogą słabą stronę dowodu i przez złe dowody upoważnić się do sądzenia o wszystkich dowodach z lekceważeniem. Jest to uwłaczać własnej mowie, bo dowód słaby albo źle wyłożony, całą mowę w podejrzenie podaje, obudza chęć przeczenia i robi to, że z całej mowy to się tylko pamięta, co było słabem, Lepiej więc dawać mniej dowodów, a wybierać przekonujące. Dowody nie liczą się, ale ważą; wiele dowodów słabych przeważa jeden stanowczy.

2) Nie trzeba na każdą prawdę szukać wszystkich, jakie mieć można, dowodów. Lepiej wybierać mocniejsze, a inne opuszczać. Pokazując, że nie uganiamy się za liczbą dowodów, dajemy do zrozumienia, że przedmiot nasz bogaty jest w dowody, na których się opiera. Potem niepodobna jest rozwinąć dokładnie wszystkie dowody, a dotyczyć ich tylko, nie jest to przekonywać; kiedy tymczasem przez mniej dowodów, a dobrze rozwiniętych, prostsza jest droga do obudzenia przekonania. Nakoniec mało jest słuchaczy zdolnych ogarnąć mnóstwo przedmiotów i dowodzeń, a choćby się i znaleźli tacy, to mowa tak przygotowana będzie suchą i niewłaściwą; nie da miejsca na poruszenia oratorskie, które pokrywają słuchacza i wolę nakłaniają. Wyjmują się od tego prawidła prawdy, które mają wielu przeczących; tam trzeba

nie tylko dowodzić, ale obalić co przeciwne, i w takich przedmiotach spornych trzeba więcej przywozić dowodów niż w innych mowach zwyczajnych.

3) W wyborze dowodów pierwsze dawać potrzeba miejsce takim, które słuchacz łatwiej obejmie, które go zajmą więcej i głębsze na nim zrobią wrażenie. Dowody najmocniejsze nie zawsze są najtrafniejsze; względnie do słuchacza mogą być niezrozumiałe, albo mniej go uderzające. Każdy człowiek innemi drogami do przekonania dochodzi — dowody tylko najpowszechniejsze są najbardziej przekonujące; i muszą one być prawdziwe, kiedy się stały powszechnemi, i słuchacz lubi je spotykać tylko w coraz nowym kształcie.

4) Źródłem dowodów używanych na ambonie są źródła wiary: Pismo św., Tradycja, Pisma Ojców świętych, Sobory i przykłady Świętych. Mówiący w Imię Boga, jako od Niego posłany, wysoko ważyć powinien Słowo Boże i naukę Kościoła, tłumacza słowa Bożego. Poniżałby zaś kaznodzieja naukę Bożą, rzucając się do samych dowodów świeckich. Pogardzać jednak niema i dowodami rozumu, które przydane do dowodów z objawienia i przedmiot wspierają i zwyczajnie z wielkim interesem bywają słuchane.

5) Dla upewnienia się o mocy dowodów, potrzeba ich siły próbować w zwyczajnych rozmowach; jeżeli tam przekonują, przydadzą się i na ambonie. Dla sprobowania jeszcze ich mocy, postawmy się sami za słuchaczy i patrzmy, czy przekonują nas dowody, których użyć zamierzamy. Próbuje się jeszcze moc dowodu, jeśli go ułożyć trafim w syllogizm. Dowód, co takie próby przejdzie, będzie mógł być korzystnie użyty.

6) Raz przygotowawszy dowody, potrzeba je tak uszykować, aby się przedmiot rozwijał, a dowody go potwierdzały i pomagały dalszemu rozwiciu; dowody więc powinny być coraz mocniejsze, a ostatnie stanowczo pokonywać słuchacza. Różne są mniemania retorów co do kolei dowodów; niektórzy tak je każą szykować: *fortiora, fortia, fortissima*, ale na to nie można stanowczego położyć reguły.

7) Po uszykowaniu wybranych dowodów, potrzeba je



rozwijać, a w tem: a) potrzeba skryć formę argumentowania pod wdziękami wysłowienia. Syllogizmy względnie do mowy są jak kości i nerwy względnie do ciała. Widziane nago, robiłyby wstrętne wrażenie, jak je robi szkielet, kościotrup. Potrzeba je oblec jako ciałem wdziękiem wymowy, nie tak jednak, aby się zgoła czuć nie dawały. Potrzeba więc założyć i udowodnić *propositionem majorem*; i tę powtórzywszy założyć i udowodnić *minorem*, potem złączyć *praemissa*, aby wyszedł rezultat żądany. Na przykład: Bóg jest dobroczynny (dowieść tego); dobroczyńcę kochać należy (dowieść tego), a więc potrzeba kochać Boga. b) Potrzeba unikać rozumowania nadto ścisłego i treściwego; toby nauczanie robiło zbyt suchem, a po słuchaczu wymagało nadzwyczajnego skupienia uwagi. Zbyttnia taka treściwość i zwięzłość nie pozwoliłaby słuchaczowi niejako odetchnąć, nie dałaby czasu, jaki mu potrzebny na to, ażeby prawdę wziął do serca i woli. Dlatego kaznodzieja inaczej powinien uczyć niż teolog; powinien wykładać obszernej i goręcej. Św. Augustyn inaczej nauczał niż pisał. Św. Tomasz i św. Chryzostom nie działaliby tyle, gdyby był zbyt krótkim. c) Potrzeba też unikać długiego rozumowania t. j. wiązania wielu propozycyj, z których każda potrzebuje dowodu. Z tego zbytku dyalektyki wypływają niedogodności: pierwsza, że się słuchacz morduje; druga, że mowa traci płynność, ciepło i namaszczenie. Potrzeba działać na umysł, ale więcej na serce; uczucie żywo wyrażone, a następnie wszczepione w słuchacza, unosi go i pociąga więcej niż długie rozumowanie. d) Chociażby podług powszechnego prawidła nie należy bardzo rozciągać dowodu, zdarza się jednak, że można użytecznie do głównego dowodu jeszcze powracać, jeszcze go w nowym pokazywać kształcie. Taka rozmaitość może obudzać tych, co raz pierwszy nie dość dobrze słuchali, albo tych, co myślą i przekonywają się powolnie. e) Pożyteczna jest przypatrywać się budowie dowodów, tych zwłaszcza, co z pewną sztuką są rozwinięte. Takie są dowody u Massyliona w kazaniu *Sur la verité de la religion et la verité de l'avenir*; Bourdaloue ze słów: *Judaci signa petunt et Graeci sapientiam querunt*.

8) Nie dość jest kaznodziei dobrze dowieść w przedmiotach moralnych; potrzeba niekiedy ścigać grzesznika, zbijać te zarzuty, pozory, uprzedzenia, któremi swoją winę tłumaczy; zawiązać z nim niejako rozmowę i w niej go przekonać. Wypadałoby, żeby rozmowa taka pełną była naturalności i zręczności, a nie miała nic gorzkiego i obraźliwego. Miejsce na to najczęściej po dowodach, niekiedy przed niemi, jeżeli uprzedzenia jakie przeszkadzają przyjęciu dowodu. Najważniejsza tu rzecz dobrze wybierać zarzuty, podejmować takie, które zbijamy, ażeby przez słabe zbitcie nie utwierdzić jeszcze w błędzie. Wprowadziwszy zarzut, wielorako zbijać go można. Albo *a*) okazując fałsz zasady, na której się grzesznik opiera; np. że młodość jest porą na rozkosze, a cnota właściwa latom dojrzałym. (Kto uręczy, że śmierć nie zabierze w młodości? Kto uręczy, że wiek późniejszy serce odmieni? Odmienilli wiek Salomona, Saula, Jezabel, żonę Heroda? a Bóg nie jestże Bogiem wszystkich wieków? Izajasz mówił do bałwochwalców: bierzcie cedr z Libanu, najpiękniejsze jego części oddajecie na ozdobę pałaców; a zresztą gdy nie macie co robić, mówicie: *et de reliquo ejus idolum faciam etc.*). Fałsz np. tego: Nie spiesz z przedsięwzięciem nawrócenia się, może nie dokonasz. (To cóż? czy tonący na okręcie nie będzie, albo nie powinien ratować się dlatego, że może się nie uratuje?). Albo *b*), różniąc dwoiste, prawdziwe i fałszywe znaczenie zasady. Np.: Bóg miłosierny grzesznikowi. (Miłosierdzie pomaga powstaniu grzesznika, ale nie usprawiedliwia ciągle grzeszącego. Pokutujący może się odwoływać do miłosierdzia, ale osłaniać się miłosierdziem a nie przestawać grzeszyć, nie można). Albo *c*), ukazując fałsz wniosku, który wyprowadzamy z jakiegoś prawidła lub faktu. Albo *d*), zarazem przecząc i zasadzie i wnioskowi; np. *są ludzie światowi i usunięci ze świata; jestem światowy, więc mnie nie obowiązuje wyższa doskonałość*. (Co do 1: Czy to inna Ewangelia dla światowców, a inna dla pustelników? Czy jawno grzesznica nie była światowa? Dawid czy nie był światowy? Judyt, Ester, Paula Marcella, nie byłyż ze świata? Żeś światowy to źle,

bo Chrześcianin, to już obywatel Nieba. Co do 2. Żeś na świecie, to czyżeś nie obowiązany więcej do pokuty? etc.). Albo e), skupiając zarzuty w jedną wiązkę, a potem jeden po drugim je zbijając przez odpowiedzi mocne i krótkie. Te krótkie i jasne rzuty silniej dyalektyki rażą przeciwnika do tego stopnia, że zostaje bez obrony. Te są rozmaite sposoby zbijania błędów. Pokonawszy niemi błędzącego, potrzeba go podnieść, ośmielić, oświecić o tem, co ma zrobić w interesie swojego zbawienia. Ażeby praktycznie użyć tych wszystkich sposobów, jakieśmy podali między sposobami nauczania, pożyteczna jest przedstawić sobie, że stajemy przed człowiekiem, który ma wyobrażenie niedokładne albo fałszywe o przedmiocie, którego nauczamy. Następnie próbować wyłożyć mu naprzód przedmiot tak jasno, żeby nie mógł nic rozumieć, potem dowieść go, przekonywać słuchacza dowodami, a dowodząc uważać, czy się dowodzi gruntownie i jasno. Pytać, coby mi jeszcze miał do zarzucenia, coby jeszcze znalazł na odpowiedź, i tak dopóty, aż zda się słuchacz, albo już okaże się nierozumnie upartym.

## Charakter kaznodziejstwa, że się powinno podobać.

### O potrzebie podobania się.

**Podobać się**, to przedmiot, w którym się nietylko kompilatorowie retoryk, ale i sami mistrze często mylali. Wielu pomiędzy nimi myśląc, że sztuka podobania się zależy na igraszkach dowcipu, albo na przymiotach mowy podrzędnych, nie chcieli tego przyjmować za istotny i konieczny warunek wymowy, choć cała starożytność osadzała wymowę na tych trzech warunkach: *uczyć, podobać się, wzruszyć*. Fenelon, który tak w sztuce podobania się celował, w dyalogu o wymowie chce zastąpić warunek *podobania się*, *sztuką mało-*

wania; przymiotem wprowadzie, ale już przymiotem drugorzędnym, jak go niżej poznamy.

Sztuka podobania się, nie jestto sztuka zręcznego budowania okresów, bo można się i bez niej podobać, a znowu można i z nią niepodobać się. Szerokie a prawdziwe znaczenie tego słowa *podobać się* zależy na tem, abyśmy byli słuchani z *przyjemnością, zajęciem się i ufnością*. Na dojście do tego potrzeba, żeby się kaznodzieja podobał z obyczajów, z przedmiotu nauczania, ze sposobów wypowiedzenia.

**Podobać się z obyczajów** jestto przez cnotę i dobry charakter wysłużyć sobie taką ufność, takie sprzyjanie i szacunek u słuchacza, aby kaznodzieja i chętne ucho i gotową wiarę dla siebie znajdował. Bliżej jeszcze, jest to mowie i wykładowi dawać takie piętno i taki kolor cnoty, który zniewoli słuchacza. Bo cnota ma swój wdzięk nienaśladowany, któremu trudno się oprzeć; ona barwi mowę enotliwego, obleka ją pięknem, łagodnem światłem, budzi taką ufność, która sama jest już jakby połową przekonania. Zresztą ten przymiot kaznodziei później się jeszcze wyłoży.

**Podobać się z przedmiotu nauczania**, jestto umieć wynaleść przedmiot, i wynaleziony tak dostosować do charakteru, upodobania, uprzedzeń i namietności słuchaczy, ażeby go nie jątrzyło, a prawda potrzebna wystawała w tak pięknem świetle, tak ponętnie, iżby jej niepodobna było nie uszanować, nie ukochać. Drogą na takie podobanie się, jest zachowanie wszystkich przyzwoitości i ostrożności mowczych, o których uprzednio mówiliśmy.

**Nakoniec podobać się ze sposobów wypowiedzenia**, jestto wyrazić swoje pojęcia i uczucia z wdzięczną wymową i w sposób najstosowniejszy do słuchacza, do którego mówimy. Ale to jest właśnie punkt sporny. Czy potrzeba gonić za wdziękiem wymowy, albo tem gardzić, jako niegodnem prostoty ewangelicznej nauki krzyża? Opinie za i przeciw popierane są przez ludzi jednakich w enocie i zasłudze. My tutaj ściślej coraz określając to słowo podobać się, trzy zakładamy propozycje: 1) że kaznodzieja nie powinien starać się podobać przez dowcip i wymowę przesadną; 2) przez rodzaj roman-



tyczny; 3) lecz powinien mieć na celu nawrócenie, i to mając na celu, zdobić słowo święte wdziękiem prawdziwej i gruntownej wymowy, ażeby się podobało słuchaczom.

1) *Kaznodzieja niema się upędzać za dowcipem i wytwornością wymuszoną.*

Kaznodzieja nie powinien upędzać się za dowcipem i wytwornością wymuszoną, bo to jest: a) przeciwne dobremu smakowi; b) zaprzeczone przykładem Chrystusa Pana i Świętych; c) przeciwne zdrowemu rozsądkowi; d) niegodne ewangelicznego kapłaństwa; e) szkodliwe skutkom kaznodziejstwa.

Co do a) Chęć podobania się z dowcipu i wymuszonej wytworności, jest zaprzeczona przykładem Chrystusa Pana i Świętych. Zbawiciel jeśliby chciał, mógłby upięknąć swoje nauczanie wszystkiem, cokolwiek ma dowcip najsubtelniejszego i najdelikatniejszego; tymczasem nie było tego w Jego nauce. Wzniosły i głęboki w myślach, prosty jest i popularny w wyrażeniach (wysłowieniu). Nigdzie w nauce nie bawi się w antytezy, nie igra dowcipem. Apostołowie tegoż się sposobu trzymali i wszyscy ze św. Pawłem mówić mogli: *A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przytłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy, ale w mocy Bożej* (I. Kor. II, 3, 4). *Boć Chrystus posłał mnie przepowiadać nie w mądrości słowa, aby się nie stał próżnym Krzyż Chrystusów* (Kor. I, 17). Taka też była metoda kaznodziejów wszystkich wieków. Mężowie apostołscy, Ojcowie święci, ci mistrze opowiadania słowa Bożego, wezwyczajeni do wymowy mężkiej i silnej, która wzruszała słuchaczami, gardzili jako niegodnemi siebie rzeczami, wyszukanemi ozdobami, dowcipem i wytwornością. Czytamy o św. Franciszku Salezym, że raz, kiedy mu kazać dowcipniej, chciano zaklaśkać, porzucił co był przygotował, a zaczął mówić prościej, żeby nie rozdzielić serce między ludzką wymowę a słowo Boże. Coś podobnego czytamy o Taulerze. Dla wdzięku wymowy wielbiła go cała Kolonia (miasto); ostrzegł go któryś pustelnik i on począł mówić po apostołsku, a już nie

kończono na poklaskach, tylko się bito w piersi i zlewano łzami. Tem wszystkim już potępione ubieganie się za wytwornością wymowy.

Co do b) Ubieganie się takie jest przeciwne dobremu smakowi. Dobry smak radziłby kaznodziei, aby naturalnością i prostotą zakrył sztukę, żeby nie rozbijał uwagę między przedmiot główny i akcesoria, żeby nie swoim dowcipem chwalił się i świecił, ale wyjaśnił rzecz główną, jak malarz niszczy ślady pendzla, a o to najbardziej się stara, aby przedmiot wyraził; tak powinien robić i mówca. Potem prawdziwa wymowa leży na gruncie rzeczy, głębokości myśli; igrać więc dowcipem, wysadzać się na drobnostkowe ozdoby, byłoby to naśladować dzieci, co wołają blaszki niż złoto, albo słuchacza brać za dziecko więcej lubiące cacka, niż rzeczy użyteczne, łakocie niż pokarm. Jestto osłabiać mowę, jak osłabia kolumny ten, kto je coraz podrzyna i dziurawi na zawieszenie nowego cacka. Zbytek nadto jak we wszystkim, tak i w okrasach mowy robi przesyt. Potrzeba trochę mieć smaku na to, aby ozdobnym być w stylu; ale ten więcej ma smaku, kto zamiast fraszek w tem upodoba, co jest nauczaniem prostem, silnie przekonywującym, chrześcijańskim. W słowie Bożem i nauce Kościoła są prawdy wysokie, głębokie pojęcia, na oddanie czego potrzeba, nie igraszek dowcipu, ale wymowy mocnej i jasnej. Skarga i klasyczni kaznodzieje nasi, czy upędzają się za frazą, za aforyzmem.

Co do c) Ubieganie się takie przeciwi się zdrowemu rozsądkowi. Kwintylian w swoim czasie skarżył się, że ta niepomiarkowana chęć podobania się przez wdzięk stylu napadła na adwokatów, którzy w procesach nawet, gdzie szło o fortunę lub głowę, coby mieli dowodzić, przekonywać i poruszać sędziami, bawili się dowcipem a przesypywali odezwy kwiatami wymowy: *in ipsa capitis et fortunarum pericula irrupit voluptas*. Brak to zdrowego rozsądku. Oskarżalibyśmy o brak zdrowego rozsądku lekarza, któryby u łoża konającego, zamiast ratować, popisywał się z dowcipem. A jeśli to jest nierozsądnem w lekarzu i adwokacie, o ileż to nierozsądniejszem byłoby w kaznodziei, którego tak ważne cele

stawia przed słuchaczem; gdyby on wtenczas, kiedyby należało jak piorunem obudzić zaspanego grzesznika, kiedyby go należało obalić krzykiem krwi Zbawiciela wołającym o pomstę, przerazić pogroźką gniewu Bożego, zbliżającej się śmierci i otwierających się piekieł; gdyby mówić wtenczas on się popisывał z dowcipem, zgromadzał ozdobne myśli, albo budował kunsztowne peryody. Nie sypaniem to kwiatów wymowy pod nogi słuchacza, budzi się w nim bojaźń sądów Bożych i nie tem łyż mu się wyciskają. Kiedy się gdzie dom zapalił, mówił św. Tomasz z Wilanowa, czy tam potrzeba pięknych periodów, żeby na gwałt zawołać. Wnieść ztąd ła-two, co za nierozum kaznodziei, który nas chce przerazić i razem dba o podobanie się, który chce wstrząsnąć sumieniem naszym, a zarazem głaskać uszy, który chce grzesznika nawrócić, a ogląda się na chwałę dowcipu swego!

Co do d) Ubieganie się takie niegodne ewangelicznego kapłaństwa. Kaznodzieja taki podobniejszym by był do szkolarza ćwiczącego się w budowaniu okresów, do młodego retora chcącego budzić dla siebie uwielbienie. Byłoby to oddawać słowo Boże w niewolę ludzkiej wymowy, a nie posługiwać się wymową na rzecz słowa Bożego. Byłoby to nie znać tego prawidła św. Augustyna: (de doct. ch. lib. 4. c. 1.) *Non doctor verbis serviat, sed verba doctori*. Byłoby to wynosić na ambonę nie interes wieczności, nie chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, ale ciasne widoki własnej próżności, interes miłości własnej. Byłoby to naśladować tego żołnierza, coby zamiast walczenia z nieprzyjacielem, chciał mu się nadstawiać swoją miną.

Byłoby to i siebie znieważać, biorąc za cel przyjemność dla uszu wtedy, kiedy właściwym celem jest skruszyć serca, nawrócić do pokuty. Którzy tak znieważają kaznodziejstwo, mówi św. Liguori, są wrogami Chrystusa Pana, zdrajcami słowa Bożego, a postępowanie ich zbrodnią przeciw ewangelicznemu kapłaństwu. Nie tak postępował św. Paweł, szczepiąc wiarę w sercach Koryntyń i Ateńczyków; był wymownym, ale nie był przesadnym retorem. I chrześcijański mowca, kaznodzieja, powinien ovladać słuchaczem a nie być owla-

danym, być sędzią a nie sądom ulegać, być nauczycielem nie zaś niewolnikiem, i więcej niż nauczycielem, bo powinien być nawracającym. Następnie nie głaskać i pieścić uszy, ale odmieniać i poprawiać serca; nie bawić chorych słuchaczy, ale ich leczyć obowiązany; a jeśli mu się nawijają ozdoby mowy, niech je zabierze ile przedmiot wymaga, byleby ich nie wyszukiwał dla własnej próżności. Niech je zabierze mimochodem niejako, a zawsze pamięta, że jego rzecz nie budzić uwielbienie dla siebie i swojego dowcipu, ale pomagać dusz zbawieniu.

Co do e) Wytworność w mowie przeciwna jest skutkom kaznodziejstwa. Niepodobna, ażeby Bóg błogosławił mowcom, którzy opowiadają samych siebie; a że bezpłodne jest słowo, którego Bóg łaską nie poświęci, wytworni mowcy na polu kościelnem będą jak owe drzewa o pięknych liściach, ale nie dające owocu. Po ludzku sądząc, wypada, że jeśli kaznodzieja nadto zwraca uwagę na budowę fraz, na wybór wyrażeń, na harmonię peryodów, mowa jego musi być mniej ożywiona, mniej wolna, mniej żywa, mniej tkliwa, bo dowcip zawsze przeszkadza sercu, a słowa wykwintne gruntowi rzeczy. Zupełnie jest inaczej, kiedy kto mniej dbając o zbytek kunsztu wysłowienia, cały się oddaje celowi mowy. Dodać potrzeba, że większa część słuchaczy nie rozumie ani kunsztownych a długich peryodów, ani wyrażeń poetycznych, ani częstych i śmiałych metafor, ani nagromadzonych epitetów, ani słów dawnych odmłodzonych; cała więc ich troska i zachód, zwykle bywają nieużyteczne. A gdyby nawet i były zrozumiane mowy takie, nie dałyby owocu, bo natchnione więcej duchem świeckim niż ewangelicznym, nie zniosą łaski do dusz i tracą siłę, mężkość, szlachetność i godność słowa Bożego. Już to nie będzie miecz słowa Bożego, który przeniknie do głębi; bogate draperye, któremi się jego ostrze owije, przeszkodzą działaniu na dusze. Nadto między słuchaczami, jedni się naprzód gorszą z tej ostentacyi wymowy, z tej egoistycznej pracy miłości własnej przypiętej do świętego kapłaństwa, a drudzy bawią się tylko słuchając tych mów bez żadnego zamiaru nawrócenia się, jakoby mów świeckich, jakoby muzykalnego koncertu dla samego słów

dźwięku: *Es eis quasi carmen musicorum* (Ezech. 33—32), a kiedy się skończą, hałasują, jak to pięknie, jak cudownie! a nie myślą o odmianie obyczajów; o kaznodziei myślą, a nie o sobie i swoim pożytku. Uganianie się kaznodziejów za wytwornością sprawiło to, że kazania stały się niejako widowiskiem, na które słuchacze przychodzą, żeby lub potępić mowcę, a nie po to, aby się stali lepszymi; przychodzą słuchać nie mowy, któraby ich upamiętała, ale mowy, któraby popieściła harmonią stylu. Ztąd to i lud zepsuty i stracony dla wiary. Ztąd idzie, że i ci nawet, którzy z dobrą wolą słuchać przychodzą, mimowolnie od rzeczy głównej odwrócenie bywają i więcej myślą o przyborach prawdy niż o prawdzie samej, o ozdobie zdań, bogactwie peryodów, a nie o rzeczy, która się traktuje, nie o skutkach, jakie wydać powinna.

2) *Kaznodzieja nie powinien starać się podobać przez rodzaj romantyczny.*

Jak gdzieindziej tak i u nas rozpadły się umiejętności piękne na dwa ich niby rodzaje: klasyczny i romantyczny. Przeniesiono to rozróżnienie rodzajów i do wymowy. Przez klasyczną rozumieją wymowę, która się opiera na prawidłach podanych przez mistrzów wymowy: Arystotelesa, Cyserona, Kwintyliana; a przez kaznodziejstwo klasyczne to, które się opiera na prawidłach i przykładach Ojców świętych i sławniejszych dawnych kaznodziei. Wymowy tej cechą, jest plan porządný, w którym się wszystkie części wiążą, wykład jasny, określenia ściśle, dowody gruntowne, tok mowy logiczny, styl płynny i naturalny, wyrażenia właściwe i nieprzesadne, poruszenia oratorskie oparte na prawdzie, słowem wymowa klasyków, t. j. mowców uznanej już powagi. Rodzaj tak zwany romantyczny, wszystko to lekceważy, nie chce się ścieśniać prawidłami porządnego rozumowania i myślenia, wykładem religii, tajemnic, przykazań; prawidła retoryczne uważa jak spowiecie dziecka, jak więzy i pęta na geniusz. Następnie opuszcza się na wybuchy nieczem niekrepowanej wyobraźni, przebiega pod jej kierunkiem przedmiot, gromadząc bezładnie środki i dowody, a nie szukając ich



podług prawideł retoryki; sypie ozdoby, obrazy, słowa wielkie, nie oglądając się ani na ścisłość, ani na stosowność, stąd nielogiczny, wyrażenia potworne, pojęcia nieokreślone, bez precyzji, i jakby opozycya przeciw złotego wieku literatury. Położywszy takie pojęcia klasycyzmu i romantyzmu, powiadamy, że kaznodzieja niema się starać podobać się przez rodzaj romantyczny.

3) *Kaznodzieja w celu nawrócenia, powinien upiękniać słowo Boże wdziękiem prawdy i gruntownej wymowy, ażeby się podobało słuchaczom.*

Żeby się o tem przekonać, zwróćmy uwagę na serce ludzkie, na szacunek należny słowu Bożemu, na to co o tem myśleli i jak robili najwięksi kaznodzieje starożytności.

A *naprzód*, zwróćmy uwagę na serce ludzkie. Znajdujemy w niem tajemny mimowolny szacunek dla wymowy. Ona skupia uwagę, budzi interes, zawiesza niejako całe zebrania u ust biegłego mowcy, znajdujemy naturalny wstręt ku tym, którzy źle mówią. Jakkolwiek zaś w tym pociągu i wstręcie jest miara miłości własnej, i jakkolwiek niedobrze uganiać się za przyjemnościami wymowy i w uczeniu się, takim wszakże już jest człowiek, trzeba go takim przyjąć, i żeby być słuchanym trzeba mu się podobać, i trzeba mu się podobać, żeby go nauczyć i przekonać. Bo trudno go poruszyć nie podobając się, a łatwo narazić cały przybór nauki na bezskuteczność, opuszczając trafianie do jego upodobań. Platon tak surowy, wykładając retorykę w swoim *Gorgiaszu*, zaleca Xenokratesowi: „składać ofiarę Gracyom“, a do Diona powiada (w 4-tym liście): „że podobać się ludziom, to konieczny warunek wszelkiego powodzenia“. Arystoteles podobnie naucza: „że ze względu na złe usposobienie i słabość słuchaczy, forma nauczania nie będzie obojętna, bo jedna będzie przyjęta, a druga nie.

Jeżeli ten wzgląd jest sprawiedliwy w wymowie świeckiej, sprawiedliwszym jest jeszcze w wymowie kościelnej, w której o to idzie, aby słuchacze smakowali w prawdach, z których wypływają dla nich ciężkie obowiązki.

*Złe usposobienia*, o których mówi Arystoteles, zwiększają się w miarę ofiar, na które wywołuje słuchacza kaznodziejstwo. Serce słuchacza przerażone obowiązками, rzuca się na wszystkie sposoby, aby jej nie przyjąć. Rzuca się na słowa, żeby się nie dać pokonać przez rzecz, rzuca się do krytyki, aby się obronić przekonaniu i poruszeniu. Dowieipem broni swe serce, a jeśli już go pokonywa jawność dowodów, jeszcze trwoga nie dozwala woli pokonać. Dzieje się wtenczas, co Pismo mówi: *video meliora proboque, deteriora sequor*. Żeby takie usposobienia pokonać, jakiejże to potrzeba wymowy, jakiego starania i przemyśłu, ażeby podobając się umysłowi, ująć za serce. A jeśli dojść do tego trudno i przez wymowę, jakżeby trudniej było, gdyby mowa po taki cel sięgała, a była suchą, bez wdzięku. Chociaż się zdarza spotykać czasem ludzi tak dobrej woli, że samą się pokonywają prawdą, częściej jest wszakże, że się ludzie biorą prawdy, ale przez przynętę rozkoszy wymowy. Dlatego św. Augustyn (de doct. Chr. lib. 4, 25) powiada: *Illum qui est dilectatione affectus facile quo volueris duces, nemo flectitur, qui moleste audit*. Żeby słuchali skutecznie, potrzeba żeby słuchali chętnie *libenter*, a jak chętnie słuchać będą, jeżeli mowa wdziękiem swym nie pociągnie? *Quis eum velit audire, nisi auditorem nonnulla suavitae detineat*. Przez wdzięk i urok jest droga do serca; potrzeba się podobać, żeby nakłonić serce.

*Powtóre*. Kaznodzieja przez szacunek dla słowa Bożego, nie powinien zaniedbywać ozdób prawdziwej i gruntownej wymowy. Ciało Eucharystyczne Zbawiciela, Jego nauka i słowo równie są święte. Jeżeli szacunek dla Ciała Zbawiciela słusznie nakłaniał wiernych wszystkich wieków do poświęcenia srebra, złota i wszystkich drogości na ozdobę naczyń mieszczących Najśw. Sakrament, słuszna by też rzecz była, aby na godne opowiadanie słowa Bożego, kaznodzieje używali wszystkiego, co ma najdoskonalszego wymowa. Jakby więc był winnym, ktoby Najśw. Ciało Zbawiciela składał w naczynia nieprzystojne, równie winnym będzie, kto słowo Boże podawać będzie niedbale, kto się nie postara o wszystkie ozdoby, przez któreby ono większą miłość i szacunek w ser-

cach jednało. Jeżeli ludzie dla ziemskiej wymowy, tyle ponoszą ofiar, winnym byłby kaznodzieja, któryby zgola nie pracował nad godnem opowiadaniem słowa Bożego. Spojrzyjmy na miejsca sądowe, trybuny, pisma publiczne i teatru, jaki tam wszędzie ruch, aby wymowa była świetną i zwyciężką. Mowcy starają się o język czysty, świetny i silny; pisarze pracują nad stylem, aktorowie nużą się w pracach około pięknego wysłowienia, pracę, spoczynek, wygody, wszystko składają w ofierze. A jeśli dla celów ziemskich tyle się ponosi usiłowań i pracy, jakby przytem wyglądała niedbałość kaznodziejów, odważających się opowiadać słowo Boże zimno i niezgrabnie, bez pracy około wydania go w sposób uroczysty.

*Potrzebie.* Kapłan podług przykładu i przepisów najznakomitszych kaznodziej, powinien otaczać słowo Boże całym majestatem wymowy. Pisarz znakomity, który najlepiej zgłębił pod tym względem tradycję Kościoła, uczony Tomassinus (ancien et nouvelle discipline t. II, liv. 3, Chap. 83), utrzymuje, że większa część biskupów i kapłanów, z trzech czy czterech pierwszych wieków, mieniając pomoc wymowy być zastąpioną przez dar cudów, przedstawiała na nauczaniu prostem, lejąc z serca napełnionego darami Ducha św., słowa, światło i łaskę, ale skoro, dodając, stał się rzadszym, św. Biskupi poculi się do obowiązku posiłkowania się sztuką wymowy, i w tem znaleźli sposób skuteczny nawracania ludów. Widzimy to jaśniej na Ojcach świętych Greckich i Łacińskich. Pierwszego między Ojcami Greckimi spotykamy św. Grzegorza Nanzyanzeńskiego, który gardząc drobnostkowemi ozdobami, największy objawia szacunek dla wszystkiego co gruntownego i użytecznego posiada wymowa. Sam zaś w pismach swoich naucza, że dla ukształcenia się w wymowie, przebiegał lądy i morza, i *nie żałuje*, powiada w mowie 3-iej, *prac, starań, przez które tę użyteczną zdolność nabyłem, pragnąłbym dla niej całej mocy... wszystko opuściłem dla Boga*, mówi w mowie 12-iej, *to jedno co mi dobro zostało... przykładalem się do wymowy, obratem ją za moją częśćkę i nie opuszczę jej*. W mowie 27-iej powiada, że się kształcił w wy-

mowie, ucząc się z pisarzy świeckich, że poświęcił tę pracę przez czytanie ksiąg świętych i przez żywotne drzewo krzyża; że nie podziela uczucia tych, którzy przestają na mowie suchej, niekształtnej, bez podniesienia drugich, z pogardą prawidel, osłaniając swoje nieuctwo i lenistwo, myśląc, że w tem naśladowają Apostołów, zapominają, że Apostołowie cudami przemawiali. Św. Bazyli przyjaciel św. Grzegorza, równie się ćwiczył w wymowie, a na mownicy w Neoezarei rozwinął ją w całym blasku. W ślad za dwoma tymi wielkimi kaznodziejami okazał się św. Chryzostom, który nie przestając ciągle się ćwiczyć w wymowie, naucza w traktacie o *kapłanstwie*, że powinnością pasterza jest rozwijać jak można najwięcej talent słowa, bo od tego wiele zależy zbawienie dusz wiernych, i wykazuje, jak błędzą ci, którzy ani cnót św. Pawła, ani apostołskiego daru czynienia cudów nie mając, zaniedbują pomocy wymowy, którą sami święci apostołowie nie gardzili. Też samą naukę znajdujemy i u Ojców św. Łacińskich. Św. Ambroży (de Officiis) powiada, że mowa kaznodziei, odrzucając wytworność przesadną, powinna mieć wdzięk i przyjemność: *non affectata elegantia, sed non intermissa gratia*, i sam zachowywał to prawidło. Poświadcza temu św. Augustyn (Confes. lib. 5, cap. 13, 14), mówiąc, że kazywał z takim wdziękiem, iż słuchacze w świętem upojeniu czuli się porwanymi, a o własnych wrażeniach dodaje: *Możebym się nie nawrócił, jeślibym pociągniętym nie był na kazanie przez wymowę Ambrożego, bo mniej szukałem gruntu rzeczy, jak sposobów, któremi był wypowiedziany. Ale prawda, którą mniej ważyłem, wchodziła we mnie z wdziękiem wymowy, za którym gonilem. Nie w mojej było już mocy te dwie rzeczy rozdzielać; kiedy serce moje otwierałem piękności wysłowienia, jednocześnie prawda wchodziła do mnie i zapanowała w moim umyśle*. Wedle przykładu św. Ambrożego, św. Augustyn sam do kaznodziejstwa przyjął wszystkie pomoce wymowy i zalecał je uprawiać kaznodziewom. Nauczanie kaznodziejskie przyrównał do pokarmu; a jak pokarm tem milej nakarmia, im jest lepiej przygotowany, tak kaznodziejstwo tem bardziej naucza, im jest ~~bardziej~~ <sup>bardziej</sup> i wy-

mowniejsze. W tym celu ułożył cztery księgi *de doctrina Christiana*, gdzie do kaznodziejstwa stosuje prawidła dawnych retorów, a zwłaszcza Arystotelesa i Cyserona. Św. Hieronim rozwija też naukę w liście do mowcy Magnusa; wylicza świętych pisarzy i autorów kościelnych, którzy na obronę Chrześcijaństwa użyli wymowy, powołuje się na przykład św. Pawła, cytującego poetów greckich na poparcie Bożej nauki, naśladowającego w tem Dawida, który ściął głowę Goliata własnym jego mieczem. Wypada zdać, że chrześcijański mowca starać się ma o podobanie się nie dla samego podobania się tylko, ale dla łatwiejszego naklonienia słuchacza ku prawdzie, dla skłonienia go do ochotniejszego słuchania i pełnienia Bożej nauki. *Ornatu non jactanter sed prudenter utamur, non ejus fine contenti quo delectatur auditor, sed hoc potius agentes, ut ipse ad bonum, quod persuadere volumus, adjuvetur* (de doct. Chr. libr. IV, c. 25). I oto dla czego Duch św. powiada, że *język mądrych upiększa naukę, a wdzięk ich mowy tak słodki uchu, jak ustom plastr miodu. Lingua sapientium ornat scientiam* (Prov. 15—2). *Favus mellis composita verba.* (Prov. 16, 24).

Jeśli by więc przeciwko temu, o czem mówimy, zarzucono, wskazując na prostotę wymowy pisarzy świętych, odpowiedzielibyśmy: 1) że świętość i dar czynienia cudów, wystarczałyby im do nawracania, do którego więc nie potrzebowali pomocy wymowy, której my potrzebujemy; i dziś misjonarze w Chinach nie tyle w nawracaniu pogan potrzebują wymowy, ile jej potrzebuje kaznodzieja, chcący już chrześcijan nakłaniać do życia wedle nauki Chrystusa; 2) że mowa czysta, prosta, z jaką opowiadają tajemnice wiary, sama jest darem cudownym, następstwem bezpośredniego natchnienia Bożego, niepodobnym do udania przez zwyczajnego człowieka; 3) że w Piśmie św. obok kart spisanych z nadzwyczajną prostotą, spotykamy przykłady najkunsztowniejszych ozdób wymowy, które dziwiły retorów dawnych i późniejszych (ukażem to niżej). A jeśli w księgach świętych sztuka niewidna, to nie dlatego że jej niema, ale że



święci pisarze (wedle św. Augustyna de doctr. chr. 10, 14) jej nie pokazują: *non quia non habent, sed quia non ostendunt*, bo doszli najwyższej doskonałości w wymowie, która na tem zależy, aby ozdoby mowcze tak zrobić naturalnemi, iżby z nich nie przebijała sztuka. *Desinit ars esse, si apparet*, mówi Kwintylian (lib. 4, c. 2. ad finem). Prawda, że św. Paweł nazywa siebie *imperitus sermone*, ale to nie znaczy, jakoby nie umiał zręcznie bronić prawdy, bo sam dodaje: *sed non scientia*, a pokażem to niżej, że łączył w sobie wszystkie przymioty najwyższego mowcy. Przeto więc tak powiedział o sobie, albo i dlatego, że rodem będąc z Tarsu, nie mówił najpiękniejszym językiem greckim, a używał mowy Helenistów, zepsutej przez Żydów.

Jeśli by nam znowu zarzucano, że chcieć nawracać przez środki ludzkie, trafiając do imaginacyi i namiętności, jestto obalać krzyż Chrystusa Pana, odbierać mu jego siłę i chwałę, używać środków niegodnych chrześcijańskiego mowcy, odpowiemy: 1) że chociaż dzieło nawracania duszy jest dziełem Ducha św., kapłan będąc Duchu tego narzędziem: *Dei enim adjutores sumus*, wszystko ma czynić w pomoc Duchowi św., a jako nikt nie zarzuca lekarstwa w chorobie dlatego, że skutek lekarstwa od Boga zależy, tak też wszelkiej potrzeba użyć pomocy wymowy, choć słowo człowieka byle do skutku, ile mu łaska Boża pomoże; 2) że wyobraźnia i namiętność są to doskonałe dary Stworzyciela, i dobrze kierowane mogą nam pomagać do doskonałości i chwały. Zbawiciel czyż się nie odzywał do wyobraźni tej władzy pojmowania rzeczy pod obrazami zmysłowemi, bo cóż to są jego parabole, przypowieści i podobieństwa! Albo czyż sam nie doświadczał namiętności, t. j. wzruszeń duszy unoszącej się ku jakimś przedmiotom? Nie oburzyły się w kościele? Albo na faryzeuszów? Nie byłże smutnym w Ogrodzie oliwnym? Albo nie płakał nad Jeruzalem? Jeżeli można nadużyć, to też i pożytecznie można używać wyobraźni i namiętności. Ze wszystkiego cośmy przebiegli wniesć wypada, że 1) kaznodzieja znać powinien prawidła wymowy, i jej używać na obronę i korzyść prawdy;

2) że powinien gotować i opracowywać nauki swoje, Boga mieć na głównym celu, a podobać się słuchaczom dlatego tylko, żeby ich ku Bogu obrócić.

### O sposobach podobania się.

Wedle wyżej położonych zasad, kaznodzieja ma się starać podobać się z obyczajów, z ważności obieranych przedmiotów i sposobu ich wypowiedzenia. Żeby się podobał z obyczajów, ma być przykładnym we wszystkim, a szczególnie w miłości i słodyczy obejścia się. Słowa jego i gesta, spojrzenie i rysy twarzy winnyby wyrażać cnotę i świętobliwość. Na ambonie szczególnie się wykazywać powinien tkliwie przyjaznym dla swoich słuchaczy, nie przez pochlebstwo, któreby upadlało jego posłanie, ale przez żywe pragnienie coraz wyższego dobra, ale przez wskazywanie im ich powinności, jako drogi do szczęścia, a szczęścia ich jako dobra własnego. Mowca, który żywo podziela dobro i szczęście nasze, prędko zostanie umiłowanym, a wtenczas już i zostanie kierownikiem woli naszej. Żeby się podobał z istoty i ważności podobanych przedmiotów, potrzeba żeby umiał zręcznie omijać wszystko co bezużytecznie drażliwe, i umiał przywiązać słuchacza do opowiadanej prawdy. O wyborze takim przedmiotów, mówiliśmy wyżej. Nakoniec, żeby się podobał ze sposobów wypowiedzenia, kaznodzieja powinien naprzód strzedz się wszystkiego, coby ukazywało jego nieumiejętność i niedbałość, unikać wad stylu, niezgrabnych gestów, niedbałego wysłowienia, mowy bez życia, a nadewszystko rozwlekłości, owocu lenistwa, bajającej o rzeczach, jakie się nawiną, bez porządku, wyboru i rozmysłu, wpadającej w powtarzanie jednychże rzeczy, czy nudzących już trywialnych pryncypiów, czy żółciowych napaści i strofowań. Stąd i św. Augustyn zaleca w wypowiadaniu rzeczy nawet najprostszych troszczyć się, żeby nie nudzić słuchacza. *Nolumus fastidiri, etiam quod submisce dicimus* (de doct. chr. lib. 4, 56).

Ale jeśli kaznodzieja obowiązany strzedz się lenistwa około sztuki podobania się słuchaczom, jest, powiada Lafon-

taine, sztuka podobania się bez myślenia o tem. Zdarza się bowiem, że się często niepodobamy słuchaczom, dlatego właśnie, że się podobać staramy, i jeszcze tą żądzą podobania się gorszymy. I znowu się zdarza, że nie dbając o podobanie się, podobamy się więcej, jak to było z Demostenesem, choć tak surowo strofował Ateńczyków.

Zostawałoby jeszcze rozebrać środki podobania się.

Retorowie podają je w prawidłach o doborze wyrazów, budowie zdań czyli okresów, ozdobie wystąpienia, kolorze i różnaitości stylu, a sposobach interesującego przedstawienia swojego przedmiotu. O czem wszystkim dla uniknienia powtarzań powiemy w miejscu, w którym prawidła stylu i wystąpienia podawać będziemy.

---

Charakter kaznodziejstwa, że powinno wzruszać.

### §. 1. O potrzebie poruszania.

**Poruszać, dotykać, wstrząsać**, jestto obudzać głębokie w duszy skłonności, uczucia, ażeby tem wywołać wolę i gotowość odpowiednią do przedmiotu. Jestto (lepiej określa św. Augustyn de doct. chr. 4, 27) doprowadzić słuchacza, ażeby kochał to szczęście, które mu się zapowiada, bał się tych karni które mu się grozi, brzydził się złem które się potępia, ujął się dobra które mu się zaleca: *ita flectitur ut amat quod polliceris, timeat quod minaris, oderit quod arguis, quod commendas amplectatur*. Jestto nietylko oświecić i przekonać, ale skłonić do pójścia za światłem, ale pociągnąć wolę, oderwać słuchacza od niego samego, aby go oddać prawdzie i enocie. Poruszenia kaznodziejskie różnią się od poruszeń, które używają inne wymowy; w sztuce dramatycznej idzie o poruszenie na tak długo jak trwa widowisko; w wymowie sądowej, dopóki się nie ułoży i postawi wyrok; w wymowie obozowej, dopóki duch męstwa nie obu-

dzi gotowości na poświęcenie się; w kaznodziejstwie o wzruszenie, obudzenie uczuć, któreby trwały, o odmienienie woli stanowczo i na zawsze. Co jeszcze stanowi trudność w kaznodziejstwie, jest to, że kiedy we wzruszeniach sądowego mowcy, sędzia jest obojętnym, to w kaznodziejstwie słuchacz jest sędzią i stroną, i co chwila opierać się gotów wzruszeniom. W epoce najobfitszego nawracania się do wiary, potrzeba szukać umiejętności poruszania, a i tam jeszcze ominąć ów peryod, w którym cud poczynił, a upomnienie kończyło dzieło wzruszenia i nawrócenia. W tym peryodzie jeszcze nie widać działania wymowy. Znajdujemy to później, kiedy św. Augustyn był jeszcze kapłanem tylko, a biskup Walery przybrał go sobie na kaznodzieję, mieszkańcy Hipony mieli zwyczaj obchodzić uroczystość św. Leoncyusza biesiadami i wesołościami, które przeszło w opilstwo i rozpustę. Św. Augustyn przedsiębiorąc obalić ten zwyczaj, a lud szemrze, każe raz pierwszy, tłumy się opierają. Nazajutrz każe raz drugi, wypowiada całą boleść, jako przez miłość ku nim poczuwa, prosi, błaga, zaklina na rany Chrystusa Pana, na koronę cierniową, na krzyż i krew Zbawiciela, na miłość sędziwego Walerego, który postawił przed nimi Augustyna na pomocnika ich zbawienia a nie na świadka ich zguby, na bojaźń kar Bożych. Musiała ta miłość i gorliwość trafić na poruszające słowa, kiedy całe zebranie jako jeden mąż płakać zaczęło. Ze łzami słuchaczy, kaznodzieja swoje połączył, aż odniósł zwycięztwo. Zły zwyczaj ustał, a ustał na zawsze.

Tenże św. Doktor znajduje w Cezarei stary obyczaj bawienia się barbarzyńskim widowiskiem, którem się lud bardzo lubował. Wechodzi na mównicę z zamiarem zniesienia tego zwyczaju, uderza na to całą siłą swojego geniuszu. Słuchacze mu przyklaskują; widzi, że to nie doprowadza do skutku. Nastaje więc z większą gwałtownością, już płaczą, i wtenczas się św. Augustyn zaczął skutku spodziewać. W rzeczy samej, dodał sam to opowiadając zdarzenie, lud wyrzekł się widowiska, i już lat 8 jak się nie powtarza. Oto co znaczy talent i umiejętność wzruszenia. Miał go św. Chryzostom i działał przezeń w wielu zdarzeniach, i w owem, gdy przez

usta Flaviana biskupa antyochańskiego ułagodził gniew Teodozego przeciwko mieszkańcom Tessaloniki. Na takie poruszenia nie natrafi mowca, którego wymową więcej porusza próżność i miłość własna, niżeli założony wyższy interes. Demostenes nie szukał tego słowa; jak pięknie mówi. Jego poruszeń ten był koniec: idźmy, idźmy przeciwko Filipowi. Jeślibym każąc miał słuchacza tak zimnym, tak spokojnym, że się rozpatruje w moich gestach, że je rozsądza, że się lubuje moją mową, jak muzyką jaką, a potem gada o mnie: „jak pięknie mówi! jaki to mowca!“ — chybilbym wtenczas, nie jestem dobrym kaznodzieją. Ale jeśli przez czas gdy mówię, słuchacz jest głęboko wzruszony, jedynie zajęty prawdą którą opowiadam, jeżeli niema czasu przesądzać mojej wymowy, jeślim go tak pociągnął za sobą, że prawie niema czasu odetchnąć, jeżeli mu drga serce, piersi wydają westchnienia, oczy łzą zapływają; jeżeli już postanawia, już niejako przysięga, — ja umiem wzruszyć i wymowa moja dosięga celów. To robić za pośrednictwem wymowy, jest poruszać.

Nie wszystko w kaznodziejstwie do tego dąży, aby poruszać; ale poruszać jest i charakterem i przymiotem i warunkiem kaznodziejstwa. Bo cóż znaczyć będą słowa: uczyć, podobać się, kiedy ich nie dopełni to, żeby nakłonić słuchacza do kochania i pełnienia obowiązków, które się przekładają? Nie dochodzić do tego końca, byłoby to zatrzymać się w pół drogi. Lepiej to wypowiada św. Augustyn (de doctr. chr. lib. 4, 25). *Victoriae est flectere, quia fieri potest ut (auditor) doceatur et delectetur, et non assentiatur; quid autem illa duo proderunt, si desit hoc tertium.* Żeby tam dojść, nie dość jest pokonać umysł słuchacza; człowiek często zna dobro, i choć go do niego sumienie woła, trzyma się złego: *video meliora proboque, deteriora sequor.* Trzeba go wziąć za serce, w którym jest siedlisko woli i szlachetnych przedsięwzięć; ztamtąd idzie zwycięstwo mowcy nad słuchaczem, a droga do niego, to sztuka wzruszenia. Serce człowieka ma mnogo organów; one się budzą ku działaniu przez oratorskie wzruszenia. Zręcznie ich używając pokonywa się opór,



doprowadza się do zmiany sądów i uczuć do nienawiści złego, które się miłowało, do miłości dobra, którego się nie lubiło. Wola bez namiętności, mówi Plutarch, jestto okręt, który czeka wiatrów dla żagli, żeby popłynął. Serce człowieka skazzonego przez grzech pierworodny zwykle słabo lubi cnotę i nakłania się do niej przez mowę poruszającą uczuciem: zimne jest ku dobremu, a zapala się ku niemu przez słowo gorące. Nie dość więc kaznodziei, mówi św. Franciszek Salezy, dać poznać i zrozumieć co dobre, potrzeba ku temu ogrzać wolę; jak niedość słuchaczowi wyjść z kazania z przekonaniem tylko, że trzeba być cnotliwym, potrzeba żeby zeń już wyszedł cnotliwym, t. j. z mocnem postanowieniem cnoty. Gdyby słońce dawało samo światło bez ciepła, zawsze byłoby najpiękniejszą świata ozdobą, aleby nie było źródłem życia, przyczyną piękności żyjącej natury. Tak i wymowa, któraby zostawiała słuchacza w ochłodzie, nie zatrzęsła jego sercem, nie obróciła woli do stanowczych przedsięwzięć, mogłaby połyskać pięknościami rozumu, aleby nie była pełną i użyteczną wymową. Zawszeby jej brakło warunku istotnego, którego wymaga św. Augustyn (de doctr. chr. 4, 27), mówiąc: *Flectendus auditor ut moveatur ad agendum*.

Jeżeli zaś kaznodzieja poruszy serca, wszystko otrzyma, podoba się, bo zawsze się podoba mowca który porusza, i tem więcej się podoba im bardziej porusza. Wtedy słuchacza przekona, i dowody jego dojdą do skutku, bo rozum już się przeciwieć przestanie. Skoro się serce poddało, ostatnie nad słuchaczem odniesie zwycięztwo. Przez poruszanie to raczej, niż przez rozumowanie, nawraca się bliźni, za serce się łatwiej prowadzi niż za rozum, bo więcej serce niż rozum jest przyczyną tak dobra jak złego. To nam objaśnia, dlaczego nieraz mierne kazania, ale pełne uczucia, więcej dają skutków od mów doskonałych pod względem wypełnienia wszystkich wymagań sztuki. Uczucie jest duszą wymowy i zdolne poruszanie uczuć, to jest co sprawia nawracania się, restytucye zgody. Cała tajemnica osiągania celów wymowy jest w tem, żeby poruszyć serce; bo od skłonionego serca wszelką już można wywołać ofiarę. Chrystyanizm wreszcie

jest religią całą, opartą na uczuciu; działanie więc na uczucie, jest i być powinno charakterem i duszą chrześcijańskiej wymowy. Mówić o chrystyanizmie z suchością, chłodem i bez uczucia, nie jest to być kapłanem; jestto nie pamiętać, co się winno Bogu, w którego się sprawie staje, co się winno bliżniemu, którego interes wiecznego szczęścia lub zatracenia się prowadzi, co się winno samemu sobie; bo powody które oznajmia, samego kapłana się dotyczą, za które jeszcze i odpowiedzialny jest przed Bogiem. Zdała więc od ambony kapłanom, którzyby z takim chłodem kazywali, jakby im jedno było, czy się ludzie nawracają lub nie. Kwintylian o świeckiej wymowie uczy, że wzruszenia są istotną częścią sztuki mowczej, są duchem, który technie życie w wymowę, która bez tego jest suchą, zimną, niesmaczną, słabą i martwą. *Hoc opus hic labor est, sine quo cetera nuda, jejuna infirma et ingrata sunt* (lib. 6, 2). A jeżeli się tego w wymowie świeckiej wymaga, jak żeby nie wymagać w kaznodziejstwie? gdzie idzie o to, aby wszystkie opory i wstręty pokonać, dla ujęcia się interesów tak ważnych, bo wiecznych. Podobając się a nie poruszając w podobnych przedmiotach, można zdobyć tytuł zdolnego mowcy, ale nigdy dobrego kaznodziei Apostoła.

## §. 2. O sposobach wzruszania.

Poruszać, wstrząsać jest to jakieśmy powiedzieli, wybać z serea człowieka skłonności, uczucia, i niemi kierować ku dobremu. Widoczna ztąd, że kaznodzieja chcący to sprawać, znać powinien czem się i jak się serce człowieka porusza, czyli znać serce samo. Jestto ważna umiejętność dla mowcy, umiejętność, która go doprowadza do najpiękniejszych tryumfów. Ztąd to i niezmierna użyteczność teoryi o skłonnościach i namiętnościach, jaką poda Arystoteles w 2-iej księdze swojej *Retoryki*, jaką i w filozofach znaleźć możemy. Ztąd też korzystne bardzo zgłębianie własnego serea, dla nauczania się w niem tych tajnych sprężyn, które podobnież sercami drugich ludzi poruszają. Przypuściwszy już tę umie-

jętność czy znajomość serca, za wiadomą wskażem dla kaznodziei: 1) Źródła z których ma czerpać wzruszenia; 2) warunki dla sprawienia takich poruszeń; 3) Sposoby kierowania niemi.

## I. O źródłach wzruszenia mowczych.

Cycero zaleca mowcom, ażeby zawczasu w długich studyach i głębokich rozważach opatrzyli i przygotowali pewne ogólne względy o prawdach, któreby potem były źródłem gotowem i wciąż otwartem na wyczerpywanie sposobów nakłaniania i pociągania słuchaczy. *Locos multa commendatione atque meditatione paratos atque expeditos habere debetis* (de orat. 2, 26). Takie dla siebie źródło, kaznodzieje mający na celu pomagać zbawieniu ludzi, gotować mogą z wczesnego obmyślenia pobudek i środków do doskonałości chrześcijańskiej i zbawienia dusz. Już zaś głównymi środkami albo stopniami przez które dusza przechodzi do uświętobliwienia się i doskonałości, są: *wiara, bojaźń Boska, nadzieja i miłość*. W zgłębieniu znaczeniu tych wielkich słów, we wczesnem przygotowaniu dobrych o nich pojęć, leżeć będą owe źródła wzruszeń mowczych do czerpania kaznodziejom. Rozpatrzmy to bliżej.

*Pierwsze źródło wzruszeń kaznodziejskich: Wiara.*

Kaznodzieja, któryby pragnął wzruszać słuchaczy w sposób godny wymowy kościelnej, powinien się wzniesić po nad poziome widoki, względy, interesa materialnego świata i rozumu, a przedmiot obrany okazać niejako w aureoli czystych światel wiary. Z wysokich tylko stref wiary, wymowa jego dostanie górności, przerażenia, tkliwości i podniesienia; wszystkiego co szlachetniejsze uczucia wzbudzi, wstrząśnie, duszami serca porwie, wolę wyżej pociągnie. Nieprzebranem, niewyczerpanem źródłem najpiękniejszych wzruszeń, jest wiara. W jej poglądach wszystko jest wielkie, wspaniałe. W jej myślach o czasie i wieczności, w jej objawieniach o Bogu, Jego opatrności, sprawiedliwości, miłości i wszystkich niewypowiedzianych jego doskonałościach; w jej opowiadaniach

o Zbawicielu, jego poselstwie, cudownościach życia i śmierci, w Jego kapłaństwie ziemskim i niebieskim, ile to nadprzyrodzonego światła. W jej naukach o odkupionym chrześcijaninie krwią Zbawiciela, o dziecku Bożem, dziedzicu Nieba, przybytku Ducha św., ile tklivości. W jej celach około Sakramentów, ofiary, modlitwy, przez które człowieka z Bogiem, ziemię z Niebem połączają, jakie wzniosłe założenie. W jej prawach o świątobliwości życia, o wzajemnej miłości, jakie to dążenie i jakie podniesienie człowieka! Wiara od Boga rzuciła na świat te wielkie myśli, któremi żyje i wznosi się sprawiedliwy, które wykształciły Apostołów, męczenników i bohaterów chrześcijańskich, które podniosły serca chrześcijańskie po nad interes ziemskich bogactw, rozkoszy, honorów, wyżej po nad wszystko co mija, co czasowe, do Boga, do wieczności. W wierze więc, która takie wzniosłe uczucia roznieca i wedle miary swoich widoków, wielkie czyny obudza, jest siła, moc i potęga na serce człowieka. Wiara więc jest źródłem bogactw, niewyczerpanem dla wymowy; jest takim niewyczerpanem źródłem dla mowczych wzruszeń. I kaznodzieja, który to źródło obezna, który się na czerpanie z niego przygotowuje, a czerpać będzie nie samem zimnem i ziębiącym wszystko naczyniem rozumu, ale władzami serca (*corde creditur*), wyczerpnie z niego tysiące środków na poruszenie słuchacza, na tryumf kościelnej wymowy, bo i powiedziano: *Hæc est victoria, quæ vincit mundum, fides nostra* (Joan. 5, 4).

*Drugie źródło wzruszeń kaznodziejskich: Bojaźń Boga.*

Smutna to, prowadzić człowieka do dobrego przez bojaźń. Bojaźń nie jest tak szlachetną jak miłość, i z niej płynące uczucia. Ale taką jest skłonność człowieka ku złemu, że go od niego odwracać potrzeba okazywaniem chłosty. Krnąbrny, niekarny to sługa Boży ten człowiek: nieraz go trzeba przerazić, grzmiąc mu nad uchem pogróżką sprawiedliwości pomsty. Ta to jest, dlaczego prorocy, sam Chrystus Pan, św. Paweł, przemawiali językiem siejącym trwogi w sercach słuchaczy. To też jest, dlaczego wszyscy wielcy kaznodzieje obracali się do uczucia bojaźni w sercu ludzkim. Bojaźń

Boga istniejąca w sercu ludzkim, jest dla wymowy kościelnej źródłem wielu użytecznych wzruszeń. Jak chrześcijanin rzadko, spokojnie i obojętnie zwraca uwagę na takie przedmioty, jak śmierć, sąd, wieczność i piekło; tak kaznodzieja ze śmierci, tej zdrajczyni bezpieczeństwa naszego, ze sądu który tak straszny, wyczerpnie broń na odwłoki nawracania się, na ostateczne niepokutowania, na nadużywania łask Bożych, na te i graniczące z temi występki. W prawdach tych pełnych trwogi przygotowane ma źródło, i sam je więcej sobie przygotować powinien, na wzruszenia mówcze i na działania przez nie z korzyścią zapamiętałego słuchacza. Czerpiąc z tego źródła mowczych poruszeń, kaznodzieja powinien: 1) nie przesadzać w prawdach Bożych dla zrobienia ich straszliwymi. 2) Przerażać nie z gniewem wtrącającym już słuchacza w nieszczęście, ale z miłością pragnącą go od ukazywanych nieszczęść ratować. 3) Nie kończyć na przerażeniu, ale się starać podnieść i ośmielić przerażonego, wskazawszy przepaści jakie ma przed sobą, ukazać drogi ocalenia, wąskie ścieżki do Nieba; wprowadzać na nie póki czas jeszcze, prostować zbytne ufności, ale nie zabijać nadziei. Opowiedziawszy o Bogu strasznym sędzi dla zatwardziałych, opowiadać o Bogu pełnym miłosierdzia dla opamiętanych. Dopomagać każdemu grzesznikowi, ażeby mógł z Psalmistą powiedzieć: *Misericordias Domini in aeternum cantabo.*

*Trzecie źródło wzruszeń kaznodziejskich: **Nadzieja.***

W pojęciu nadziei mieści się nowe bogate źródło najpiękniejszych kaznodziejskich wzruszeń, w którym z rozkoszą czerpać może kaznodzieja kochający Boga i braci. Bo rzeczywiście cóż rozkoszniejszego jako obracać słuchaczy swoich ku miłosierdziu Bożemu, jako ujawniwszy ich za przyrodzone uczucie ufności, wieść w otwarte objęcia najtkliwszego Ojca, prowadzić do Krzyża, tego fundamentu ubezpieczającego chrześcijańską nadzieję, podnosić ich oczy ku Niebu, gdzie wszelkie straty wynagrodzenie, prace zapłatę, a walki laur i koronę znajdują. A jako miło jest dla kaznodzi czerpać wzruszenie ze źródeł nadziei, tak używać ich jest rzeczą konieczną.



Wszyscy mamy nadziei potrzebę: potrzeba jej prześladowanym, ubogim, nieszczęśliwym; ona sama dać może siłę do zniesienia i umiłowania ziemskich krzyżów. Potrzeba jej bogatym i możnym, bo mimo szczęścia, w które się zdają opływać, mają swoje strapienia i gorycze; potrzeba jej grzesznikom zatrwożonym mnogością swoich grzechów, aby obudzić w nich męstwo: potrzeba jej sprawiedliwym, aby ich podtrzymać w dobrych usiłowaniach; potrzeba jej rozmiłowanym w życiu, żeby zrozumieli, że ziemia jest miejscem wygnania, a ojczyzna nasza to Niebo; potrzeba jej umierającym, ażeby bez żalu przechodzili do lepszego świata — potrzeba jej wszystkim. To też Zbawiciel dał nam na modlitwę ten hymn synowskiej nadziei, pełny rzewności i miłości: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech, przyjdź królestwo Twoje“. Zresztą jako jest miło czerpać kaznodziejskie wzruszenia ze źródeł nadziei, tak też ztamtąd je wyczerpywać, jest rzeczą potrzebną dla samej skuteczności kościelnej wymowy; bo nie już nigdzie nie znajdziem bardziej zajmującego słuchacza, jak gdy mu ukazywać będziemy wśród powszechnej dolegliwości tego życia ziarna szczęścia, w upokorzeniach zarody chwały, w ubóstwie źródła bogactwa, a wszystko w Bogu, Ojcu ziemskiej rodziny, na którym wszystko opiera swoje ufania. Nie wspańnialszego, jak za łzami płaczących, za smutkami strapiionych, ukazywać świat nadziei chrześcijańskiej, gdzie laur, nagroda i korona nieśmiertelna czeka wszystkich ludzi dobrej woli.

*Czwarte źródło kaznodziejskich wzruszeń: Miłość.*

Niema kaznodziejskie nauczanie przedmiotów, na któreby wdzięku mnogich wzruszeń zlać nie można ze źródła miłości. Czy opowiadanie piękności przyrodzenia, wszędzie napotykając niezliczone dary z hojnej ręki Bożej, nie można nie doznać uniesienia Bożej miłości. Ziemia i Niebo napełnione są łaskami miłości, *et omnia clamant ut diligas*. Sam człowiek to zlepek cudów Bożej miłości; dusza jego stworzona na obraz Boski, umysł jego ze wszystkimi władzami, serce z najpiękniejszymi zdolnościami uczuć, ciało jego tak cudownej budowy, istnienie jego, życie, ten cud znowu: *omnia clamant ut diligas*. Czy znowu podniosiem się do opowia-

dania świata łaski, nowe w nim spotkamy dziwy, zdolne rozgrzać serce i słowa mówcy. Krzyż, ołtarz, tajemnice wiary, Sakramenta, cała religia, wszystko podnosi serce do uczucia miłości. Gdy o tych przedmiotach rozmyślamy z wiarą głęboką, zdaje się nie dość jednego serca na odczucie tylu miłości. Jeśli się od rozpatrywania Bożych dobrodziejstw podniesiem do rozważania Boga jakim jest, ten wzgląd otworzy nam jeszcze nowe źródło kaznodziejskich bogatych a wspańiałych wzruszeń. Widok tylu i takich doskonałości w Bogu, dobroci niewyczerpanej, majestatu nieogarnionego, wszechmocności, mądrości, wywołuje z duszy uczucie czci, uwielbienia, wywołuje podobne uczucia i z kaznodzici. Słusznie chciałby mieć język Serafów na opowiedzenie wszystkiego czego nie wypowie mowa ludzka, choć mowa olbrzymieje wielkością wypowiedzianych przedmiotów. Jeśli nakoniec z tych wysokości zstąpię do wypowiedzenia stosunku ludzi z sobą przez Boga, to i ten wzgląd na ludzi jako dzieci Boże, jako członków Chrystusa który za nich umarł, jako braci nad którymi jeden cel, jeden Bóg, jeden koniec: otworzy znowu bogate źródło wzruszeń kaznodziejskich. A tak miłość będzie najbogatszym źródłem wzruszeń do wszystkiego przydatnych, wzruszeń niewyczerpanych. Ze źródła tego święta wonność rozlewa się na wszystkie przedmioty i słowa, namaszcza je, obleka swoim urokiem. Są dusze, które język trwogi i pogroźek ugniata; a od słowa miłości każda się dusza dźwiga i podnosi. Zresztą miłość jest najwłaściwszym charakterem i duchem Chrześcijaństwa: *Albowiem Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy i miłości* (II. Tym. 1, 7). Chrystus Pan jest Bogiem miłości, i nasze Apostolstwo, to Apostolstwo miłości. *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę jedno aby był zapalony* (Luc. 12, 40). Kiedy więc mówimy z ambony, winniśmy z miłością uczyć miłości: *Dilectione tibi tanquam fine proposito quo referas omnia quae dicis; quidquid narras, ita narra, ut ille cui loqueris audiendo credat, credendo speret, sperando amet* (S. Aug. de catech. rud. 8). Jeżeli niecimy miłość, to dosyć. *Fortis est ut mors dilectio* (Cant. 8, 6). *Quis nos separabit a charitate Christi?*

*tribulatio, an angustia, an fames?... Sed in his omnibus superamus propter eum qui dilexit nos* (Rom. 8, 35). Miłość nadto rozgania wszystkie występki; przy niej niema niecierpliwości, dzikości serca, ani oszukania, zdrad i niesprawiedliwości, ani wstrętów i uprzedzeń, ani gniewu i pychy, ani szkalowań, zazdrości i podstępu. Miłość z najpiękniejszemi się sprzymierza cnotami: z cierpliwością, łagodnością, pokorą, zobowiązaniem. Miłość nieci wszystkie dobra pokoju i zgody. A przeto miłość jest najbogatszym źródłem kaznodziejskich wzruszeń.

## II. O warunkach dla kaznodziei i przy użyciu wzruszeń mowczych.

Do obudzania w zgromadzeniach Chrześcian wzruszeń, któreby wstrząsały i odmieniały serca, innych potrzeba warunków niż do poruszania słuchaczy i zgromadzeń świeckich. Kaznodziei potrzeba, żeby *budował* słuchacza; ci bowiem nie dają się poruszać człowiekowi, którego postępowanie sprzeciwiałoby się słowom. Potrzeba, żeby był *pobożnym*, to bowiem co sprawuje całkowitą przemianę w człowieku, zależy od łaski Bożej; oczekiwać zaś takiego skutku od samej ludzkiej wymowy, byłoby błędzić przeciwko wierze o łasce. Wymowa ludzka może obudzać naturalne wzruszenia, ale w kaznodziejstwie nie o to idzie; tam chodzi o poruszenia nadprzyrodzone, które są od Ducha św., które odrywają człowieka od niego samego, od jego żądz, od uciech na których szczęście zakładał, któreby mu dały mężstwo wyznawać się i być chrześcijaninem. Jakie wrażenia sprawia tylko samo poruszenie łaski, a łaska nabywa się tylko przez modlitwę i pobożność. Kaznodzieja więc nie zdobędzie takich wzruszeń nawracających, jeśli sam nie będzie pobożnym i cnotliwym. Przy tych warunkach głównych, kaznodzieja, żeby skutecznie poruszał sercami słuchaczy, powinien znać ich usposobienia, głęboko być przeniknionym swoim przedmiotem, dobrze od-dawać uczucia, których sam doświadczał.

Co do 1-go. Powinien poznawać usposobienia swoich słuchaczy. Usposobienia te względne są do osób, miejsc i wielu okoliczności. Tam wzrusza jakaś uwaga, która indziej nie robi wrażenia. Tych wzrusza miłość, uczucie łagodne, tamci się poruszają tylko pod wpływem trwogi i bojaźni. Jeżeli kaznodzieja nie umie rozróżnić skłonności, do których trafiając poruszy sercem, nie osiągnie tych celów; umiając tylko trafić w sprężyny sere słuchaczy, zostanie skutecznym wiary obrońcą i narzędziem.

Co do 2-go. Sam kaznodzieja głęboko być przenikniony powinien swoim przedmiotem. *Pectus est quod disertos facit*, mówi Kwintylian. A Duch św. przed nim powiedział (Prov. 16, 23): *Cor sapientis erudiet os ejus, et labiis ejus addet gratiam*. Serce tylko wzruszone może poruszyć serca, jest to już pewnik doświadczenia. „Próbowałem wszelkich sposobów wzruszania (mówi Cycero, orat. 132), podniosłem je do jakiej mogłem doskonałości, a przyznaję, że powodzenia moje mniej winienem wysiłkom rozumu, niż gwałtownościom uczuć które mną miotały i unosiły, kiedyś mówiłem publicznie. Tą gwałtownością uczucia Hortensyusza do milczenia przywołałem, zamknąłem usta Katylinie, obaliłem Kuriona, że musiał usiąść, że nie mógł nic odpowiedzieć, a tylko wykrzyknął, że mu jakimisż czarami pamięć odjęto“. „Cheemy, powiada za Cyceronem (de orat. 2, 189) Kwintylian (libr. 6, 2), wzruszyć naszych słuchaczy, sami bądźmy tem poruszeni“. *A tali animo proficiscatur oratio, qualem facere (auditorem) vellet*. Jak wzruszę drugich, skoro słowa moje dowodzą, że sam czuję? jak rozgrzeję, skorom sam zimny? jak łyzy wycisnę, kiedy własne suche mam oczy? Niepodobna: zapalamy tylko przez ogień, skrapiamy tylko wodą; żadna rzecz nie daje drugiej koloru, sama jej nie mając. Znamy to słowo Horacego: *si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi*. Kiedy mowca głęboko jest przenikniony swoim przedmiotem, poruszenie wewnętrzne wkłada w jego słowa, gesta, spojrzenia i ruchy, w całą postać jego, jakąś siłę pokonywającą, jakąś akcyę wpływową. Prawdzie tej nikt nie zaprzeczy, owszem świadkiem o niej będzie każdy wyższy mowca. Powiadają o św.

Ignacym, iż mimo całej prostoty, z jaką w naukach swoich objaśniał prawdy zbawienia, przez przeniknięcie się własne prawdami które opowiadał, taką w nauczanie wprowadzał rzewność, że go najczęściej ze łzami na oczach słuchano. Uczucie tylko własne może tak zrobić kaznodzieję wymownym. Gdy jego niema w duszy, próżno silić się będziemy nad zmyślaniem; co nie idzie z serca, nie trafi do serca, a niema szkaradniejszego nad mowcę, który udaje wzruszenie. Krzyk wysiłony, zbyteczne gesta, miotanie się gwałtowne, więcej udręczą niż wzruszą słuchacza. To to jest, dlaczego św. Franciszek Salezy w liście do Arcybiskupa Bourges powiedział: „Ażeby wzruszać, samemu potrzeba być przejętym własnym przedmiotem; potrzeba słowa nie krzykiem, nie gwałtownymi ruchami rozgrzewać, ale czuciem wewnętrznem, czuciem, które się w sercu a nie w ustach zajmuje. Mówmy co chcemy, a prawdą to tylko będzie, „że serce mówi do serca, a słowa mówią tylko do uszu“. To też tłumaczy, dlaczego tak mało skutku robią dowcipni tylko a rozumni mowcy; choć mowy ich połyskują całym urokiem stylu, żywością, śmiałością obrazów i figur, z pod pięknej mowy widno, że mowca zimny, że słowa z duszy nie idą, że jest oschłym tylko deklamatorem. To też jest co i to objaśnia, dlaczego ciżsami mowcy raz wzruszają gdy mówią pod natchnieniem, drugi raz są niżej, gdy z chłodem opracowują swe mowy po gabinetach. *Pectus est quod disertos facit* — w tem rozwiązanie zagadki. Człowiek nieuczony, prosty, jaki wymowny gdy mówi z bolem i w poruszeniu, bo wtenczas serce z niego mówi. Warunkiem przeto niezbędnym dla każdego, który chce wzruszyć, jest być przejętym tem o czem mówi. Ale jak się to tem przejąć. Łatwa to rzecz dla tych, którym dał Pan Bóg serce tkliwe, wrażliwe; tacy przejmują się mocno i są następnie wymowni. Gorętsze myśli i uczucia z serca pochodzą, a skoro już serce działa w mowcy, to i wylewa się w czarach myśli i słów, jak w Fenelonie, w Massillonie, jak w Skardze, Antoniewicz, jak w św. Bernardzie w mowie żałobnej po bracie Gerardzie, jak w św. Chryzostomie w tyłu jego mowach. Trudniej jest tym, co takiej wrodzonej



tkliwości nie mają. Może dopokąd Bóg serc ich nie zmiękczy, wielkimi mowcami nie będą. Tylkoż jest w sercu każdego człowieka wrodzone uczucie tkliwości; trzeba je podnieść, rozwinać, wykształcić, a środkiem na to jest duchowne rozmyślanie w codzienną praktykę zmienione. Przez te ćwiczenia duch skupia się, rozgrzewa się w Panu, wybudza się z odrętwienia, przejmuje się żywiej uczuciem, które wiara zapala; a kiedy ona zapłonie i mowę rozgrzeje, koniecznie i zdolną ją robi do wzruszeń. Jesliby samo to ćwiczenie około rozmyślania nie dowiodło jeszcze do końca, drugim na to środkiem będzie czytanie wzorowych mowców, rozpatrywanie w nich miejsc wzruszających, rozważanie w nich tych względów, których użyli na obudzenie wzruszeń. To połączone ze staraniem obudzenia w sobie gorętszych uczuć przez modlitwę i pobożne ćwiczenia, oraz z chęcią przelania ich w drugih, za łaską Bożą doprowadzić może każdego tam, gdzie się już pełni to prawo: wzrusza kto sam wzruszony.

Co do 3-go. Tak już przeniknionemu obranym przedmiotem, zostaje oddać dobrze uczucia, które nim wzruszają. Żywe przedstawienie rzeczy, malowidło niejako, jest duszą wymowy. Dobry mowca nie przestaje na wypowiedzeniu tego, co ma oznajmić; on to obrazuje, maluje niejako. Zmysłowiej zaś obrazuje się uczucie tonem głosu, spojrzeniem, gestem, wyrazem twarzy, a najbardziej słowem. Niekiedy samo uczucie następuje słowo, wyrażenie żywsze, a niekiedy brak wprawy, rozproszenie i tysiączne inne przeszkody, nie pozwalają znaleźć słowa odpowiedniego uczuciu. Za ratunek wtenczas dla mowcy posłuży żywość wyobraźni (imaginacya), pomoc retoryki i smak dobry. Wielką pomocą dla mowcy jest wyobraźnia, t. j. ta władza duszy, która tak nam uobecnienia przedmioty, jakobyśmy je mieli przed oczami, i tak je przedstawia, iż zdaje się, że na nie patrzymy, że się ich dotykamy. Niema myśli, przedmiotów najbardziej umysłowych, idealnych, którychby wyobraźnia uzmysłwić nie mogła, wykreślić w obrazach tak wydatnych, w mowie tak trafnej, aby od nich życia dostały najbardziej oderwane pojęcia.

Zwykle niektóre prawdy nago ukazane, robią wrażenia, jakie od widoku trupa odbieramy; ale skoro je wyobraźnia w szaty żywe, zmysłowe oblecze, poczynają niejako żyć, oddychać, zajmować i poruszać serce. Chcąc wzruszać, potrzeba umieć malować. Obrazy ożywiają i rozgrzewają mowę; nie tylko nakłaniają, ale i podbijają słuchacza. Żeby umieć malować, potrzeba mieć wyobraźnię, potrzeba ją uprawiać i ćwiczyć; potrzeba następnie tak sobie przedstawiać fakta, o których mówimy, jakbyśmy sami ich działaczami lub świadkami byli; potrzeba się ogrzewać w żywszej wyobraźni u drugich; rozważać jej działania i sposoby, i tak uczyć się używać tej władzy od Boga danej, a potężnie mogącej działać w wymowie. Kształceniu wyobraźni naszej dopomódz może retoryka przez rodzaj patetyczny, t. j. figury mowcze, jak *wykrzyknienie* (exclamatio), *apostrofy*, *zapytania* (interrogatio), rozmowę (dialogus), *monolog*, *deprekacją*, *imprekacją*, *optacją* (życzenie), i t. d. Oprócz tych figur wyobraźnia do wydania swojego uczucia pomoc znajdzie, to w krótkiej modlitwie, to w podniesieniu oczu do nieba, to w głosie, to w westchnieniu, to w nieopowiedzianych środkach, które samo uczucie nastroczy mowcy. Ale do żywej wyobraźni, do pomocy retorycznych, przyłączyć się koniecznie powinien smak dobry, t. j. instynkt prawdziwego piękna, który przeprowadza mowę między dwoma szkopułami, z których jeden zowie się *zbytkiem*, a drugi *niedostatkiem*. Bez tego przewodnika wyobraźnia może robić usterki, a retoryka grzeszyć nieoględnnością wzruszeń. Nabywa się dobrego smaku, oczyszcza go przez uczenie się wzorów, przez zapatrywanie się na nie, przez rozwagę wszystkiego co piękne, przez sąd surowy o robotach własnych, i najpilniejsze ich opracowywanie.

### III. O sposobach kierowania wzruszeniami.

Poruszenia mowcze, jak wielkie robią wrażenia gdy są używane roztropnie i oględnie, tak psują mowę, kiedy nie są kierowane żadnem prawidłem. Do zachowania w tym przedmiocie, sześć naznaczamy następnych prawideł:

**1 Prawidło.** Poruszenia mowcze powinny być stosowane do przedmiotu. Są jedne przedmioty spokojne, w których wielkie a gwałtowne poruszenia byłyby niewczesnymi i śmiesznymi; i znowu są inne, którymby mocniejsze poruszenia bardzo przestały. W takich np. przedmiotach, jak wielkość którego grzechu, jak śmierć grzesznika, sąd albo piekło, poruszenia dobrze kierowane, głębokie, mogą sprawiać wrażenie, jak to i widzieć można na obrazach sądu ostatecznego u św. Efrema, Jana Chryzostoma, Bridaine'a. Są znowu przedmioty, któreby innego rodzaju wzruszeń wymagały. Np. miłość Boga, miłość ku bliźniemu, cierpliwość, litość, Niebo, nadzieja i t. d. Do takich przedmiotów więcej niż poruszenia gwałtowne, przypadająby wzruszenia tkliwe, rzewne, mniej przerażające a więcej ujmujące za serca. Takich przedmiotów jest najwięcej w religii, i przy takich najwłaściwiejby spotykać namaszczenie, t. j. owo wdzięczne, pobożne, miłosne wylanie duszy przeniknionej Bogiem; wylanie się, które bez wstrząsania wchodzi do duszy bratniej, rozrzewnia ją, podbija i jeszcze miłem robi pokonanemu otrzymane nad nim zwycięztwo. Tubyśmy jeszcze dolożyć powinni uwagę, że we wstępie trzeba unikać mocnych wzruszeń, że w ciągu kazania potrzeba je wedle rodzaju przedmiotu miarkować, że najwłaściwszem miejscem na żywsze wzruszenia są domówienia.

**2 Prawidło.** Do każdego żywszego wzruszenia potrzeba mowcy przychodzić stopniami, przez wykład dowodów o prawdzie, pobudek do niej, tak aby żywsze poruszenie było naturalnem następstwem tego, co się powiedziało. Kto bez powolnego przygotowania się i przygotowania słuchacza rzuca się znienacka do mocnych wzruszeń, nie robi wrażenia, owszem, przez to że będzie nienaturalnym, zostanie śmiesznym. Ostrożność ta zawsze potrzebna, jeszcze potrzebniejsza dla mowcy wtedy, gdy jego słuchacze są uprzedzeni inaczej, usposobieni opierać się wzruszeniom; wtedy wzruszenia nagłe, pewnie już będą nieskuteczne.

**3 Prawidło.** W poruszeniu mowca powinien wytrzymać i nagle go nie porzucać. Wzruszenie ma jakiś cel, nie na-

leży więc je robić bezowocnem. We wzruszeniu poczętem a nie utrzymanem, słuchacz poczuje się zawiedzionym, oskarży mowcę o udanie, wpada też w chłód, albo zrażenie. Potrzeba więc o ile można wytrwać w poruszeniu, dopełnić go, dowieść do końca lub celu.

**4 Prawidło.** Poruszeń znów mowczych nie potrzeba zbyt przedłużać za naturalną miarę ich trwania. Żadne mocniejsze wzruszenie natury swojej, długo trwać nie może. Zbyt więc je przedłużać, byłoby nienaturalną i nieskuteczną robotą. Nienaturalną, bo i sam mowca sztucznie by się do tego pobudzał, mordowałby się i niszczył, a jeszcze bezskutecznie; bo ani umysł, ani serce słuchacza podolać mogą zbyt długiemu a mocnemu poruszeniu. Im wzruszenie gwałtowniejsze, tem powinno być krótsze; przedłużanie sztuczne tylko je osłabia. *Commotis animis* (Cic. de Inventione lib. 1, 10) *dintius morari non oportebit: lacryma enim nihil citius arescit.*

**5 Prawidło.** W poruszeniach mowczych potrzeba unikać wszystkiego co jest obce i przesadne. To co jest naciągnięte, robi wzruszenie fałszywem, śmiesznem, a następnie ostudza. Poruszeni, tak się zwykle jednym zajmujemy przedmiotem, że uczucia nasze przez chwilę mocniejszego wstrząśnienia, obojętnieją na inne rzeczy postronne. Z drugiej znów strony, to co jest przesadnem, chybia swojego celu i śmiech nieraz obudza w tych, którychbyśmy rozrzewnić chcieli. Patetyczność przesadzona w drugą nieraz niezamierzaną przerzuca słuchacza ostateczność, podług tej uwagi Kwintyliana (lib. 6. c. 1). *Nihil habet ista res medium, sed aut lacrymas meretur, aut risum.* Dlatego to tenże Retor mowców goniących za wzruszeniami, przestrzega: *ne quis sine summis ingenii viribus ad movendas lacrymas aggredi audeat... Metiatur ac diligenter aestimet vires suas, et quantum onus subiturus sit intelligat* (lib. 6, c. 1, 4).

**6 Prawidło.** Wielkie poruszenia nie znoszą stylu drobnostkowo wykwintnego, kwiecistego, opracowanego. Podług praw przyrodzenia, wielkie wzruszenie ma pewną niejako niedbałość o wysłowienie, pewien nieład w głosie, akcyi, wydaniu.

Kto płacze przy grobie ojca czy matki, już nie przemysła o słówkach, jak nie troszczy się o wszystko co powierzchowne. Przemagającą wtenczas w człowieku rzeczą jest uczucie; ono się objawia w niesprawiedliwych jakichś wyrażeniach, a ta w pewny sposób nieporządna wymowa, jest mową najwyższą, najsilniejsze budzącą wrażenia. Znać to powinien mowca, aby umiał być naturalnym.

## ROZDZIAŁ V.

### Cecha (charakter) kaznodziejstwa.

Kaznodziejstwo winno być zgodne z przepisem jedności, która jest warunkiem każdej dobrej roboty.

#### §. 1. W kaznodziejstwie potrzebna jest jedność.

Jedność jest bardzo ważnym warunkiem każdej kompozycji. Ukażem przeto w paragrafie 1-szym potrzebę tego warunku, a w 2-im sposoby uczynienia temu zadość.

Jedność tu w literackich robotach na dwóch zależy rzeczach: na jedności celu i jedności środków albo sposobów.

1. Jest jedność celu, gdy w mowie wszystko dąży do jednego ogólnego końca, który jest kresem dokąd wszystko zmierza, ogniskiem dokąd się wszystko obraca. Zachowa się taka jedność w kazaniu, jeśli w niem nie będzie ani okresu, ani zdania, ani myśli, któraby nie była pożyteczną albo konieczną celowi, do którego dowieść i doprowadzić chcemy słuchacza. Będzie taka jedność w robocie, jeśli od tego celu widne będą wszystkie drogi proste, które doń wiodły (jakby od tej wieży admiralicyi wiodące do niej prospekty). Utrzymanie takiej jedności celu naznacza twory moweze tem ważnem piętnem, że wszystko w nich składa się na jedną rzecz główną, na wykazanie celu mowy, i w taki sposób, iż mowa cała jest tylko rozwinięciem założenia, a założenie jest tylko skróceniem całej mowy.



2. Jest zaś jedność środków albo sposobów, gdy wszystkie części mowy tak są uszykowane, dobrane i związane, iż słuchacz na jednej ciągle drodze, coraz obfitsze o przedmiocie zdobywa pojęcie. Będzie taka jedność środków, jeżeli wszystko co składa mowę, będzie jakby tkaniną myśli i uczuć, które po sobie następują, z siebie się rodzą, z sobą się łączą i tworzą jedną porządną całość. Jeżeli rzecz każda będzie na swoim miejscu, a każda prawda przygotowywać, wywoływać i wspierać drugą prawdę i sama się nią popierać, a wszystkie razem będą wieść słuchacza do celu, prowadzić go zaś tak spojną łącznością myśli, że żadnej nie podobna wyrzucić bez zrobienia przerwy, bez osłabienia, zaćmienia lub zepsucia całej mowy; oto, co się nazywa jednością, tym warunkiem koniecznym każdej dobrej mowy.

Taka jedność powinna się zachować w każdym rodzaju kaznodziejskiego nauczania, a naprzód jedność celu. Wszystko co w mowie nie prowadzi do celu, nie służy kaznodziei w jakikolwiek sposób do osiągnięcia zrobionego zamiaru, jest rzeczą zbyteczną, gałązką do odcięcia, bo zawsze albo będzie nieużyteczną, albo nawet szkodliwą. Potrzeba koniecznie mieć męstwo, wszelkie myśli niewczesne, chociażby były najozdobniejsze, choćby nawet poboczną wagę i wartość mieć mogły. Mało bowiem tego, że takie nagrodzenie względów ubocznych przeciwne jest sztuce i dobremu smakowi; ma ono większą jeszcze szkodliwość w tem, że uwagę słuchacza odrywa od tego co głównie zajmować go powinno, że go od głównego przedmiotu oddala, że go jątrzy i niecierpliwi, a następnie zubożętnia do tego, co jest założeniem mowy.

Ale nie dość jeszcze, ażeby wszystko co się mówi odnosiło się do celu mowy; potrzeba, ażeby wszystko to z sobą złączone było jednością środków i sposobów. Jak piękna budowa nie od samych dobrych materyałów, a od połączenia ich w harmonijną całość zależy; jak silne wojsko, nie od mnóstwa żołnierza; jak zdrowie i moc ciała człowieka, nie od samej doskonałości pojedynczych członków zależy; — tak moc i piękność mowy nie na pięknych, a niezgodnych i niespojnych

z sobą ustępach polega, ale na ścisłym związku i doskonałej stosowności wszystkich części z sobą i z celem, ale na dobrem ustawieniu każdego dowodu, każdej myśli, każdego poruszenia, ale na szyku i połączeniu pojęć, iżby się tak z sobą wiązały i trzymały tak siebie, aby niepodobna było coś ująć, oderwać bez szkody ogólnej; ale jednym słowem na porządku, który jest warunkiem każdej dobrej mowy. Mowa bowiem, którejby części były nie na stosownych miejscach, w którejby mówca o tem mówił na początku, o czymby w środku albo na końcu powinien był powiedzieć, a jeszcze nie zachował porządku w myślach, ogólnej dążności, pewnie złą będzie. Gdzie niema ładu, porządku, tam musi być zamieszanie i ciemność. Bez porządku a więc jedności, niema piękna, bo jedność jest przyczyną wszelkiego, piękna podług tych słów św. Augustyna: *Omnis pulchritudinis forma unitas est* (1 Epist. 18).

## §. 2. O sposobach nadania mowom kaznodziejskim jedności.

Aby nauczanie kaznodziejskie połączyło w sobie oba te rodzaje jedności, potrzeba: 1. założyć cel jasny i dobrze go określić. 2. Do tego celu skierować wszystkie myśli. 3. Uszykować je. 4. Połączyć przez przejścia naturalne.

Co do 1-go. Potrzeba założyć cel jasny i dobrze go określić. Wielu z kaznodziei w szczerymby się znalazło kłopotcie, jeśliby ich zapytano czego chcą, co zamierzają w swoim kazaniu, bo wielu z nich nie zakłada sobie żadnego jasnego, określonego zamiaru; mówi, żeby powiedzieć, żeby odbyć powinność, nie troszcząc się o koniec, owoc i skutek mówienia. Naturalnie więc idzie zatem, że mówią o tem i owem na chybił trafił; a słuchacz zrozumiawszy, że bezcelowa, bezdążna mowa do niczego nie prowadzi, przestaje uważać, bo nie może korzystać. Tak więc i w mowie który naucza, i w słuchaczu któryby się chciał nauczyć, mowa jest tylko próżnym, bezowocnym trudem. Potrzeba więc, powiada św. Franciszek Salezy, ażeby kaznodzieja nie wchodził na ambonę bez wyraźnego zamiaru zbudowania jakiejś części

murów Jeruzalem, a owszem zawsze potrzeba, ażeby powziął jakiś korzystny i zbawienny zamiar: czy zniesienia jakiegoś nadużycia, czy wprowadzenia jakiejś praktyki, czy obalenia występku, czy upowszechnienia cnoty, czy obrócenia do miłosiernego uczynku. Żeby się w tej koniecznej celowości upilnował kaznodzieja, pierwszej nim mówić będzie, dobrzeby siebie wypytywać powinien, czego chce od słuchaczy? jakich chce odmian? do czego chce zobowiązać, do jakich usposobień i przedsięwzięć chce doprowadzić? I sam najpierwej powinien jasno odpowiedzieć na te pytania. Zrobi to, będzie dążnym — nie robi tego, zostanie podobnym do tego podróżnego, który nie wie dokąd i po co idzie.

Co do 2-go. Określiwszy dobrze zamiar mówienia, potrzeba szukać sposobów, któremiby doń doprowadzić słuchacza i niczego nie przyjmować do mowy, coby nie wiodło wprost do założonego celu. Zwyczajnie kiedy się namyślamy nad jakim przedmiotem obranym, przychodzą nam różne myśli, w każdej z nich patrzymy czem i jak zamiarowi naszemu usłuży; jeśli nam do celu przypada, zabierzemy i zanotujemy, jeżeli nie, albo tylko względnie lub ubocznie, usuńmy i wyważmy. Tak już zebrawszy myśli potrzebne, jeszcze je rozpatrzmy, doszukajmy jeżeli ich braknie, odrzućmy jeżeli jeszcze się znajdują niewczesne, brakowne, a nie żałujmy ani myśli pięknych, ani dowcipnych, jeżeli tylko nie prowadzą prosto do celu. To tylko jest sposób, przez który roboty nasze mieć będą cechę jedności i dążności. Jeżeliby mowa nasza kilka mieć zamierzała części, np: gdybyśmy w nauce o pokucie założyli powiedzieć o potrzebie, o niezwlekaniu, o ostrości pokuty, w doborze myśli pilnujemy się założenia, nie osłabiamy jednej myśli przez drugą; pod dział o potrzebie nie wprowadzamy nic z tego, co się lepiej podniesie pod działem o nieodkładaniu, albo o ostrości, i nawzajem. Inaczej i myśli i dowody nie będą stosowne, i nie będzie ani ścisłości ani jedności.

Co do 3-go. Nie dość jeszcze, aby wybrane myśli wszystkie wprost wiodły do celu, potrzeba je uszykować. Ład i porządek w myślach jest rzeczą ważną. Są myśli co

służą za podstawę innym, gotując następnym dobre przyjęcie. Są drugie, co wypełniają, kończą, wieńczą myśli uprzednie, na swoim miejscu robią wrażenie, świecą, prowadzą; niewłaściwie postawione, nietrafnie uszykowane, nieład i zamieszanie sprawiają. To co jest z myślami, dzieje się i z dowodami i ze słowami nawet. Dowód oderwany nie przekonuje wcale, a użyty w miejscu gdy słuchacz doń przez rzeczy uprzednie przygotowany, doskonale służy zamiarowi, i słowo, wyraz który stosownie umieszczony dopełnia myśli. Bardzo więc wiele mocy i jedności mowie nadaje dobre uszykowanie części mówienia. A na to żeby dobrze szykować, potrzeba być panem przedmiotu, wszystko już znać, wszystko ogarniać, wszystko rozróżniać wedle stopnia i wagi. Władać już całym zbiorem pobudek, dowodów, uczuć, i używać tego porządknie, poczynając od rzeczy naturalnie pierwotnych, postępując dalej do rzeczy coraz ważniejszych, tak mowę kierując, aby coraz rosła przez wagę pojęć, światła i uczuć, ażeby w końcu uderzyła słuchacza całą potęgą prawdy. Co tu mówimy o porządku myśli, powtórzylibyśmy powinni o porządku działania na uczucie. Potrzeba i we wzruszaniu poczynać od wzruszeń łatwiejszych; te przygotowują serce słuchacza do wzruszeń dalszych, do tych wzruszeń od nadprzyrodzonych pobudek, którychbyśmy nie obudzili nigdy, nie umiając zachować jakiegoś porządku w samem wzruszeniu.

Co do 4-go. Poszykowane części mowy potrzeba łączyć przez naturalne przejścia. Myśl po myśli, zdanie po zdaniu, dowód po dowodzie bez przejść łączących, robią jakieś wrażenie podobne temu, które od mniej doskonałych mozaik, albo od tkaniny z szarpi odbieramy. I strzedz się potrzeba takiej mowy szmatowej, jakiejś wyskubanej, złatanej z pstrocizn, jak suknia arlekina, bo to przeszkadza jedności. Około połączenia z sobą zebranych myśli, pilnie chodzić potrzeba. Łączyć zaś je, albo przez słowa, albo przez zdania wiążące, albo przez myśli pośrednie, mogące służyć za ogniwa, a łączyć to z taką sztuką, ażeby praca i mozół widne nie były. Bo jedność mowy tego jeszcze koniecznie wymaga, aby zdawała się być wypłynioną z natchnienia,

tak była naturalnie spojną, jednolitą, jednobarwną. Zlanie w jedną harmonijną całość przygotowanych części mowy, jest już ostatecznem wykończeniem roboty mowczej, jest końcem trudu, a nieraz wieńcem i laurem pracownika.

*Praedicator laboret ut intelligetur, ut libenter, ut obedienter audiat: et hoc se posse magis orationum pietate quam oratoris facultate non dubitet: ut orando pro se ac pro illis quos est edocturus, sit prius orator antequam doctor, et ipsa hora accedens priusquam exeret proferentem linguam, ad Deum levet animam scientem, ut ructet quod biberit, vel quod impleverit fundat* (S. Augustinus de doctr. Chr.).

*Lex ipsis praedicatoribus imposita est, ut ipsi vivendo illuminent quae docendo suadere festinant: nam loquendi auctoritas perditur, quando vox opere non adjuvatur* (S. Gregorius in Morali).

*Ille loqui veraciter novit, qui prius bene facere didicit; et tunc verbi semen germinat, quando hoc in audientis pectore pietas praedicantis rigat* (S. Gregorius 11. supra Ezechielem).

*Qui ad verae praedicationis verba se praeparat, necesse est, ut causarum origines a sacris paginis sumat, ut omne quod loquitur ad divinae auctoritatis fundamentum revocet, atque in eo aedificium suae locutionis firmet.* (S. Gregorius in Pastoralibus).

---

## ROZDZIAŁ VI.

### O przymiotach kaznodziei.

Kaznodziejstwo, żeby dojść mogło zamierzonych przez siebie celów, a następnie stanąć na najwyższym stopniu doskonałości, wymagałoby po kaznodziejach tak wielkiego zbioru przymiotów, jaki zbyt rzadka znaleźć się może w jed-



nym człowieku. Wszystko przeto, co na ogół mogą i powinni robić zawołani do kaznodziejstwa, w tem się zamyka, ażeby z jednej strony najpilniej kształcili przyrodzone i nadprzyrodzone zdolności i dary, któremi ich Pan Bóg opatrzył, a z drugiej, żeby używając już ich na chwałę Boga i zbawienie dusz bliźnich, ciągle się upokarzali i czuli się zawsze jeszcze nie dość godnymi mistrzami słowa Bożego.

Wszystkich warunków i przymiotów zdobiących opowiadaczy słowa Bożego, mogących zrobić doskonałych kaznodziejów, ogarnąć i wyliczyć nie potrafimy; za główne zaś i najkonieczniejsze dla każdego kaznodziei podajemy następne: 1. Missyą czyli prawne posłanie. 2. Czystość zamiarów. 3. Życie święte i przykładne. 4. Gorliwość. 5. Pobożność. 6. Talent. 7. Naukę.

### §. 1. O Missyi czyli prawnem posłaniu.

Kaznodzieja o tyle ma prawo nauczać ludzi, o ile go do tego upoważnia biskup dyecezyi, a po nim proboszcz parafii. To upoważnienie stanowi ową missyę czyli prawne posłanie, za którego samowolne przywłaszczenie upominał Bóg w Starym Zakonie, mówiąc p. Jerem.: „Iżem ja ich (proroków), którym się śni kłamstwo, a lud mój zwodzili, nie posyłał, anim im rozkazywał; nie pomogli ludowi temu“ — *Cum non misissem eos, nihil profuerunt populo huic* (Jerem. XXIII, 32). To upoważnienie dawał Chrystus Pan Apostołom i uczniom, mówiąc: *Euntes docete* — „idąc nauczajcie“ (Math. XXVIII, 19); potrzebę jego przypomina św. Paweł, mówiąc: „A jako będą przepowiadać, jeśli nie byli posłani?“ — *Quomodo praedicabunt nisi mittantur?* (Rom. X, 15). Po Chrystusie i Apostołach, biskupi dają to upoważnienie kapłanom, mówiąc przy wyświęceniu: *Sacerdotem oportet praedicare*, które nareszcie wypełniać im każą jako plebanom parafii, bądź jako pomocnikom plebanów.

Ta potrzeba missyi opiera się jeszcze: 1) **Na karności duchownej.** Przypuściwszy na chwilę, że każdy kapłan może nauczać w dyecezyach mimo woli biskupów, w parafiach

mimo wiedzy plebanów, ujrzymy na oko bezład i zamieszanie już w czystości nauki, już w prawach i obowiązkach biskupów i plebanów jako stróżów wiary i dusz pasterzy.

**2. Na naturze kaznodziejstwa.** Kaznodziejstwo bowiem jest poselstwem, a prawnie posłanym być nie można, jedno albo bezpośrednio od Boga, jak byli wysłani Prorocy i Apostołowie, albo pośrednio od tych, których Bóg opatrzył władzą na rządzenie Kościołem. Z zasady tej wypada: 1) że kapłan powinien się gotować do opowiadania słowa Bożego, a potem opowiadać je wszędzie, gdzie go Bóg poszle przez pośrednictwo przełożonych jego, a tak z pilnością przygotowania się łączyć zasługę posłuszeństwa. Przygotowany albo i ciągle gotujący się, nie powinien się tłumaczyć nieufnością w siłach swoich, ale jak Szymon Piotr mówić: „Wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć“ — *in verbo tuo laxabo rete* (Luc. V, 5), i liczyć na zapowiedzenia Boże. „Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwa“ — *Vir obediens loquetur victorias* (Prov. XXI, 25). „Bo jeśli Pan wielki będzie chciał, napelni go duchem zrozumienia“. — *Si Dominus magnus voluerit, spiritu intelligentiae replebit illum* (Eccles. XXXIX, 5). „Pójdź, a poszlę cię... ja będę z tobą“ — *Veni et mittam te... ego ero tecum* (Exod. III, 12). „Idź, a wybawisz Izraela... wiedz, żem cię posłał“ — *Vade et liberabis Israël... scito quod miserim te* (Jud. VI, 14). 2) że w obiorze miejsca na opowiadanie słowa Bożego nie powinien kierować się miłością i wygodą własną, ani nań wpływać jakimikolwiek zabiegami, ale czekać i iść za wolą Opatrzności. 3) choćby mu przełożeni zostawili do woli obiór stanowiska, to go tam wyszukiwać powinien, gdzie się użyteczniejsem być spodziewa. Boże poselstwo, które sprawia kaznodzieja, nie powinno się dopełniać z żadnych pobudek próżności, osobistej chwały lub materialnej korzyści; wszystkiego tam pobudką i główną sprężyną ma być chwała Boża i bliźnich zbawienie.

## §. 2. O czystości zamiarów.

Kto w kościele naucza, powiada św. Prosper, w to najbardziej działać powinien, ażeby dopomógł do uświętobliwienia i poprawy tym, którzy go słuchają. *Hoc specialiter doctor ecclesiasticus elaborat quo fiant, qui audiunt eum meliores, non vana assentatione fautores* (Pastor. de Limoges T. 2, part. 1, tit. 5, c. 1). Zamiarem przeto jego to być powinno, ażeby doprowadził słuchacza: 1) nie do poklasków zadowolenia albo podziwu, ale do uderzenia się w grzeszne piersi od żalu i skruchy. 2) Do wejścia we własne sumienie, a nie do unoszenia się i pochwał dla kaznodziei. 3) Do umiłowania Boga Zbawiciela, który go ceną Krwi swojej odkupił. Tymczasem świetność kaznodziejskiego powołania, chwała jaka się przezeń osiąga, szacunek, ufność, uwielbienie słuchaczy, które na kapłana sprowadza pomyślne nauczanie, tyle w sobie mieszczą pokusy na serce człowieka, iż zawsze się lękać potrzeba, ażeby samolubna miłość nie owdadła kaznodzieją i nie została główną sprężyną jego posługiwania. Dla ustrzeżenia się tego niebezpieczeństwa, potrzeba rozpoznać złe, którego się stanie winnym ten, kto nieobacznie w nie popadnie. Bo w rzeczy samej, sprawować obowiązek kaznodziei nie w jedynej chęci służenia Bogu i dusz zbawieniu, wchodzić na ambonę z pobudek próżności lub miłości własnej, jest to przeciwie się przykładom Chrystusa Pana i Apostołów, jest to Boga znieważać, ubliżać bliżniemu, szkodzić samemu sobie i robić nieużytecznem nauczanie.

1) **Jest to przeciwie się przykładom Chrystusa Pana i Apostołów;** powiadał albowiem Zbawiciel: „Ja czezę Ojca mego... nie szukam chwały swej“ — *Honorifico Patrem meum... ego non quaero gloriam meam* (Joan. XIII, 49, 50). „Jam przyszedł aby (owce) żywot miały i obficie miały“. — *Ego veni ut vitam habeant et abundantius habeant* (Ibidem X. 10). Św. Paweł w imieniu wszystkich Apostołów odzywa się: „Mówimy nie jako się ludziom podobając, ale Bogu, który doświadcza serc naszych“. — *Non quasi hominibus placentes,*

*sed Deo, qui probat corda nostra* (Thes. II, 4). „Albowiem nigdyśmy nie byli w mowie pochlebstwa, jako wiecie, ani w okazyi łakomstwa, Bóg świadek jest, ani szukając chwały od ludzi, ani od was, ani od inszych“ — *Neque enim fuimus in sermone adulationis, neque in occasione avaritiae, nec quaerentes ab hominibus gloriam* (I. Thes. II, 5). „Bo nie sami siebie opowiadamy, ale Jezusa Chrystusa Pana naszego“. *Non nosmetipsos praedicamus sed Jesum Christum Dominum nostrum* (2. Cor. IV, 5). „Bo nie jesteśmy jako wiele z nich fałszujący słowo Boże, ale z szczerości, ale jako z Boga przed Bogiem w Chrystusie“. *Ex sinceritate sicut ex Deo, coram Deo in Christo loquimur* (2. Cor. II, 17). To to jest doskonała czystość zamiarów, z jaką nauczali Chrystus Pan i Apostołowie, jaką też za przykład zostawili kaznodziejom wszystkich wieków, a której się sprzeciwiają ci, którzy z pobudek miłości własnej albo próżności nauczają.

**2) Jest to znieważać Boga i to w rozliczny sposób.**

Kaznodzieja próżny, samolub, jest wiarołomcą przed majestatem Bożym. Jak winnym byłby żołnierz od króla posłany na uśmierzenie buntu, któryby zamiast przywiedzenia rokoszan do podległości, sam się naczelnikiem powstania ogłosił; jakby winnym był posłaniec królewski, wyznaczony na zastąpienie króla w akcie ślubnym z zagraniczną królową, któryby ten ślub zawarł dla siebie; jak obaj byliby winni przed królem wiarołomstwa i zbrodni stanu, takby przed Bogiem był winien samolubny i próżny kapłan. I on bowiem jest Bożym posłańcem na doprowadzenie buntujących się sere ludzkich do posłuszeństwa świętemu Jego prawu, i on jest posłańcem Chrystusa, upoważnionym do zapowiadania duszom, że je Pan chce mieć za oblubienice swoje, obowiązany przyspieszać to zjednoczenie. Jeżeli więc ten posłaniec, miasto służenia Bogu, służy własnej miłości, sprawiedliwie go św. Jan Złotousty występny i nieszczęśliwym zdrajcą nazywa: *Miser et infelix proditor* (Homil. 30 ad populum), bo świętość swego posłannictwa znieważa, bo jako Judasz zysk nikezemny za cel Apostolstwa kładzie: *Fur erat et loculas habens* (Joan. XII, 6). Albo za próżną uganiając się

chwałą, podobnym się staje do tych fałszywych Apostolów, o których św. Paweł mówi: „Fałszywi Apostołowie, robotnicy zdradliwi przemieniający się w Apostoły Chrystusowe“. — *Pseudo-apostoli, operarii subdolis, transfigurantes se in Apostolos Christi* (2 Cor. XI, 13). Poniża wielkość swojej misyi aż do małości samolubstwa, pomiata darami Bożemi i zdolnościami, sprzedając je za dym pochwał ludzkich; popełnia zbrodnię, na którą wedle św. Bernarda skarży się Pan przez słowa Proroka: „Dałem im moje złoto i srebro, a oni ich użyli na cześć Baala“. Kazi i poniża słowo Boże, bo go używa nie na pomnożenie sług Bożych, ale na pomnożenie chwalców i wielbicieli własnych, co św. Paweł rodzajem cudzołóstwa nazywa, mówiąc: *Non sumus sicut plurimi adulterantes verbum Dei*; a św. Grzegorz tak tę zbrodnię cudzołóstwa w słowie Bożem określa: *Adulterare verbum Dei est ex eo non spirituales fructus quaerere, sed adulterinos fructus laudis humanae* (Moral. lib. 16, 25). Nakoniec samochwalca kaznodzieja znieważa Boga jeszcze i tem, że lepsze skutki nauczania sobie przyznaje, kiedy naprawdę człowiek może sadzić, polewać, ale Bóg tylko wzrost daje; może mówić do ludu, ale serca ludzkie Bóg tylko wzrost daje; może być narzędziem, ale dobrych skutków i nawrócenia sprawcą jest tylko Bóg, któremu całem sercem służąc, całą cześć i chwałę oddstępować i oddawać ma kaznodzieja.

3) **Jest to ubliżać bliżniemu.** Cobyśmy powiedzieli np. o ojcu przybiegłym niby na ratunek dziecka, a w tem ratowaniu więcej się zajmującym sobą niż dzieckiem, gotowym nawet na jego stratę, byleby mu przyświadczone, że zrzęcznie ratować pragnął! Niema człowieka, któryby takiego ojca nie nazwał dzikim potworem. A jednak jestto obraz chęłpliwego kaznodziei. I on jest ojcem ludu, i on biedzby powinien na wydarcie dzieci z objęć piekieł; ale jeśli mniej dba o ludzi zbawienie niż o własną próżność, jeżeli mało sobie waży to, że nie nawraca, nie poprawia, jeżeli wszystkie jego poświęcenia się kończą z tem, że go pochwalono, co z niego mieć będą wierni?



4) **Jest to szkodzić samemu sobie.** Kaznodzieja chęliwy, ponosząc dla próżności trud przygotowania, nauczania się i wypowiedzenia, traci owoc pracy swojej, a nadto zasługę, któraby mu zjednała prawo do nagrody. I nie dość, że traci zasługę, ale popełnia grzech zgubny dla siebie; jak ta lampa co świecąc drugim, sama się wytrawia, tak i on od tego ginie, czem drugich podnosi. Być może bowiem, że przez dopuszczenie Boskie pochwyci trochę oklasków i chwały za którymi goni, ale te poklaski, za które tyle i takich interesów poświęca, czyż mu raczej nie będą winą, niż chwałą. Zyszcze chwałę mówcy co schlebia uszom, a straci to, że nie będzie człowiekiem Bożym, przez którego Bóg działa na dusze; zyszcze dla próżności poklask, a straci szczerą sławę pobożnego kapłana. Ludzie go nakarmią w łakomstwie próżności, ale przed Bogiem ta pycha co mu nadmie chępliwe serce, zamknie przystęp do łaski i będzie mu przyczyną głodu łask Bożych, upadku i grzechu, bo *Initium omnis peccati superbia* (Ecc. X. 15).

5) **Jest to robić nieużytecznem nauczanie.** Ażeby nauczanie kaznodziejskie było korzystnem, potrzeba: 1) błogosławieństwa Bożego, bo nauczanie sere jest dziełem łaski; 2) życzliwej skłonności słuchaczy; 3) budującej nauki. Próżność i samolubstwo kaznodziei wszystkie te warunki usuwa. Oddała 1) **błogosławieństwo Boże.** „Wyznam Tobie Ojczy, Panie Nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je małuczkiem“ — *Confiteor tibi Pater, Domine coeli et terrae, quia abscondisti haec a sapientibus et prudentibus, et revelasti ea parvulis* (Math. XI, 25). Godnie opowiadać tajemnice Boże, tłumaczyć działania łaski, ukazywać doskonałość cnót chrześcijańskich, tego wszystkiego nie daje Bóg pysznym, tylko pokornym. *Deus superbis resistit, humilibus autem dat gratiam* (I. Petr. V, 5). Błogosławieństwo Jego przy pokornych, a pyszni kaznodzieje Boga przeciwko sobie mieć będą. Św. Paweł powiada: „Dostateczność z Boga jest, który też uczynił nas godnymi sługami Nowego Testamentu“ — *Sufficientia nostra ex Deo est, qui et illos nos fecit ministros N. J.* (2. Cor.

III, 5, 6). 2) **Oddala życzliwą skłonność słuchaczy.** Ten co się rozumem nadstawia, ściaga pogardę. *Odibilis coram Deo et hominibus superbia* (Eccli. X, 7). Pyszny nie łatwo pozyskuje wiarę; rozum jego tem bardziej budzi przeczenia, że w nim samym nie widać wiary. *Affert audientibus non fastidium modo, sed et odium* (Quintil. lib. 2, Cap. 1). 3) **Żądza chwały przeszkadza jeszcze użyteczności w nauczaniu.** Samochwał w samym wyborze przedmiotu przenosi nad pożyteczne te, w których się jego dowcip popisie. O takich św. Grzegórz powiada: *Non illos appetit erudire, sed se ostendere; nec intuetur quo justī, qui audiunt, fiant, sed ipse, quo doctus, cum auditur appareat* (De Morali lib. 24, 5). Zdaje się przybierać ton Eliu, przyjaciela Joba, który mówił: *Audite sapientes verba mea, et eruditi auscultate me* (Job. XXXIV, 2). A choćby i wybrał przedmiot użyteczny, próżność nie pozwoli mu go wyłożyć korzystnie, bo popis i próżność zawsze przenosi świetność nad jasność, wyszukanie nad naturalność i prostotę, dowody nowe i uderzające nad powszechne. Dodawszy jeszcze to, w co się zwykle stroi próżność, t. j. przesadę stylu, nagromadzenie figur, ton górny, przesadę w gestach i wysłowieniu, nie dziwna, że z nauczania mowców chełpliwych zniknie ciepło, namaszczenie, a następnie i użyteczność.

Z zasad któreśmy położyli, następne byłyby do zatrzymania wnioski i prawidła: 1) Kaznodzieje powinni się wszelkimi sposobami ntrzymywać w usposobieniu i enocie pokory. Do tego ich nakłaniają i to im radzą św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Borgia, O. Aquaviva w dziele: *Guide de ceux qui annoncent la parole de Dieu* (p. 311, p. 202, p. 253). Przed, podczas i po kazaniu mają się mieć na wodzy przeciwko miłości własnej, bo trudno jest nie uleść jej pokusom, a łatwo nie postrzedz się na nich. Św. Grzegorz W. w ostatnim rozdziale swojej moralnej, powiada o sobie: że między czyste pobudki podobania się Bogu, co go skłoniły do napisania tego dzieła, przymieszała się żądza chwały ludzkiej, pokusa, która jak złodziej, co podróżnego w drodze napada, i jego umysł napadła. Jeśli zaś od takich

pokus próżności wolnym nie był mąż święty, jakoż się ich bacznie strzedz mają zwyczajni kaznodzieje! Nigdyby przeto pozwalać sobie nie powinni ani zdania, ani słowa, ani figur dla wywołania tylko podziwu, pochwały; jak to pięknie, żywo wypowiedziano! Od każdej owszem takiej pochwały brać mają pobudkę, do upokorzenia się, bo każdy poklask zjednany przez kaznodzieję, jest znakiem chybionego istotnego celu, t. j. nawracania. Słuchacze bowiem prawdziwie dotknięci i nawróceni, więcej się nauczaniem przedmiotem niż jego formą lubują i bardziej w siebie wchodzą, niż się na zewnątrz wylewają w poklaski dla kaznodziei.

2) O ile nauczając potrzeba zapominać o sobie, o tyle starać się kaznodziejom należy o cel główny w nauczaniu, t. j. o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich. Samolubny kaznodzieja przestaje już na tem, że przez nauczanie podobał się słuchaczom, a człowiek Boży, Apostoł tem tylko zajęty, aby słuchaczy nawrócił i do cnoty nakłonił.

3) Żeby mieć tę doskonałą czystość zamiarów (*intencii*), bardzo świątobliwym być potrzeba. Świątobliwość tylko ustrzeże kaznodzieję od lubowania się chwałą ziemską, od zrażenia się lada niepowodzeniem. Świątobliwość tylko z głęboką pokorą bezpiecznie go przeprowadzi wśród pochwał i oklasków, zamknie mu serce na osobisty interes, doda sił do wszczepienia ducha Chrystusowego w serca wiernych, na zapomnienie o sobie, podług tej zasady pierwszego Chrystusowego kaznodziei, który ją światu wypowiedział w tych słowach: „On ma rość, a ja się umniejszać“. — *Illum oportet crescere, me autem minui* (Joan. III, 30).

### §. 3. O życiu przykładnem i świętem.

Nie dosyć jest, aby kaznodzieja wnosił na ambonę czyste zamiary i chęci; należałoby jeszcze, aby piękność całego jego życia uprzedzała wdziękiem świątobliwości i cnoty i przygotowywała słowom jego przystęp do serca wiernych. Poganie jeszcze zasługę z poczeiwości i cnoty kładli między głównymi przymiotami mówcy, wedle tej frazy Katona, którą

Kwintylián tak pięknie rozwinął w 12-tej księdze swoich Instytucyj: *Orator est vir bonus dicendi peritus*; a znakomitým z poczciwości chętnie dawali ucha. W miejscu tu będą słowa Wirgiliusza: *Tunc pietate gravem ac meritis si forte virum quemdam conspexere, silent erectisque auribus adstant. Ille regit dictis animos et pectora mulcet*. — „Jeżeli kiedy ujrzą męża poważnego świątobliwością i zasługą, uciszą się i nadstawionemi uszami okrażą, a on przez słowa zarządzi ich duszami i zmiękczy serca“. A jeśli takim powinien być mowca pogański, jakimby to być należało kaznodziei, który uczy i nakłania do świątobliwości? Żebyśmy to lepiej zrozumieli, spojrzjmy z jednej strony na świątobliwego kaznodzieję, a z drugiej na kaznodzieję, którego życie nie jest przykładne.

Świątobliwy kaznodzieja działa na duszę swojem ukazaniem się i przykładami swemi, mową i modlitwami. Sam widok, samo ukazanie się na ambonie człowieka pełnego pobożności, już budzi jakieś myśli o cnocie, już dobrze uprzedza wolę słuchaczy dla słów jego. Gdy myślą, że to mąż Boży, to Anioł Pański, już tem samem zachęcają się wzajem do słuchania go z religijnem skupieniem.

Piszą o św. Ligorym, że kiedy się ukazywał w Salernie, Benevenzie i Amalfi na ambonie, sam widok pobożnego skupienia, tkliwości rozlanej na twarzy i natehnienia świecącego z oblicza, wprzód jeszcze nim się odezwał, pokonywał i do kajania się przywodził grzeszników.

Św. Franciszek Borgia, kiedy raz pierwszy publicznie Mszę świętą odprawiał, a przy niej przemawiał, zapłakało całe zebranie, a w niem i ci nawet, którzy słów jego dosłyszeć nie mogli; powiadali: „Widzieliśmy Świętego, szczerą miłość Boga tryśla z jego twarzy, wydawała się we wszystkich poruszeniach, i to nas rzewnych łez nabawiło“. Tak samo ukazanie się, sam widok męża Bożego rozrzewnia i nawraca. A co poczyną ukazaniem się swojem, to potem wraża i utwierdza przez wpływ przykładów swoich. Wprzód bowiem nim usta otworzy, już budujące życie jego dowodzi słuchaczom, że cnota jest możebną, a taki rodzaj dowodu więcej

pokonywa słuchacza niż roztrząsanie wszelkie, i przyjmują go chętniej, bo to język zrozumiały dla każdej duszy, przekonywa bez słów, przekonywa bez obrazu, odbiera upartym wszelką chęć opierania się; bo jakżeby nie usłuchać człowieka świętego, kiedy on sam wprzód i więcej wykonał niż się od drugich domaga? Wymowa przykładów to ma jeszcze w sobie szczególnego, że raz wszedłszy do duszy, nie opuszcza jej; a o dziesięciu pięknych kazaniach zapomnim, a budującego przykładu nie zapomnimy nigdy; tkwić będzie w pamięci, a dla serca zostanie zgryzotą, jeśli mu będziemy niewiernymi. A jeśli tyle już działa przykład świętobliwego kaznodziei, jak działać będą jego słowa?

Już to jest doświadczeniem, że świętobliwość cudownie się przykłada do dzielności wymowy; jest ona istotną częścią geniuszu Apostolstwa, najczystsze naczyniem na przyjęcie natchnienia, a z niem tych wielkich myśli, podniosłych uczuć, i tego daru gorącego wylania, które dziwią i pociągają massy. Sama świętobliwość tylko może godnie mówić o wierze, tajemnicach, cnotach z namaszczeniem, z nieprzepartym wpływem na rozumy i wolę. Kto sam gorącym sercem kocha Boga, ten tylko będzie dość wymownym na nakłonicie drugich do tej miłości. Jeżeli Piotr św. pierwszą przemowę pięć tysięcy ludzi nawrócił, dokonał tego przez to, że serce Apostoła rozgrzane świętą miłością ku Zbawicielowi, wysłało na jego usta ogniste słowa, któremi przeniknął do serca słuchaczy: „A wielką mocą Apostołowie dawali świadectwo Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa Pana naszego“ — *Virtute magna reddebant testimonium resurrectionis Jesu Christi* (Acta Apostol. IV, 33). Lecz nie dość jeszcze świętobliwym kaznodziejom na tem wymownem słowie, co je Duch św., którego są pełni, przysyła. Oni się gorąco modlą za braci, a modlitwa ich wznosząc się w Niebo, ściągają z tamtąd błogosławieństwa i łaski, które zużyteczniają ich nauczanie. Przez tę modlitwę wznoszą się, wedle wyrażenia proroka, do cudownych przybytków Pana, ztąd wywołują zbawienne deszcze, które usposabiają dusze do przyjęcia i umiłowania prawd przez nich głoszonych.



Że tak działają świątobliwi kaznodzieje, potwierdza nam to doświadczenie wszystkich wieków. Apostołowie nie byli to mówcy biegli w umiejętnościach ludzkich; ale że byli święci, przeto nawracali skutecznie. Św. Szymon Stylita, św. Antoni, św. Franciszek z Assyżu, także nie byli ludźmi przestronnej nauki: ale że byli świętymi, więc ani zliczyć cudownej mnogości grzeszników, których upamiętali i doprowadzili do praktykowania cnót najwyższych. Św. Katarzyna Sienneńska, była to uboga dziewczica, nie kształcona w umiejętnościach, żyła tylko lat 33, a jednak jej nauczania podniesione przez świątobliwość jej żywota tyle sprowadziły nawróceń, że czterej spowiednicy przydani jej za zgodą Papieża zdążyć nie mogli spowiadać tych, których ona do Kościoła Chrystusowego przywiodła; taką skuteczność kaznodziejstwu daje święte i przykładowe życie kaznodziejów. I to co o skuteczności wymowy świątobliwych kaznodziejów podajemy, potwierdza jeszcze świadectwo i powaga Ojców świętych. Św. Augustyn naucza, że świątobliwość życia potężniej nakłania od najzdolniejszej wymowy. *Habet quantacunque gravitate dictionis majus pondus vita docentis* (de doct. Chr. lib. 4, cap. 27). Św. prosper powiada, że doskonalszą od uczonej nauki jest ta, która się niejako objaśnia przykładami życia świątobliwych kaznodziei: *Eam esse perfectam doctrinam, quam conversatio spiritualis ostenderit, non quam inanis sermo jactitarit* (de vita contempl. lib. 1. c. 17). A św. Bernard całą moc słowa kaznodziejów, przypisuje zbudowaniu od wzorowego ich życia, którem przeświadczały słuchaczy, iż pierwaj sami w to uwierzyli, do czego nakłaniają drugich. *Dabis voci tuae vocem virtutis, si quod suades, prius tibi illud persuasisse cognosceris; validior operis quam oris vox* (Serm. 59 in Cant.).

Lecz o ile skuteczniejszym słowo świątobliwego kapłana, o tyle skuteczność jego umniejsza brak świątobliwości w kaznodziei. Posługiwanie jego nie uwieńczy błogosławieństwo Boże, ani mu zaskarbi miłość jego słuchaczy, ani go wprowadzi na taki rodzaj kazania, żeby nawracał. 1) Nie spłynie na takiego kaznodzieję błogosławieństwo Boże. Bóg mu owszem

wedle Psalmisty wyrzucać będzie: „Czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje i bierzesz testament mój w usta twoje“? *Peccatori autem dixit Deus: Quare tu enarras justitias meas et assumis testamentum meum per os tuum* (Ps. 49, v. 15). Grozić mu będzie owszem tym, na dzień ostateczny zapowiedzianym wyrokiem: „Z ust twych sądzę cię zły sługo“ — *ex ore tuo te iudico serve nequam* (Luc. XIX, 22). Błogosławieństwo i łaski daje Bóg takiemu tylko mówcy, który szanuje, kocha i sam wypełnia to co opowiada, który gruntowny jest w sprawiedliwości przez świętobliwość, który jednoczy się z Bogiem, w którego mówi imieniu, ze Zbawicielem, który przez niego mówi, i z Duchem św., którego jest narzędziem. 2) Nie znajdzie też taki kaznodzieja miłości słuchaczy, bo skoro powezmą podejrzenie, że nie żyje wedle tego jak naucza, słuchacze naukę jego przeciw niemu samemu obracać będą i wewnątrz doń mówić: „Lekarzu, ulecz samego siebie“ — *Medice, cura te ipsum* (Luc. IV, 23). „Nie możesz być wymówion o człowiecze... albowiem w czym drugiego sądzisz, samego siebie potępiasz; bo toż czynisz o co posądzasz... który tedy uczysz drugiego, samego siebie nie uczysz“ — *Inexcusabilis es o homo... in quo enim iudicas alterum, te ipsum condemnas; eadem enim agis, quae iudicas... qui alium doces, te ipsum non doces* (Rom. II, 1. seq.). Sam owszem taki kaznodzieja, im będzie mocniej dowodził obowiązku przykładowego życia, tem więcej siebie potępi, i każdy będzie miał prawo odrzucić mu to, co do niego stosował. Zawsze nie skuteczna jest nakazywać to, czem się sami nie obowiązujemy, bo jest to jedną ręką budować, co się drugą wywraca, wedle wyrażenia Pisma św.: *Unus aedificans et unus destruens; quid prodest illis* (Eccli. XXXIV, 25). Jest to obalać przykładem, co się słowem zaleca. *Quod verbis praedicant, moribus impugnant*, mówi św. Grzegorz (Pastoral. p. 1. c. 2.); jest to, powiada dalej ten św. Ojciec, pozbywać się powagi, a naukę podawać w pogardę: *loquendi auctoritas perditur, cum vox opere non adjuvatur; cuius vita despicitur, restat ut ejus praedicatio contemnatur*. Słuchacz naturalnie oburza się na tych nowych faryzeuszów,

k którzy uczą a nie pełnią: *dicunt et non faciunt; alligant onera gravia et imponunt in humeros hominum, digito autem suo nolunt se movere* — którzy świat sądzą, a sami idą jego prądem i smakuja w jego uciechach; którzy pokutę i umartwienie wmawiają, sami żyjąc ucieśnieniem, wygodnie i zmysłowo; którzy uczą o oderwaniu się od świata, a sami jego dobra gromadzą; uczą słodyczy, sami się gniewając; pokory, sami się nadstawiając z próżnością. Słuchacze, świadkowie życia, które przeczy słowu nauki, przylegają raczej do tego na co patrzą, a gardzą tem co słyszą, i co gorsza jeszcze, wezwyczajają się wierzyć, że tacy kaznodzieje nauczają obłudnie, a sądy te rozciągają się i na innych gorliwych kapłanów. Zawsze więc nieprzykładni kaznodzieje, nie jednają serca słuchaczy. 3) Bez światobliwego życia, kaznodzieja nie trafi na sposób nauczania, przez któryby nawracał. Kto nie ma pobożności, mówi oziębło, niedbale, serce nie porusza, woli nie skłania, ochoty zapala; a jeśli się kiedy ożywia, bierze się to zaraz za zapal sztuczny, za aktorskie udanie. Jeśli kaznodzieje tak mało dziś nawracają, powiada św. Teresa w rozdziale 16-ym swojego życia, pochodzi to ztąd, że nie mają dość tego ognia miłości Bożej, co go mieli Apostołowie. Kto Boga nie kocha, nie troszczy się żeby był kochany, boi się dotknąć grzeszników, już przez wzgląd ludzki, już z interesu. *Dum timemus detractationes, irrisiones et opprobria hominum superbiorum, dumque metuimus perdere temporalia, minus quam oportet praedicamus aeterna*, mówi św. Augustyn w Hom. 7. — Wielu z kaznodziejów dobrzeby nauczalo, gdyby im światobliwości nie braklo; gruntowna a tkliwa pobożność chronilaby ich od usterków i imaginacyi, prostowalaby smak i samaby dopełnila, czego braknie ze strony talentów. Ze wszystkich tych uwag, ten możemy że św. Grzegorzem wyprowadzić wniosek, że z wielkich klęsk, jakie wiara ponosi, największą jest skażenie kapłanów: *Nullum puto, ab aliis majus praedictum quam a Sacerdotibus tolerat Deus, quando eos, quos ad aliorum correctionem posuit, dare exemplum pravitatis cernit* (Hom. 17 in Evang.).

Ale powie kto: widzimy kaznodziejów, którzy nie są świętymi, a jednak działają skutecznie. Odpowiemy na to, że ta skuteczność więcej ma próżnego rozgłosu, niż skutecznego owocu; więcej jedna poklasków, niż sprawia nawróceń; a jeśli i jest jaka skuteczność, to i ta opiera się na wierze w cnotę i świętobliwość kaznodziejów, na którą oni nie zasługują. Wierni z powodu wysokiego pojęcia o stanie kapłańskim, dopóki się inaczej nie przekonają, chętnie myślą, że kaznodzieje pierwsi spełniają to, czego nauczają. Ale biada w on dzień, w którym się prawda odkryje, a bać się potrzeba, aby się nie odkryła, bo trudna rzecz zmyślać ciągle świętobliwość, której się nie posiada.

Ztąd wypływa: a) że kaznodzieja powinien się pilnować w całym swoim postępowaniu, układzie, rozmowach i użyciu czasu, aby był przykładnym. Świat się nawet nie zaspokaja byle jaką cnotą w tych, którzy nakłaniają do świętości; chce, aby oni byli bez zarzutu i mogli mówić z Apostołem: *Bądźcie naśladowcami moimi*, a na pierwsze spostrzeżenie ułomności ludzkiej, cofa swoją ufność. To to jest, co spowodowało św. Grzegorza do powiedzenia tego pięknego słowa: *Qui loci necessitate exigitur summa dicere, hac eadem necessitate compellitur summa monstrare* (Pastor. lib. 2, c. 3).

Wypada: b) że powinien o ile można strzedz się uczt, gier i towarzyskich zabaw. Zwykle się więcej szanuje kapłana, którego widać tylko u ołtarza lub na ambonie. Wierni, zwłaszcza słabsi, widząc kapłana z innymi ludźmi u jedzenia, picia, u gier i zabaw, spadają z wysokiego wyobrażenia o kapłaństwie i rozczarowują się z mniemania, jakoby ich kapłan był istotą nadludzką. Zresztą bardzo to trudno w pośrodku uczt, gier i towarzystw utrzymać powagę ewangelicznego ministra, nie wykazać się słabym człowiekiem, uniknąć w słowach lub postępowaniu wszystkiego, coby wiernych trącić lub zgorszyć mogło. Dlatego to Zbawiciel nasz wzbroniał Apostołom chodzić z domu do domu dla jedzenia i picia: *In eadem domo manete edentes et bibentes quae apud illos sunt, nolite transire de domo in domum* (Luc. X, 7).

Wypada: c) że kaznodzieja powinien się strzedz uczęszczania do domów niewiast, unikać z nimi rozmów tajemnych, a nawet nie zatrzymywać ich długo u konfesyonału. Świat tak jest złośliwy, że mu dość pozoru dla rzucenia się na opinią kapłana, której on tak potrzebuje.

Wypada: d) że słodycz i dobroć, te cechy świątobliwości, powinny się ukazywać we wszystkich słowach i całej akcyi kaznodziei, zwłaszcza na ambonie. Nie uchodzą tam ani gorzkie wymówki, ani gwałtowne łajania, ani zelżywe odezwy do grzeszników, heretyków albo niewiernych. Wierni rozumieją, że kapłan który się gniewa choćby na występnych, a okazuje pychę albo pogardę ku innym, choćby z pobudek cnoty, jest człowiekiem jak drudzy porywczym i chępliwym. Nie uznają w tem świątobliwości, która zawsze dobra, miłośna i pobłażliwa dla zbłąkanych, gorycz koniecznych wymówek miarkuje słodyczą miłości. Jeżeli mówiącemu kaznodzi co przerwie, np. drzwi, okna zastukają, dziecko zapłacze, szmer zrobią późniący się lub wychodzący spiesźnie; a jeśliby i ostrzedz w czem przyszło, zrobić to trzeba łagodnie. Św. Franciszek Salezy za wielki to błąd uważał, że raz nie ukrył swojego nieukontentowania, że pierwszej nim skończył kazać, dzwonić poczęto. Jeślibyśmy mało mieli słuchaczy, nie wymawiajmy, bo wezmą to za obrażoną miłość własną. Jeślibyśmy gdzie ogadani byli, nie wynosić tego na ambonę; byłoby to więcej rozjątrzyć obmowców, rozpowszechnić to, co było mniej powszechne, a usprawiedliwianie się na mało się przyda; świat lubi w złe wierzyć. Więcej będzie zasługi i godności w naśladowaniu mileczenia Zbawiciela. *Jesus autem tacebat.*

Na zakończenie tego paragrafu, radzimy jeszcze kaznodziom: 1) Stosować do siebie prawdy, które oznajmniają drugim; one bowiem ich tyle co i słuchaczy dotyczą; owszem oni pierwsi powinni się troszczyć o swoje zbawienie. 2) Ćwiczyć się na kilka wprzód niedziel w praktykowaniu tych cnót, które na innych nakładać będą; tak się i głębiej przenikną swoim przedmiotem i nabędą doświadczenia o trudnościach, skutkach i pociechach z tych cnót, i nauczać będą



skuteczniej, bo opierać się będą już nie na domysłach, nie na marzeniach, ale na objawieniu wypróbowanem w doświadczeniu własnem.

#### §. 4. O gorliwości.

Kaznodzieja powinien być świątobliwym, a świątobliwość mieścićby w sobie powinna przymiot *gorliwości*. Gorliwość, jest to żywe pragnienie obudzania w duszach bliźnich miłości ku Bogu, pomagania zbawieniu braci, rozszerzania w ich duszach królestwa Jezusa Chrystusa; pragnienie aż do poświęcenia siebie na zrobienie mu zadość. Św. Paweł Apostoł tak ją wyraża: „Chcieliśmy chętnie dać wam nie tylko Ewangelią Bożą, ale też dusze nasze... a ja bardzo rad nałożę i nadwzwyż się wydam sam dusze wasze“ — *Cupide volebamus tradere vobis non solum Evangelium Dei, sed etiam animas nostras* (1. Thess. II, 8). *Libentissime impendam et superimpendam ipse pro animabus vestris* (2. Cor. XII, 15). To gorące w duszy pragnienie chwały Bożej, i zbawienia bliźnich, to i wyborna homiletyka, i doskonała sprężyna dzielnej wymowy. Ono to budzi w kaznodziei dary nawracania, nakłaniania i poruszania; ono zsyła wyrażenia ogniste, co prosto trafiają do serea; ono napędza te żywe obrazy, silne wykrzyki, zniewalania i wymówki; ono też nieci i święty zapał, który napelniał Proroków.. Wymowa zaprawiona gorliwością, zbliża się do natchnienia, wstrząsa, przenika, obala. Wytworność mowy może od tego cierpieć, ale cóż to? wszak nie o wytworność idzie kaznodziei, którego ożywia gorliwość; on depce wszystkie widoki miłości własnej, on się zapomina; jemu dosyć, kiedy da uczuć, że Bóg przez niego mówi. On się nie upędma za wymową; wymowa idzie za nim, służy mu; wymowa szczerą, naturalną, co z przenikniętego serca wypływa, bo serce to złamane boleścią od widoku ludzkich nierządów, od pogardy wiary, od niebezpieczeństw potępienia, w skwarze gorliwości, który je pożera, próbuje dróg wszystkich, aby wnikać w głąb duszy słuchacza, i jest mocne, gwałtowne, nalegające: głos, gesta, spojrzenia, żywe

słowa, wszystko w niem przenika, obala; czują wszyscy, że tu już więcej niż ludzkie działanie, że Bóg mówi przez gorliwego kaznodzieję, że to prawdziwie głos Pański co łamie cedry, ciska płomienie ognia. *Vox Domini confringentis cedros, vox Domini intercidentis flammam ignis* (Psalm. 25, 7).

Gorliwość taka wyznaczała Melchiora Mościckiego, dominikana z XVI wieku. Ossoliński pisze o nim: oto stoi na ambonie, spuszcza oczy w ziemię, nie spogląda na nikogo, niema nikogo na celu, tylko słowo Boże. Głos jego z początku cichy, nabiera coraz więcej siły, oblicze blade ożywia się coraz, wzrokiem ciska pioruny w patrzących, kruszy serca zatwardziałych w grzechu, niedowiarków nawraca. Orzechowski (Quincunx), pisze: Kazał Mościcki o sądzie ostatecznym. Będąc zwyczajnie na twarzy bladym, jednym razem prawie zaiskrzył się rumieńcem, toż w mgnieniu oka w ogniu stanął; a gdy wspomniął przykład Abirona, Datana, gdy ręką wskazał na ziemię jakby roztwartą na pochłonięcie bezbożnych, struchleli wszyscy, zadrżeli bojaźnią, pewni że zapadną w jej otehlanie.

Kaznodzieja mierny pod względem innych usposobień, kiedy ma gorliwość nawracania, wiele robi dobrego. Nastręczy środki zbawienia, pęda rady i praktyki na wybudzenie skruchy i miłości Bożej, i odmieni pokolenie; kiedy znowu najzdolniejszy zkaźniad kaznodzieja, gdy sam goreć nie będzie ogniem żarliwości, zostanie bezskutecznym i nie nawróci nikogo.

Dla nabycia tej wielkiej gorliwości, na której tyle zależy kaznodziei, potrzeba: 1) starać się codziennie urastać w miłości Boga i bliźnich, bo owocem takiej miłości jest gorliwość. Kto Boga gorąco kocha, nie może ścierpieć zniewagi, zabieży jej: „Widziałem przestępcę a schnąłem... Byłem w sercu mojem jako ogień gorejący i zawarty w kościach moich i omdlałem nie mogąc znosić, bom słyszał potwarz mnogich“ — *Vidi praevaricationem et tabescebam* (Ps. 118, 155). *Factus est in corde meo quasi ignis exaestuans, et defeci ferre non sustinens: audiui enim contumelias multorum* (Jer. XX, 10). Kto żywo kocha Zbawiciela, boleje na

widok zmarnowanej zasługi Krwi Jego, chce wypowiedzieć żywe pragnienie zbawienia braci, uczestniczy w tem uczuciu Zbawiciela, gdy mówił: *sitio*. Kto kocha bliźniego, trwoży się na widok przepaści, w którą wpada, a spieszy ratować go wszystkimi siłami. 2) Potrzeba się gorąco modlić o ducha żarliwości, a obudzać go wspominaniem świętych; myśleć coby np. w mojej parafii robili, jakby się do wiernych odzywali św. Wincenty à Paulo, św. Franciszek Regis, św. Franciszek Ksawery? 3) Trzeba odróżnić gorliwość od chęci powodzenia. Gorliwość ma dwie cechy: pierwszą jest miłość, która jest gorliwości źródłem; drugą roztropność, która jest jej prawidłem. Gorliwość i kocha grzeszników, i w użaleniu nad nimi strzeże się gniewu. Pociąga wdziękiem miłości, nakłania przekonywaniem o szczęściu przy cnocie. Nie rzuca się ani na czas, ani na osoby, cierpliwie sobie poczyna, czeka sposobnej pory, w której nastaje.

### §. 5. O pobożności.

Pobożność jestto święty stosunek duszy człowieka z Bogiem. Pobożność stosowana do kaznodziei, jestto skupienie i podniesienie ducha kaznodziei ku Bogu, przez które on pragnie rozważać przedmioty z punktu widzenia Bożego, poznawać je w świetle Bożem, w którym zebraniu wciąż błaga Ducha św., żeby dał poznać nie tylko co mówić ma, ale żeby sam błogosławił temu czem natchnie. Pobożność jestto główne źródło, z którego kaznodzieja czerpie wszelką użyteczność; jest to prawda, której nam dowodzi Pismo święte, Doktorowie Kościoła, śś. Kaznodzieje, i sam rozum oświecony przez wiarę.

1) **Pismo święte.** Dawni prorocy przemawiali do ludu, o czem sam Bóg mówić im kazał. „Będziesz słuchał z ust moich słowa, mówi Bóg do Ezechiela, i powiesz im odemnie“. — *Audies sermonem ex ore meo et annuntiabis eis ex me* (Ezech. III, 17). Apostołowie za nierozdzielną rzecz mieli modlić się i nauczać; modlili się tylko pierwej, ażeby potem skuteczniej nauczać. „A my modlitwy i usługiwania słowa

pilnować będziemy“. — *Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus* (Act. Ap. VI, 4). Św. Paweł nie przestawał na tem, że się modlił, ale zaklinał wiernych Efezów, Kolosan, Tessaloniczan, ażeby się wspólnie modlili dla ubłagania błogosławieństwa jego nauczaniu. „W każdej modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas w duchu za mię, aby mi dana była mowa w otworzeniu ust moich z dufnością, abym oznajmiał tajemnicę Ewangelii“. — *Vigilantes in omni obsecratione pro me, ut detur mihi sermo in apertione oris mei cum fiducia notum: facere mysterium Evangelii* (Eph. VI, 18, 19). „Modląc się społecznie i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi mowy ku opowiadaniu tajemnicy Chrystusowej“ — *Orantes pro nobis, ut Deus aperiat nobis ostium sermonis ad loquendum mysterium Christi* (Coloss. IV, 3). „Bracia módlcie się, aby mowa Boża bieżała i była wślawiona jako i w was“. — *Fratres, orate pro nobis, ut sermo Dei currat et clarificetur* (2. Thess. III, 1). A jeżeli św. Paweł, Apostoł tak wielki, tyle potrzebował modlitwy na skuteczne opowiadanie Ewangelii, cóż już mówić o zwyczajnym kaznodziei?

2) **Tejże nas prawdy uczą Doktorowie święci.** Św. Augustyn powiada, że gorąca modlitwa potrzebniejsza jest kaznodziei od innych pomocy sztuki mowczej. *Pietate magis orationum quam oratorum facultate indiget...* że nie wprzód ma się brać do nauczania ludów, aż się pomodli do Boga: *Sit orator antequam doctor* (de doct. Chr. lib. 4. 1). Wielki ten nauczyciel wymowy kaznodziejskiej każe podwoić gorącość modlitwy przed rozpoczęciem nauczania: *Ipsa hora ut dicat accedens, priusquam exserat proferentem linguam, ad Deum levet animam sitientem; ażeby mowa jego była wylaniem świętych uczuć, powziętych na modlitwie: ut eructet quod biberit, vel quod impleverit fundat,* i uderzającą kładzie przyczynę tego polecenia: *Quis novit, powiada, quid ad praesens tempus dicere expediat, nisi qui corda omnium vidit? et quis facit ut quod oportet et quemadmodum oportet dicatur a nobis, nisi in cuius manu sunt et nos et sermones nostri?* (Ibidem). Św. Tomasz dodaje, że wszelkie dobre nauczanie z bogomyślnego zastanowienia się wypływa: *ex pleni-*

*tudine contemplationis derivatur praedicatio* (2. 2. q. 188, art. 6).

3) **Potwierdza to powaga znakomitych kaznodziejów.** „Pierwszą radą, jaką wam daję na to abyście dobrze kazali, powiada O. Lejcunc, jest abyście się pobożnie modlili, i drugą i trzecią i dziesiątą, żebyście się dobrze modlili“. Wszyscy też ludzie Boży, którym dano przez kaznodziejstwo wielce się zasłużyć Kościołowi, jak św. Franciszek z Assyżu, Ksawery, Franciszek Salezy i nasi znakomitsi kaznodzieje, wszyscy jednogłośnie uznawali, że sprężyną kaznodziejskiej wymowy jest pobożność i modlitwa; że siła kaznodziejstwa jest z ducha świętego; że pół godziny pobożnego rozmyślenia przed wejściem na ambonę, więcej znaczy, niż cztery godziny uczenia się; że mniej znaczy nie douczyć się słów własnego pisanja niż opuścić modlitwę, która nami poruszy wprzód nim drugich wzruszymy. Jako zaś tego nauczali święci kaznodzieje, tak i robili. Światło dla siebie czerpali u nóg Ukrzyżowanego, modlili się przed, podczas i po kazaniu, modlili się noce całe, dokładając, dla skuteczności modlitwy, umartwienia. Św. Dominik nie wszedł na ambonę, aż wprzód nie przypadł do stóp Bogarodzicy i nie polecił Jej swego nauczania: *Dignare me laudare te, Virgo sacrata, da mihi virtutem contra hostes tuos*. Św. Wincenty z Ferrery dwie godziny zwykł się być modlić nim wszedł na ambonę, a kiedy raz to opuścił i spostrzegł się że już mówi sucho i bez namaszczenia, płacząc, wykrzyknął: „Wincenty dziś do was mówił, gdy w innych dniach Bóg przez jego usta przemawiał“.

4) **Rozum oświecony przez wiarę, uczy o konieczności modlitwy dla kaznodziei,** żeby: 1. dobrze ułożył przedmiot; 2. żeby go dobrze wypowiedział; 3. żeby nawrócił.

Co do 1-go. Potrzebna kaznodziei modlitwa, ażeby się namyślił na przedmiot i dobrze go ułożył. Gdy kaznodzieja mówi do ziemian, jest jako nieba posłannik, a jako królewski poseł to tylko mówi w imieniu swojego króla, z czem go on posłał; tak kaznodzieja, wprzód nim do ludu przemówi, do Nieba się podnieść powinien, aby w podniesieniu modlitwy przyjął rozkaz Boży na to, o czem w Jego imieniu mó-



wić będzie do ludu. Winien być owym niejako aniołem tajemniczej drabiny, mocą modlitwy wstępującym od ludu do Boga po radę i prawdę, a zstępującym od Boga do ludu ze słowem Bożem. Tak nauczał i robił posłany od Ojca, Syn Boży. „Słowa, które ja do was mówię, nie od siebie samego mówię“ — *Quae ego loquor vobis, a me ipso non loquor* (Joan. XIV, 10). „Jako mię nauczył Ojciec, to mówię“. — *Sicut docuit me Pater, haec loquor* (Ibid. VIII, 25). A przeto co ja powiadam jako mi mówił Ojciec, tak powiadam — *Sicut dixit mihi Pater, sic loquor* (Ibid. XII, 50). Tak i kapłan w modlitwie do Boga ma szukać, coby w imieniu Jego powiedział; inaczej ani to powie co potrzeba, ani tak jak potrzeba. Bóg jest sam prawdą i prawda od Boga jest; w modlitwie tylko gorącej kaznodzieja sam przyjmie prawdę, przez modlitwę nią się rozgrzeje, w modlitwie wyczerpnie pomoc św. Ducha, dostanie ognia i ciepła, którem nauczanie zaprawi. Serce oschłe, martwe tylko słowa wyrzuci, niby jabłka sodomskie; największe talenta nie uprawione przez pobożność, ziemskie tylko wydają owoce, mogą podobać się, dziwić, ale wzruszyć, ale nawrócić, to już rzecz Boża, i dzieje się tylko przez Boga. O ile można, przeto powinien się starać kaznodzieja, aby się w modlitwie gotował na to, co mówić będzie, wprzód u Boga zaczerpnął to, co ku Jego chwale i zbawieniu braci z pomocą innych środków ziemskich opowiadać będzie.

Co do 2-go. Potrzebna kaznodziei modlitwa, ażeby dobrze myśli swoje wypowiedział. Mało że kaznodzieja w modlitwie przedmiot obmyślał, jeżeli wchodząc na ambonę nie wzniesie uczucia i serca, jeżeli nie rozgrzeje piersi pobożnością. Głos jego nie namaszczonej od Boga, będzie jako miedź brzęcząca, twarz jego będzie bez wyrazu, gesta fałszywe, sceniczne albo tylko ziemskie, a i zdolniejsze rzeczy, które wypowie, zostaną bez skutku. A niech tylko kaznodzieję luną swoją obleje pobożność, wszystkich oczy zaraz obróci, wszystkich dusze przejmie głębokiem pobożności skupieniem, wyda się raczej aniołem niż człowiekiem, wyda się jako Mojżesz po rozmowie na górze, promieniejący chwałą

tego, który go posłał. Samo ukazanie się takie już będzie doskonałym wstępem i usposobi serca na poruszenia łaski. Niech się tylko kaznodzieja o takie usposobienie przez pobożność postara, a i dalej w wypowiedzeniu kazania nie zejdzie zeń urok pobożności, żywe uczucie wiary odezwie się w jego słowach, pokieruje jego postacią i gestami, namaszczonej jego mową przeniknie dusze, napelni całe zebranie tem wzruszeniem jakiego sam doświadcza, łaska co w kaznodziei zbudziła słowa, ożywi je w słuchaczu. Miłość Boża, która zagore, natchnie mu poruszenia mowcze, poda mu wyrażenia, o których ani myślał, których się nie spodziewał, a jako ludzie natchnienia bez trudu znajdują środki oddania swoich myśli, tak i kaznodzieje przeniknieni rzeczami Bożemi, podczas rozmyślania dostaną wymowy serca, większej od wszelkiej sztucznej wymowy. A niechaj wtenczas mówi o przedmiotach najbardziej powszechnych, uczucie i ogień z jakim to wypowiadać będzie, zrobi głębokie wrażenie.

Co do 3-go. Modlitwa potrzebna kaznodziei dla nawrócenia grzesznika. Wiemy, że nawrócenie nie jest dziełem człowieka, ale sprawą łaski Bożej. Tutaj więcej niż indziej prawdą się słowa Zbawiciela: *Bezemnie nic nie możecie*: próżno kto orze, polewa, jeżeli Duch św. wzrostu nie daje. Próżno i kaznodzieja pięknemi słowy uderza słuch wiernych, jeżeli razem łaska wszechmocnego słowa nie podziała na dusze. Potrzeba, aby Bóg przemówił do duszy, kiedy my do ciał mówimy; otóż to współdziałanie łaski, to błogosławieństwo Boże zstępuje tylko do pobożnych kaznodziei i zdobywa się modlitwą.

Ztąd wypada: a) że napisanie kazania nie potrzeba uważać za dzieło literackie, ale za ćwiczenie duchowne, święte zajęcie się pod okiem Bożem, z poradą Bożą usłyszana w pobożnem zebraniu; b) że wchodząc na ambonę, potrzeba upaść przed Bogiem, w którego rękę są serca wszystkich, błagać o błogosławieństwo temu ziarnku, aby dało owoc stokrotny. Dobrze jest za przykładem świątobliwych kapłanów modlić się przez ofiarę Mszy św. na tę intencję, albo tym celem odwiedzać Najświętszy Sakrament, albo się

Aniołom Stróżom polecić, albo wezwać przyczyny tych Świętych, którzy najbardziej dopełniali tę cnotę, którą opowiadać mamy, a nadewszystko polecać się przyczynie N. Panny Maryi. W miarę jak się zbliża pora kazania, podwoić gorące modlitwy, i wchodząc już na ambonę, jeszcze podnosić serce, przypominać słowa Zbawiciela: „Albowiem nie wy jesteście którzy mówicie, ale duch Ojca waszego, który mówi w was“ — *Non enim vos estis qui loquimini, sed spiritus Patris vestri qui loquitur in vobis* (Matth. X, 20). „Pamiętajcie na Mojżesza sługę Pańskiego, który nie żelazem wojując, ale prośbami świętymi modląc się, Amaleka poraził“ — *Memores estote Moysis servi Dei, qui Amalec non ferra pugnando sed precibus sanctis orando dejecit* (Jud. IV, 13). I zchodząc z ambony jeszcze się modlić o dobry skutek, spodziewając się go nie od zdolności i wymowy, ale od łaski Bożej.

#### §. 6. O talencie czyli zdolnościach do kaznodziejstwa.

Z pobożnością łączyć się powinny w kapłanie zdolności do kaznodziejstwa. Nikt bez nich wchodzićby nie powinien do kapłaństwa, bo nikomu nie wolno brać się stanu, którego obowiązków nie wypełni. Znamionami wróżącemi o talencie mowczym, są: 1. tkliwość czyli czułość serca; 2. umysł bystro obejmujący; 3. skłonność do wylania się na zewnątrz; 4. żywa wyobraźnia; 5. wola stała i mężna; 6. dar słowa; 7. jasność wyrażenia. Podstawą a i wskazówką wymaganych zdolności jest naprzód rozsądek. *Est eloquentiae sicut reliquarum rerum fundamentum sapientia* (Cic. de orat. c. 8, 70). Rozsądek, przymiot rzadszy niż rozumiemy, a ważniejszy od jaskrawych na pozór innych przymiotów, jak od pamięci, dowcipu, wyobraźni. Rozsądek rozeznaje i wypowiada wszystko co trzeba, nie nadto, i opowiada najlepiej; ma porządek, ścisłość, jasność i dokładność we wszystkim. Sprawiedliwie rozkłada przedmiot, dowodzi w sposób przekonujący, mieści do tego uwagi zdrowe i zastosowanie praktyczne. Rozsądek wszystkim się podoba; to co oparte na zdrowym ro-

zumie, przekonywa wszystkich, przyklaskują jemu możni i ubodzy, uczeni i prostaczkowie. A bez zdrowego rozsądku wszelka inna zdolność i talent nie na wiele się przyda; bez zdrowego rozsądku niema ani ważnych spostrzeżeń, ani gruntownego dowodzenia, a często owszem nadto wielomówstwa, wyboczeń. Bez rozsądku to goniąc za górnością popadamy w śmieszność, to się mylimy często, to nie utrzymujemy się w głównym przedmiocie, to nas oszukuje wyobraźnia, to zamiast za prawdą, biegniemy za światłem fałszywem.

Ale jakiegokolwiek i którekolwiek kto odebrał talenta z natury, powinien je pilnie ukształcać. Szacunek należny słowu Bożemu i interes dusz tego wymaga. Lud czuje, co jest dobre i w tem smakuje i rozeznaje co jest złem — a złe przeszkadza mu do dobrego. Nauczanie kaznodziejskie zawsze powinno być bardzo staranne; jeżeli czasem mowy proste i mało opracowane w ustach dojrzalszych kapłanów przynoszą owoc, do żadnej się jednak niedbałości tem upoważniać nie wolno. Mogą tamci cnotą nadstarczyć wymowę, i może Bóg błogosławi ich prostym naukom, że w nie wiele dobrej woli włożyli. A zawsze to pewna, że niedbały kaznodzieja zlekceważonym będzie. Żadnych tu fałszywych uludeń umorzać nie wolno; wszędzie między kilku pochlebcami znajdzie się sąd i zdrowy i surowy, a na to zawsze oglądać się należy. Kto nie chce uprawiać talentu kaznodziejskiego i puszcza się na nauczanie bez gotowania się, nazywając to mówieniem po apostołsku, znieważa to wyrażenie święte, bluźni temu czego nie zna. Mówić bez przygotowania się, jest najleniwszem zbywaniem obowiązków kaznodziei, a dobrze mówić bez przygotowania na słowa, jest najwyższym przymiotem mówcy. Kaznodzieja bardzoby był występny, skoroby opuszczał kształcenie zdolności potrzebnych do kaznodziejstwa.

Ale gdy znowu robi wszystko co może, pragnąć mu wolno żeby robił lepiej, ale rozpaczać że lepiej nie robi, nie powinien. Tak już Bóg opatrny zarządził, że wielu z kapłanów przeznawszy skalę swoich zdolności, nie zagubia ich

w zaniedbaniu, ale obraca na nauczanie prostaczków, którzy zawsze większość stanowią, i tacy zwykle najwięcej przynoszą pożytku. Błogosławieństwo Boże nie jest przywilejem talentów znakomitych. Zbawiciel który chrześci, On i naucza przez kapłana, a jak w tym organie swoim znajdzie czystość intencji, pobożność i gorliwość, prostym zdolnościom jego przydaje to namaszczenie, którego pozwala uczonym i bardzo wymownym. Ztąd pochodzi, że nieraz mierne zdolności nadstarzone pobożnością i pracą, więcej robią korzyści od najznakomitszych talentów, bo Bóg łaską nadstarcza, czego brakuje talentom kaznodziei. To tylko pewna, że o takiej łasce Bożych pomocy marzyć nie może, kto jest z rozmysłu niedbałym.

#### §. 7. O nauce potrzebnej kaznodziei.

We wszystkich czasach wyrwali się na mowców ludzie niedojrzali, więcej umiejący znośnie mówić, niż gruntownie obeznani z tem, co wypowiadać mają. Platon w dyalogu Sokratesa z Fedrem i w dyalogu Gorgiasza uskarża się na takich mowców. Skarży się na nich i Cycero, na tej się opierając zasadzie, że nikt dobrze mówić nie potrafi o tem, czego nie umie. A co jest prawdą względem świeckiej wymowy, większą jest prawdą co do kaznodziejstwa. Zawsze to będzie błędem i nieszczęściem w młodym kapłanie, jeżeli się wyrwie na kaznodzieję, nie nauczwszy się gruntownie tego co kaznodzieja umieć powinien. Potrzeba wprzód napełnić to, z czego wylewać mamy. *Infunde ut effundas*, mówi św. Bernard. Spiesząc wylewać z niepełnego naczynia, prędzej się wypróżni. Lepiej to dalej św. Bernard powiada: *Quod tuum est perdis, si priusquam infundaris tu totus, semi plenus festines effundi* (Serm. 11, in cant. 2). Św. Grzegorz (de cura Pastoralis lib. 3, c. 25) kaznodzieję przedwcześnie wyrwającego się, porównywa do ptaków piskląt jeszcze, co bez porosłych dobrze skrzydeł, porwawszy się do lotu, nie mogąc się utrzymać w powietrzu, spadają na ziemię i zabijają się. Rzeczywisty to obraz tego, co się niedojrzałym kaznodziejom



przytrafia. Mowa ich próżna, wiele słów, mało nauki, myśli niejasne, miejsca ogólne, dowody pozorne, czasem fałszywe; ani w nich gruntu, ani jasnego celu dopatrzeć. Słuchając ich zaraz czujemy, iż dla braku wiedzy, zakłopotani ubóstwem, męczą się wypowiedaniem, zupełnie inaczej od tych mowców uczonych, pełnych prawd, w których obfitość nauki wylewa się w potokach napełniających bogactwem swoim umysł i serce słuchaczy. Święci Ojcowie nie spieszyli tak wyrywać się na mowców. ŚŚ. Grzegorz Nazyazeński, Bazyli, Chryzostom, wprzód nim kazać poczęli, długo na ustroni gotowali się przez rozmyślanie i uczenie się. Kiedy biskup Hippony Walery naznaczał św. Augustyna na kaznodzieję, wielki ten mąż zależniony wysokością obowiązku potrzebującego tyle światła, nie ufając jeszcze ani swojej nauce, ani swoim talentom, usilnie błagał św. Walerego o czas przygotowania się. Sam o tem opowiada w liście 21-ym do Walerego: „Chciałbyś mię gubić, nie pozwalając czasu na nabycie tego, czego mi nie dostaje? Gdzie więc jest twoja miłość, najdroższy Ojcze Walery? Cóż odpowiem Panu, kiedy mię sądzić będzie? Powiemże, że wpędzony w powinności kościelne, już się nie mogłem nauczyć, czego mi nie stawało do dobrego ich wypełnienia?“. Zauważmy, że św. Augustyn wtedy się jeszcze tak odzywał, kiedy już wiele dzieł w obronie wiary napisał, bo już gotowe były dzieła: *de ordine*, *de immortalitate animae*, *de libero arbitrio*, *de vera religione*, etc. Znał już więc, co znać kaznodzieja powinien, i więcej znał jeszcze; ale tak miał wysokie pojęcie o obowiązku kaznodziei, tak obszernej i długiej pracy po kaznodziei wymagał, że za nie poczytywał uprzednie przygotowanie swoje. Cóż więc wobec takiego przykładu ma robić młody, tylko co z seminaryum wypuszczony kapłan? Niechaj wypełnia co jego jest obowiązkiem, ale niech nie myśli o tem, że on już kaznodzieja, że może być kaznodzieją korzystnym wprzód, nim się uczepi w naukę. Im mozolniej i dłużej pracować będzie, tem głębiej się przekona o prawdzie tych wyroków Ducha św. „Skoro się napełnią obłoki, obfitym deszczem wyleją na ziemię“ — *Si repletae fuerint nubes, imbrem fundent super terram*

(Eccles. XI, 3). „Maż uczony da wielkie dobra z nauki, nauka jego będzie źródłem życia dla tych, którzy go słuchać będą“ — *Eruditus in verbo reperiet bona. Fons vitae eruditio possidentis* (Prov. XVI, 20). Żeby przedmiot o konieczności nauki dla kaznodziei lepiej rozwinąć, powiemy naprzód o naukach świeckich, a potem o naukach duchownych, które są najniezbędniejsze dla nauczycieli religijnych.

---

## O naukach świeckich potrzebnych kaznodziejom.

1) Przedewszystkiem kaznodzieja obowiązany znać język, w którym opowiada słowo Boże, dokładne znaczenie wyrazów, poprawne układanie zdań, i te różne obroty mowy, przez które coraz jaśniej się myśl mowcy wydaje. Do dobrego skutku nauczania wiele kaznodziei przeszkadza nieczystość i niepoprawność języka. Każdy naród o czystość swojego języka jest bardzo troskliwy, i dość czasem słowa niewłaściwego, frazy niezgrabnej, niezręcznego obrotu, ażeby się słuchacz względem mowcy uprzedził, stracił doń ufność, nawet by go za nieuka okrzyknął. Dlatego kaznodzieja oprócz prac innych, pilnie około języka pracować powinien, czytać gramatykę, wzorowych pisarzy, słuchać dobrze mówiących, i sam się wprawiać do pisania czysto po polsku; to już są obowiązki, które pierwiej od innych spełniać ma kaznodzieja. (O języku rozprawy Stanisława hr. Potockiego, Gramatyka Kopczyńskiego).

2) Znać też kaznodzieja powinien prawidła retoryki, mieć w ciągłej pamięci ogólne wyobrażenie o miejscach ogólnych, podług których i wynajduje się przedmiot, i określa, i dzieli na części, i opowiada się i ozdabia przez użycie figur mowczych, dodających mowie wdzięku i siły. A i nietylko to raz poznać powinien, ale do tego często powracać ma, a w czytaniu dobrych pisarzy uważać jeszcze, jak lepiej lub gorzej spełniali przepisy retoryki. Praca około tego smak ukształca,

umysł rozwija, uczy czuć dobrze, i wdzięcznie oddawać swoje uczucia. Pod tym względem kaznodzieja powinien przeczytać wymowę świętą, która go i teoretycznie i przez przykłady o retoryce nauczy.

3) Kaznodzieja znać też powinien tę szczególniej część loiki, która uczy o odróżnianiu fałszu od prawdy, pewnych od wątpliwych rzeczy, widocznych od prawdopodobnych, która pomaga do robienia sobie jasnych pojęć o rzeczach, do jasnego i porządnego ich wykładu, do ścisłego rozumowania, do wywodzenia wniosków. Mowca każdy powinien być dobrym logikiem. Zdarza się czasem, że w mowcy jako słabą stronę słuchacz nagani, że jest retorykiem; logiki i zrozwego sądu nikt i nikomu nie przygania. Jednym owszem z powszechniejszych niedostatków publicznych mowców jest brak logiki. W większej części mowcy bywają retorami tylko, t. j. zapowiada a nie dowodzi, lub źle dowodzi. Żebyśmy tę wadę lepiej zrozumieli, dość przypomnieć, że dobre mówienie od dwóch rzeczy zależy: a) od rozważenia tego, czego dowodzić mamy, jakich użyjemy dowodów, czy jasnych, gruntownych, skutecznych, a to jest dzieło logiki; b) od tego jak uszykujemy dowody, ażeby większe zrobiły wrażenie, jak je wypowiemy ażeby silniej uderzyły, i to jest dzieło retoryki. Widoczna, że gdy w pierwszej rzeczy chybimy, cała mowa wagę traci. Dlatego Cicero powiedział, że całą zasługę mowcy więcej był winien filozofii niż retoryce: *Fateor me oratorem, si modo sim, non ex officinis rhetorum, sed ex academiae spatio extitisse* (3. de orat. n. 60. seqq.), i narzekał na swoje czasy za rozbrat dwóch tych umiejętności, t. j. logiki i retoryki, myśli i słowa, ducha i języka. Nie dość więc kaznodziei, ażeby był tylko mowcą, wprzód być powinien logikiem. Logika pomoże mu znaleźć dowody gruntowne, a retoryka zręcznie je wypowiedzieć; jako logik, mówić będzie do rozumu i przekona; jako mowca, mówić będzie do wyobraźni i serca, a tak całego słuchacza pociągnie. Kaznodzieja więc nie tylko raz obeznać powinien, ale i często wracać do tych części logiki, w której o określeniach, podziale przedmiotów, rozumowaniu i metodzie potrzebne so-

bie znajdzie pomoce. Zawsze więc koło siebie mieć jaką dobrą logikę powinien: np. *Laromiguière Leçons de la philosophie*, i logikę X. Gratry.

4) Kaznodzieja znać też powinien świat pod tym względem, jak się w nim myśli, mówi i żyje; inaczej byłby jak lekarz nieznający swego pacyenta. Nadewszystko znaćby powinien serce ludzkie, to źródło i ognisko wszystkiego złego, któremu ma radzić; a droga do tego jest znajomość ludzi i pilne zastanawianie się nad własnem sercem. Pytano raz Massilona, zkąd żyjąc w samotności, bierze takie żywe obrazy świata, w które nie zagląda. Z własnego serca, odpowiedział.

5) Jeżeli nie najkonieczniejszą, pożyteczną przynajmniej dla kaznodziei byłaby znajomość historii i literatury świeckiej. Ztamtąd mógłby dostać dowody większej pobożności przodków żyjących w okolicznościach, w których trudniejszą była enota. Ztamtądby mógł niekiedy wybrać przykłady i zdania tych, którzy mniej sobie pozwalali, niż czasem dzisiejsi chrześcianie, i którzy na wielu punktach moralniejszymi byli, niżbyśmy o tem myśleli, o czem się przekonać można ze zdań Epikteta i Seneki. Znajomość znów literatury świeckiej dałaby poznać najpiękniejsze wzory wymowy Cyserona, Demostenesa między dawnymi i nowsze areydziała wszystkich krajów. Wszakże w użyciu tej znajomości i dziejów i literatury, kaznodzieja oględnym być powinien: 1) rzadko przywozić pisarzy świeckich, inaczej byłoby to świętej wymowie odjąć jej własny ewangeliczny charakter; 2) nie podawać za szacowne i wzorowe tego, co mogło być dziełem pychy, próżności; dobrem w skutkach, a złem w przyczynie, co się następnie duchowi Ewangelii sprzeciwia; 3) nie przywozić osób z mytologii, bajek, ani przykładów cnót pogańskich, których nie poświęciła, ani w zasługę nie oblekła wiara; 4) samemu się z namiętnością nie oddawać czytaniu pisarzy świeckich, bo Pismo święte, Ojcowie święci i pisarze kościelni, to szczególnie powinno być w rękach kaznodziei; 5) uczyć się w dziełach pisarzy świeckich tego, co się przydać może do ukształcenia na mowę, a to kościelnego; 6) oprócz historii i literatury, do pomocniczych kaznodziej-

skiemu wychowaniu nauk, jeszczebyśmy zaliczyli filozofią, prawo, nauki przyrodzone, umiejętności piękne (wyzwolone), języki. Do pewnej miary, zwłaszcza w szczególnych postawieni okolicznościach, jak np. kierownicy publicznego wychowania, bywamy do nich mocniej obowiązani. Obróconym ku temu bądź przez własną ochotę, bądź przez misyą naznaczoną i potwierdzoną przez Kościół, nie zabraknie budujących zachęt od Kościoła katolickiego w Polsce. Miał on swoich Brudzewskich, Koperników, Poczobuttów, Jundziłłów, Naruszewiczów, Albertrandych, Sarbiewskich, Krasieckich i innych kapłanów, specjalnie znakomitych w różnych gałęziach umiejętności świeckich. Ale nie chcemy od prawoznawcy głębokich umiejętności matematycznych, ani od wodza znajomości lekarskiej, ani od artysty biegłości w prawie, ani od uczonych świeckich duchownej głębokości teologa, ani od kapłana wszechstronnej umiejętności świeckiej. Są dla kaznodziei umiejętności potrzebniejsze. Nie w świeckich bowiem umiejętnościach jest rada na ciężką dzisiejszą dobę Kościoła, na jutro może jeszcze trudniejsze; zresztą nie rada przeciwko trudnościom, bo Kościół nigdy nie był bez prześladowań, ale rada, jak ciągle okazywać Majestat Boży w Jego Kościele, jak przekonywać, że wszystko, co Opatrzność Boża znalazła, co dobroć podała, jak wszystko to żyje w Kościele, jak ocucać jego podania, powracać jego karność, jak zaradzać błędom i fałszom, co uderzają w ten przybytek zbawienia ludzi. Dopóki nie wstaną Atanazowie, Augustynowie, całe gromady obrońców prawdy, błędy przez nich ukrócone, nowe jeszcze błędy, które niezmordowanie namiętność wymyśla, uderzą na tę opiekunkę dusz zbawienia. Można się kapłanom i kaznodziejom poświęcać umiejętnościom świeckim, ale całą siłą najglówniej obracać się im należy do nauk Bożych.



## O naukach duchownych potrzebnych kaznodziei.

Kaznodzieja znać powinien: 1) *Pismo święte i sposoby jego użycia*; 2) *Ojców świętych*; 3) *Historię kościelną*; 4) *Teologię*; 5) *Naukę życia duchownego*.

Co do 1-go. **O nauce Pisma świętego i sposobach jego użycia.** Wielki to dar Boży ten świat widomy, dziwy jego, jego harmonia, przejawy jego żywiołów; wszystko to z osobna i razem składa obraz zaprawdę godny Boga, najmilszy rozumowi i zmysłom człowieka. Ale jest drugi dar Boży świetniejszy, wspanialszy i droższy rozumowi i duszy człowieka, to Pismo święte. Przyrodzenie to tylko skutek twórczego słowa Bożego, a Pismo św. to myśl, to język, to mowa Bożej potęgi; przyrodzenie to zwierciadło Wszechmocności Bożej, a Pismo święte to mądrość najwyższego Ducha. Przyrodzenie mówi o Bogu do zmysłów, a Pismo mówi od Boga do duszy. Pismo święte to reguła dla enoty, to pokarm dla pobożności, pragnącej zjednoczenia się z Bogiem. Cnota i pobożność budzą się, rozwijają i żyją siłą i pokarmem Pisma świętego. Cnota mówi niejako z Samuelem: *Mów, Panie, sługa twój słucha*, i w Piśmie świętem znajduje rozkaz i wolę Bożą. Pobożność mówi: *dilectus meus mihi et ego illi*, i przez Pismo święte szuka zjednoczenia się z Bogiem. Pismo święte to fundament wszystkich prac kaznodziei, i kaznodziejstwo całe, to niejako rozwinięcie nauki ksiąg Boskich. Kaznodzieja posłaniec od Boga do ludzi, od Niego samego ma brać słowo do podania ludziom, i posłaniec Niebieski ma mówić niejako Niebios językiem. „Opowiadaj słowo“ — *Prædica verbum*, mówi św. Paweł do Tymoteusza, a to słowo Boże, ten język Nieba, czerpie się z Pisma św. Ztamtąd tylko biorąc treść wszelkiego nauczania, może mówić kaznodzieja ze św. Pawłem: *In me loquitur Christus... Posuit in nobis verbum reconciliationis... Deo exhortante per nos*.

Jest jakaś łaska szczególna, przywiązana do wszystkich wyrażeń Pisma świętego. Słowo człowieka w porównaniu do

słowa Bożego jest martwe, niezdolne nie zrobić na żywot wieczny. Słowo tylko Boże jest słowo żywotne, ma moc poruszać, zniewalać, albo mówiąc słowy św. Ducha: *jest ogniem, który zapala najzimniejszych; jest młotem, który kruszy najtwardsze głazy, mieczem, który przenika do ostatnich serc tajników*. Doświadczenie już uczy, że prawdy poparte dobrze zrozumianemi i zgłębionemi zdaniem Pisma świętego, i największe robią wrażenie, i najwierniej trzymają się pamięci.

Ale jeżeli Pismo święte wylane w mowie kościelnej jest użyteczne słuchaczowi, korzystniejsze jest jeszcze kaznodziei samemu. Służyć mu bowiem może podług słów św. Pawła do wszystkich zamiarów i sposobów uczenia, wykładu dogmatów, objaśniania tajemnic, wykazywania obowiązków moralnych, zbijania błędów. „Wszelkie pismo od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“ — *Omnis Scriptura divinitus inspirata utilis est ad docendum, ad corripiendum, ad erudiendum in iustitia, ut perfectus sit homo Dei, ad omne opus bonum instructus* (2. Tim. III, 16, 17). Św. Augustyn upewnia, że kaznodzieja doskonałym jest, albo mniej doskonałym, podług tego jak biegłym albo mniej biegłym w nauce Pisma świętego. *Sapienter dicit tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sacris magis minusve profecit* (De doctr. Chr. lib. 4, 5). Bo i rzeczywiście Pismo Boże przydaje nauce lub kazaniu takiej powagi i mocy, na jaką się nie zdobędą żadne rozumowania ludzkie. Że nadto jeszcze człowiek wierzy jako powinien, że Pismo święte od Boga jest, że je jako Boskie szanuje, teksta więc Pisma świętego najskuteczniej go zniewalają do cnoty, nakłaniają do uległości i szacunku dla prawa. Prócz tej powagi ma jeszcze pismo Boże urok świętości, który nieci miłość ku prawdom w nim opowiadanym, i jakieś namaszczenie Ducha św., przez które takie cnoty jak miłość Boga, poświęcenie się chwale Jego, miłość ku bliźniemu, zaparcie się siebie, wydane są w sposób jakiego nie znano w mowie ludzkiej, bo nigdy jeszcze mądrość ludzka nie wy-

raziła się z taką wielkością, świetnością i prostotą. Czytając te święte księgi, czuję się niejako lepszymi, ohotniejszymi i mocniejszymi do wypełnienia ich zaleceń. Tymczasem wszystko to jest małą tylko częścią tych korzyści, jakie Pismo święte kaznodziejstwu przynosi. Jakiegokolwiek kaznodzieja obierze przedmioty, Pismo święte na ozdobienie ich przyniesie mu najpiękniejsze przykłady; jakież to tam wzory pobożności w Dawidzie, Józefacie i innych Świętych, albo jakie to przykłady miłości rodzicielskiej, synowskiej, rodzinnej w Józefie, Rucie, Tobiaszu — zgadzania się z wolą Bożą w pośrodku ucisków w Jobie. Jeremiaszu. Machabeuszach, — szlachetności i wspaniałości w postępowaniu Abrahama z Lotem, Józefa z braćmi, Dawida z Saulem, albo życia cnotliwego i pracowitego w Patriarchach.

Dodajmy do tego korzyści z najwspanialszych ozdób mowczych, które na kartach Pisma świętego świecą jak gwiazdy na firmamencie i zdaje się czekać, aby je zbierał kaznodzieja na ozdobienie mów swoich. Cóż to bowiem za górność pojęć i wspaniałość obrazów w tych opisywaniach Majestatu Boskiego, jakie nam zostawili: Mojżesz, Job, Izajasz, Baruch; jaka to znowu wzniosłość i siła w tych upomnieniach proroków, obracanych do królów i ludu, albo jaka to tklivość, słodycz zniewalająca w tych przedśmiertnych upomnieniach Mojżesza do ludu zwróconych, albo w liście św. Pawła do Filemona, albo jaka to starożytna prostota z wielkością myśli w Księdze Rodzajów, w Ewangelii, w mowach Chrystusa Pana przywiedzionych przez św. Jana, gdzie wszystko jest prawdziwie Boskie. Wszyscy Pisarze święci, ci słudzy Ducha św. nieskończenie przeszli poetów i mowców świeckich, wszyscy więc są dla kaznodziei niewyczerpanym skarbem piękności, z którego czerpać mogą siłę, życie i zapal.

To też Ojcowie święci uważali Pismo święte za główne źródło, z którego kaznodzieja wszystko czerpać powinien i sami też najglówniej, może jedynie koło Pisma świętego pracowali. Nie upływał tydzień, żeby w niem św. Chryzostom nie odczytał 14-stu listów św. Pawła. Św. Bernard tak był

przeniknięty Pismem świętem, że we wszystkim co mówił, przebijało Pismo święte. Wszyscy też święci nauczyciele z tego źródła czerpali, rozwijali historię, wyczerpywali zdania pobożne, objaśniali trudności, wyroki Boskie stosowali do życia chrześcijańskiego, ztamtąd też wybierali pobudki strzeżenia się od grzechu, do pełnienia cnoty. Językiem Biblii krasili mowę wszystkich ludów, kaznodzieje wszystkich narodów. Wujek, Skarga, Białobrzski, Birkowski, Karnkowski, ztamtąd wybierali porównania, obrazy, przykłady. Wszyscy mówcy kościelni bez ustanku kopali się w tej minie niewyczerpanej. Od Proroków uczyli się mocy i górności, od historycznych pisarzy opisywać i przystosować, od psalmisty wyrażać gorącej pobożności, z Ksiąg Mądrości prawideł postępowania, z Ewangelii zwłaszcza św. Mateusza praw moralnych, rad do doskonałości, u św. Pawła całego fundamentu religii. Ale do wyczerpnienia tych wielkich korzyści z Pisma świętego, potrzeba umieć go używać, a na to są pewne przepisy.

### O sposobach używania Pisma św. w kaznodziejstwie.

1) Według rady Augustyna św., kaznodzieja powinien znać i przeczytać całe Pismo święte. *Totas legerit notasque habuerit, etsi non intellectu, tamen lectione* (De doctr. Chr. lib. 2, 8), i powinien ciągle je odczytywać jeszcze, bo Pismo święte jest jak niwa żyzna, w której się ciągle nowe odkopują bogactwa, albo jak ten doskonały obraz, w który ciągle patrząc, ciągle świeże wykrywamy i upatrujemy piękności.

2) Potrzeba czytać Pismo święte z uczuciem głębokiej wiary, z pobożnością, jako list z Nieba, pisany przez Ducha św. *Quid est Scriptura sacra, nisi Epistola Omnipotentis Dei ad creaturam suam?* mówi św. Grzegorz (Lib. 4, Ep. 40. ad Theod.) — godny, żebyśmy się go uczyli z żywą

wiarą, z miłością, co by go tak głęboko włożyła w pamięć naszą, iżbyśmy i myśli i słowa jego ciągle gotowe mieli na wszystkie potrzeby. Potrzeba się nauczyć biblijnego języka, używać często jego wyrażeń, nadewszystko zaś często nad niemi rozmyślać i Boga prosić o dar wyrozumienia. Bez pobożności, z użycia Pisma świętego nie wiele i sami weźmiem, i drugim korzyści przyniesiem; póki pobożnie Pisma świętego używać nie będziemy, możemy zeń zaczerpywać światło, ale niem nie rozgrzejem; możemy niem przyozdabiać swoją wymowę, ale nią nikogo nie nawrócimy. Człowiek pobożny co długo około Pisma świętego rozmyślać będzie, i z niem niejako zrośnie, zaczerpnie w niem tego Boskiego ognia, co rozgrzewa i zapala. Myślami jego i wyrażeniami podniesie się nad rozum i język ludzki, już przestanie być człowiekiem, zostanie organem, przez który sam niejako Bóg mówić będzie. Co Bóg rzekł do Ezechiela (III, c.) *Comede volumen istud et vadens loquere filiis Israël*, tak wyklada i Hieronim: spożyj tę księgę przez pilne czytanie, straw ją przez rozmyślanie, obróć ją w swoje istnienie, inaczej nie idź kazać ludowi mojemu: *Nisi ante comederimus volumen docere non possumus*.

3) Potrzeba wykladać Pismo święte podług nauki Kościoła i Ojców świętych, boć to są powagi, co nam określają jego znaczenie. Ponieważ zaś Pismo święte jest źródłem żywym wciąż do czerpania, wolno jego zdaniom i świeże czasem dać znaczenie, byle się to nie sprzeciwiało literze, zgodne było z pobożnością i analogią (wywodem) wiary. Bronny jest tylko wykład naciągany, przeciwny naturalnemu znaczeniu, bo tak Pisma świętego używać byłoby to kazić, przekształcać, albo mu podług uwagi św. Franciszka Salezego nadawać dowolne, jak temu dzwonienu, którego na różne cele się używa.

4) Jeżeli czego dowodzić chcemy, takich miejsc Pisma świętego używać mamy, których sens literalny to gruntuje, bo tylko sens literalny za dowód służyć może. Jeżeli co objaśniać albo rozwijać chcemy, można używać miejsc, które przypadają do przedmiotu choćby w sensie mistycznym;



zawsze to jednak robić z ostrożnością i opierając się na powadze którego z Ojców świętych.

5) Nie przywozić ani wielu tekstów ani długich; to obciąża i nudzi słuchacza, a mowę osusza. Mało tekstów a dobrze wybranych potrzeba, krótkich, jasnych, uderzających, do spamiętania łatwych, przypadających do przedmiotu, przywiedzionych w porę, dowodzących rzeczy potrzebującej świadectwa lub dowodu.

6) Gdzie słuchacz nie umie łaciny, nie przywozić tekstów łacińskich, tam nawet, gdzie ten język umieją; przed przywiedzeniem tekstu omówić go po polsku, już dlatego, żeby mowa przez cytowanie tekstów nie straciła swojego koloru, już żeby pięknosciami myśli i wyrażań języka biblijnego własny język ozdobić.

7) Nie cytować rozdziałów i wierszy, a dość powiedzieć, jak mówi Pismo święte, albo św. Paweł i t. p.

8) Tekst wzięty potrzeba wytłumaczyć, rozwinąć i zastosować do przedmiotu. Tłumaczyć zaś albo po słowie, okazać jego siłę, albo wyłożyć jego sens, znaczenie przez antecedenecye i konsekwencye, pobudki, powód lub okoliczności zdarzenia, albo przez inne miejsce Pisma świętego, albo przez tłumaczenie Ojców świętych.

9) Wielcy kaznodzieje bardzo szczęśliwie używali odwoływania się do przedmiotów starego przymierza; jako do arki Noego, niewoli egipskiej, wielkanocnego baranka, przejścia morza Czerwonego, słupa ognistego, manny, wody dobytej ze skały, węża miedzianego, błakania się po pustyni etc. Odwoływania się takie bardzo się podobają słuchaczom i podnoszą wymowę.

10) Źródłem na cytaty Pisma świętego jest *Concordantia i Thesaurus biblicus*, ale najlepiej jest i najskuteczniej przywozić ze źródła przez znalezienie własne.

## O uczeniu się Ojców świętych.

Na Wschodzie, zaczynając od Palestyny aż do Chin, kapłanów i nauczycieli zaszczytcano nazwaniem Ojca. Następnie uczniów nazywano imieniem synów i córek. W podobnem znaczeniu używano tego słowa „Ojciec“ i u Greków. Aleksander ojcem nazywa Arystotelesa nauczyciela swojego. Podobny zwyczaj napotykaemy i w Nowym Testamencie, żąd przeszedł do Chrześcijańskiego Kościoła, gdzie nauczyciele kościelni a zwłaszcza biskupi aż do średnich wieków nazywani byli ojcami (Papae), który tytuł wyłącznie dziś służy Głowie Kościoła, biskupowi rzymskiemu, którego nazywamy Papieżem.

W zwyczajniejszem a nie tak rozległem znaczeniu pod imieniem Ojców świętych pojmowano biskupów i nauczycieli Chrześcijańskiego Kościoła, którzy żyli w pierwszych Chrześcijaństwa czasach, odznaczali się pobożnością i miłością chrześcijańskiej wiary, rozszerzali ją słowem i pismami, a w dziełach swoich przyświadczyli wierze pierwiastkowego Kościoła.

Aby kogo nazwano w Kościele zaszczytnem imieniem Ojca św., potrzebowano: a) *niezwyczajnej nauki*, a nie samej nauki, bo Ojcowie święci, Klemens Rzymski, Ignacy, nie byli to ludzie najuczeńsi, więc potrzebowano b) *świętości*, bez tego już przymiotu nikt w poczet Ojców świętych się nie zaliczał. c) *Potwierdzenia* (approbacyi) Kościoła, bądź cichego, bądź jawnego przez Sobór, któryby dzieł Ojca świętego użył na przekonanie heretyków, bądź wyrażonego przez bulle Papieskie podobne tym, które w grono Ojców świętych wprowadziły św. Leona, W. Tomasza z Akwinu, św. Bonawentury. Ci, którzy dwóch tych ostatnich warunków nie mieli, jakoto świętości i potwierdzenia Kościoła, nazywali się Pisarzami kościelnymi (Scriptores ecclesiastici), jakimi byli: Papias, Klemens Aleksandryjski, Origenes, Tertullian, Euzebiusz Cezarejski, Rufin z Akwilei etc. Ci zaś z Ojców świętych, którzy oba te warunki w wyższym posiadali stopniu i więcej się niemi zasłużyli, w Kościele nazywani byli Doktorami Ko-

ściola, jakimi byli na Wschodzie, śś. Atanazy, Bazyli, W. Grzegorz Nazyjanzeński, Chryzostom; na Zachodzie Ambroży, Hieronim, Augustyn, Grzegorz W., a potem Leon W., Tomasz z Akwinu, Bonawentura. Jeszcze *d)* warunkiem, aby kogo imieniem Ojca św. nazywano, jest *starożytność*. O granicę na której się kończą Ojcowie święci, odbywa się polemika. Kościół katolicki zwyczajnie przyjmuje 3 peryody, w których imiona i zasługi Ojców świętych rozmieszcza, t. j. do końca III, VI i XIII wieku, i mniema, że przez wszystkie (wieki) czasy istnienia Kościoła, wzbudzać się mogą nowi Ojcowie święci, nowe gwiazdy, których Papież będzie miał prawo do sławnych Ojców dawnych, tych gwiazd św. Kościoła, dołączyć.

Uczyć się o Ojcach świętych i od Ojców świętych, którzy sami byli wielkimi kapłanami Kościoła, których dzieła są składem świętego podania, drogą starożytnością i najpiękniejszą literaturą kościelną, każe nam sama miłość Kościoła. Chociaż świadectwa Ojców świętych, popierające dogmata wiary, postanowienia Kościoła dotyczące historii kościelnej i czystości nauki katolickiej są niejako policzone, nie uwalnia to przecież od poznawania ich dzieł; co innego są bowiem wydarte z dzieł ich świadectwa, a co innego całe wewnętrzne przekonanie którego Ojca świętego, jego entuzjazm dla prawd Bożych i Kościoła. Insza rzecz poznać świadectwo, a insza poznanie głębsze którego Ojca, co by nas uczyło myśleć, czuć, działać jak on czuł, myślał i działał w pierwotnych czasach Kościoła. Żyjącym w wiekach bądź słabej wiary, bądź niedowiarstwa, wiele zależy na tem, żeby się przenieść w wieki walki Chrześcijaństwa z pogaństwem i widzieć jak Chrystyanizm pokonywał umysły, serca, nałogi. Od Ojców świętych nauczymy się, jak się uparte pokonywują błędy, jak Gnostyków obalali św. Ireneusz i Tertullian, Aryanów św. Atanazy, Nestoryanów św. Cyryll, Eutychyanów Leon W., Nowacyanów św. Cypryan, Donastyków św. Augustyn. Ci co z powołania wezwani są do walk podobnych, u Ojców świętych broń gotować, siły zbierać, brać

wzory powinni; słowem, uczyć się o Ojcach świętych i od Ojców świętych.

Ztąd to wiadomości o Ojcach świętych w oddzielną zbierano naukę, której się wielu poświęcało, co Kościół zawsze szacował i cenił wysoko. Podobną jak do Pisma świętego introdukcję niejako gotowano do Ojców świętych. Szło w niej najprzód o indywidualne poznanie Ojca świętego, a że jednostki, takie zwłaszcza potężne, nie mogą być oddzielone od swojego wieku, wstępna taka nauka u Ojców świętych ukazywała każdego z nich w swoim wieku, połączonego tyłu ogniwami ze współżyjącym światem, z interesami Kościoła, którego był organem. Że nadto mimo powszechnej użyteczności i piękności literatury kościelnej przedstawionej w dziełach Ojców świętych, pojedyncze ich pisma różnią się wagą, wpływem, podniosłością i użytecznością; to i nauka o Ojcach świętych, stara się pochwytować i wykazywać te pojedyncze cechy w pojedynczych dziełach Ojców świętych.

Dwie się ztąd ułożyły nauki duchowne pomagające do poznania Ojców świętych: *Patrystyka* wybierająca z Ojców świętych świadectwa na poparcie przedmiotów: dogmatyki, moralnej, historii kościelnej, etc. i *Patrologia* obszerniejsza, obierająca całe podanie biografii, bibliografii każdego z Ojców, Doktorów i Pisarzy kościelnych, streszczanie nauk każdego z nich, roztrząsanie i odróżnianie pism autentycznych od apokryfów.

Najpierwszym, co prawdziwą historią literatury kościelnej opracowywać począł, był św. Hieronim. Dzieło jego *de viris illustribus* pod 135 numerem pomieszcza pisarzy kościelnych do roku 395. Gennadyusz, kapłan z Marsylii, zachowując tenże sam tytuł dzieła, przeciąga w niem poczet znakomitych pisarzy do końca V wieku. Izydor Hispaleński doprowadza dalej do roku 610, a Ildefons z Toledy dopełnia wszystkiego przez swoje przypisy. U Greków długo nie z tego nie opracowano. Focyusz dopiero, Patriarcha konstantynopoliński, ułożył swoje *Myrobiblion*, w którym ważne pomieścił wiadomości o wielu pogańskich i chrześcijańskich pisarzach.

Pilniejsze prace około Ojców świętych poczęli Robert Bellarmin w dziele *de Scriptoribus ecclesiasticis* Romae, 1615. Nic. Le Pourry (benedyktyn) w dziele *Apparatus ad bibliothecam maximam veterum Patrum et antiquorum Scriptorum ecclesiasticorum*, Lugduni, 2 vol. 1701—1815. Elie Dupin (z XVII i XVIII wieku), Rémy Ceillier, Tillemont Benedyktyn też zgromadzenia św. Maura przy wydawaniu dzieł Ojców świętych, mieszczący osobno rozprawy. Niemcy mniej szczęśliwi około tej gałęzi nauki pracowali. Ważna jest *Patrologia* Moellera o trzech pierwszych Chrześcijaństwa wiekach.

Ojcowie święci sprawiedliwieby się uważać i brać powinni za nauczycieli kaznodziejów. Doświadczeniem nauczenni znajomości sere ludzkich i ich skłonności, wprawni do publicznego mówienia, wzniosli geniuszem, pełni wysokich poglądów i najszlachetniejszych uczuć, hogaci myślą, zręczni wysłowieniem, najbliżsi pierwotnych dni Kościoła, w pismach swoich zostawili i skarby najdroższe i najpiękniejsze wzory dla kaznodziejów. Ojcowie święci Grecy, są doskonalsi we wszystkiem. Łacińscy pod względem języka ulegli skażeniu wieków, ale usunąwszy na stronę jakieś (jak mówią krytycy) niedostatki ich stylu, pełni są nieporównanych piękności. Wzniosłość uczuć i myśli zaleca Tertulliana, obejście się szlachetne i tkliwe, ton wyniosły i żywy przebija u św. Cyprjana. Moc rozumowania, zdolność zniewalania, głębokość pojęć, język tkliwy, miłosny, ujmujący, znajdujem w św. Augustynie; św. Hieronim wyraża się mężko, mocno, wspaniale; św. Ambroży nieporównaną tkliwością bierze za serce; św. Leon co taki wzniosły, św. Grzegorz tak pełny powagi i namaszczenia, św. Bernard taki pobożny i silny, wszyscy przez dzieła swoje są niewyczerpanem bogactwem, stojącym w pogotowiu jako drogie dziedzictwo, z którego wszyscy brać możemy naukę, wzory przekładania prawd Bożych, przykłady dowodów, obrotów. U myśli tych wielkich mężów bezpiecznie się sami oświecić możemy, ich myślami bezpieczniej i drugim świecić, niż własnym tych prawd przykładem. Przy takich źródłach, przy pracy około ich dzieł, i przy miernych nawet



zdolnościach, możemy rość nietylko na użytecznych, ale i wysokich mowców. W tej zresztą szkole zhodowali się co najwięksi kaznodzieje Kościoła.

Co do sposobu używania pism Ojców świętych winniśmy zauważyć: 1) że kiedy tak trudno zwyczajnym kaznodziejom oddać się pracom około wszystkich pism Ojców świętych, potrzeba się ograniczyć pilnem poznaniem tych, które się najbardziej ich powołaniu przydadzą. Z mowczych zaś dzieł najkorzystniejsze są pisma: św. Grzegorza Nazyanzeńskiego, św. Bazylego, św. Chryzostoma z pomiędzy greckich; a z łacińskich: św. Augustyna i św. Bernarda. Homiletycy powiadają, że gdybyśmy poznali dobrze Homilie św. Chryzostoma i kazania św. Augustyna na stary i nowy Testament, i kilka jeszcze traktatów pojedynczych tego ostatniego, bardzobyśmy się zapomogli na dobre pełnienie obowiązków kaznodziejskich. 2) Cytaty z Ojców świętych powinny być krótkie, żywe, mocne; dłuższe nudziłyby wrażenia. Nie powinniśmy do jednego kazania nagromadzać miejsc wiele, bo toby pamięć mordowało i było prózną nieraz erudycją; przywodzone miejsce powinnyby się też wybierać z roztropnością. Wiele być może u Ojców świętych rzeczy, któreby inaczej opowiedzieli, jeżeliby pisali dzisiaj; do kaznodziei przeto należy wnikać w okoliczności czasowe, w których pisali. 3) Nie cytować ciągle jednego Ojca. Zawsze się podoba różnaitość; przywołując którego Ojca, dobrzeby o ważności jego świadectwa uprzedzić, jak to robił na przykład Bossuet, przywołując św. Augustyna, a zowiąc go to największym świecznikiem Kościoła z V wieku, to wyrocznią afrykańskiego Kościoła, to najuczeńszym w świecie. 4) Jak dla cytat Pisma świętego są konkordancje, tak dla cytat z Ojców świętych jest *thesaurus Patrum* i wiele dzieł pomocniczych; ale najlepiej czerpać cytaty Ojców świętych z samego źródła, t. j. z czytania i osobistych poznań dzieł Ojców świętych.

---

## O uczeniu się Historii kościelnej.

Nauka dziejów Kościoła dla wszystkich jest użyteczną. Z niej się gruntownie poznaje wiara, jej duch, jej wpływy na szczęście już pojedynczych osób, już całych społeczeństw, i hierarchia Kościoła i jego karność. Skupiona mądrość w doświadczeniu wieków pomaga do głębszej znajomości ludzi i do prawdziwego pojęcia zdarzeń, wypadków, które przeinaczać starali się nieprzyjaciele religii. Powszechnie wszystkim użyteczna nauka dziejów Kościoła, jeszcze jest potrzebniejszą dla kaznodziei; przez nią to na tym dziejowym potoku zdarzeń, wypadków, rozpoznaje opatrzną rękę Bożą nad św. Kościołem, w obyczajach i karności pierwszych wieków czerpie przestrogi dla czasów obecnych, rozpierzechle w dziejach skupia i gromadzi dowody na to, czego w duchu Kościoła naucza. Z niej, pominawszy wszystkie inne korzyści, poznaje życie i dzieła Świętych, tę Ewangelię w czynie, co kaznodziei jest nieopowiedzianej drogości, pomocy do nauczania. Zwyczajna bowiem ludziom ciekawość o cudzych sprawach, robi, że przedewszystkiem ciekawie słuchają o tem, jak żyli ich święci przodkowie wiary; to i wszystkich zajmuje i to szczególnie ożywia i skupia uwagę tych, co długo bez roztargnienia słuchać teorycznego nauczania nie mogą. To też i najlepiej dowodzi wszelkiej nauki: uczynek wzór to i najmocniejszy i najrozumialszy dowód. W przykładach jeszcze to najzręczniejszy sposób przeprowadzenia przedmiotów drażliwych, to i najdelikatniejsze upomnienie i najmocniejsze nakłonienie do naśladowania. Co niepodobne, trudne wydaje się w teorii, przez fakt i przykład Świętych zostaje i podobnem i łatwem, sprząta wszelkie trudności i zostawia opór bezbronnym. To jeszcze i głębiej wraża samą naukę, kto o niej, jako o ogólnej przestrodze zapomni, przez fakt i przykład przywiedziony przypomni. To zresztą i lepiej kaznodziei otwiera serce słuchacza, w które chce wprowadzić, czy radę, czy prawo, czy obawę kar Bożych za złe, czy nadzieję na-

grody za dobre. W te wszystkie pomocy ubogaca kaznodzieję znajomość dziejów.

W używaniu dziejów, kaznodzieja pamiętać powinien: 1) zbytnie nie nagromadzać ni świadectw, ni faktów, bo to i słuchacza nuży i kaznodziei grozi oddaleniem się od głównego. Jedno, dwa zdarzenia dobrze znalezione i przygotowane, więcej działają, niż gromada faktów różnostronnych i nie dość ściśle przypadających do przedmiotu. 2) Nie dość mu wybrać przykład, ale trzeba go opowiedzieć dokładnie, jasno i w sposób do zapamiętania łatwy. 3) W przywożeniu faktu odrzucać okoliczności niepotrzebne, zabierać okoliczności podobne do tych, w których się słuchacz znajduje. Trzeba umieć być krótkim, żeby niepotrzebnymi rzeczami nie nudzić, i znowu korzystnie długim, bo wrażenia nierobi się samym jakiejś dobrej myśli połyskiem. Rozmów między osobami, np. między sędzią a męczennikiem nie wprowadzać w kazanie, chociażby były i historyczne, zawsze to trąca jakąś trywialnością. 4) Po opowiedzeniu przykładu, potrzeba go tak zastosować do słuchacza, ażeby go do naśladowania nakłonić.

---

## O uczeniu się Teologii.

Umiejętność też Teologii jest istotną zasadą dobrego nauczania kaznodziejskiego. Mowca bowiem nauczający ludzi w imieniu Boga o świętych Jego prawdach, nietylko nie powinien błądzić, ale być pewnym powinien że nie błądzi, i podaje naukę ewangeliczną w całej swojej czystości. Bez gruntownej zaś znajomości nauk teologicznych, i pobłądzi i w wielu się rzeczach zachwieje. W podawaniu dogmatu łatwo pomiesza to, co jest pod utratą zbawienia koniecznem z tem, co jest opinią pobożną. Ani w wykładzie nauki potrafi być dokładnym, ani w dowodzeniu gruntownym; zachwieje wiarę słuchacza, albo go w błąd wprowadzi. W podawaniu obo-

wiązków moralnych, łatwo pomiesza przykazania z radami, obowiązki powszechne z radami ewangelicznymi, to co nakazane z tem, co dozwolonem być może, zmąci sumienie słuchaczy, albo zrazi zbytnią ścisłością, albo uspokoi w rozwolnieniu. Bez nauki teologii sam też wiedzieć nie będzie, co o każdym przedmiocie istotnego powiedzieć, nie mając nie dobrze określonego w umyśle, nie mieć nie będzie jasnego w mowie. Zamiast gruntownego uczenia, puści się na wyobraźnię, na rzeczy ogólne, które nie dadzą żadnego jasnego pojęcia słuchaczom; będzie mówił o rzeczach mało użytecznych, niezdolnych ani umysł oświecić, ani serce poruszyć. Kapłan tylko gruntownie umiejący nauki teologiczne, przygotuje mowę pełną nauki i jasności.

Winien więc kaznodzieja uczyć się teologii i ciągle się douczać, bo to jest tylko droga umienia. A na to potrzeba dwie następne zachować przestrogi: 1) urządzić uczenie się; ciekawość bowiem, co to bez porządku rzuca się od przedmiotu do przedmiotu, wszystkiego łykając a nie zgłębiając, wpędza w męty, oświeca powierzchownie, bez gruntu i ładu. Św. Franciszek Salezy, ażeby się ustrzegł takiego bezładu w uczeniu się, przywiązał się szczególnie do Summy św. Tomasza, którego czcił jak największego z doktorów i najgłębszego z teologów; w niej się uczył, nad nią rozmyślał, ją zgłębiał wytrwale, a tak się z jej przepisami oswoił, że je z największą łatwością i jasnością stosował do wszystkich przypadków; ztąd ta dokładność, to zdrowie nauki, które we wszystkich jego pismach jaśnieje. 2) Unikać próżnego popisu z mądrością i erudycją, coby mowę kaznodziei zrobiło trudną do zrozumienia. Kapłan chcący być dobrym kaznodzieją, bardziej starać się będzie o to, żeby był zrozumianym, niż wziętym za uczonego. Nauką nie pogardzi, ale się z nią skryje, ale ją w chleb i mleko przerobi, aby się zeń mądry a uczony budował, nie umiejący uczył, a każdy korzystał.

---

## O uczeniu się Ascetyki, czyli prawideł życia duchownego.

Kaznodzieja, którego misją jest odwracać grzeszników od występku, a nakłaniać i kształcić w enocie, umacniać słabych a pomagać do doskonałości sprawiedliwym, powinien znać sposoby, któremi duszą strząsa się z grzechu, kształci się w enocie, podnosi się do doskonałości, czyli powinien znać naukę o życiu duchownem i środkach wyższej doskonałości. Nie wystarcza przeto kaznodziei sama znajomość głównych prawd wiary, i ogólnych prawd moralnych, tj. przykazań. Nauka życia duchownego podaje środki podniesienia duszy oświeconej przez prawdy Boże do wyższej praktycznej doskonałości. Wszystkie literatury mają swoje księgi asceetyczne. Najgłówniejsze z nich są: *Tomasza à Kempis, św. Franciszka Salezego, Rodrigueza o doskonałości chrześcijańskiej, Scarammellego przewodnik ascetyczny*, itd. Ale wszystkie i te, i podobne tym dzieła nie dowiodą do wyższej doskonałości, jeżeli się jej uczyć nie będziemy. 1) Z pobożnością a skupieniem; pobożne bowiem rozmyślenia nauczą nas więcej, niż wszystkie podobne dzieła. 2) Z chęcią praktycznego ćwiczenia się, bo doświadczenie się osobiste, próbowanie środków więcej znaczy od teoretycznej i spekulacyjnej nauki.

---

## O przygotowaniach kaznodziejskich dalszych i bliższych.

Wszystko cośmy powiedzieli dotąd o cechach kaznodziejstwa i o przymiotach kaznodziei, jasno nam poznać daje, jak wielkiego przygotowania wymaga obowiązek kaznodziei, ile jak dłużej a mozolnej potrzeba pracy, ażeby dojść wska-



zanego stopnia świętobliwości i nauki, a opowiadanie słowa Bożego naznaczyć tym charakterem, jakiśmy mu za konieczny podali. Opuszczając już teraz ogólne na kaznodziejstwo poglądy, zstąpimy bliżej do szczegółów, pójdziem za kaznodzieją do jego pracowni, radząc, co i jak tam robić powinien, aby się do godnego pełnienia swojego obowiązku uzdolnił, powiemy o przygotowaniach dalszych i bliższych.

### **Oddział pierwszy.**

#### **O przygotowaniach dalszych.**

Przygotowanie dalsze zależy na ujęciu się środków, które zdaleka jeszcze pomagają rozwijaniu się kaznodziejskich zdolności; są niemi szczegółuiej: 1) Czytanie. 2) Zbiory albo notaty. 3) Ćwiczenia.

#### **§. 1. O czytaniach.**

Czytamy albo dla zebrania pojęć o przedmiocie, materalów na wykonanie przedsięwziętej o niej roboty, a czytanie takie należy do przygotowania bliższego, o którym niżej powiemy; albo dla ukształcenia w sobie smaku, rozwinięcia przyrodzonych zdolności, i czytanie takie właściwie należy do dalszego przygotowania.

Czytanie wzorowych pisarzy jest wybornym środkiem kształcenia się na mowę i rozwijania przyrodzonych zdolności. Słusznie zauważał Seneka, iż długa jest droga przez prawidła, a skuteczniejsza i krótsza przez przykłady: *longum iter per praecepta, breve et efficax per exempla*. Przepisy nadto i prawidła potrzebne i użyteczne i pojętniejsze będą, i obowiązywać ochotniej, skoro je widzieć będziemy skutecznie wypełnionemi w przykładach. Czytanie przeto dzieł wzorowych wielorako jest użyteczne dla mowców, daje poznać siłę umysłu pisarza, uczy rozumienia, a odnoszone do prawideł, praktycznie wprawia, czem wszyskiem bardzo czytają-

cego ukształca. Żeby zaś z czytania wyczerpnąć wszystkie jakie dać może korzyści, dobrzeby następne rady zachować:

1) Długo, póki się smak nie ukształci, na niewielkiej liczbie ksiąg dobrych przestawać: *diu nonnisi optimus quisque et qui credentem minime fallat, legendum est*, doradza Kwintyliian (libr. 10, c. 1. Just.) Nie wiele ksiąg, ale dobrze czytać należy. Obfite dzieł miernych czytanie nie doprowadza do nabycia dobrego stylu, grozi skażeniem smaku na całe życie, sąd psuje, że nie umiemy rozróżnić tego co jest prawdziwie wymowne i piękne, od tego, co nie jest takim. Umiarkowane a uważne czytanie dzieł nie wielu a dobrych, zdrowiej zasili umysł, do zgłębiania wprawi, pomoże przejąć się dobrą, wzorową metodą pisania. Skuteczniej następnie wpłynie na ukształcenie nasze.

2) Czytania urządzać roztropnie: obierać więc do czytania dzieła o przedmiotach najbardziej nam potrzebnych, w wyborze ich nie zawsze się spuszczać na własne sądy, radzić się owszem ludzi smaku i publicznej o dziełach opinii. Kształcącym się na świeckich mowców, dobrzeby czytać: Demostenesa, Cycerona; gotującym się do kaznodziejstwa, czytać Ojców świętych, szczególnie świętych: Chryzostoma i Augustyna; z ojczystych kaznodziejów: Wujka, Skargę, Karnkowskiego, klasyków słowem kaznodziejskich; czytać też doskonalsze teologie i katechizmy.

3) Na jeden raz nie czytać wiele, a tylko wiele rozmyślać, rozważać: *multum legendum non multa*, powiada Pliniusz młodszy (lib. 7, c. 9). Od zbyt długiego czytania umysł się nuży — w ryczałtowem czytaniu, wiele się przebiega, a zatrzymuje mało; prędkie czytanie podobne do nawalnego deszczu, którego wody dlatego nie wilżą ziemi i nie wsiąkają do gruntu, że się w potoki zlewają i spływają gwałtownie. Główną w czytaniu rzeczą jest, wiele rozmyślać nad planem, ogółem przedmiotu, rozwinieniem, stosunkiem części, dowodami, rozmyślać do stopnia, ażeby ovladnąć robotą czytaną, żeby aż można było opowiedzieć: to założył, to tak objaśnił, tego tak dowiódł autor, a wszystko w to sprowadził, tak zastosował. I drugą główną rzeczą jest wiele rozważać;

rozważać więc, jaki szkielet myśli, i jak ubrał, jak rozszerzył, jakimi figurami mowczemi ozdobił, jak w tem wszystkim wypełnił powszechnie prawidła, jaki nakoniec zdobył rezultat, takim to tylko sposobem w korzyść dla siebie obce prace i wzory obrócim. Jeszczeby lepiej a korzystniej było cały ten proces rozmyślania i rozważania odbyć na piśmie, wyciągnąć plan, oznaczyć podziały większe i mniejsze itd.... rozbiory takie wprowadzają uwagę, uczą przedmiotu, osławiają z porządkiem i ładem, wrażają w pamięć piękność roboty, ułatwiają na potem pisanie i tłómaczenie się.

4) Czytając wzorowych pisarzy, nie ścieśniać się żadną jednostronnością; starać się owszem wykryć wszelki rodzaj piękności, jaki się gdzie znajduje, potrzeba się strzedz uprzedzeń. Że lubimy język uczucia, albo wdzięk powabniejszego stylu, nie zamykać oczu na piękność w ścisłości rozumowania — że lubimy gruntowność, nie wzdrygać się na piękność dobrze kierowanej wyobraźni, nie rzucać się na to, ni to potępiać, co jest dobre, a nie jest tylko stosowne do jednostronności naszej, przez sąd sprawiedliwy, roztropny, mężniejszy umysł człowieczy; a sądy prędkie, osobiste, wstrętne, przeszkadzają wielostronniejszemu człowiekowi ukształceniu.

## §. 2. O notatach, wypisach, zbiorach.

Sposobiący się do kaznodziejstwa, wiele sobie użytków z czytania przysporzy, jeżeli to co go więcej wzruszyło, albo co znalazł na przyszłość z jakiegokolwiek względu korzystnem, na papier przeniesie, do notat zaciągnie. *Locos sibi comporabit*, powiada św. Karol, *quibus auditorum animi commoveri solent ad amorem Dei*. Wypisy i noty z tego, cośmy lepszego czytali, słyszeli, albo i z tego cośmy sami obmyśleli, ułożyć nam mogą bardzo przydatny skarbek na przyszłość naszą. Użyteczny to byłby zapas, oszczędziłby nam nieraz trudu w szukaniu tego, co się nie zawsze i wszędzie pod ręką znajdzie, następczałby nam choć treść tych nauk i przedmiotów, których słuchaliśmy, choć pamiątkę czytań prywatnych, studiów robionych, wrażeń i uczuć doznanych.

Z przewidzenia więc przyszłych potrzeb naszych, róbmy takie wypisy, notaty, wierzymy, że bez nich z gotowych dzisiaj poznań naszych, wiele przepadnie. Bo raz, że to dzisiaj nawet, gdy o czym pisać lub mówić potrzeba, przypominamy żeśmy już o tem słyszeli, czytali, ale co usłyszeli, co wy czytali, gdzie to wyszukać, nie wiemy, a ochroniłyby nas od tej mitręgi w pracy, notaty. Jak pod innemi względami, tak i pod względem nauki, powinniśmy być o nasze jutro troskliwi. Skupiać więc trzeba czego się dzisiaj uczymy na dni, w których z tego użytkować będziemy, a środkiem na to najlepszym są zbiory, noty, wypisy. I środka tego używali ludzie bardzo znakomici. Uczony papież św. Damazy, za mało korzystne uważał każde czytanie, z któregoby wyciągów i notat nie zrobił; mawiał więc: *lectionem sine stylo, somnium puta*. Św. Karol obszerne z podobnych wypisów przygotowywał zbiory, i w przemowach do swoich homilij (p. 8, 10) zaznaje, że wiele z nich doznał korzyści przy układaniu i urozmaicaniu nauk swoich. Kaznodziejom zgromadzenia Jezuitów sama reguła podobne zbiory zaleca, korzyści takich notat przekłada św. Franciszek Ksawery, mówiąc do O. Barsée, że co się zapisze, mocniej się w umysł wraża, że przez czas wyłożony na zapisanie, przez trud poniesiony, sam przedmiot głębiej się w pamięć wprowadza, że wszelkie wrażenia powzięte, prędko się zacierają w umyśle, jeśli ich nie złożym na papier, do znalezienia potem. Wrażenia z odczytywania takich notat, przyrównywa do wrażeń, jakie odbierają górnicy przy odszukaniu żyły kruszczowej, którą wprzód byli stracili. Dlatego to przyjaciele uczących się radzą, ażeby podobne notaty rozpoczynać jak można najprędzej, a zbierać najskrzętniej.

Sposób przygotowania takich notat bardzo i prosty i łatwy. Sporządza się: 1) sekstern lub książka, z góry na stronach piszą się (najlepiej porządkiem alfabetycznym) przedmioty: np. Chrześcijaństwo, nadzieja, pokora, rezygnacja, wiara, itd ... 2) Jeżeli to mają być noty kaznodziejskie, to i zaciągać w nie to tylko, co się kaznodziejstwa dotyczy, pomieszczać więc cośmy o naznaczonym przedmiocie w Piśmie świętem

znaleźli, w Ojcach lub innych dziełach wyczytali, cośmy zajmującego usłyszeli, albo i sami o tem pomyśleli. 3) Długich tam ustępów z Pisma św. lub świętych Ojców nie wprowadzać, dobrze tylko miejsca oznaczać. 4) Nie aby co zapisywać, ale tylko rzeczy ważne. 5) Że się także noty robią nie na pokaz, ale na własny pożytek, i dla własnego ukształcenia, wprowadzać więc do nich to najbardziej, co nas samych szczególnie wzruszyło, albo podniosło, i to cośmy pod pewnem jakby natchnieniem sami zrobili. Chociaż są podobne zbiory gotowe, jako: *Thesaurus biblicus* i *Thesaurus Patrum*, nie przeszkadza to jednak, ażebyśmy na ich podobieństwo robili sami.

### §. 3. O rozbiorach i ćwiczeniach.

Czytania dzieł dobrych umysł bogacą, notaty zagruntowują wiedzę nabytą, ćwiczenia prowadzą do użytkowania z dóbr zebranych. Ćwiczenie się jest najlepszym nauczycielem pisania. *Caput est... quamplurimum scribere. Stilus optimus et praestantissimus dicendi effector et magister* (Cic. de orat. lib. 1. c. 35). Wprawiać się do pisania można w wieloraki sposób:

1) Wczytawszy się w którą dobrą mowę, wybrać z niej plan, a potem póki nasz umysł żywo zajęty przedmiotem, próbować samemu ów plan opisać. Wzorowe kazania francuskie mają takie analizy i plany gotowe. Opisawszy je więc, porównywać z autorem (z robotą autora), z którego plan wyciągniony. Ćwiczenie takie wielorako będzie korzystnem, wprawi do myślenia, smak ukształci, przyda się do zrozumienia prawideł, dowiedzie do praktycznego ich wypełnienia.

2) Innem jeszcze prostszem, a niemniej użytecznem ćwiczeniem będzie, odczytanie parę kart wzorowego którego pisarza z tem, żeby złożywszy księgę, samemu się postarać, tożsamo równie gruntownie i ozdobnie opisać, a opisanie porównać z tem, cośmy naśladowali. Z porównania takiego wystąpią niedostatki nasze, którym przyjdzie zaradzać.

3) Użytecznem też być może ćwiczeniem odczytanie



całej nauki którego dawniejszego pisarza z tem, żeby ją oddać w świeżem co do języka i co do sposobu wykładu ubraniu.

4) Nauczyciele wymowy za ważne jeszcze ćwiczenie, podają tłumaczenie na język ojczysty piękniejszych miejsc, czy Pisma św. np. z Joba, Izaiasza, Psalmów, czy Ojców świętych, np. Chryzostoma i Bazylego z greckich; Augustyna i Grzegorza W. z łacińskich. Trudność dokładnego wydania oryginału, zachowania wdzięku poloru i właściwości, każe nam dobrze przeniknąć się pięknnością, stylem wzorowego pisarza, pomordować się ze wzorem, w tem umordowaniu znaleźć i język i wyrażenia i obroty, a te rzeczy raz zdobyte, nazawsze już zostaną korzyścią naszą. Dobrzeby było, żeby takie tłumaczenia robione były z przedmiotów w jakikolwiek sposób więcej nas interesujących; rozwijaniu się władz naszych umysłowych i wykształceniu naszego smaku, wiele od tego wyboru zależy. Już zaś gdzieindziej objaśnilśmy, że tłumaczenia powinny być wierne, ale nie niewolnicze.

5) Jeszcze środkiem na wprawę pisania jest, naśladowanie mów całych. Naśladować można Ojców świętych, mówców wzorowych i cudzych, i krajowych, i dawniejszych, i późniejszych. Naśladować jestto obrawszy wzór, przeczytawszy go i zgłębiwszy, próbować oddać po swojemu. Żeby z naśladowania takiego więcej wyczerpać korzyści, potrzeba: a) obierać wzory najdoskonalsze i starać się im dorównać, owszem jeżeli można przewyższyć, czy gruntowniejszym, czy łatwiejszym, czy piękniejszym wykładem, nie zrażać się tylko napotykanemi trudnościami, bo: *altius ibunt qui ad summa nitentur quam qui desperatione qua velint evadendi, protinus circa ima substiterint* (Quint. lib. 1. in proemio 2, 1). b) Nie odstępować głównych rzeczy, nie fałszować, a jednak naśladować swobodnie, ozdabiać, spraktyczniać, unikając zbytniego niewolnictwa. c) Naśladować dla wprawy w pisanie, a wprawionemu nieco, nie przestawać na ciąglem tylko naśladowaniu, życiu cudzemi myślami, chodzeniu jakby o kiju.

## **Oddział drugi.**

### **O przygotowaniach bliższych.**

W oddziale tym rozpatrzmy: 1) O potrzebie gotowania się do nauk, i rodzajach przygotowań bliższych. 2) O rodzajach kompozycji, i 3) O sposobach uczenia się.

#### **§. 1. O powinności gotowania się do nauk.**

Zgadzamy się na to, że są niespodziane, nadzwyczajne wypadki, w których kapłan, czy obciążony wielością i zbiegiem obowiązków, czy powołany nagle do zastąpienia innego kaznodziei, czy otoczony nieprzewidzianem zdarzeniem, niema do namyslenia się czasu, musi bez przygotowania mówić, a nagłościami tłumaczony, może nie tracić prawa, ani do łaski Bożej, ani do pobłażania bliźnich, ani do nadziei jakiegś z takiego mówienia użyteczności i zasługi; wszakże oprócz tych wyjątkowych okoliczności, zawsze starannie wprzód przygotować powinien to, co wypowiadać będzie. Powinność gotowania się, obowiązuje kaznodzieję koniecznie, nie robiąc jej dosyć, winnym będzie. A obowiązuje go: 1) Uszanowanie dla słowa Bożego. 2) Szacunek dla świętego obowiązku kaznodziei. 3) Cześć i wierność Bogu. 4) Wzgląd i miłość dla bliźnich, słuchaczy. 5) Straszna odpowiedzialność, którą zaciąga.

Co do 1-go. Uszanowanie dla słowa Bożego. Jeżeli wedle św. Augustyna, słowo Boże nie mniej czei warte od Przenajświętszego Ciała Chrystusa Pana, potrzeba aby tak było podane ludowi, iżby szacunek jego i cześć ku sobie budziło. Jeżeli znów z drugiej strony dobra, skuteczna mowa kościelna, tak jest do przygotowania trudną, że i ci nawet, co ją z największem przygotowują staraniem, boją się o jej skuteczność i dobroć; to jakże winnym ten będzie, coby chciał temu podołać bez żadnego przygotowania? Doświadczenie zaś uczy, że kaznodzieje przez brak przygotowania się, wpadają w miałość, bezład, powtarzanie się, zboczenie od przedmiotu,

wielomówstwo, w którym rzecz gubią, jałowość pod względem skutków; że słowo Boże tak opowiadane traci swój majestat, nie działa na słuchaczy, albo źle działa, wywołując z nich wstrętne sądy albo pogardę; że przez takie nauczanie niedbałe, a zato krzykliwe i wielomówne, jeżeli i wypracują kaznodzieje jakieś wrażenie na prostaczkach dobrej woli, to obok nich znajdują się drudzy słuchacze, co ich ostrzej osądzą i potępiają. I zawsze się stanie, że jako sam kaznodzieja nie uszanuje słowa Bożego, jeśli tego szacunku nie okaże w pracy i przygotowaniach około jego godnego podania, tak tego szacunku i czci dla prawd Bożych nie przeleje w swoich słuchaczy, tak owszem przez niedbałość przygotowania się, winnym zostanie zniewagi słowa Bożego.

Co do 2-go. Winny szacunek dla świętego obowiązku kaznodziei. Kaznodzieja powinien uczyć o Bogu, przekonywać o świętej Jego woli, wzruszać ku jej pełnieniu. Wszyscy improwizatorowie narażają się na niedochowanie tych warunków, a więc i na złe i bezskuteczne mówienie. Narażają się tembardziej, że każdy umysł ma swoje złe chwile, pory nieudolności; że w taki letarg każdego wprowadzić może niedobry stan zdrowia, boleść moralna, złe usposobienie wewnętrzne; że każdemu nie snutych pojęć rozerwać może jakiś nieprzewidziany wypadek, jaki słuchacz nowy; że nieprzygotowany mowca, zwykle krążąc po ciasnem kółku niewielu pojęć, męczy a nie uczy, nurzy a nie podnosi; że zwykle mowa co mało kosztuje mowcy, wiele zato słuchaczowi kosztuje, że jak i inne rzeczy co mało kosztują nie wiele są warte; że wszystkim tem obarczając i męcząc słuchaczy, sami niedbali kaznodzieje winnymi będą tego zlekceważenia, w które podadzą siebie i drugih kaznodziei.

Co do 3-go. Obowiązuje kaznodzieję cześć i wierność Bogu należna: a) Poseł, który niegodnie przedstawia swojego monarchę, albo wszystkich nie dokłada starań na ścisłe wypełnienie zleconego interesu, sprawiedliwie się za wiarołomcę uważa. Podobną jest wina niedbałego kaznodziei. On na ambonie jest Boga posłańcem, niedbałość więc jego jest Boga zniewagą. On bierze na siebie wielki interes chwały Bożej

i zbawienia bliźnich, a zdradza go przez swoje lenistwo; gdy mowa jego mieć nie będzie godności niebieskiego posłańca, sam godnym nie będzie wysokiego jakie sprawuje poselstwa.

b) Kto czei Boga, nie kusi Go w rzeczach ziemskich; a istnie Go kusi kaznodzieja niedbały. Pragnąc bowiem, żeby Bóg przez cuda nadstarczał jego lenistwu, żeby mu pomagał uczyć i wzruszać przez mowy, do których nie złożył nic, ani z nauki, ani z uczucia, dla których zgoła sam się nie postarał, ani o porządek i jasność, ani o gruntowność i namaszczenie, jestto rzeczywiście kusić Boga. Choć prawdą jest, że skuteczność kaznodziejstwa nie od mów i prac samych kaznodziei, ale od Boga, który sam wzrost dawa, zależy; to również jest prawdą, że w zwyczajnem działaniu Opatrzności, Bóg za narzędzie cudownych spraw swoich używać raczy gruntownych i serdecznych mów dobrych kaznodziejów, zdolnych usposobić słuchaczy do przyjęcia łask Bożych.

Co do 4-go. Do gotowania się obowiązują kaznodzieję wzgląd i miłość dla słuchaczy. Do tych, których czcimy i kochamy, nie idziemy z lekkim albo nierozumnem słowem. Zebranie zaś wiernych, czy to w ubogich wiejskich kościołach, czy w wielkich miejskich świątyniach, zawsze ma prawo do szacunku kaznodziei. Są to bowiem dusze nieśmiertelne, odkupione najdroższą Krwią Zbawiciela, przeznaczone do Niebieskiego Królestwa, są to i dzieci Boże, któreby wszędzie a zwłaszcza w domu i przez sługi swojego Ojca -- kapłany i kaznodzieje, szanowane i kochane być powinny. Niedbałość kaznodziei w podawaniu im słowa zbawienia, byłoby niesprawiedliwą ich zniewagą.

Co do 5-go. Obowiązuje go i ciężka odpowiedzialność, jaką na siebie ściąga. Czytamy w Piśmie świętem: *maledictus qui facit opus Dei negligenter* — „przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie“ (Jer. 48 r. 10), a któraż sprawa jest więcej sprawą Bożą nad kaznodziejstwo? Nie gotować się kaznodziei, jestto brać na własną duszę krzywdę tych, którymby się przez lepsze nauki skuteczniej pomogło do zbawienia. Jeżeli Kwintylian adwokatów niedbałych w sprawach, zawodzących interesa swoich klientów, wiarołomnymi zdraj-

cam i nazywa: *in suscepta causa perfidi ac proditoris est pejus agere quam possit* (lib. 12, 9), to jak nazwiemy kaznodzieję, który się mniej niż może i powinien na rzecz swoją gotuje? Niedbałość kaznodziei, już nie fortunę, sławę, lub ziemskie życie prywatnych osób naraża, ale zawodzi w interesach nieskończenie ważniejszych, ale zdradza w interesach chwały Bożej i dusz zbawienia. Nadto powiada Apostoł: *unusquisque propriam mercedem accipiet secundum suum laborem*, łatwo zaś wniesić, co wedle tych słów dostanie pilny, a co niedbały kaznodzieja.

Jeźliby tyle przywiedzionych względów nie ukróciło, to zarozumiałości, to niedbalstwa kaznodziejów, odważających się bez przygotowania opowiadać słowo Boże, zwrócimy do nich świadectwa powagi. Św. Augustyn, ten doskonały kaznodzieja, po trzydziestu już latach kazywania we wszystkie niedziele, najstaranniej jeszcze przygotowywał kazania swoje, jak sam poświadcza w końcu czwartego kazania na Psalm 103: *magno labore quaesita et inventa sunt, magno labore nuntiata et disputata sunt sit labor noster fructuosus vobis et benedicat anima nostra Dominum*. Św. Chryzostom rzadko kogo zapraszał do stołu swojego, dlatego jedynie, ażeby co więcej zaoszczędził czasu na przygotowanie się do nauk, stosując do siebie słowa Apostoła: *non est aequum nos derelinquere Verbum Dei et ministrare mensis*. Św. Liguori kapłanom swoim nie pozwalał wchodzić na ambonę, bez przygotowania tego na piśmie co mówić będą; a od tych nawet co w biegłości mówienia byli wypróbowani, wymagał i głębokiego rozważenia przedmiotu i dobrego piśmiennego planu. Najsławniejsi też kaznodzieje nasi domowi, jak: Karnkowski, Białobrzeski, Skarga, zawsze wprzód pisali to, co mówili. Nie inaczej też pod tym względem postępowali i sami poganie. Perykles nigdy nie wychodził bez przygotowania się i modlitwy do bogów, by mu pomogli ustrzedz się wszelkiego słowa niegodnego zebrania. Cycero, wielki mowca, o sobie powiada: *ad illam causarum operam nunquam nisi paratus et meditatus accedo* (lib. 1. de leg. 12). A jeżeli dla interesu chwały, dla osobistego powodzenia, albo dla upewnienia komu



korzyści czasowych, tak byli oględni i pracowici mowcy pogańscy, to jakiejże gorliwości pracy i gotowania się nastęczyć nie powinna każdemu kaznodziei myśl, że on u wiernych upomina się o chwałę Boga, że nieśmiertelnych uczy o drogach wiekuistego zbawienia.

Ztąd wnosimy: 1) że kaznodzieja zawczasu brać się powinien do pracowania około swoich nauk; że kto zwleka to na czas ostatni, odkłada np. na wigilię, zawsze mało mieć będzie czasu na dostateczne zastanowienie się, na wybranie lepszych rzeczy do mówienia, a cóż jeźliby to jeszcze chciał dobrze napisać? Odkładanie zresztą takie na dzień ostatni jest niebezpieczne, bo zdarzyć się mogą niespodziewane obowiązki i przeszkody. Jedyny więc sposób uniknięcia wszystkich niedogodności od zwłoki przygotowania, jest, zaraz po ukończeniu i wymówieniu jednej roboty, brać się za drugą, i tak następnie. 2) Kaznodzieja dla utrzymania siebie w ciągłej możności przyzwoitego gotowania się do nauk, unikać powinien wszelkich długich, czas marnujących rozrywek, niewczesnych postronnych studyów, czytania książek żadnego stosunku nie mających z jego powołaniem i obowiązkami; a jeźliby i tak jeszcze przy pilnem wypełnianiu powinności swojego stanu, nie znajdował dość czasu na potrzebne gotowanie się do nauk, brak ten przygotowania niechaj nadstarcza gorącemi prośby do Boga, ażeby go wesprzeć raczył w jego niedostatkach.

## §. 2. O różnych rodzajach przygotowywania nauk kościelnych.

1) Z pomiędzy rodzajów nauk kościelnych, sześć odróżniamy następujących: 1) Nauki pisane w całość i wymawiane słowo w słowo wedle pisania. 2) Pisane w całość, a wymawiane swobodniej bez ścisłego trzymania się słów. 3) Nauki spisane w głównej treści z oznaczeniem istoty przedmiotu, pojęć ważniejszych, przejść, wybitniejszych figur, albo porównań, wybrańszych wyrażań, itp. 4) Nauki spisane tylko w planie ukazującym przedmiot, podział, główne dowody, względy ważniejsze. 5) Nauki zgoła nie pisane a tylko przy-

gotowane w myśli. 6) Nauki wypowiedane wedle cudzej roboty. Każdy z tych rodzajów nauk, oddzielnego wymaga gotowania się. Co więc o tych rozmaitych gotowaniach się sądzić i zachować mamy, wypowiemy, rozwiązując trzy następne pytania: a) czy potrzeba pisać kazania, albo nauki; b) czy potrzeba je wypowiadać słowo do słowa; c) co sądzić o tych, którzy wypowiadają cudze nauki?

a) **Czy potrzeba pisać kazania?** Na pytanie, czy potrzeba kazania pisać? odpowiadamy: 1) że koniecznie potrzeba je pisać w całość, przynajmniej, dopóki w nich nie wypowiemy wszystkich prawd głównych religii, a tak nie umocnim umysłu naszego gruntownem obeznaniem Chrześcijańskiej nauki i póki nie nabierzemy wprawy do łatwego tłumaczenia się; 2) że potem można będzie ograniczyć się pisanem skróconem wedle rodzaju nauki pod Nrem 3-im; 3) że bardzo rzadko można przestawać na samym tylko planie; i 4) jeszcze rzadziej kończyć na krótkiem gotowaniu się myślnem. A teraz nad każdą z tych odpowiedzi osobno się zastanowimy.

Co do 1-go. Koniecznie potrzeba całe pisać kazania, robić to przez czas dłuższy lub krótszy wedle stopnia talentu i oświecenia w nauce wiary. Dwie są wielkie korzyści z całkowitego pisania kazań lub nauk: 1) że kaznodzieja tym sposobem i lepiej się przygotowuje na potrzebę obecną i skrzętniej się uzapasa na przyszłość: kiedy nie pisząc, wszystek owoc pracy dzisiejszej rozprasza, a za każdym nowem mówieniem na nowo powracać musi do zbierania materiałów; 2) że przez pisanie takie ukształca się i udoskonala talent kaznodziejski. Przymuszając się kaznodzieja do pisania swoich nauk, do porządnego wykładu swoich pojęć, wprawia umysł do głębszej rozważki, do logiczniejszego rozumowania, mowę do ściślejszej precyzji, myśl do prędszego pochodzenia, wprawia się do dobrego stylu, uczy się słowem i gruntowniej przedmiot ogarniać, poznawać i lepiej wykladać. Praktyka ta zresztą ciężka w początkach, coraz się staje lżejszą, w nałóg obraca, zostaje w końcu konieczną i naturalną czynnością kaznodziei. Niepisanie zaś nauk lub kazań, na wielkie niedogodności kaznodzieję naraża: 1) Nie wielu jest tak znako-

mitęgo talentu, żeby bez pierwotnego spisania godnie umiało wypowiadać słowo Boże. To też największa część z tych, co się odważają mówić bez poprzedniego spisania, mówi bez ścisłości, porządku, planu, a jeżeli i wedle planu, to odeń ciągle odbiega przez niepotrzebne odstępę, ztąd rozwlekłość, która nurzy, a czasem oburza słuchacza — ztąd kłopot wyjaśnienia pojęcia, wyszukania potrzebnego słowa, ztąd jakania, ztąd słabe co do rzeczy i niesmaczne w wydaniu kazania. 2) Jakąkolwiekby zresztą miał kto łatwość mówienia, zawsze mniej dobrze mówić będzie, jeśli wprzód tego nie napisze. Umysł człowieka w improwizacyi nigdy nie zagarnie tak długiego szeregu popierających się pojęć, nigdy tak mowy nie skróci, nie zrobi dowodów jasnemi i mocnemi, jak mógłby to zrobić w pracy dłuższej pisania. Potrzeba więc ile można pisać nauki.

Co do 2-go. Kiedy już kaznodzieja przez długi czas pisząc i wypowiadając wedle pisania nauki, zdobył i gruntowniejszą znajomość religii i większą łatwość wysłowienia się w zgromadzeniach publicznych, może nie pisać całych nauk, poprzestać na pisaniu skróconem, a reszty dokładać z żywej mowy. Owszem kaznodziei ubogaczonemu w wiedzę, i naukę, i doświadczenie, wprawionemu do łatwego tłumaczenia się, taki rodzaj mowy wolnej bez uprzedniego pisania a potem uczenia się na pamięć, w wielolicznych obowiązkach kapłańskich, jest dogodniejszym narzędziem. Mowa bowiem taka może być więcej naturalną, łatwiej przekonywać, skuteczniej trafiać do serca słuchacza. Mniej troszcząc się o formę, przenosić może całą uwagę na rzecz, a rzecz gruntowniej objaśnić; sam w niej więcej swobodny, oddać się może poruszeniom mowczym, trafić na słowa, wyrażenia, figury żywsze, dłużej zatrzymać się nad tem co robi wrażenie; powrócić do tego na co chce zwrócić, a jeszcze nie dość obrócił uwagi słuchacza. Wysłowienie prawda nie będzie tam ani tak pewne, gładkie, wytworne, na jakieby się zdobył w pisaniu, ale jeżeli kaznodzieja uniesieniem swej gorliwości porwie słuchacza, nie da mu czasu spostrzedz tych niedostatków, albo za podniesione w słuchaczu uczucie zyszcze po-

blażanie niedoskonałościom formy. Taż jest przyczyna, dla której zwykle staranniej opracowywane kazania po katedrach, nie robią tak silnego wrażenia, jak prostsze nauki miewane po misyach. Metody tej dobrze i w porze użytej, ta jest jeszcze inna dogodność, że mniej czasu i pracy potrzebuje. Wzwyeczajenie się do mówienia tego tylko, czego się z pisma wyuczyło na pamięć, zbytnie utrudza kaznodziejską powinność, zabiera wiele czasu, z uszczerbkiem może innych obowiązków kapłana, robi go niezdolnym do przytomnego znalezienia się w okolicznościach nieprzewidzianych, w których słuchacz czeka i potrzebuje przestrogi i rady kapłana. Wszystkiego tego unikną, którzy się wprawiają do tej metody pisania przez skrócenie, a wypowiadania swobodnego. Takiej metody trzymało się wielu znakomitych kaznodziejów, jak Fenelon, Bridaine, a u nas wiejscy (kapłani) plebani, missyonarze i katecheci. Pomimo jednak ugruntowania się w nauce Bożej i nabycia jakiej takiej wprawy wysłowienia, są uroczystości i przedmioty, o których pisać przed wymówieniem koniecznie potrzeba. W każdej znów prostszej nauce są to szczegóły, to aplikacye tak delikatne, że trzeba je ściślej i staranniej opracować przez pisanie, zostawiając mowie wolnej improwizacye do rozwiązania łatwiejsze.

Co do 3-go. Rzadko można przestawać na spisaniu planu mieszczącego treść przedmiotu, podziały i główne dowody. Mało jest kaznodziejów zdolnych po tak krótkiem przygotowaniu, jakiego wystarcza na spisanie planu, mówić gruntownie, jasno, porządnie, z siłą i interesem. Owszem powiedzieć można, że po takim tylko przygotowaniu, wszyscy narażają się na niewyczerpanie przedmiotu, na oschłość i nieużyteczność nauczania. Kaznodzieja zresztą nie powinien opowiadać słowo Boże w sposób mniej godny i użyteczny, jeżeli może to robić godniej i użyteczniej.

Co do 4-go. Kiedy już w żaden sposób niepodobna wprzód spisać nauki, którąbyśmy potem wypowiedzieli ludowi, to zawsze nie dość momentalnego zastanowienia się przed samem wyjściem na ambonę, a koniecznie potrzeba obmyśleć plan, określić przedmiot i osnuć porządek do utrzymania

w całej mowie, wyszukać świadectwa Pisma, a strzedz się rozwlekłości. Wszyscy co popierają metodę kazywania bez uprzedniego pisania, idącym za nią za warunek kładą: dostateczną naukę, wprawę wysłowienia, umiejętność takiego obejmowania przedmiotu, iżby w umyśle był cały gotowy, porządnie usnuty, uszykowany, z przywiedzionymi dowodami, przejściami, figurami, iżby wymówienie swobodne wszystko to tylko powięzało, wypełniło, oddało co przygotował poprzedni namysł. Już zaś tak robiąc kaznodzieja, robić będzie podług tej drugiej metody pisania przez skrócenie, na którąśmy pozwolili. Prawda, że niektórzy święci a znakomici w kościele mowcy, nie tak się jak zalecamy ściśle gotowali do kazywania; rozmyślali nad przedmiotem, a potem go wypowiadali, zdając się na pomoc Ducha św. Ale przykłady takie nie znoszą powszechnego prawidła o potrzebie gotowania się. I byłoby to zuchwałą zarozumiałością chcieć w tem dorównać świętym, nie mając ani ich światła, ni wprawy, ni ich zjednoczenia z Bogiem, ni takiego stopnia pobożności, ani łask nadzwyczajnych, któremi byli poparci.

**b) Czy mówiąc nauki, potrzeba słowo w słowo trzymać się karty?** Początkujący, którym nieśmiałość przeszkadza do dobrego wypowiedzenia opracowanej nauki, lub którzy nie mają wprawy łatwego wysłowienia, w smutnej są konieczności pilnego uczenia się i wiernego co do słowa wypowiadania. Starać się przecież potrzeba i wolno o otrząśnienie się z tego niewolnictwa przez wprawianie się do swobodniejszego mówienia, do opuszczania się w niektórych razach na natchnienie. Metoda do słownego recytowania ułożonej na piśmie mowy, następne ma niedogodności: 1) Zabiera wiele czasu, morduje i nudzi uczącego się niewolniczo na pamięć, grozi opuszczeniem obowiązku, gdy sił i czasu nie stanie na nauczenie się. 2) Dla trudu dobrego nauczenia się, nieraz albo się skraca nauka, albo źle wypowiada przez zdradę pamięci, albo nieprzewidziane roztargnienie. 3) Praca pamięci, troska o słowa, odbiera mowie naturalność, akcyi swobodę, mowę poniża aż do szkolarza. 4) Wszystko na pamięci zasadzać, jestto uchylać się od łaski Bożej, natchnień



św. Ducha, od obowiązku zastosowania się do pojęcia słuchaczy, do okoliczności nie mogących się przewidzieć.

Dlatego znakomici mówcy i nauczyciele wymowy przeciwni są tej metodzie wyręczania się wszędzie i zawsze samą tylko pamięcią. Kwintylian powiada, że nienawidzi tego niewolnictwa, co jest i męczarnią mówcy, i zabija w nim wyobraźnię, i szkodzi naturalności i żywości: *abominanda haec infelicitas, quae et cursum dicendi refruenat et calorem cogitationis extinguit; miser enim et pauper orator est, qui nullum verbum aequo animo perdere potest* (lib. 8 in proem.). Cycero wymaga po mowie wielkiej przytomności umysłu, aby umiał to do mowy dołożyć, co mu przyniesie natchnienie, albo czego nieprzewidziane okoliczności wymogą, i sam podług tego postępował. Święci Ojcowie i kaznodzieje lepsi, przygotowane nauki ożywiali tem, co przy wypowiedzaniu przyniosło im jeszcze świeże natchnienie. Św. Augustyn wymaga, ażeby mówiący publicznie, uważali na słuchaczy i miarkowali, czy są pojęci, czy robią wrażenie, ażeby następnie przez różne obroty tegoż samego przedmiotu, starali się obu tych celów dochodzić, i sam dodaje, że tego nie zrobią, którzy tylko recytują z pamięci.

Żeby się przeto zbliżyć do tego, jak nauczali Apostołowie, potrzeba: 1) Nie wyrywając się zbyt wczesnie do improwizacyi, ani zbyt długo hołdując niewolnictwu karty, gruntownie się uczyć prawd wiary, wprawiać się do władania sobą i mową, poznawać swoich słuchaczy, ćwiczyć się w wolnem mówieniu, próbować choć czasem myśleć, czuć i wypowiadać razem. 2) Pisać nauki jasno a prosto; wytworność, wykwintność stylu obciąża pamięć i rażąco odbija wszystko, co się dokłada z własnego mówienia. 3) Uczyć się raz pierwszy z własnego pisma myślą, rozsądkiem, uczyć się rzeczy nie słów, potem przy powtarzaniu dobierać, douczać się słów — douczać się własnego porządku mowy, przejść, figur głównych, potem opuszczać się na swobodne wymówienie, nie mieszać się słowem zgubionem, lecz z pamięci wypowiadać jakby ze świeżego natchnienia, lub poruszenia serca.

c) **Co myśleć o tych, którzy wypowiadają kazania cudze?**

1) Wypowiadać cudze kazania nie ogłoszone drukiem, do których żadnego słusznego prawa ni z daru, ni z kupna, ni z kontraktu nie mamy, jest niesprawiedliwością, nastawianiem na cudzą własność. 2) Wypowiadać kazania cudze, choćbyśmy i słuszne mieli prawa, jeśli sami czas mamy na przygotowanie własnych, jest uczynkiem nagannym, dowodzącym lenistwa i chęci ściągania na siebie cudzej zasługi i chwały. 3) Wyręczanie się cudzą pracą, jest rzeczą szkodliwą pod względem użyteczności słuchaczy; trudno bowiem, żeby w innych warunkach przygotowana nauka, stosowną być mogła do świeżych potrzeb, nowych słuchaczy, lub żeby kaznodzieja tak się cudzą przejął robotą, iżby ją z taką naturalnością i tem uczuciem oddał, jakby wypowiadał naukę własną. 4) Kradzież literacka (plagiat) pierwiej czy później wykryta zrazi słuchacza, zgorszy na długo, uprzedzi o nieudolności kaznodziei. 5) Wzwyczajanie do wyręczania się cudzemi pracami, przeszkodzi rozwinięciu osobistych zdolności i talentów kaznodziei. 6) W ostatecznym jednak razie, czy braku czasu, czy niezdolności lub możliwości napisania, można i cudze powiedzieć kazanie, bylebyśmy do użycia cudzej własności mieli prawo, bylebyśmy to z jakiegokolwiek usprawiedliwiających robili pobudek. Bo lepiej już z dwojga złego, żeby wierni jaką mieli naukę, niż żadnej. Zresztą usprawiedliwia to św. Augustyn: *Sunt quidam qui bene pronuntiare possunt, quid autem pronuntient excogitare non possunt. Quodsi ab aliis sumant, eloquenter sapienterque conscriptum, memoriaeque commendunt, atque ad populum proferant, non improbe faciunt* (lib. 4. de doct. Christ. 62). Niektórzy z biskupów pierwszych wieków (dla braku oświeceńszych i zdolniejszych kapłanów) ułożone przez siebie kazania, kazali odczytywać, albo i z pamięci wypowiadać po parafiach. Podobne znaczenie mają umieszczone po dawnych rytuałach nauki i przemowy. W wypowiadaniu już cudzych kazań, przynajmniej strzedz się potrzeba: wybierania nauk powszechnie znajomych, mianych po dworach królów i książąt dla podnioslejszego w nich tonu, niestosownych do okoliczności obecnych. A jeszcze

wybranem kazaniem przejąć się potrzeba, żeby je niejako przyswoić, we własność obrócić. Niekiedy je przerobić, ażeby się stało stosownem jak do kaznodziei tak i do słuchacza. 7) Wybierać zaś z kaznodziejów plany, podziały, dowody, główne myśli nie tylko wolno, ale się takie szukania, naśladowania, tłumaczenia, przerabiania, zalecają owszem jako środki ćwiczenia osobistych zdolności.

### §. 3. O sposobach dobrej kompozycji i o obiorze:

a) **Przedmiotu (materyi).** Sposobami przygotowania dobrej kompozycji, są: 1) Obiór przedmiotu (materyi). 2) Obmyślenie i rozważenie przedmiotu. 3) Ułożenie planu. 4) Rozwinienie go. 5) Napisanie. 6) Przegląd pisma. Nadzwyczaj ważną częścią dobrej kompozycji jest wybór przedmiotu. Przedmiot interesujący lub blahy, wszystką około jego wykładu pracę, robi użyteczną lub bezskuteczną. Obiór więc przedmiotu, to fundament wszelkiej roboty kaznodziejskiej. Dla dobrego obrania przedmiotu, potrzebaby na następne rady zwrócić uwagę: 1) Obierając przedmiot, uważać na potrzeby wiernych; podejmować więc takie materye, które najprzydatniejsze być mogą do oświecenia, ulepszenia, nawrócenia i zbawienia słuchaczy, a podejmując je, mieć jeszcze wzgląd na okoliczności miejsca, czasu, na usposobienie, skłonności i charakter słuchaczy. W obiorze przedmiotu, zapominać o własnej miłości; ona bowiem na dogodzenie próżności nasuwać może kaznodziei takie tylko przedmioty, które najwięcej ozdób przyjmują; w obieraniu więc przedmiotu nie siebie szukać, ale zbawienia bliźnich. 2) Z użytecznych przedmiotów jeszcze wybierać, które dla większej liczby słuchaczy użyteczniejsze być mogą. Takimi prawdami powszechnie użytecznemi są: cnoty teologiczne, kardynalne, Sakramenta, przykazania Boże i kościelne, i wszystkie prawdy nie stroną względną obchodzące niewielu, ale prawdy absolutne, np. Opatrzność, Odkupienie, godność chrześcijańska, darowanie uraz, marnotrawstwo czasu, wzgląd ludzki, grzechy itd. Przedmioty względnej użyteczności mogą być częścią

którejs kompozycyi, np. wstępem, apostrofą, ale przedmiot główny zawsze ma być stosowny do potrzeb ogółu. 3) Z przedmiotów ważnych z siebie i użytecznych ze względu na potrzeby ogółu, jeszcze wybierać takie, które są do naszych zdolności więcej stosowne. Rozmaite są bowiem dary Boskie przy mowcach: jeden najlepiej przekonywa, drugi skuteczniej przeraża, inny mocniej zniewala. O jednych mówiąc przedmiotach, jakto inaczej podnosi Skarga, przeraża Birkowski, a zobowiązuje Antoniewicz. Nie obierać zaś przedmiotów zbyt przestronnych, którychby kaznodzieja nie mógł wyczerpnąć, ani zbyt ciasnych, któreby musiał niepotrzebnie rozwlekać. 4) Obrawszy już materję czy przedmiot, zebrać też trzeba ogólne względy, pod któremi najlepiejby go można przedstawić, a oraz cele, do których doprowadzić chcemy; bo to już jest warunkiem dobrej i użytecznej pracy, ażeby mowca wiedział dobrze i jasno, czego żąda po słuchaczu, lub dokąd go doprowadzić pragnie.

*O Perykopach.* Rozkład Pisma świętego na Niedziele i Święta, opiera się na najdawniejszym zwyczaju pod Starem przymierzem. Po zaprowadzeniu prawa pisanego u Żydów, nakazał Mojżesz, aby księgi jego przed ludem czytano. Jozue też kazał odczytywać księgi prawa na górze Hebar i Garyzim. Za Jozyasza odczytywano je przed wszystkimi mieszkańcami królestwa Judy. Za Nehemiasza uczeni w prawie, jak Ezdrasz i inni, czytali Stary zakon ludowi. Judas wychodząc na wojnę przeciw Nikanorowi, czytał na zgromadzeniu księgi święte. Kto rozdzielił księgi Mojżeszowe na części dla odczytywania w Synagodze, niewiadomo. Podanie Żydów przypisuje to Mojżeszowi i Ezdraszowi, a na Proroków wkłada obowiązek określania, jak wiele miano z miejsc wyznaczonych czytać w dniach tygodnia. Tym sposobem Chrystus Pan, znalazł dawny już zwyczaj uczęszczania w Sobotę do Synagogi i czytania tam Pisma z wykładem i zastosowaniem. Chrystus Pan a za Nim Apostołowie przyjęli udział w tym zwyczaju czytania w Synagogach Pisma świętego. Od czasu nawracania pogan, zaczęło się już nauczanie więcej ogólne. Chrześcijanie za czasów św. Justyna, wedle jego

świadectwa, zbierali się w niedziele do kościołów, gdzie im czytano i wykładano Ewangelie, pisma Apostolskie i Prorocze, i mieli na podobieństwo Starego Przymierza podzielony Nowy Testament, a te wyjątki z Pisma nazywano z greckiego *perykopy* i *anagnozny*. Porządek taki czytania opisał Optat Milewitański. W końcu VI wieku św. Grzegorz W. objaśnia perykopy i lekeye, które są tezsame, co dzisiaj. Inne były zbiory czytań z Ewangelii, inne z Dziejów apostolskich i Listów. O pierwszych czytaniach rękopisma greckie podają, że od Wielkanocy do Zielonych Świątek, brano perykopy ze św. Jana; od Zielonych Świątek do pierwszej Niedzieli po Podwyższeniu św. Krzyża, z Ewangelii św. Mateusza; dalej przez 12 tygodni ze św. Łukasza; wreszcie ze św. Marka. A o czytaniach z Dziejów i Listów podają, że wprzód szły Dzieje apostolskie, potem Listy św. Pawła, a potem Listy katolickie. Wedle rękopisów greckich i opisanie Eulaliusza, rozkład Dziejów apostolskich i Listów, zrobiony na 57 czytań. Ale jednostajność podziałów i wyjątków nie od razu nastąpiła. Zbiór perykop z Ewangelij, zwał się *Evangelistarium*; z Dziejów i Listów *Lectionarium*, a *Synaxarium* nazywano opis wybranych miejsc od słowa początkowego do końcowego. Dzisiejsze perykopy i anagnozmy, Ewangelie i Epistoły są skróceniem dawnych, i zgodne z niemi w rzeczach głównych, i są już u św. Grzegorza W., a także w Lekcyonarzu zwanym *Komes*. Sporządzenie tego rozkładu i porządku, nie jest dziełem prywatnem, ale powagi Stolicy Apostolskiej.

b) **Obmyślanie i rozważanie przedmiotu.** Po obraniu przedmiotu i określeniu głównych względów, pod którymi chcemy go wyłożyć, potrzeba się nad przedmiotem obranym zastanowić, tj. starannie go obmyśleć.

Obmyślać przedmiot, jestto uczyć się o nim, douczać czego jeszcze nie znamy, zgłębiać go, ze wszech stron opatrywać, wyszukiwać i poznawać w nim wszystko, czem można oświecić, przekonać, wzruszyć i poprawić słuchaczy. 1) *Poznać, czem można oświecić, nauczyć*, na to potrzeba poznać, czego i jak o tym przedmiocie naucza teologia, wyrobić z tego pojęcia jasne, czyste i dokładne; pomyśleć też i o sposobach



wprowadzenia tego w umysł słuchaczy. 2) *Poznać, czym można przekonać*, a na to potrzeba się wprzód samemu o przedmiocie gruntownie przekonać, rozpatrywać co nas do tego przekonania dowiodło; wybrać więc dowody jasne, pokonywające, a i pomyśleć nad ich rozwinieniem. 3) *Czym można wzruszyć*, tj. zachwiać opór, wolę ku sobie nakłonić, zyskać dla prawdy słuchacza, a na to rozbierać wszystko co nas do tego przywiązało przedmiotu — może świadectwa powagi, Pisma św., Ojców świętych, albo przykłady święte, może utylitarność tego przedmiotu w życiu, może jego głębokość i nakłonienie woli słuchacza; broń tę dla większej skuteczności ozdobić przez mowę staranną, figury, poruszenia mowcze, wymówienie piękne, akcyę szlachetną. 4) *Czym można poprawić*, a pod tym względem poznawszy, do czego dobrego nas samych ten przedmiot pobudził, myśleć co zrobić ze wzruszonym słuchaczem, do czego go praktycznego przywieść, co mu zalecić, z czego, aby słuchacz miał i zasługę i pomoc do zbawienia. Oto co znaczy obmyślać przedmiot wybrany.

Wszystcy nauczyciele wymowy takie obmyślanie przedmiotu za warunek kładą dobrej roboty. I rzeczywiście, bez podobnego obmyślenia, trudno uniknąć niedokładności, powierzchowności, lekkości i niepełności wykładu. Cokolwiekbyśmy bez takiego głębokiego obmyślenia zebrali, będzie to albo gromada zimnych uwag, albo kupa tekstów, wyjątków niespojonych; będziemy niejaśni, bośmy w sobie jasnych nie wyrobili pojęć; będziemy oschli, bo rozmyślanie nie ogrzało nam ni serca, ni wyobraźni dla przedmiotu; będziemy się błąkać, jak ten, co po nieznanomych drogach, albo po ciemku chodzi. Gdy przeciwnie po obmyśleniu takim owładamy przedmiotem, zostaniem jego panami, nim się przenikniemy, wygruntujem go, a więc się i jaśniej i zdolniej o nim wyrazim. W rozmyśleniu takim przygotowuję siły, których nam dobrze użyć, wszystkie władze i zdolności pomagają, i rozum, i wyobraźnia, i uczucie, i talenta mowcze.

Ale na otrzymanie takich szczęśliwych skutków z obmyślenia przedmiotu, potrzeba następne rady zachować:

1) Przejsć przez prawidła ogólne, które niżej wyłożymy o gotowaniu się do nauk na rozmaite gałęzie prawd chrześcijańskich. Studium około tego odbyte, pomoże nam do obmyślenia przedmiotu.

2) Uważnie przeczytać które dobre dzieło o obranym przedmiocie. Nie wielu jest ludzi w taką już opatrzonych naukę, iżby z siebie mogli wysnuć całe kazanie, — wszyscy się przeto przez czytanie jeszcze zasilać się mogą i powinni. Czytanie doucza tego, czego się jeszcze nie dość umie, odświeża to, co znajome, obudza i zasila wyobraźnię, zagrzewa gorliwość i daje jej namaszczenie; przywodzi na myśl pojęcia pełne życia, podbudza i wywołuje wynalezienie. Dzieła znakomitych pisarzy są jak ogniska, u których się zapalają chłodniejsze umysły. Potrzeba przeto o mającym się wykladać przedmiocie, przeczytać *Kaznodzieję* albo *Ascetę*, a w tem czytaniu: a) uważać najpierwej na cały porządek czytanej roboty, na sposób przeprowadzenia, przedstawienia, powiązania części przedmiotu, na wszystko co stanowi istotę przedmiotu i siłę roboty, a nie na piękniejsze myśli, zastosowania, figury, żeby je przenieść do naszej pracy; b) starać się poznać przedmiot a to tak głęboko, ażeby wystarczyć na gruntowną i pełną o nim dla wiernych naukę; c) starać się przez to czytanie ogrzać serce i wyobraźnię ku przedmiotowi, ażeby go żywiej wyłożyć.

3) Po zasileniu się przez czytanie, potrzeba zebrać się w sobie, przetrawić co czytane, przeniknąć się tem, we własność w sobie obrócić. Zwykle w takim skupieniu się wewnętrznem odrzucamy co nieprzydatne do naszego celu, dobieramy, doszukujemy jeszcze czego nie dostaje, cudze przysposobione za swoje, swoje znalezione w rozmyśle lub uczuciu, stapiamy we własne pojęcie i w sobie szukamy sposobów, na co najlepsze wydanie.

4) Po nacytaniu się i obmyśleniu, dobrzeby zaraz spisywać, co nam myśl, wyobraźnia, uczucie dobrego i pożytecznego przyniosą, nie troszcząc się zrazu ani o porządek, ani o styl w pisaniu. Często podczas takiego pisania, pod świeżem od przedmiotu wrażeniem, trafiamy na myśli żywsze

i lepsze, niż po długim namyśle. Czy pisanie, czy czytanie, czy rozmyślanie podnosi nas do natchnienia, że jakby w nas jakieś światło zniecka zaświeca, że jakieś nas ogarnia gorętsze uczucie wiary; z chwil tych szczęśliwych korzystać potrzeba, prędko bowiem przechodzą, póki więc stan podniesienia takiego nie minie, póki zeń nie ochłoniem jeszcze, co wtenczas myślimy i czujemy, spisywać trzeba; może to będzie nieporządne, niegładkie, ale gdy się uporządkuje, ogładzi, będzie to nieraz żywsze, głębsze, przenikliwsze, niż to co wypracujem na chłodno.

c) **O planach.** Kiedy już po czytaniach, rozmyślaniach mieć będziemy dostatek jasnych pojęć, myśli rozszerzających przedmiot, wzruszeń ku zniewoleniu, praktyk do naznaczenia, itp.... konieczna wyniknie potrzeba uszykowania tego wszystkiego, ułożenia następnie planu. Ułożyć plan, jestto obrany przedmiot rozłożyć na części, rozstawić je w takim porządku, jakim się naturalnie z sobą łączą i wiążą, ażeby każda cząstkowa prawda była na swoim miejscu, przygotowywała do następnej, żeby dalej znów następujące popierały uprzednie, żeby się jedne przez drugie wciąż tłumaczyły, objaśniały; ażeby od faktów, dowodów, poruszeń, coraz urastał przedmiot, coraz się wzmaczał interes, a słuchacz coraz się więcej o przedmiocie oświecał, coraz się ku niemu zniewalał, i tak ciągle do końca mówienia.

Każda porządna robota i mowa, potrzebuje koniecznie planu. Części roboty pojedynczo wzięte, mogą być doskonałe. ale jeśli się przez dobry plan harmonijnie nie łączą, mogą złożyć jakąś całość niejasną, niezgodną — następnie złą, albo śmieszną. Nie stosem kamieni i cegieł, nie gromadą belek i desek, są pałace i statki; w piękne domy, użyteczne statki, ułoży te materiały biegły architekt albo mechanik — tak jest i z mową kaznodziejską. Bez planu, albo wedle złego planu nic się nie robi, coby wyraziło ład albo harmonię. Podług jasnego tylko, a dobrze określonego planu, wykonana robota okaże jasność i całość, w której widną będzie dobroć i szczegółów, i ogółu, i materiałów, i połączenia. Z dobrego tylko planu wypłyną mowy, w których i ciąg logicznych myśli,

i łańcuch dowodów, i wzruszenia, a wszystko w porządku i ładzie, w jeden godzieć będą cel zamierzony i skutek spodziewany. Ani zamierzonego celu, ni skutków spodziewanych nie dojdzie mowa bezładna, jakoś wysztukowana, chociażby z najlepszych urywków. Powiedzieć można, że i najzdolniejszy człowiek bez poprzedniego planu, zawsze się znajdzie w (nieładzie) kłopotcie, — od czego przedmiot rozpocząć, jak połączyć rozliczne o nim pojęcia, który wzgląd o nim na pierwszym położyć miejscu — z niepokojów podobnych wywiedzie tylko, mówię, plan dobry.

Zwyczajnie wymaganiami przymiotami dobrych planów, są: pełność, jasność, prostota, obfitość i jedność.

**Pełność** planu, zależy na całkowitem objęciu przedmiotu, albo ważniejszego na przedmiot względu, — przeciwi się więc tej pełności, opuszczenie tego, co do przedmiotu istotnie należy, wydalenie się za przedmiot, albo mieszanie doń rzeczy postronnych. Ktoby np. chciał mówić o pysze i zgubnym jej wpływie na szczęście ludzi, mowa byłaby pełną, i jeśliby w niej zdolnie wyłożył: 1) co jest pycha? 2) zgubne jej wpływy na dobra doczesne; *a)* jak nieci w nas nieukontentowanie z samych siebie, *b)* jak budzi opór w bliźnich, *c)* jak nam odbiera szacunek, *d)* jak oziębia serca ludzi, i 3) zgubne jej wpływy na dobra duchowne: *a)* jak przeszkadza poznaniu samego siebie, *b)* jak oddala nas od sprawiedliwości ku drugim, i *c)* jak tłumi w nas miłość ku bliźnim.

**Jasność** planu zależy na takim rozstawieniu przedmiotu, ażeby jednym oka rzutem ogarnąć ogół i widzieć względy, rozłączane bez zerwania związku, zbierane, skupiane bez pomieszania, np. o własnościach i obowiązkach Sakramentu pokuty, jasno by można wyłożyć podług tego planu: Pokuta jest środkiem zgładzenia grzechów, *a)* środkiem koniecznym, *b)* skutecznym, *c)* środkiem pocieszającym. W Sakramencie pokuty, potrzeba: *a)* (środkiem pocieszającym) grzechy wynawaać, *b)* za nie żałować i *c)* zadość uczynić.

**Prostota** jest w planie, jeżeli w nim przedmiot sprówdzony do niewielkiej liczby myśli zasadniczych, które go obejmują w całość; jeżeli ogół dobrze jest rozebrany na

na części, z których każda przedstawia tenże przedmiot pod nowym względem, a względem wprowadzonym dla dalszego rozwinięcia, np. o korzyści religijnego ukształcenia dla człowieka: 1) jako istoty duchownej mogącej się doskonalić, 2) jako członka społeczności: a) obywatela, b) małżonka i ojca, c) nauczyciela, itp.

**Plan obfity** jest ten, którego każde założenie następuje mowcy wielką obfitością myśli, i jest jakby tym dobrym punktem, z którego widz zarazem ogląda mnóstwo zachwycających przedmiotów. Gdyby kto np. wziął za przedmiot słowa Przypowieści 14 r. 34 w. *Sprawiedliwość wywyższa naród*, a rozłożył na takie względy: 1) sprawiedliwość wywyższa narody: a) w powodzeniach; b) w przeciwnościach. 2) Wywyższa je wewnątrz i zewnątrz. 3) Bez niebezpieczeństwa dla siebie, a obrazy i zazdrości drugich narodów. 4) Wywyższa bardziej niż cywilizacya przemysłowa, niż bogactwa, niż zwycięztwa. Plan ten nasunąłby bardzo wielką obfitość myśli dla mowcy zasilonego wiedzą, a umiającego myśleć.

Nakoniec plan ma **jedność**, w którym rozmaite części zbiegają się u jednego celu, wzajemnie się utrzymują, wzajemnie sobie pomagają i tak składają się na doskonałości roboty i mowy, która cała jest rozwinięciem założenia, a założenie skróceniem całej mowy. Plany wyżej przywiedzione mogą też służyć za przykład i jedności planu.

Plan dobry nie zawsze się odrazu tworzy, potrzeba się nań namyślać; owszem plan dobry, bywa nowem niejako wynalezieniem już w wynalezionym przedmiocie. Plany się robią, albo biorą gotowe, albo przerabiają się i dopełniają, z tem zawsze, ażeby były stosowne do naszych zamiarów i celów. Źródła na czerpanie planu, są: u Staffa w *Mate-ryjach do nauk*, u X. Haberta w dziele: *Mémorial du prédicateur*, w *Atlasie kanonickim* X. Tharina, *Martin*, itp.... a najlepsze we własnem obeznaniu przedmiotu i namyśle.

d) **O rozwinięciu planu.** Ale nie dość jest mieć lub przygotować plan dobry. Plan ukaże tylko kolej mówienia i cel główny, a gdy tego jeszcze nie dosyć, potrzeba przedmiot objaśnić, wyłożyć tym, co go z samego wskazania nie



poznają, potrzeba go udowodnić dla tych, którzy dla przekonania się o nim, gruntownych potrzebują dowodów; potrzeba doń przez wzruszenia mowcze nakłonić obojętnych, rozgrzać zimne serca, chwiejących się zniewolić. Wszystko to spełni staranne i zdolne rozwinięcie przedmiotu i planu. Jak w naturze soki działają na ziarno, tak tu rozwinięcie działa na przedmiot i założenie główne; daje wzrost temu, co wprzód ledwie widzianem być mogło; rozprawdza światło na wszystkie części planu, uwydatnia i zdobi prawdę przez rozmaite obroty; co było szkieletem, niejako obleka w ciało; co było zimnem, ogrzewa; co mdłem, ożywia w sposób, że rozwinięcie przez objaśnienie, udowodnienie, zniewolenie serca, zachęty, jest całą siłą, gruntem roboty mowczej.

Jeślibyśmy mówili do ukształconych i cnotliwych słuchaczy, prosty wykład religijnego przedmiotu mógłby wystarczyć, ale że zwykle mówimy do różnorodnych słuchaczy, z których mała chyba część jest obeznaną z przedmiotami wiary, z których część większa zna je fałszywie, — idzie zatem, że powinniśmy razem i nauczać, i objaśniać, i dowodzić, że jeszcze wielu ze słuchaczy od praktykowania założeń wiary odwołują namietności, uprzedzenia, przywiązania do rzeczy ziemskich; — takich nie pozyskamy dla wiary, jedno przez jasne, mocne, żywe objaśnienie, zalecanie dobrego, odwracanie od złego. W zwyczajnem więc położeniu kaznodziei przed słuchaczem, nie można i myśleć, jakoby dość mu tylko na tem, ażeby rozkaz wiary oznajmił, przedmiot jej po prostu, dogmatycznie wyłożył, nauka taka sucha, byłaby słowem straconem.

To też jest przyczyna, dla której wszyscy znakomitsi retorycy i tak zwracają uwagę, i tak wielkie przywiązują znaczenie do tej części wymowy, do rozwinięcia przedmiotu. I rzeczywiście — nie wstępy, nie założenie, nie domówienie, są główną rzeczą w robocie mowcy, ale wykład, ale rozwinięcie przedmiotu.

Wiele być może źródeł, a tu ich dziewięć podajemy, z których kaznodzieja może wyczerpywać pomoce na rozwinięcie założonego w planie przedmiotu.

**I. źródłem** pomagającym do rozwinięcia przedmiotu, są: *Loci communes*, miejsca ogólne kaznodziejskie, np. wola Boża, sąd Boży, miłość ku Bogu, męka i śmierć Zbawiciela, wieczność, zbawienie, obietnice i groźby Boże, itp. Jeśli-  
byśmy takich miejsc ogólnych kaznodziejskich nie mieli zebranych, dobrzeby je samym uzbierać i tak rozstawić, ażeby przedmiot przeprowadzony przez takie miejsca ogólne, przez same takie przejście już się objaśnił. Miejsca takie ogólne przygotowywać można różne, na różne religijne przedmioty, inne na wykład dogmatów, inne na wykład prawideł obyczajowych, na biografie w mowach pogrzebowych, itp.

Jakkolwiek wielka jest użyteczność miejsc takich ogólnych, używać ich wszakże trzeba roztropnie, a więc: *a)* nie inaczej je uważać, tylko jako środki pomocne do lepszego opatrzenia wszszstkich stron przedmiotu, i *b)* tak je dostosowywać do przedmiotu, a tak je ukryć, żeby nikomu na myśl nie przyszło, że przedmiot mowy był rozwijany podług miejsc ogólnych. Choć wszyscy wiemy, że ani kościoła, ani domu nie zbudujemy bez rusztowania, gdy przecie kościół i dom gotowe — odbieramy je, bo nie lubimy tych śladów mazołu, ni zasłon piękności już dokonanej.

**II. źródłem** są fundamenta, pomniki, świadectwa powagi o wierze, jakimi są: Pismo święte, podanie, Ojcowie święci, Sobory, dzieła duchowne, o których znaczeniu i użyteczności w kaznodziejstwie wyżej mówiliśmy.

**III. źródłem** na rozwinięcie przedmiotu, jest określenie istoty przedmiotu, o którym mowa (*definitio*), — a oraz wyjaśnienie definicyi, bądź przez przyczyny, zasady, bądź przez skutki, następstwa złe lub dobre (*causae et effectus*), bądź przez wyliczenie składowych części definicyi (*enumeratio partium*), bądź przez wprowadzenie rzeczy przeciwnych (*contraria*), np. opisanie czem rzecz albo osoba nie jest dla lepszego wykazania czem jest, albo przeciwstawienie rzeczy z sobą przeciwnych na udowodnienie czegoś zamierzonego.

**IV. źródłem** na rozwinięcie przedmiotu być mogą okoliczności miejsca, czasu, osób (*circumstantiae*) podług tej

formy: *kto, co, gdzie, czem, dlaczego, jak i kiedy: quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando.*

**V. źródło.** Po określeniu przedmiotu w jego istocie i objaśnieniu przez wzgląd na okoliczności, jeszcze go lepiej objaśniają porównania (*comparationes*), porównanie z podobnem, różnem, przeciwnem. Porównania zaś takie nie tylko objaśniają, ale i ozdobią mowę. Brać porównania potrzeba od rzeczy dobrze znanych; porównania od rzeczy, przedmiotów albo nieznanych, albo znanych małej liczbie, więcej zaćmiał, niż oświecą przedmiot wykładany. Wzorów porównań ma wiele Pismo święte, a wszystkie dlatego bardzo objaśniają, że są wzięte od przedmiotów powszechnie znanych, jako: od człowieka, pochodni, mrówki, psa, drzewa, nasienia, winnicy, rolnika, gospodarza, itp. W porównaniach zachować potrzeba przyzwoitość i szlachetność stosowną do kaznodziejstwa. Porównania na ogół powinny być krótkie, bo i rzeczy porównywane najczęściej nie całkiem są sobie podobne, ale pod pewnemi tylko względami — jeszcze w mowach spokojnych porównania dłuższe uchodzą, ale w miarę jak się mowa ożywia, mają być coraz krótsze. Najbardziej się w nauczaniu religijnem podobają porównania z historii świętej czerpane.

**VI. źródłem** są przykłady i parabole. Chrystus Pan i Apostołowie w nauczaniu używali przykładów, — Ojcowie święci też czynili, a retorycy przykłady (*exempla*) mieszczą między miejscami ogólnemi (*loci communes*) jako środki na (*rozmaite*) objaśnienie przedmiotu. Parabole są to zmyślane (*parabole*) historye na objaśnienie wykładanych przedmiotów. Używanie ich jest upoważnione przez Ewangelię, — skutki parabol i przykładów są, iż budzą i utrzymują uwagę słuchaczy, żywiej dają uczuć prawdę, podobają się prostaczkom i uczonym, dojrzalszym i dzieciom, odbierając ciężar mowie.

**VII. źródłem** są doświadczenia. Wpływ doświadczenia na objaśnienie i zalecenie przedmiotu, podobny jest do wpływu, jaki nań wywierają przykłady. I doświadczenia jak przy-

kłady mogą być cudze i te pomagają przekonaniu, i własne i te przekonywują najwięcej.

**VIII. źródło** rozwinięcia przedmiotu leży w tych figurach, których uczy retoryka i logika, jako środków pomocniczych na rzecz przekonania i zniewolenia. Takimi są: *a) indukcya*, która wychodzi od części a idzie do całości; *b) dedukcya*, która z ogółu wywodzi (części) szczegóły; *c) accumulatio*, to jest skupienie względów; *d) przypuszczenie*, *suppositio*; *e) apostrofy* tj. obracania się, czy do Boga, żeby Go niejako zmysłowiej uobecnąć, czy do sumienia, czy do niektórych ze słuchaczy, ażeby szczególniejszą ich zwrócić uwagę.

**IX. źródłem** są praktyczne wnioski, wywody, zalecenia (obrok duchowny) z wyłożonej nauki.

Oto są główne źródła sposobów, wedle których kaznodzieje mogą swój przedmiot rozwijać. Wiedza o nich będzie użyteczniejszą, a użycie skuteczniejsze, jeśli kaznodzieja w rozwinięciu obranego przedmiotu następne przestrzegać będzie prawidła: 1) Rozwijać przedmiot o tyle, o ile to rozwinięcie konieczne potrzebne, ażeby nauka o nim została jasną, gruntowną, obowiązującą. Zbytne rozwijanie, rozjaśnianie robi skutek zamierzonym celom przeciwny, bo mowę mnóstwem niepotrzebnych szczegółów zaciemnia, dla samej więc jasności nauki wiele z niej wyrzucać potrzeba, co jest mgliste, rozwlekłe, nieużyteczne. 2) Przedmiot, mowę, wypełniać nie przez nagromadzenie słów, zdań wyborniejszych, ale przez myśli pełne, coraz nowe i to w najkrótszy sposób wydane. Nie przeciwniejszego kaznodziejstwa i szczeremu nauczaniu nad te amplifikacye, przez które mówca ciągle krąży w kółku jednych i tychże myśli, wypowiedzianych coraz innemi słowami. 3) Dobrze rozwijanie przedmiotu na tem szczególniej zależy, ażeby przedmiot rósł ciągle w mowie, coraz się łatwiejszym stawał pojęciu, coraz użyteczniejszym, coraz obowiązywał więcej i przywiązywał do siebie. 4) Wreszcie rozwijając przedmiot, dobrzeby sobie uosobić w osobie niejako słuchacza, tak się doń w rozwijaniu i wykładzie

przedmiotu obracać, ażeby koniecznie został przekonany i nauczony. Żeby się spełniania tych prawideł nauczyć, potrzeba uważnie czytać kaznodziejów, wpatrywać się jak oni rozwijali przedmiot, i na czem celniejsi z nich zasadzali gruntowność rozwinięcia.

e) **O redagowaniu (pisaniu) mowy.** Po ułożeniu planu, przygotowaniu materyałów i obmyśleniu sposobów rozwinięcia przedmiotu, zostaje już dobrze to wszystko cośmy przygotowali, opisać. Napisanie jest bardzo ważną częścią roboty kaznodziejskiej. Jeżeli bowiem opowiadane przedmioty własną wewnętrzną wagą robią wrażenie, podniosiem je przez dobre opisanie, owszem nieraz od wagi przedmiotu więcej przekonują ludzi trafny, zręczny i ozdobny sposób jego oddania. Od dobrego zredagowania, wszystek nauczania skutek zależy. Pilność koło tej części roboty, nada jej moc i gruntowność, wdzięk i harmonię stylu, godność i namaszczenie. Niedbałość w opisanii, całą użyteczność uprzedniej pracy zniweczy, odbierze wiarę nauce, bo zwyczajnie źle powiedziane rzeczy biorą ludzkie za źle pomyślane.

Oto są niektóre rady do zachowania przy redagowaniu czy pisanii nauk i kazań: 1) Żeby żywiej pisać, trzeba być wzruszonym. Chcieć pisać w chwili, w której umysł, wyobraźnia, uczucie są jakby w odrętwieniu, w której się czujemy niezdolni lub ośchli, byłoby to próżno siebie mordować. I co napiszemy w takim usposobieniu, pewno będzie złe, wymuszone. Piszemy tylko żywiej *fervente calamo*, jak mawiali starożytni. Najpożądańszem do pisania usposobieniem jest natchnienie, to jest taki w nas stan, takie przeniknięcie się, napelnienie, takie zajęcie się umysłu i serca przedmiotem, że czujem jakby potrzebę, jakby konieczność przełania go w drugich. Natchnienie ułatwia pisanie i zdobi; wyrażenia, słowa, figury, wszystko co głębokie, piękne, wszystko to znajdzie pióro, którem kieruje natchnienie. Nie zawsze miewamy natchnienie, bośmy go nie zawsze warci, a zawsze go potrzebujemy. Kaznodzieja rzadko kiedy może czekać na natchnienie; zawsze więc powinien się usposabiać przez modlitwę do otrzymania natchnienia, przez czytanie, rozmyśla-



nie, przeniknienie się potrzebą i koniecznością pisania i mówienia. Jeśliby brak natchnienia był skutkiem tępości, oziębłości umysłu, słowem lenistwa, to już konieczna siebie przewycięzać i jakokolwiek pisać, gdy już pisać potrzeba; bez tego zwycięstwa nad lenistwem nigdy nie pocznem. Z takiego letargu lenistwa wybudzać się mogę, zmuszając siebie do pisania, do określania przedmiotu, wyobrażając, że oto bliska już chwila, w której potrzeba będzie mówić, a więc mówić o przedmiocie z kim, kto nam do rozwinięcia jego pomoże, rozmowa taka umysł wywiedzie z uśpienia, ożywi nas, zapali, usposobi do natchnienia.

2) Podług objaśnionych dotychczas prawideł, napisanie kaznodziejskiej mowy powinno mieć jasność, czystość, rozmaitość. Pisanie będzie jasne, jeżeli we wszystkich myślach, wyrażeniach, rozumowaniach, dowodach, mieć będzie prostotę, zrozumiałość, łatwość dostępną najprostszemu umysłowi; kiedy pojęcie każde okaże się w świetle bez mgły i zaćmienia. Pisanie będzie czyste, jeżeli dochowa wszelkich gramatycznych prawideł języka. Pisanie będzie urozmaicone, jeżeli się styl, ton odmieniać będzie, stosownie do natury opisywanych przedmiotów, albo do części roboty. Zdolność ta urozmaicania barw stylu bardzo jest zależną od natchnienia, dlatego usposabiać się do natchnienia, jestto razem zdobywać zdolność urozmaicania stylu.

3) Podczas pisania strzedz się potrzeba, żeby nie osuwać serca i wyobraźni zbytnią troską o dobór słów, piękność stylu i zachowanie prawideł — potrzeba starać się o natchnienie, i opuszczać się na nie, najbardziej w posuwaniu i rozwijaniu przedmiotu — utrzymywać siebie w tem usposobieniu, ażeby coraz dalej wykladać przedmiot, to samo wytrwanie nieraz nas podniesie, zapali, ożywi i wprowadzi na drogi znalezienia tego, co najpotrzebniejsze. Najpierwej więc starać się rzecz opisać, opisując nie mitrzyć się nad drobnostkami, bo wyrażenia, ozdoby, styl, wszystko to się albo znajdzie zaraz, albo się znajdzie przy przeglądaniu i poprawie naciągniętej i zredagowanej głównej roboty.

**f) O przeglądaniu i surowej poprawie kaznodziejskich kompozycji.** Po zredagowaniu, spisaniu roboty, przejrzeć ją starannie i surowo poprawiać potrzeba. Pierwsze prace (rzadko inaczej) pełne są niedokładności. Jeśli się błędom pierwszych robót pobłażać będzie, urosną i będą niezliczone. Ciągłe potrzeba powracać do roboty, ażeby ją ciągle poprawiać; żeby poprawiać czy wyrażenia nie dość logiczne i jasne, czy okresy, czy ich połączenia, czy figury i wysłowienia. Poprawiać czy wyrzucając co niepotrzebne, czy dodając co konieczne, czy przemieszczając co nie na miejscu, czy dopełniając, prostując co niedokładne, czy łagodząc co ostre. I nie przestawać na jednorazowej poprawie — powtarzany przegląd roboty może nam świeże względy nasuwać, dopomóc do pełniejszego rozwinięcia, doradzić nowe obroty. Dobrze jest początkowe zwłaszcza roboty po kilkakroć przepisywać, a za każdym razem z wad oczyszczać, co dobre rozmnążać i umacniać. I jeszcze poprawiać ucząc się kazania — poprawiać i po wypowiedzeniu — poprawiać nawet po kilku latach, kiedy już z przywiązania i zaślepienia od własnej roboty ostygniem, ochłoniem. Dobrze samym poprawiać roboty własne — lepiej gdy je mogę mieć poprawione przez drugich, zwłaszcza bieglejszych — a wtedy należy już być powolnymi na obce rady, przestrogi. Prawda, że te poprawy są rzeczą, pracą przykrą, marudną, ale użyteczność ich wielka, bo ta tylko jest droga do dobrego pisania. *Cito scribendo non fit ut bene scribatur, bene scribendo fit ut cito* (Quint. 10, 15). Tą zresztą drogą najznakomitsi kaznodzieje doszli do tego, że godnie i zdolnie przepowiadali słowo Boże.

**g) O uczeniu się na pamięć.** Po ułożeniu, poprawieniu roboty, naostatek zostaje nauczyć się jej na pamięć. Nauczenie się i dobre umienie tak podnosi wartość roboty, że mierna wyda się dobrą, a dobra wyborną. Im lepiej się nauczymy własnej roboty, tem łatwiej będzie nadać jej przy wymówieniu wdzięk, naturalność, życie, utaić móżół i pracę. Pytano raz Massylona, które kazanie swoje ma za najlepsze, to, od-

powiedział, które najlepiej umiałem. I sprawiedliwie: im wymówienie jest bliższe naturalnego natchnienia, tem jest skuteczniejsze, tem zdolniejsze obudzić entuzjazm. Do dobrego umienia przyłącza się swoboda akcyi i ta naturalność, jaką mają genialni mowcy, wypowiadający z natchnienia. Przez pół umiejąc to, co wypowiadamy, jakamy, powtarzamy się, zaglądamy do karty, źle mówimy przez to, żeśmy ciągle niespokojni o to, co dalej mówić mamy. Sami chłodni dla niepokojów, nie budzim żywego interesu w słuchaczu. Pracując pamięcią, nie można ukazać gorliwości przejęcia się; wydajemy się więc jak uczniowie nie umiejący lekcyi, a nie jak mowcy, jak kaznodzieje, i wszystkłą pracę naszą w gorszem pokazujem świetle.

Jeśliśmy się dla lenistwa w nauczaniu się rzucali do czytania mów naszych przed ludem, odbierzem im życie, interes, słuchaczy unudzim, siebie zaś w lekceważenie podamy. Potrzeba więc wchodząc na ambonę tak umieć kazanie, tak władać przedmiotem i sobą, ażebyśmy i to co nam świeże natchnienie naniesie, wypowiedzieć mogli, i znowu do tego cośmy wprzód opracowali, wrócili.

Potrzeba też pamięć uprawiać i wyćwiczać — pamięć rośnie w pracach, słabnie od nieczynności. Pomocą dla łatwiejszego uczenia się jest pisanie metodyczne, szykowne, w którym pojęcia naturalnie się łączą, rzecz każda jest na swoim miejscu, nie niema oderwanego, błędnego. Ułatwiają zapamiętanie przedmiotu napisy po marginesach, cyfry, odstępy, podkreślenia zdań, albo wyrażen głównych, itp.

Uczyć się potrzeba nie po słowie, ale uczyć się całych myśli, okresów, a potem je łączyć; uczyć się lepiej cicho, czytaniem — zwłaszcza przez razy pierwsze, odrazu głośne i jeszcze z akcją uczenie się, szkodliwe jest zdrowiu tych zwłaszcza, którzy się wiele uczą — uczyć się wieczorem, powtarzać rano, powtarzać przed wypowiedzeniem publicznem.

Jeśli po wszystkich ostrożnościach uprzednich przy wymówieniu publicznem zawiodła nas pamięć, nie mieszać się — omówić gdy można, opuścić jeśli mniej ważne, to co zapo-

minamy — w ostatecznym razie spojrzeć do karty. Za czasem gdy się nabędzie wprawa, lżejszem będzie uczenie się. Pracowitym mowcom dość bywa na tem, że umieją wstęp, teksta, cytaty, przejścia, główne figury, domówienia, resztę zastąpi natchnienie, na które będą się mogli opuszczać bezpiecznie.



## CZEŚĆ DRUGA.

### O rozmaitych rodzajach nauczania i szczegółowych do zachowania w tem prawidłach.

Kapłan obowiązany jest, podług okoliczności brać się rozmaitych rodzajów nauczania. Każdy zaś z nich ma oddzielne, sobie właściwe prawidła. Potrzeba więc do zasad i prawideł ogólnych o kaznodziejstwie (któreśmy dotąd wykładali), dołączyć prawidła i przepisy szczególne, każdemu z tych rodzajów uczenia właściwe. Nauka o nich tę mieć będzie korzyść, że się w niej lepiej wyjaśni, i stroną praktyczną okażą przepisy ogólne.

Nauczanie kaznodziejskie dwojako się uważać może: albo względnie *do przedmiotów, które wykłada*, albo względnie *do rodzajów i form uczenia*, pod któremi te przedmioty opowiada. Podług tego dwojakiego na kaznodziejstwa względu, szczegółowe prawidła na dwie podzielim części. W I-szej mówić będziemy o rozmaitych przedmiotach, które ma kaznodzieja wykładać; w II-giej o rozmaitych rodzajach i formach, które ma nadawać swojemu nauczaniu.



## CZEŚĆ I.

O rozmaitych przedmiotach mogących się składać z ambony.

Do ośmiu działów sprowadzić możemy przedmioty składające się z ambony — są niemi: 1) Prawdy chrześcijańskie. 2) Tajemnice Zbawiciela i Najśw. Panny. 3) Cnoty i występki. 4) Sakramenta. 5) Modlitwa. 6) Pochwały Świętych. 7) Oblóczyny i professye (śluby). 8) Mowy pogrzebowe.

## ROZDZIAŁ I.

O sposobach wykładania prawd chrześcijańskich.

Dwojaki w ogólności bywa sposób wykładania prawd chrześcijańskich: *pierwszy*, w którym się prawd tych pewność przez gruntowne ukazuje dowody; *drugi*, w którym się tej prawdy przedstawiają jako zasady i pobudki enót chrześcijańskich, a więc pod względem moralnym. Oba zaś te sposoby są bardzo ważne.

Co do 1-go. Bardzo użyteczną jest rzeczą gruntownie dowodzić pewności prawd chrześcijańskich, a przez to wzmacniać wiarę słuchaczy. Nie tak nie podnosi pojęcia o ważności religii, ani tyle obudza dla niej czei i szacunku, jak świetne, nieprzeparte dowody za każdym dogmatem wiary naszej. Wiara jest jako gmach obszerny a wspaniały, którego każda cegielka naznamionowana przez rękę Bożą. Ukazywanie tych świetnych znamion Bożych, przenika duszę człowieka czcią, szacunkiem, oddaniem się miłością ku wierze, która tak wyraźnie z nieba pochodzi, obudza mocne postanowienia w duszy człowieka, działa na wolę, przejmuje ją entuzjazmem, daje jej moc, zwycięstwo, zdolność do ofiar. — Czego to nie robiło i nie robi w człowieku przekonanie głębokie? Ono męczenników wywiodło na cyrk i stosy, ono

wyznawcami napelniło więzienia, zaludniło pustynie, ono tylu ludzi uczyniło świętymi. Żeby i dziś podobne cuda sprawiała wiara, potrzeba ażeby jej prawdy były przekonaniem wier-nych, potrzeba więc ich w przekonaniu o prawdach Bożych utrzymywać, umacniać, a to przez dowody gruntowne, argu-mentowania silne, poparte jeszcze głębokiem osobistem prze-świadczeniem. Inaczej wiara ludu będzie słabą, chwiejącą się, bez wpływu na serce i pojęcie — będzie, jakby nie była, owszem będzie wiarą martwą, bez uczynków, co chwila zdolną zagasnąć. Potrzeba więc ciągle przekonywać o praw-dach tej wiary, przeciwko której tyle się rzeczy sprzysięga, i opór, który zły duch w umysłach naszych roznieca i czy- tanie i myślenie niewierne i pisma bluźniercze, które tak rozmnaża bezbożna gorliwość. — Podtrzymywana wiara przez takie przekonywania i dowody, trwa i walczy; pozba- wiona takiej pomocy, chwieje się i gaśnie. — Smutne to doświadczenie potwierdza. Wielu to młodych, dojrzałych na- wet ludzi utracą wiarę przez to, że nigdzie o niej nie słyszą, że nigdzie się przed nimi nie rozlega głos mocnych dowo- dów za prawdą katolickiego wierzenia. Gruntowne nauczanie wszędzie utrzymuje i podnosi wiarę.

Co do 2-go. Równie użyteczną jest rzeczą rozważać i ukazywać prawdy chrześcijańskie z punktu widzenia mo-ralnego. Prawdy te bowiem są niewyczerpanem źródłem zba- wiennego oświecania się, pobożnych zwruszeń, szlachetnych i świętych przedsięwzięć. Im więcej o nich rozmyślamy, sły- szymy, tem sami lepszymi zostajemy. Myśl o nich, nauka o nich, wymiata nam wady nasze, usposabia do enoty; wy- sokie te prawdy są kamieniem węgielnym, najgruntowniejszą podstawą moralności i mieszczą w sobie pobudki, sankcyę i przykład; w prawdach tych jest jeszcze i urok święty, przez który człowiek się szczęśliwszym czuje, kiedy ubożeje, cierpi, upokarza się i pości. —

Żeby skutecznie nauczać o prawdach chrześcijańskich pod temi dwoma względami, potrzeba znać i zachować pewne zasady, które w dwóch następujących artykułach wyłożymy.

## ARTYKUŁ I.

### Prawidła dowodzenia prawd chrześcijańskich.

**1. Prawidło.** Kaznodzieja wykładający prawdy chrześcijańskie na zwyczajnych zebraniach, strzedz się powinien posądzania słuchaczy, jakoby wątpili o prawdach, które przekłada. Ci bowiem, którzy nie wierzą lub wątpią, najczęściej i nie przychodzą do kościoła — a tak posądzanie nie trafiłoby na winnego. Nadto zebrania podobne najczęściej złożone bywają z dusz prostych, które myślą, że cały świat tak wierzy jak one, że nikt rozumny nie może wątpić o wierze. To przekonanie jest dla nich głównym dowodem za ich wiarę. Powiedzieć im, że są ludzie, którzy nie wierzą, jest im odbierać pobożny urok, jest to ich gorszyć, zatrzęsnać ich wiarę. — Prawidło to ma swoje granice, za któremi godziwą jest polemika, jak naszych klasyków kaznodziejskich z XIV wieku, jak polemika Lakordera, Ravignana, Felixa z opiniami współczesnemi.

**2. Prawidło.** Ani też jawnie oświadczać ma kaznodzieja, że przedsięwzięte tej albo innej prawdy dowodzić; lepiej żeby skrywając swój zamiar, taką obierał formę mówienia, w którejby bez zapowiadania wszystkie dowody za obroną prawdę rozmieścił. Słuchacze bowiem albo są pełnymi dobrą wiary, albo niewierzący. Dla pierwszych takie oświadczenie byłoby zgorszeniem. Drugich takie oświadczenie rozjątrzyłoby tylko, słuchaliby kaznodzieję z nieufnością, z obawą żeby nie byli pokonani, z niepokojem o własną miłość, z podchwytywaniem kaznodziei na słabszych miejscach. Ś. Franciszek Salezy, który ze słodyczą apostolską tytu heretyków przywiódł do upamiętania, przestrzega, że mu się podobne zapowiadania zgóry nie powodziły, wziął więc za metodę prosty, jasny wykład prawd chrześcijańskich, nie doń nie zabierając z tego, co zowiemy kontrowersyą, polemiką. Takby i nam czynić należało. Przypuściwszy więc, że mamy mówić o bytności Boga, zamiast zapowiadania że chcemy dowodzić

iż jest P. Bóg, lepiejby to okrażyć, mówiąc np.: Jak możemy żyć w takiej niepamięci o Bogu, bez myśli o Nim, gdy tak nam codzień głosi o Nim przyrodzenie całe? Bo czy to spojrzym na niebo etc... czy na ziemię etc... czy na samych siebie etc... Dziecko widząc dom, domyśla się tego kto go postawił, a my patrząc na świat etc.. nie myślimy etc... nie czcimy Boga, etc... Albo mając zamiar mówić o obecności rzetelnej Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie, zamiast zapowiadania że tego dowieść mamy, prostobyśmy lepiej powiedzieć mogli: że Chrystus Pan wyświadczył nam największą miłość przez ustanowienie Najświętszego Sakramentu, że o miarze miłości sędzimy z uczynku — a Chrystus Pan w Eucharystyi dał nam dar najdoskonalszy, najwspanialszy, bo nie figurę, nie pamiątkę, ale siebie samego, etc... I słuchający z rozważaniem stopnia miłości Zbawiciela ku ludziom, przyjmą dowody w serce wzruszone i umysł przekonany.

**3. Prawidło.** Potrzeba przekładać dowody pod kształtem rozwinięcia i wykładu prawdy, którą chcemy utwierdzić, unikając jawnego argumentowania i kontrowersyi. To prawidło ma wspólne z poprzedniemi przyczyny, a objaśni je przykład wyżej przywiedziony. Tam zamiast argumentowania nad znaczeniem tych słów: „*oto jest ciało moje*,“ zamiast utwierdzania właściwego ich znaczenia przez OO. ŚŚ., rozwinąć mogą swój dowód, chcąc tylko wykazać niby głównie miłość Zbawiciela. „Patrzcie, powiedziałbym, z jaką się jasnością ta miłość wyraża... To też OO. ŚŚ. wykładając te słowa, unoszą się nad nadmiarem miłości: O cudo! o miłości! wykrzykuje Ś. Chryzostom. Ten który siedzi po prawicy Ojca, zarazem jest w ręku kapłanów etc.“ I potem nie takbym kończył, więc Chrystus jest obecnym w Eucharystyi, ale, więc nam w tym Sakramencie objawia nieskończoną miłość. Ta metoda ma tę korzyść, że razem przemawia do umysłu i serca — a kiedy serce wzruszone, umysł się jej nie opiera.

**4. Prawidło.** Potrzeba być bardzo surowym w wyborze dowodów, a bardzo jasnym i logicznym w ich wykładzie.

(Mówiliśmy o tem w części I. pod artykułem o sposobach dowodzenia).

**5. Prawidło.** Nie potrzeba wprowadzać zarzutów ani domyślać się, jakoby mogły być zrobione przeciwko prawdzie którą wykładamy, ale tak ją wykladać, ażeby zarzuty sprzątać, uprzedzając — jeśliby zaś zarzut był wywodzony z tekstu Pisma św., użyć tegoż samego tekstu na potwierdzenie prawdy, o której mówimy. Zasada tego prawidła to jest, że zawsze niebezpieczna rzecz wprowadzać zarzuty, już dla przyczyn tylko co wyżej wspomnianych, już że słuchacze zawsze baczni na zarzuty, często mniej na odpowiedzi uważają; już że zarzut zwykle uprzedza umysł do stopnia, że zawsze słabą znajduje odpowiedź. Z drugiej zaś strony metoda, którą zalecamy, tę ma korzyść, że sprząta zarzut dla tych co go znają, że gotuje do możności zbitia tych co go nie znają, zostawiając ich przy prostocie wierzenia i nieznanomości wybiegów. Jeślibym chciał zbić zarzut protestantów przeciwko obecności Chrystusa Pana w Eucharystyi, zarzut wyciągniony z tych słów Pisma św. „*Spiritus est qui vivificat, caro non prodest quidquam* — nie przywodziłbym tego tekstu jako zarzut, ale wykładając naukę katolicką powiedziałbym: Duch Boży ożywia św. Ciało Zbawiciela, któreby przez się, i bez połączenia ze Słowem, nie mogło łaską napełnić dusze.“ Albo idąc za tym wykładem św. Augustyna: „O jak grube a niegodne majestatu tej tajemnicy jest rozumienie Kafarnaitów, którzy mniemają, jakoby Chrystus Pan krajał w krwawe kawały (szmaty) ciało swoje i podawał je do jedzenia. Jak piękniejsze jest katolickie wierzenie, jak godniejsze Boga i człowieka! i jak jedynem jest, które i sam Zbawiciel potwierdza, gdy mówi, że grube i ciemne rozumienie Kafarnaitów na nic nie służy: *Caro non prodest quidquam*“. Widzimy z tego, że słowa, które były zarzutem, obracają się w dowód i jak się to zbijają zarzuty unikając kontrowersyi. Ta była metoda św. Franciszka Salezego, a użyteczności jej aprobuja tysiączne nawrócenia heretyków, których był sprawcą. Ta też jest i nauka Fenelona: „Chciałbym, powiada w dyalogach o wymowie, ażeby ka-



znodzieja okazując początek i postanowienie religii zbijał zarzuty wolnomyślnych, nie zabierając się do otwartego z nimi sporu, ażeby nie pogorszyć ludzi dobrej wiary.“

**6. Prawidło.** Potrzeba do dowodów łączyć wszystkie względy, zdolne wykazać piękność, majestat, świętość chrześcijańskiej nauki i tych jej prawd o których mówimy; zdolne przeświadczyć, jak dogmat katolicki jest zgodny z dobrocią, miłosierdziem, mądrością i wszelkimi przymiotami Bożemi. Dowody suche mogłyby uprzedzać umysł przeciwko dogmatom albo trudnym do wierzenia, albo nakładającym trudne powinności, gdy przeciwnie ukazanie tychże dogmatów stroną, którą uwielbienie i miłość niecą, mile uprzedzą słuchaczy, tak iż z radością i szczęściem słuchać będą dowodów.

Mówiąc naprzykład: o spowiedzi, jeślibym suche kładł tylko dowody, możeby pycha bojąca się upokorzenia szukała zarzutów, obrony, żeby się nie poddać prawdzie; ale, jeślibym w tem postanowieniu nieskończonego miłosierdzia Bożego, która chce tylko z grzesznika wyznania błędów na to żeby i największym przebaczył, wykazał arcydzieło Boskiej mądrości, hamulec namiętnościom, ubezpieczenie moralności, źródło rad najlepszych, sposób zapobieżenia i naprawę grzechów, pokój i szczęście sumienia z temi względami przydanemi do dowodów, ujęty słuchacz uzna mądrość Bożą, usposobi się do wierzenia, a potem i zupełnie uwierzy. Tą drogą szli wszyscy, którzy najwięcej opamiętali heretyków; to była metoda św. Tomasza z Akwinu, iż dowodzenie wszystkich prawd chrześcijańskich uprzedzał ukazaniem piękności tych prawd, ich zgodności z wielkością Boga i dobrem ludzi.

**7. Prawidło.** Jeżeli przez wzgląd na okoliczności rozumiemy, iż już koniecznien potrzebą mówić o tych którzy nie dzielają naszych przekonań, mówmy, pamiętając, iż zawsze potrzebą mówić wtenczas z miłością, słodyczą. Znieważające apostrofy, przymówki i wymówki, słówka bodące, pogarda osądzonych, są to rzeczy, którym Bóg nie błogosławi, bo wszędzie tam wiele pychy, a brak miłości. „Nigdy (powiada

św. Wincentego à Paulo) nie widziałem, ani słyszałem, żeby się który heretyk dał odwieść inaczej, jak przez pokorę, i słusznie: na tych tylko warunkach heretycy do Kościoła, grzesznicy do cnoty wracają. Chcąc ich od błędu odwrócić, potrzeba jednak nie zrażać, nie ukazywać się wrogiem lakomym zwycięstwa, ale ojcem, dlatego pragnącym ich nawrócenia, że się ich kocha. W kątku każdej duszy jest pycha tajemna, obrażająca się nawet światłem niezgrabnie niesionem; tę pychę trzeba omijać, więc niedość przynosić katolickie światło, żeby rozpedziło jako mgły sofizmata wrogów, ale trzeba to robić ze słodyczą i duchem miłości.

**8. Prawidło.** Wyłożywszy dowody za prawdę, potrzeba z nich wywieść wnioski praktyczne na życie pobożne, ażeby ulepszyć słuchacza. Te pobożne uczucia pomagają do przekonania, wrażają prawdy nie tylko w umysł, ale i w serce, siedlisko tej wiary, która usprawiedliwia: *Corde creditur ad justitiam*. Gdy nadto wszystkie prawdy wiary ten mają koniec, że do cnotliwego życia prowadzą, kaznodzieja zatrzymałby się w połowie mety, któryby na udowodnieniu ich poprzestał. Zresztą oświecić umysł, to tylko środek, a cel jest: nakłonić do dobrego życia. Potrzeba więc mowy o prawdach chrześcijańskich kończyć przez domówienie, zachęty zakłęcia do odmiany obyczajów, praktykowania cnot.

## ARTYKUŁ II.

O prawidłach do zachowania w wykładzie prawd chrześcijańskich pod względem moralnym, albo w zamiarze nakłaniania ludzi do cnoty.

Przymioty, albo doniosłości Boże — Jego dobrodziejstwa — ostateczne rzeczy człowieka — oto są główne działy, pod którymi pomieścić się mogą wszystkie prawdy chrześcijańskie, a które tu nie podejda, odniosą się, czy do tajemnic, czy do cnot, czy do modlitwy, lub do Sakramentów,

o których niżej powiemy. W trzech następnych §§. wyłożymy prawidła odnoszące się do tego trojakiego porządku prawd.

## § 1. Nauczanie chrześcijańskie o przymiotach i doskonałościach Bożych.

Częsta to jest powinność kaznodziejów nauczać lud o doskonałościach Bożych, ukazywać w tych Jego przymiotach zasadę (principium) wszystkich obowiązków, pobudkę cnót wszystkich. Nieznajomość Boga — to jest przyczyna moralnych klęsk tego świata, to przyczyna, dla której nie boją się Go zli, a niedość Go kochają dobrzy; i to jest, dla czego Chrystus Pan zapowiedział, że poznanie Boga jest kluczem żywota wiecznego: „*haec est vita aeterna, ut cognoscant te Deum verum*“. Żeby godnie o doskonałościach Bożych nauczać, wspomogą następne prawidła.

**1. Prawidło.** Kaznodzieja starać się ma obudzać w ludziach wielkie pojęcie o Bogu, mówić o Nim ze czcią najgłębszą, czy (*ex professo*) systematycznie rozjaśnia wielkości Jego przymiotów, czy z okoliczności wspomina o Jego doskonałościach. Cześć najgłębsza od kaznodziei dla tego niezmiernego Majestatu, którego imienia nie wymówił Newton bez uchylenia albo odkrycia głowy, da pojąć i ludowi, co to jest cześć Boga; ona go zrobi powolnym na rozkazy, uległym wyrokom Opatrzności, pobożnym; ona miejsca poświęcone Bogu napelni uszanowaniem, ducha jego wzniesie ponad interesa czasowe i ziemskie widoki, które niezem są dla tego, kto zrozumiał te wyrazy: „*Quis, ut Deus!*“ Bóg jest wszystkim i nie ma ofiary zbyt wielkiej na to, żeby się Mu podobać. Największej przeto wagi jest niecić w sercach ludu tę cześć ku Bogu, którą kaznodzieja zaszczenia, wykładając pobożnie Jego wszechmocność, wielkość, świętość, wieczność — przymioty dlatego nieogarnione, iż są nieskończone, bezbrzeżne; wykładając i przypominając aniołów, mocy niebieskie, stojące przed majestatem Boga i służące u Jego tronu;

nadewszystko zaś wszczepia w lud wierny takie pojęcia, łącząc do nauki słowo własnego uczucia i przykład pobożności.

**2. Prawidło.** Kaznodzieja, pomagając słuchaczom do utworzenia wielkiego pojęcia o Bogu, przedstawiać Go powinien jako Istotę, którą nieskończenie kochać i której się nieskończenie obawiać mamy. Miłość i bojaźń Boga, dwa uczucia niezbędne sercu człowieka: miłość, żeby go pociągnęła do Boga; bojaźń, żeby usunęła namiętności, chcące go od Boga oddalić. W przymiotach Bożych kaznodzieja najdzie wiele na obudzenie uczuć miłości i bojaźni w sercach ludzkich. Bóg nieskończenie doskonały, Ojciec nasz, ognisko wszelkiego szczęścia dusz naszych, zaprawdę, godzien największej miłości. I znowu, Bóg sprawiedliwy sędzia, Sędzia święty, który nie zmazanego nie cierpi, Sędzia w swych ręku piastujący losy nasze, losy wieczności, zaprawdę, wart jest pobożnej naszej bojaźni.

**3. Prawidło.** Kaznodzieja wykładający przymioty Boskie, to w nich ujmować powinien, co naśladowane być może, i to ukazywać słuchaczom za znanie i piękność chrześcijańskiego życia. Bóg stworzył nas na podobieństwo swoje, zadaniem zaś Religii jest wyświecić w nas to podobieństwo do Boga; dzieci Boże godne być powinny swojego Ojca; kaznodzieja więc w wykładzie Boskich przymiotów, ukazywać ma wiernym wszystkie bogaetwa miłosierdzia bożego, przypominając im za Chrystusa: „*Estote misericordes, sicut et Pater vester misericors est*“, i Jego świętość, powtarzając za Mojżeszem: „*Sancti estote, quoniam ego sanctus sum*“; Jego cierpliwość, z jaką znosi grzechy ludzkie; Jego dobroć, jaką złe nawet odplaca, a wszystkich dobrodziejstw swemi obdarza; wszystkie słowem doskonałości, wywodząc z nich obowiązek zbliżania się do Jego przykładu: „*Estote perfecti, sicut et pater vester coelestis perfectus est*“.

**4. Prawidło.** Dwojakim sposobem można wykladać przedmiot o Boskich przymiotach: raz objaśniając i dowodząc którejś doskonałości Bożej, wykład to będzie dogmatyczny; drugi raz wywodząc ztąd skutki, następstwa, owoce, a wy-

kład to będzie moralny. Można te oba sposoby w jedną łączyć naukę, np.: Bóg jest wszędzie obecny, punkt 1-szy; do czego to ma nas prowadzić, punkt 2; albo jeszcze: np.: Jest Opatrzność, która nad każdym z nas czuwa — punkt 1; jakie są nasze obowiązki ku Opatrzności — punkt 2. Można w sam wykład o doskonałościach Boskich wprowadzać obowiązki, praktyki, uczucia, np.: Obecność Boża na każdym miejscu jest pobudką strzeżenia się grzechów — punkt 1, i pędzącego zdążenia do doskonałości — punkt 2.

## **§. 2. Pożyteczną jest rzeczą często nauczać o dobrodziejstwach Bożych.**

Pożyteczną jest rzeczą często nauczać o dobrodziejstwach Bożych, i wykazywać wdzięczność, która się za nie należy. I tu, jak uprzednio, dwa są sposoby traktowania przedmiotu, a oba pożyteczne. I-szy sposób zależy na wykładzie w pierwszej części wielkości dobrodziejstwa i na wywiedzeniu w drugiej obowiązków z niego wypływających, np.: wdzięczności i sposobów postępowania. Dla okazania wielkości dobrodziejstwa, można je pod trzema względami uważać, pod względem dobrodziejstwa w samym sobie, względem do tego, od kogo pochodzi, i tego kto je przyjmuje. Pod pierwszym względem dobrodziejstwa w samym sobie, okazywać albo jego ciągle trwanie, albo ciągle powtarzanie. Pod drugim względem, na tego od kogo pochodzi, okazywać z jednej strony niezmierzoną doskonałość dobroczyńcy, który się dobrodziejstwami swemi aż do nas pochyła, z drugiej, ile Go te dobrodziejstwa kosztują, które nam z taką miłością wyświadcza. Pod trzecim względem na tego, kto je odbiera ukazywać, jak na nie mało zasługuje, jak owszem niegodnym ich bywa, albo przez zniewagi ku dobroczyńcy, albo przez obojętność, nieczułość na dobrodziejstwa. Wszystkie te trzy względy więcej się mogą rozwinać przez zastosowanie do nich tego znanego wiersza: „Kto, co, gdzie, jakim sposobem, dlaczego, jak i kiedy“. *Kto?* Im dobroczyńca wyższy, tem



droższe dobrodziejstwa; dar króla więcej ceni poddany od datku równego sobie człowieka. *Co?* Jakie jest dobrodziejstwo, w sobie, w następstwach, w korzyściach. *Gdzie?* gdzie, komu wyświadczone dobrodziejstwo, niegodnemu, niewdzięcznemu. *Jakim sposobem?* Środki obrane na wyświadczenie nam dobrodziejstwa, jakiej to nie dowodzą dobroci? *Dla czego?* Z czystej dobroci, miłości bez interesu, owszem wbrew pobudkom, które zrażają dobroczyńcę. *Jak?* Okoliczności otaczające dobrodziejstwo, sposób wyświadczenia nieraz podnosząc wspaniałość i miłość dobroczyńcy. *Kiedy?* Czas w którym dobrodziejstwo odbieramy, nieraz nam wagę i cenę dobrodziejstwa wyświeca. W wykładzie obowiązków wypływających z dobrodziejstwa ukazywać: 1., jak trzeba kochać, jak być wdzięcznym ku dobroczyńcy, jak starać się, żeby się mu podobać, jak troszczyć się, żeby go nie obrażać, jak pragnąć mu się odplacić. 2., Jak trzeba dobrodziejstwa używać, jak je szanować, jak żyć, aby dobrodziejstwo nie było dla nas bezowocnem. II-gi sposób traktowania o dobrodziejstwach Bożych zależy na przeplataniu uwagami moralnemi samego wykładu o dobrodziejstwach. Mówiąc np.: o stworzeniu, można by się takiego trzymać planu. Przez stworzenie Bóg jest panem swojego jestestwa, winienem być więc Mu posłusznym — punkt 1.; Bóg stworzył mnie dla siebie, winienem doń dążyć — punkt 2; stworzył mnie na podobieństwo swoje, winienem Go naśladować — punkt 3. Albo i tak: Bóg stwarzając mię, jest Panem moim, winienem Mu służyć — część I; jest moim Ojcem, winienem Go czcić i kochać — część II. Rozwinąć zaś to możemy podług rad wyżej wskazanych. Ta jest metoda, podług której wykladać można wszystkie dobrodziejstwa Boże, jak Opatrzność, Weielenie, Odkupienie, Łaska, Eucharystya, Spowiedź etc. Trzymając się tych prawideł, można jeszcze nie być wielkim mowcą, ale można już być użytecznym.

### §. 3. Nauczanie o rzeczach ostatecznych.

Powiedzieliśmy wyżej, jak ważną jest rzeczą lud wierny nauczać o rzeczach ostatecznych. Nigdy bo tego nadto nie

można powtarzać, że choć umiera człowiek, przez śmierć nie kończy swego istnienia, że nań po śmierci czekają rozkosze, albo męczarnie, wedle tego jak żył dobrze lub źle. I nie ma wątpliwości, że jedną z głównych przyczyn skażenia obyczajów między wiernymi jest niepamięć na rzeczy ostateczne. Potrzeba o nich nauczać, ażeby nauczać korzystnie; potrzeba samymże kaznodziejom tak się przejać temi prawdami, ażeby słowa, gesta, wyraz twarzy, głos, ukazywały żywą wiarę nauczyciela. Rodzaj to nadto przedmiotu, który się z chłodem i obojętnością nie traktuje, w którym kto nie porusza słuchacza, gorszy go. I rodzaj to znowu przedmiotu, w którym potrzeba wniosków praktycznych, bo przerażać tylko a nie ulepszać słuchaczy, jest przez pół robić. Wszyscy znakomitsi kaznodzieje nie przestawali na takiej połowie roboty. Pod imieniem rzeczy ostatecznych zamykają się zwykle: *zbawienie, śmierć, sąd, piekło i niebo*. O każdym z tych przedmiotów podamy szczegółowe uwagi dla kaznodziejów.

a) **O zbawieniu. Pierwsza uwaga.** W kazaniach o zbawieniu trzy najczęściej napotykamy wady: *Pierwszą*, że kaznodzieje mówiący o tym przedmiocie przeobrażają się w nudnych historyków, a rozwodzą się nad dziełami Bożemi od Raju do Kalwaryi i dalej. Choć dobrą jest rzeczą opowiadać co Bóg działał na zbawienie, ale celem tego opowiadania być powinno okazanie ważności zbawienia. Opowiadanie i malowanie powinno być krótkie, mocne i rozmaite i przeplatane odezwą do grzesznika zaniedbującego się w sprawie zbawienia. Zbawienie, możnaby doń mówić np. jest albo ostatnim interesem, albo i żadnym — a P. Bóg to wziął za cel główny dla siebie, i zbawienie ważniejszą rzeczą nazwał od wszystkiego, ... albo tak np.: mówisz, że ciężkie jest to, co robić winienes dla zbawienia; spojrz na Chrystusa w ogrodzie Oliwnym, u pręgierza, na krzyżu, etc. *Drugą* jest długie opisywanie nieba lub piekła. Opisywanie to tę ma niedogodność 1), że jest słabe i niedokładne, to są nadto rozległe przedmioty na zajęcie kątka obrazu. 2), że jest niepotrzebne, bo nie idzie tu o obrazy nieba lub piekła, ale o zniewolenie słuchaczy do pracy na zbawienie, do czu-

wania — aby potępiony nie został. *Trzecią* jest unoszenie się, przesada w mówieniu, np.: o małej liczbie wybranych, o niepokutowaniu ostatecznem, o odkładaniu, zwłokach nawrócenia, o skutkach odpadania w grzechy, o jarzmie nałógów etc., etc. Od przesadzania w takich przedmiotach traci się odwaga, znieśmiela się, albo i do rozpacz przychodzi grzesznik, trwoży się sprawiedliwy, utracą pokój sobie potrzebny, a kaznodzieja działa więcej szkodliwie, niż użytecznie.

**Druga uwaga.** Wszelkie dobre kazanie o zbawieniu zamykać w sobie powinno dwa punkta następne: że *potrzeba od dzisiaj całkowicie zająć się zbawieniem własnem, i co potrzeba robić w tak ważnym przedmiocie*. W pierwszym punkcie kaznodzieja obowiązany pokazać: a) *ważność* tego zbawienia, powołując się na świadectwo Boga, Świętych, potępionych etc; b) *potrzebę*, od której nie ma wyjątku: *in alterutram aeternitatem cadam, necesse est*; c) obowiązek i osobisty każdemu; d) *nagłość*, bo każde odkładanie jest niebezpieczne; e) *zasługę*, żeby zaprzątnęło wszystko staranie nasze. W drugim punkcie wykazać należy: 1) potrzebę powrotu i utrzymania się w stanie łaski; 2) potrzebę obracania wszystkiego w środek starania się o zbawienie; od wielu to rzeczy cena odpadnie, gdy tylko zapytamy: *Quid hoc ad aeternitatem?*

**Trzecia uwaga.** Ilu jest znakomitszych kaznodziei, tyle i wzorów traktowania tego przedmiotu, a u OO. ŚŚ.: Ś. Chrys. (w Hom. 22 i 55 do ludu Ant.), Ś. Aug. w kaz. 64 (*de verbis Dni*) ten przedmiot traktują. Jeślibyśmy o zaniedbaniu starania się o zbawienie mówili, możnaby na to najbardziej nastawać, jak: 1) P. Boga znieważa, 2) jak niegodnem jest rozumnego człowieka, a pomoce na to są nieskończone. Np. VIII i XII rozdz. 1 tomu de Laménais *Essai sur l'indifference*.

b) **O śmierci. Pierwsza uwaga.** W kazaniach o śmierci podobnież na trzy następne natrafiamy wady: *Pierwszą*, że kaznodzieje rzecz tę powszechnie przyjętą uznaniem i doświadczeniem świata, starają się udowadniać przez Pismo św., podanie, argumentowanie. A chociaż pożytecznie jest przypominać człowiekowi, że umrze, i czasu, kiedy umrze nie

wie, wszakże zawsze jest śmieszne zabieranie się kaznodzici do dowodzenia pewności śmierci, jakby o niej wątpiono. *Drugą*, że kaznodzieje wysilają się w obrazowaniu zgryzot, strapięć i rozpacz y umierających grzeszników. Obrazy takie były i prawdziwe i użyteczne w wiekach żywej wiary; dzisiaj, kiedy doświadczenie pokazuje największych grzeszników umierających spokojnie; kiedy największa gorliwość nie trafia przerazić ich obawą sądu, obrazy takie wyglądają jak przesadzone. *Trzecią*, że kaznodzieje zwykle i w tem przesadzają założeniem: „jakie życie taka śmierć, i że grzesznik w grzechu umiera.“ Nie dobrem to jest naprzód, że nikt nie zakreslił granic miłosierdziu Bożemu, powtóre, że to wpędza w rozpacz niektórych, a kaznodzieję wprawia w kontradykce z tem, czego w innych okolicznościach nauczał.

**Druga uwaga.** Zwykle sposoby przedstawiania tego przedmiotu, zależy od celów, jakie kaznodzieja obiera, do których się więc i nauka o śmierci stosuje. I. Jeśliby kaznodzici szło o zniewolenie słuchaczy do gotowania się na śmierć, tak mógłby mowę urządzić: punkt 1., potrzeba gotować się na śmierć; punkt 2., jak się gotować. Pierwszego punktu dowiedzie *a)* nieszczeńściem wielkiem niepoprawionem, zejścia bez przygotowania; *b)* niebezpieczeństwem grożącym każdemu, kto żyje bez pamięci na śmierć; *c)* trudnością przygotowania się, jeśli się zwleka do chwil ostatnich. W drugim punkcie okaże potrzeba: *a)* urządzenia zaraz sumienia i interesów tak, jakbyśmy chcieli mieć je urządzone w godzinie śmierci; *b)* tak być w każdej czynności, jakbyśmy zaraz umrzeć mieli; *c)* nigdy nie wchodzić w położenie, w którem nie chcielibyśmy być przy śmierci zaskoczonymi. II. Jeśliby szło kaznodzici o oderwanie sere od ziemi dla zwrócenia ich ku świątobliwości, takby mógł mowę o śmierci urządzić: punkt 1., konieczność śmierci powinna nas odrywać od rzeczy tego świata; punkt 2., niepewność godziny śmierci powinna nas pobudzać do ciągłego czuwania i gotowości ukazania się przed obliczem Pańskim. III. Jeśliby szło kaznodzici o zaprawienie słuchaczy do praktykowania cnót, myśl

wtenczas o śmierci mógłby przełożyć, jako pobudkę do pokory, jako zasadę roztropności chrześcijańskiej, jako podniecie do gorliwości. IV. Jesliby szło nareszcie o wyplenienie ze słuchaczy tej zbytniej bojaźni śmierci niegodnej chrześcijanina, mógłby powiedzieć, że dla dobrego chrześcijanina śmierć uweseleniem napęłnia wzgląd na przeszłość, obecność i przyszłość. *Przeszłość*, bo dobry chrześcijanin opuszcza bez smutku do czego się nie przywiązywał całym sercem, owszem poczuwa nieco szczęścia od tego, że go śmierć wybawia z nędzy tego życia i z pola grzechów. *Obecność*, w której, jak podróżny dochodzi do celu, jak żeglarz wpływa do portu. *Przyszłość*, bo widzi otwierające się niebo i poczynające się szczęście, do którego jest stworzony.

**Trzecia uwaga.** Wzory takich nauk znajdują się u wszystkich kaznodziejów celniejszych, a między OO. SS. u Ś. Ambrożego *de bono mortis*; u Ś. Aug. w księd. *Speculum peccatoris*; Bazylego *Admonitio ad filium Spiritualem*; Ś. Grzeg. Pap. w 7 księd. Moral. rozdz. 14.

**Pierwsza uwaga.** W naukach o Sądzie źle robią kaznodzieje: 1., jeśli omijają sąd pojedynczy, nauka o nim może być użyteczną i bardzo poruszającą; 2., jeśli ucząc o sądzie ostatecznym opuszczają się na wyobraźnię, kiedyby właściwie opowiadać powinni słowo Boże; 3., jeśli mówią tylko o sądzie grzeszników, opuszczając sąd sprawiedliwych. Chrystus P. zjednoczył oba te sądy, czem i nauczył kaznodziejów, nie tylko grzeszników sądem nad nimi przerażać, ale i dobrych przez sąd nad sprawiedliwymi pocieszać i podnosić.

**Druga uwaga.** Mając mówić o sądzie pojedynczym, można przedstawić duszę w godzinę śmierci wezwaną przed trybunał Pański. Jeśli jest sprawiedliwą, jaka pociecha, punkt 1., jeśli jest występna, jaka rozpacz, punkt 2. Do pierwszego można wprowadzić, że sprawiedliwego wszystko pociesza, jego sędzia, jego życie choćby ułomne, jego cnoty, jego przyszłość. Sędzia, bo ten mu łaskawy; jego życie chociaż ułomne, bo ułomności jego obmyła krew Zbawiciela; jego cnoty, bo one wszystkie zapisane w księdze żywota;



jego przyszłość, bo ta będzie szczęśliwą. W drugim punkcie okazać grzesznika: 1., zatrwożonego, gdy stanie przed sędzią znieważanym a wszystko wiedzącym; 2., oskarżonego o grzechy popełnione, a cnoty opuszczone, o nadużycie dóbr; 3., przekonanego o winie przez własne sumienie, przez Boga i czarta wroga; 4., skazanego na wyrok, który się tuż zaraz ma spełnić. Kończyć takie nauki można tem zdaniem Apostoła: „*Si nosmet ipsos dijudicaremus, non utique judicaremur.*“

Mając mówić o sądzie powszechnym, możnaby: 1., po historycznem opisanu okoliczności, które poprzedzą albo towarzyszyć będą sądowi, ukazać co dzień ten przyniesie pocieszającego sprawiedliwym, groźnego występny. 2., w dwóch punktach oddzielnych ukazać radość sprawiedliwych, przerażenie grzeszników. 3., z dwóch jeden wybrać i ukazać jak grzesznik w dniu tym oskarżonym, przekonany i potępionym będzie.

**Trzecia uwaga.** Wzory i pomocy do takich nauk u wszystkich kaznodziei najlepszych, a u OO. ŚŚ. Chryzostoma *Sermo de secundo adventu Filii Dei* (Hom. 5. in ep. ad Rom. 10; in secund. ad Corinth. 8 in ep. ad Thess. 3. in secund. ad Thim.) Ś. Bernarda ser. 27. in Cant.

c) **O piekle. Pierwsza uwaga.** Kaznodzieje w naukach o piekle w wiele wpadają błędów. A naprzód, w opisywaniu piekła więcej się imaginacją własną, niż słowem Bożem i nauką Kościoła kierując, zapowiadają to co nie ma dowodów za sobą gruntownych. Błąd ten zawsze wielki, większym jest w wiekach osłabionej wiary; słuchacze bowiem biorąc postrachy kaznodziejskie za zmyślane, zatwardzają się w grzechach. Ważną więc bardzo rzeczą jest, aby kaznodzieja, wszystko co o tem mówi, starał się gruntownie popierać dowodami, rozumowaniem ścisłym, i uprzedzać słuchacza przeciwko zarzutom mogącym się stąd wywodzić przeciwko dobroci, sprawiedliwości i mądrości Bożej. Drugim błędem jest opisywanie mąk potępionych takim tonem, jakby się o siebie kaznodzieja zgoła nie lękał, albo zupełnie był obojętnym na udęczenie jakie bliżnim zapowiada, albo się w przerażającym

opisywaniu piekielnych katuszy lubował. Inaczej postępuje dobry kapłan: on cierpi od myśli o cierpieniach braci, mówi o tem ze współczuciem, bierze udział w trwodze ogólnej, sam drży z obawy ściągnięcia na siebie tego co zapowiada drugim. Trzecim błędem jest, że nie wywodzą dość wniosków moralnych z tych wielkich i przerażających prawd, o prędkim nawróceniu się, o szczerej pokucie, czuwaniu nad sobą, o modlitwie, i dbałości starania się o zbawienie.

**Druga uwaga.** Nie zawsze jest pora na szczegółowe opisy piekielnych katuszy. Niekiedy słaba wiara słuchaczy nie znosi takich obrazów, i zachwiewa się. Można by wtenczas poprzestać na rzeczach ogólnych i mówić np. Jest drugie życie, w którym grzech każdy tutaj nie odpuszczony, będzie karany, punkt 1. Chłosty zań będą wieczne, punkt 2. Nierozsądna rzecz na to się narażać, punkt 3. Na zgromadzeniach chrześcian więcej wierzących można by opisywać czworakie katusze piekieł *a)* ogień trawiący, *b)* Bóg utracony, *c)* robak gryzący, *d)* a wszystko przez całą wieczność, do wszystkiego tego dodając rady na uchronienie się piekieł, i wnioski praktyczne z nauki. Niekiedy zamiast opisywania piekła, można by nauczać jak pamięć na piekło dodaje sił na pokonanie przeszkód zbawienia, budzi do czuwania, napęlnia pokorą etc.

**Trzecia uwaga.** Wzory i pomoce na takie nauki u wszystkich kaznodziei celniejszych, — u OO. ŚŚ. — ś. Grzegorza P. (libr. 9. in Job.), u ś. Augustyna (libr. 3. de spiritu et anima), u ś. Bernarda (serm. 16. in Cant.), u ś. Chryzostoma (hom. 24. in s. Math. 10. in 2. Corinth.), w księdze *de providentia Dei*, gdzie dowodzi że dobroć Boża stworzyła piekło, bez którego nie byłoby siły poniesienia ofiar dla wysłużenia nieba.

*d)* **O Niebie.** Przedmiot to do traktowania trudny, wielu też kaznodziei nie utrzymało się na wysokości tego przedmiotu. I nie dziwna to, mieszkańcom z doliny płaczu, ludziom tak mało znajdującym szczęście, koniecznie braknie sposobów, przyrównać na wykreślenie tej szczęśliwości, którą Bóg gotuje wybranym. Zwyczajnie przeto dwa są sposoby traktowania tego przedmiotu. Pierwszy, przez opisywanie w jednej

części szczęścia niebieskiego, a w drugiej, przekładanie rad, dróg doń wiodących. Drugi, przeplatanie nauczania o niebie moralnemi uwagami np. Wiara o niebie powinna odrywać serca nasze od dóbr tego świata, [punkt 1.] zapalać gorliwością służenia Bogu, [punkt 2.] mnożyć cierpliwość i odwagę w próbach tego życia.

Wzory na to u OO. ŚŚ. w Bibliotece Ojców [Quillona] pod wyrazem niebo.

---

## ROZDZIAŁ II.

### O sposobach nauczania o Tajemnicach Zbawiciela i Najśw. Panny.

Pod słowem Tajemnice pojmujemy nie tylko prawdy wiary przewyższające nasz rozum, jak np. objawione Patriarchom Tajemnice o stworzeniu z niczego, o upadku człowieka, przyjsciu Odkupiciela, albo potem o wybraniu potomków Abrahama, powołaniu narodów, etc... i jeszcze potem Tajemnice Trójcy Najśw., Eucharystyi etc... albo też czynności cudowne P. Zbawiciela bezpośrednio wpływające na nasze Zbawienie, jak *narodzenie się, powitanie 3 królów, męka, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie*, ale jeszcze i cuda które Bóg działał w N. Pannie, jak Jej *niepokalane poczęcie, narodzenie, zwiastowanie, wniebowzięcie*, i te Jej samej czynności, które z Boskiego wykonywała natchnienia, jak ofiarowanie, nawiedzenie, oczyszczenie... Kaznodzieja powinien dać poznać i ukochać te tajemnice będące niewyczerpanem źródłem, bogatym skarbem poglądów i wzruszeń dla wymowy. Ojcowie i Doktorowie Kościoła kopali w tej minie, najznakomitsi kaznodzieje też w niej czerpali, i nie wyczerpali i nie wyczerpią. Tajemnice są to dowody Boga, Jego mądrości, dobroci, a nie wyczerpane są, bo wszystko co Boskie, jest nieskończone. Opuszczać w kaznodziejstwie ta-

jennice, byłoby to i wymowę kaznodziejską ubożyć, i nauczaniu kościelnemu odbierać jego właściwą barwę i przyoblekać ją w łachmany jakiej racjonalnej niechrześcijańskiej wymowy.

Jeszcze kaznodzieje więcej do traktowania o tajemnicach nakłaniają dobra duchowne spływające na wiernych. Tajemnice są chlebem, którym się żywi chrześcijańska pobożność. Są podstawą, i istotą całej religii — nie znając tajemnic, nie znamy religii. Tajemnice przemawiają do serca, podnoszą, zapalają, wywołują na ofiary, nakłaniają do enoty, obowiązki wkładają. Wnioski, które z nich wywodzi kaznodzieja, zawsze są naturalne, i każdy to czuje, że obyczaje powinny być stosowne do wiary.

Nie wyklądać wiernym nauki i ducha tajemnic, jest to nie wypełniać kaznodziejskiego obowiązku — błąd ten byłby jeszcze cięższym, jeśli byśmy to opuszczali w dniach przeznaczonych na święcenie tych tajemnic. Wyrażnym bowiem zamiarem obchodzonych przez Kościół uroczystości tajemnic jest, ażeby wiernie wchodzili w znaczenie tajemnic, odnosili ztąd łaskę i pobudkę do enoty. Kaznodzieje powinni odpowiadać tym widokom Kościoła, wykładając wiernym tajemnice nie w kilku przechożych słowach, albo we wstępie, ale w całych naukach, w którychby moralność była tylko na drugim względzie, albo dodatkiem. Wierni czekają tego od kapłana i mają prawo — a obraża ich kaznodzieja, kiedy zawodzi — krzywdzi ich, zostawiając w niewiedomości tak ważnych przedmiotów. Błąd ten mniejby wart przebaczenia dzisiaj, kiedy wiara tak słaba, christianizm mało znajomy, a duch jego zapomniany.

Żeby o tajemnicach godnie nauczać, potrzeba : 1. dawać je poznać; 2. zachęcać do ich uczenia; 3. powoływać wiernych do uczestnictwa łask w nich zawartych; 4. tak nauki o tem podzielać, aby te wszystkie względy na przedmioty jasno, porządnie były wytraktowane.

**1. Dawać poznać Tajemnice.** Ś. Franc. Salezy na sposób w jaki kaznodzieje mają wiernym dawać poznać Tajemnice, podaje rady, ażeby każdą Tajemnicę rozważyć pod temi trzema względami: *kto, dla czego, i jak?* np. *Kto*

się narodził? Syn Boży stał się człowiekiem — *dla czego?* żeby nas zbawił. *Jak* się narodził? ubogim, nagim, w chłodzie, w stajence, niemowlątkiem. Albo *kto* zmartwychwstał? Bóg-człowiek, który umarł za nas — *dla czego?* dla chwały swojej a naszego dobra. *Jak?* pełen chwały, nieśmiertelny... ale metoda ta trochę ciasna (znajduje się w liście ś. Fr. Salez. do Arcbpa Bouran. Żeby gruntownie o Tajemnicy nauczyć, potrzeba: 1., wyłożyć część zewnętrzną i wewnętrzną tajemnicy 2., wyrazić doskonałości Boga, Zbawiciela, albo Najśw. Panny, które są w niej zamknięte. 3., korzyści, które z niej na ludzi spływają.

*Co do I-go.* Wyłożyć część zewnętrzną i wewnętrzną tajemnicy. Przez część zewnętrzną tajemnicy rozumiemy to co jest widomem; przez wewnętrzną to co jest cudownem, w fackie, lub w Zbawicielu, lub w Najś. Pannie, a co jest cudownem względnie do Boga, do ludzi, lub do nich samych. Fakt zewnętrzny bywa nam opowiadany w Ewangelii, albo przekazany podaniem — potrzeba go szczegółowo wyłożyć wiernym, już żeby nie wychodzili z kazania bez poznania tajemnicy którą obchodzą, już że to poznanie jest źródłem następstw moralnych, które ztąd wynoszą, już nakoniec, że każdy szczegół tajemnicy jest nauką doskonałą i użyteczną zbawieniu np. w Tajemnicy Epifanii ukazanie się gwiazdy przewodniej, pośpiech Magów, zgaśnienie gwiazdy gdy przyszli do Jerozalem, ich dary, powrót inną drogą — wszystko to jest zajmującym i nauczającym. Część wewnętrzną tajemnicy nie mniej godną uwagi pobożnych, odkrywa się w pobożnem rozmyślaniu, z zasad wiary, albo ze słów samejże Ewangelii. Tak np. jeślibyśmy od tajemnicy Epifanii, zapytali jakie były natenczas uczucia w Zbawicielu, rozmyślanie nad tem dałoby nam za odpowiedź, że miłość ku ludziom, że miłość ta takim go napełniała pragnieniem oświecenia pogan, iż w kilka dni po urodzeniu posłał gwiazdę, ażeby Magów do Jego żłóbka przywiodła; że Magowie to byli tylko pierwszymi, a w nich widział Zbawiciel powołanie wszystkich pogan. Rozmyślanie nad tem dalsze przywiodłoby, że każdy mógłby pomyśleć, że nań od żłóbka swojego przez wiele wieków patrzył Zba-



wiciel, i nie gwiazdę dla niego zapalił, ale zachował, i przygotował dlań łaskę wiary, łaskę chrześcijańskiego wychowania, i tyle jakimi nas otoczył pomocy i środków zbawienia. W takim rozmyślaniu umysł i serce poznać dadzą tę miłość, którą ta tajemnica 3 królów wyraża. Taki sposób traktowania tajemnic, jakimi to drogami tkliwości, zajmujemy może nas prowadzić do ich poznania.

*Co do II-go.* Wyrazić doskonałości Boga, Zbawiciela, albo Najśw. Panny, które są w tajemnicy zamknięte. Ponieważ Bóg objawiając się światu, chciał okazać chwałę swojego Syna i Bogarodzicy Maryi, a chwałę zależącą na ich doskonałościach, nie odpowiadalibyśmy zamiarom Bożym, jeślibyśmy wykładając tajemnice, nie wykazywali tych wybitnych doskonałości, które leżą w spowiciu tajemnicy, a które rozmyślanie pobożne odsłania; uchylalibyśmy wierze, jeślibyśmy się nie kwapili z powodu tajemnic odsłaniać doskonałości Boże, budzić dlań cześć i uwielbienie ludzi. Krzywdzilibyśmy wiernych, pozbawiając ich tak pożywnej nauki. Jeślibym np. wykladał tajemnicę Krzyża, ukazałbym tam wielką sprawiedliwość Boga, której potrzeba było takiego zadość uczynienia za grzech. Jego miłosierdzie, które pogodziło prawo sprawiedliwości z łaską dla grzesznika i Jego wolność pokazaną w tem, że Bóg Areykapłan poświęcił Boga ofiarę. Jeślibym wykladał tajemnicę Eucharystyi, podałbym uwielbieniu dobroć Boga, potęgę i mądrość, podług tych słów ś. Augustyna: *Cum sit ditissimus, plus dare non habuit; cum sit potentissimus, plus dare non potuit; cum sit sapientissimus, plus dare nescivit.* Jeślibym mówił o tajemnicach, w których jaśnieją albo wielkość Zbawiciela, jak w Zmartwychwstaniu, Wniebowstąpieniu, albo z niczem nieporównane przywileje i laski Najśw. Panny, jak w Jej Niepokalanem Poczęciu, Zwiastowaniu, Wniebowzięciu, starałbym się wykazać tam wszystko, co wynosi Zbawiciela lub Bogarodzącę, ażeby obudzić ku Nim cześć i uwielbienie wiernych. I jeślibym przeciwnie miał mówić o tajemnicach, w których się upokarzali, np. o ich ukrytem i pracowitem życiu, o tajemnicach Kalwaryi, ukazywałbym w tych upokorzeniach prawdziwą

wielkość, mądrość i miłość ku ludziom. W każdej słowem z tajemnie starałbym się dać poznać, jak godną jest potęgi, mądrości i dobroci Bożej.

*Co do III-go.* Wyłożyć korzyści, które z niej spływają na ludzi. Jako P. Bóg po chwale swojej i Syna swojego i Bogarodziecy najglówniej w tajemnicach pragnie dobra ludzi, tak i kaznodzieja w wykładzie tajemnie nie ma tego celu opuszczać, tylko nakazywać powinien, jakiemu złemu która tajemnica zaradza, jakie dobra sprowadza, jak n. p. Weiele-nie Pańskie podniosło upadłego człowieka, ocaliło ród ludzki co go był grzech zagubił, podniosło naturę człowieczą aż do uczestnictwa niejako z Boską naturą, wydało światu największego dobroczyńcę, nieomylnego nauczyciela, wzór niezrównany — albo jak w tej tajemnicy podnosi nas Chrystus przez swoje upokorzenie się, zbogaca nas sam się ubożąc, wyzwala nas sam niewolnictwo przyjmując. Taki sposób obejścia się w naukach o tajemnicach nadzwyczaj jest skutecznym do obudzenia miłości i przywiązania ku wierze, do wzruszenia człowieka, który się widzi przedmiotem i celem dzieł i zarządzeń Bożych.

Te są poglądy i względy, pod któremi dawać się zwykły poznania tajemnie Bożych. S. Tomasz w III. części Summy i inni teologowie doskonale rozwijają te punkta spojrzenia na tajemnice św. Tak robią i kaznodzieje celniejsi, takby i wszysej postępować powinni. Ukazywać w tajemnicach wielkiego i dobrego Boga, a człowieka przezeń uszlachetnionego, ulepszanego, uszczęśliwionego — a w tajemnicach Najśw. P. M. przedstawiać Jej wielkość obok użyteczności z tego dla nas, jak przez Zwiastowanie zostaje Matką Boską, aby też była i matką ludzi, jak przez Wniebowzięcie otoczoną została chwałą, ażeby w niebie była też pośredniczką naszą.

## 2) Zachęcać do ich (tajemnie) uczczenia.

Oświecając umysły wiernych istotą tajemnie, potrzeba trafiać do serca i niecić w niem uczucia i wzruszenia pobożne, które im natchnąć mogą wykładane czy objaśnione tajemnice. Kaznodzieja chybilby, jeśliby chłodno o nich rozprawiając lub rozumując, nie podniósł ducha. Wszystkie

uprzednio wyliczone względy, winny mu służyć za środek i sposób wzruszenia serca, rozgrzania i przeniknienia dusz uczuciem chrześcijańskiej pobożności. Uczucia te urozmaicać się mogą wedle rozmaitości tajemnic. We wszystkich jednak można znaleźć powód do ożywiania uczuć następnych: 1. wdzięczności za łaski, które ta lub owa tajemnica przynosi; 2. miłości za dobroć Boga, która się w niej okazuje; 3. podziwu i pochwały dla wielkości, potęgi, mądrości Bożej, która tam świeci; 4. czci i uwielbienia dla samejże tajemnicy; 5. pożądania i postanawiania lepszego i doskonalszego, pobożniejszego i bogomyślniejszego życia; 6. radości lub uzalania. Rozniecając te różne uczucia w sercach wiernych, kaznodzieja nauki swoje ozdobi namaszczeniem, zaprawi je wonią pobożności, bez tego będzie suchym, zimnym, nudnym, następnie miernej lub małej użyteczności.

### 3) Powoływać wiernych do korzystania z łask zawartych w tajemnicach.

Tajemnice Zbawiciela obfitem są źródłem łask mnogich, spływają one na wiernych w dniach, szczególnie w których uroczyste owe tajemnice obchodzimy. Kaznodzieje natenczas szczególnie są obowiązani nauczać wiernych, iżby z nich korzystali, a następnie: 1) nauczać o cnotach, doskonałościach, które bądź wewnętrzna, bądź zewnętrzna część tajemnicy zawiera; zachęcać do praktycznego ich wypełniania pod wpływem gotowej pomocy Zbawiciela, przyczyny Świętych, bo łaska pomagająca nam w dobrem, tak jak i nauka o tem co czynić potrzeba, z tejże tajemnicy wypływa. 2. Kaznodzieja ma obracać uwagę na drogi, któremi przechodził czy Zbawiciel, czy Najśw. Panna, aż się wykonała tajemnica cudowna, n. p. jak przyszedł Zbawiciel do chwały Zmartwychwstania? był ukrzyżowany, umarł pogrzebion: *Crucifixus, mortuus et sepultus resurrexit*. I my więc, jeśli z Chrystusem zmartwychwstać pragniemy, winniśmy ukrzyżować nasze namiętności, umrzeć grzechowi, pogrześć miłość własną. 3. Oprócz ogólnych łask

przywiązanych do tajemnic, każda z nich ma swoje właściwe. Ważną jest rzeczą dać ją zrozumieć wiernym i zachęcić, żeby się o nią starali przez modlitwy i akty enót odpowiednich. W tem bowiem głównie jest korzystać z każdej uroczystości. Tak n. p. Tajemnicy Bożego Narodzenia łaska szczególna jest urodzenie się (dzieciństwo) duchowne, przymiot który świat nie zna, doskonałość złożona z czystości, niewinności, prostoty, warunek raju obiecanego przez Chrystusa: *nisi efficiamini sicut parvuli, non intrabitis in regnum coelorum*. Tajemnicy 3 królów wyłączną łaską i owocem jest prędkie, stanowcze, wytrwałe oddziaływanie łaski, która nas jak gwiazda Magów prowadzi do Chrystusa. Tajemnicy Męki Pańskiej najgłówniejszą łaską jest cierpliwość w przeciwnościach, umartwienie nieporządných woli poruszeń. Tajemnicy Zmartwychwstania łaską jest wewnętrzne, duchowne odrodzenie się. Tajemnicy Wniebowstąpienia łaską jest pragnienie nieba i zjednoczenia się z Bogiem. To już będzie dostateczną skazówką, jak mamy upatrywać wyłączne łaski w każdej tajemnicy, która objaśniać, do której doprowadzać wiernych kaznodzieja powinien.

#### 4) Jak dzielić nauki o tajemnicach?

Pierwszy sposób układania nam o Tajemnicach na tem zależy, ażeby w pierwszej części objaśnić naukę o Tajemnicy, a w drugiej dać poznać owoce i skutki, które z niej wypływają. Wedle tego możnaby tak założyć: Istota i waga tajemnicy, punkt 1. sposób obejścia i korzystania z niej, punkt 2. albo 1. Co Bóg nam przez tę tajemnicę uczynił. 2. Co w imię jej temu Bogu czynić powinniśmy — albo: 1. Zamiany Boże w tej tajemnicy — 2. uczucia, któremi nas napełnić powinna, albo: 1. Chwała, jaka z tajemnicy na Boga spływa. 2. Dobra i użytki, które się na nas zlewają. Drugi sposób nauczania o tajemnicach zależy na łączeniu strony dogmatycznej i moralnej w jedno założenie. Podług tego więc sposobu takby można zakładać: 1. Chrystus w żłóbku jest

dobroczynią, którego kochać, 2. nauczycielem, którego słuchać, 3. wzorem, który naśladować powinniśmy. Albo: Marya przez oczyszczenie się jest dla nas wzorem posłuszeństwa, 1. wszelkiemu szczegółowi prawa, 2. radzie, nawet ściśle nas nie obowiązującej, 3. z poświęcenia tego, co nam najmilsze albo najdroższe.

Na wypełnienie tych i tym podobnych planów, wiele materiałów nastarczyć nam mogą teologie, estetyczni pisarze i kaznodzieje.

### ROZDZIAŁ III.

#### Sposoby nauczania o cnotach i występkach.

Ażebym dobrze o tych przedmiotach nauczać, potrzeba: 1. jasno, dokładnie wyłożyć na czym zależy cnota albo występki o których się mówi; 2. przełożyć mocne pobudki, dla których cnotę wypełniać, występku strzedz się należy; 3. wskazywać na to sposoby; 4. dobre nauki o tem podzielać. Nad temi 4 punktami szczególnie się zastanówmy.

§ 1. Jak wykladać — na czym cnota która lub który występki zależy. Ważną jest rzeczą dać dokładne pojęcie enoty lub występku. Większa część wiernych, pobożnych nawet, tak mało w tem mocna, że nie umie sobie określić, co to pokora, zaparcie siebie, skupienie ducha, gorliwość; albo co to jest pycha, zdrętwienie. Nie mając zaś o tem dokładnych pojęć, jest w niemożności nabycia cnót, poprawienia się z błędów. Bo jak się otrząsnąć ze złego, w dobrem utwierdzić, kiedy ni tego złego, ni tego dobrego nie znamy? Dla podania przeto dokładniejszego pojęcia o cnocie lub występku, potrzeba je określić. Na to używać można dwojakiego rodzaju określeń, podawanego w logice: właściwej *definicji*,



któraby ukazała istotę rzeczy, jej rodzaj, n. p. taką defini-  
 cyę pokory: *virtus qua homo ex verissima sui cognitione, sibi ipsi vilescit*; i *opisania*, która rzecz dłużej i w sposób  
 już mowczy (oratorski) wyklada. Oba te rodzaje określeń  
 bardzo są użyteczne: *definicję* umysłom uważnym, zdolnym  
 zając znaczenie wyrazów, dając pojęcie dokładne, ścisłe cnoty  
 albo występku; *opisanie* pomaga do zrozumienia rzeczy umy-  
 słom lżejszym, pospolitszym, przez rozwinięcie i szczegóły  
 w które wchodzi. W *opisywaniu* cnót, może Kaznodzieja pójść  
 za natchnieniem własnych zdolności, żadna się w tem szcze-  
 gólna nie wymaga ostrożność. Św. Cyprian i św. Ambroży  
 doskonale w tem zostawili wzory: tamten opisując dziedzic-  
 two w księdze: *de habitu et disciplina virginum*, ten kre-  
 śląc obraz skromności w II. księdze *de Virginibus*. Ale w opi-  
 sywaniu występku potrzeba być ostrożnym, zachować prawidła  
 roztropności, malując zwłaszcza przedmioty gorszące. Po  
 określeniu cnoty lub występku, o których mowa, potrzeba  
 zgromadzić *punkta widzenia, rozróżnić rodzaje i stopnie*, n. p.  
 mając mówić o *skrusze*, rozróżniłbym *skrucę doskonałą*, opartą  
 na miłości, od *niedoskonałej* (*attritio*) opartej na różnych po-  
 budkach wiary, połączonych z początkiem miłości; n. p.: mó-  
 wiąc o *pożarze*, podzieliłbym za Rodriguezem na cztery sto-  
 pnie: *a)* nie wyceniania siebie, *b)* nie pożądania pochwał cu-  
 dzych, *c)* znoszenia z cierpliwością upokorzeń, *d)* przyjmowa-  
 nie obelg z radością, pożądaniem ich. Oto jak te różne  
 poglądy mogą oświecać przedmiot i doprowadzić do głębszego  
 poznania cnoty. Ale tego nie dosyć. Skłonni jesteśmy do  
 uwodzenia się, łudzimy się nieraz posiadaniem cnót, albo  
 wolnością od występków, a łudzimy się fałszywie, ani tych  
 cnót nie mając, ani wolni będąc od tych występków, a przeto  
 pożyteczną będzie rzeczą do określania i podziałów dołączać  
*cechy, znaki i skutki cnót lub występków* o których mowa.  
 Przec to pomoże się słuchaczom do dokładniejszego poznania  
 siebie, tych cnót, w których rość, tych występków, których  
 się strzedz mają, ażeby dalej nie uwodzili się fałszywem ro-  
 zumieniem. Tak lepiej dałbym poznać *miłość*, jeśli bym ze  
 św. Pawłem wyłożył jej znamiona, albo *skrucę*, jeżelibym

jej objaśnił warunki, albo *postulsum*, jeślibym za św. Bonawenturą wyłożył: *prompta sine dilatione, voluntaria sine contradictione; strenua sine pusillanimitate, universalis sine exceptione* (Collat. 3. 1.) Lepiejbym dał poznać pychę tym, co się nie poczuwają do niej, ukazując na jej znaki, lubowania się sobą i przymiotami swojemi, wyceniania swoich zasług, wynoszenia się nad innych, sądzenia drugich, upierania się w swoich przeświadczeniach albo chęciach, uchylania się od zależności i posłuszeństwa, zarozumienia o zdolnościach, chępliwości, nadstawiania się, chwalenia się i t. d. Jeźlibym jeszcze do tych *znaków* dołożył *skutki* cnoty lub występku, n. p. skutki miłości chrześcijańskiej, która nie myśli i nie mówi złego, która szanuje i poważa bliźniego, która chce dobra i czyni je wedle możności, która wszystko od wszystkich przenosi, nikogo od siebie nie odtrąca, zawsze dobra, uprzejma, obowiązująca — tak wszystkąby z tego przedmiotu spędził niejasność, mglistość, a słuchacze ujrzeliby się takimi, jakimi są przed którąś enotą, albo występkiem.

To są sposoby, przez które kaznodzieja da poznać słuchaczom istotę cnót i występków o których mówi. Pięć się ich zwykle (jak widzimy) liczy, t. j.: *określać, dzielić, opisywać cechy, wskazywać znaki, malować skutki*. Na wypełnienie ich bogate pomoce najdziemy w II. części summy św. Tomasza i w egzaminach sumienia o enotach i występkach, po książkach do nabożeństwa, albo ascetycznych objętych.

## § 2. O pobudkach ujęcia się cnoty, unikania występku.

Na nakłonienie ludzi do ujęcia się cnoty i unikania występku, potrzeba pokazać: 1. że *czynić co potrzebne i sprawiedliwe*, 2. że *tak czynić użytecznie i bezpiecznie*, 3. że *przyjemnie*, 4. że *chwalebnie*, 5. że *możliwie i łatwo*. Co do I-go. Tak czynić potrzebna rzecz i sprawiedliwa. Dowodzi się tego z prawa przyrodzonego, z prawa Bożego (dawnego i nowego), z prawa ludzkiego, (kościelnego i świeckiego) nako-

niec ze zgubnych następstw, jakieby brak tej cnoty pociągnął, (niewypełnienie obowiązków stanu, nieotrzymanie łaski, niewytrwanie w niej, obawa potępienia się), albo trzymanie się grzechu sprowadziło (jak upadnienia w wyższe stopnie grzechu, nieszczęścia i t. d.).

*Co do II-go.* Użyteczna jest i bezpieczna trzymać się tej cnoty. Dowodzi się tego okazaniem, jak ona nas ochrania od wielu złego w tem i przyszłym życiu, jak do wielu dobrego przyczynia się tu, sprowadzając na nas korzyści ziemskie, łaskę Bożą, chwałę i szczęście wieczne. Przeciwnie zgubna jest i niebezpieczna trzymać się tego występku, bo nas też zaraz napęlnia troską, niepokojem, cierpieniem, miesza nasze nadzieje, ściąga niełaskę Bożą, grozi nam zatraceniem wiecznem.

*Co do III-go.* W cnocie jest rozkosz. Dowodzi się tego okazując, że cnota wydaje trwałe szczęście, z którem się żadne uciechy zmysłowe porównać nie dadzą, że ona odgania troski, niepokoje, zgryzoty sumienia, że duszę napęlnia pokojem, którego błogość przewyższa wszystko co człowiek użuć może na ziemi, że nieci pociechy które łagodzą gorycz i boleść utrapień, napęlnia weselem w samych nawet strapieniach (*superabundo gaudio in omni tribulatione nostra 2. Cor. 7. 4.*). Przeciwnie w występku jest cierpienie. W ile to bowiem smutków ponurza się człowiek występny? co niepokojów, goryczy, trwóg, zgryzot ponosi; jakie nieukontentowanie z siebie, skoro się czuje we własnych oczach nizezemnym i obrzydłym? *tribulatio et angustia in omnem animam hominis operantis malum. Kom. 2. 9.*

*Co do IV-go.* Chwalebna jest rzecz trzymać się tej cnoty. Dowodzi się tego, dając poznać jako jest piękną, doskonałą, miłą w sobie, zgodną z rozumem, droższą od wszystkich rzeczy w świecie, jak zaszczyca, podnosi, wyszlachetnia chrześcianina, zbliża do Chrystusa Pana, jak miła Bogu, Aniołom i Świętym. I przeciwnie nieczna jest rzecz trzymać się tego występku. Dowodzi się tego dając poznać, że występki haniebnym jest w sobie, przeciwi się rozumowi, poniża, upadla tych, co się stają jego niewolnikami, że Bóg i ludzie mają go w obrzy-

dzeniu, że jego szpetota i nikłość oburza każde serce szlachetne i w pogardę podaje występku.

*Co do V-go.* Możliwa rzecz i łatwa tę cnotę wypełniać, tego się strzedz występków. Dowodzi się tego: 1. z dobroci Boga, który wspiera ludzi dobrej woli; 2. z Jego sprawiedliwości. Bóg dawszy rozkaz, obmyślił i środki na jego wypełnienie, i ma je gotowe dla tych, którzy Go o to proszą; 3. z przykładu Świętych. Tylu z nich w położeniach nieraz trudniejszych tę cnotę pełniło, tych się strzegło występków. *Quod isti et istae cur non ego?* (Confes. S. Aug. lib. 8. 31. c.); 4. z zapowiedzenia Zbawiciela: *jarzmo moje słodkie, i ciężar mój lekki* (Mat. 11, 30). Ze słów św. Ducha 1. Joan. 5.: *mandata ejus gravia non sunt*; 5. Z trosk i zabiegów, jakie ludzie około znikomych dóbr tego świata ponoszą, a których tyle nie wymaga cnota; 6. Z siły, jaką napędza miłość, łaska, nadzieja nagrody; z siły, dla której wszystko podobne, przed którą niczem trudności.

Nietrudno wyszukać pomocy na wypełnienie w kazaniach tych wszystkich pobudek pełnienia cnoty, strzeżenia się grzechów. (Czytaj 7. roz. Mądrości. 1. Eklezjastyka. *Guide des pecheurs* O. Grenady. Pisma Ojców św. i księgi ascetyczne zamykają cnoty.

### § 3. O sposobach nabycia cnoty, poprawienia lub ustrzeżenia się występków.

Na małymby się przydało wykazać cenę cnoty, jeżeliby się nie nauczyło razem jak ją wypełniać, albo wykazać rany duszy przez grzech zadane, jeżeliby się razem nie podały środki zaradcze. A przeto kaznodzieje mocno przekonawszy się o powodach pełnienia cnoty, unikania występków, mają zaraz i o sposobach nauczać. Sposoby te albo są *powszechne* albo *szczególne*. Sposobami powszechnymi, jednako przydatnymi do nabywania cnot wszystkich i unikania wszystkich występków są: *modlitwa, przystępowanie do Sakramentów, pobożne czytania, rachunek sumienia ranny z postanowień,*

*południowy z pilnowania się, wieczorny z oszczędzenia siebie, częsty powrót do siebie w przeciągu dnia, unikanie powodów grzeszenia, towarzystwo złych, unikanie pierwszych poruszeń myśli do złego, umartwienie własnej woli, częste uobecnianie przykładu Chrystusa Pana i Świętych, przypominanie pobudek do cnoty, prędkie i zupełne podawanie się łasce nas oświecającej z ofiarą siebie.*

Sposoby szczególne, t. j. właściwe pojedynczej cnocie, zaradce pojedynczemu występki, albo stosowne do wyjątkowych położen, w jakich się słuchacze znajdują, są rozmaite, wedle rozmaitych okoliczności; na przygotowanie ich może znaleźć pomoce, ale wybierać je i wskazywać, już do roztropności jego należy. Tak n. p. na nabycie i utrzymanie czystości, środkiem jest hamowanie oczu, umartwianie zmysłów: przeciwko łakomstwu, środkiem jest jałmużna; przeciwko gniewowi, środkiem cierpliwość, słodycz, pokora i t. d.

#### § 4. Jak dzielić nauki o cnotach i występkach.

1. Nauki o cnotach i występkach, podług powyższych wskazań, najnaturalniej będzie podzielić na trzy punkta: 1) na czem cnota lub występki (do objaśnienia wzięta) zależy. 2) Pobudki pełnienia tej cnoty, lub unikania tego występk. 3) Sposoby na jedne lub drugie. Plan taki zostawia miejsce na całkowity wykład obranego przedmiotu.

2. O jednym przedmiocie, cnocie, można kilka nauk powiedzieć, a w nich można z osobna przetraktować każde z tych powyższych założeń. Jeślibym obrał za przedmiot mówienia pierwsze założenie, mianowicie, na czem zależy ta lub owa cnota, dostosowałbym do niej owe 5 sposobów objaśnienia istoty, jako: *określenie, podziały, cechy, znaki, skutki*. Jeślibym drugie założenie obrał, t. j. pobudki pełnienia tej cnoty, lub unikania tego występk, dostosowałbym 5 innych sposobów wykrycia pobudek, jakoto: *że tak czynić, potrzebne i sprawiedliwe, użyteczne i bezpieczne, przyjemne, chwalebne, możebne i łatwe*. Albohym to skrócił w trzy uwagi,



n. p. *a)* nie potrzebniejszego, *b)* nie korzystniejszego, *c)* nie łatwiejszego; albo jeszcze inaczej: 1) doskonałość tej cnoty, 2) korzyści jakie wydaje, 3) pociechy jakie roznieca. Jeślibym trzecie założenie obrał, t. j. o sposobach nabycia cnoty, mógłbym w pierwszym punkcie wyłożyć czego unikać, a w drugim co dopełniać potrzeba, a stosując to do cnoty czystości, pokazałbym w pierwszym punkcie, że dla uchowania jej, strzedz się potrzeba zbytniego bezpieczeństwa, uczęszczania do osób innej płci, próżnowania, zbyt wygodnego życia, a w drugim, że myśl potrzeba odrywać od złego i dobrem zaprzętać, pokonać się w pierwszych pokusach, mieć zmysły na straży, ciało umartwiać, modlić się i rozmyślać nad utrzymaniem się przy enocie.

3. Można bardzo użytecznie poświęcić całą naukę zbijaniu tych mniemań fałszywych, powodów, któremi grzesznicy chcą usprawiedliwiać swoje występki; wedle tego takby można n. p. przetraktować przedmiot o darowaniu uraz: 1. mówicie, że honor wasz każe się pomścić, a ja powiadam, że większy wam honor przyniesie darowanie, niż pomszczenie się za obrazę. 2. Mówicie, że interes obronienia się od obelg każe wam pomścić się, a ja powiadam, że interes wasz jest przebaczyć. 3. Mówicie, że zemsta was zadowolni, a ja powiadam, że prawdziwą i gruntowną wam rozkosz sprawi przebaczenie dla Chrystusa.

4. Cośmy powiedzieli o sposobach nauczania o enotach i występkach, stosować się może i do wszystkich obowiązków chrześcijańskich, n. p. do przykazań Boskich i Kościelnych, do praktyk pobożnych ku Najśw. Pannie. Jeślibym wykladał które z 10 przykazań, ukazałbym *a)* pobudki zachowania tego przykazania, *b)* w czym się zachowuje to przykazanie, *c)* sposoby wiernego zachowania. Jeślibym chciał powoływać do obowiązku starania się o świętobliwość, powiedziałbym: 1. bądźcie świętymi, bo być winniście; 2. bądźcie świętymi, bo być możecie, a pod to założenie wprowadziłbym wszystkie wyżej wyłożone względy. Słowem, jakibykolwiek wydarzył się do mówienia przedmiot, każdyby przyjął taki rozkład: 1. potrzeba to czynić, 2. jak się to czy-

nić ma. Najnaturalniejszy to podział, często więc i najlepszy, bo daje miejsce na najpożyteczniejsze rozwinięcie przedmiotu.

5. Między przykazaniami Bożemi, 6-ty i 9-ty szczególne w sobie mieszczą dla mowców trudności. I kaznodzieje do wykładu ich zawsze się zabierać mają z pewną obawą o nie przestąpienie granic roztropności. Winni to świętości swojego charakteru, misyi i obowiązkom, które sprawują, bo winni być jak Serafinowie święci i czyści, bo nigdy to nie bywa rzeczą bezpieczną, obracać uwagę na przedmioty lubieżne. Kiedy więc o tych przykazaniach nauczać będą, wprzód Ducha św. poproszą, aby ich wargi jak proroka oczyścił, i przyjmą ton skromności, powagi, którąby na wodzy trzymali słuchacza. Wchodząc zaś w przedmiot, może go w dwojaki sposób przedstawić: albo przekładając cnotę czystości, albo nastając na występki nieczystości, a pokazując pobudki i sposoby wedle tego jak się mówiło wyżej. Pierwszy sposób, który na wykładaniu samej cnoty zależy, jest łatwiejszy, bezpieczniejszy i więcej przystoi młodemu kapłanowi. Drugi, który zależy na nastawianiu przeciw występkowi, więcej przystoi kapłanowi wieku i powagi. Wykładając pobudki czystości, usilnie starać się ma okazać piękność tej cnoty anielskiej, która człowieka nad człowieczeństwo wynosi, żyjącego w ciele jednoczy z aniołami, tyle łask sprowadza na ziemię, tyle chwali w niebie gotuje. Zapalić ku niej przez uwielbienie tej cnoty w przykładach św. Kazimierza, Stanisława Kostki, Ludwika z Gonzagi, — w przykładach tych dziewięć, co dla ustrzeżenia się w czystości, świat opuściły, klasztornego życia surowości obrały, a nadewszystko w przykładzie Panny Najśw. Po tych uwagach, w którychby wszystko być niebiesko czyste powinno, zejdzie kaznodzieja do wykładu środków utrzymania się w czystości podług uwag w § 2. wymienionych. Wykładając pobudki strzeżenia się nieczystości, kaznodzieja do dwóch się głównych rzeczy może obrócić, do skutków i kar nieczystości, skutków które są przerażające, poniżają i upadlają człowieka we własnych oczach, tłumią w sercu uczucia szlachetne, znieważają ciało przez które są członkiem Chrystusa, kościołem św. Ducha, szepią niesmak

ku obowiązkom, morzą w duszy miłość, a na jej miejsce podstawiają dziki egoizm, morzą chrześcijańską nadzieję, wiarę nawet tak przeciwną zepsuciu. *Dixit insipiens in corde suo: non est Deus.* Ps. 52 w 1. A kary występku straszne i ze wszystkich występków ten najbardziej i najwięcej ściąga pomst Bożych, za karę temu występкови przyszły wody potopu, przyszedł ogień, który pięć miast w perzynę obrócił, przychodziła śmierć przedwczesna, przychodziły nieszczęścia i klęski na osoby, rodziny, społeczności; nauczając zaś sposobów uniknienia tego występku, najbardziej nastawać będzie na mieszanie się w kuszące okoliczności, na gorszących książek czytanie, na swobodne obcowanie z kobietami, na niehamowanie oczu i mowy.

6. Najlepszymi z autorów piszących o enotach chrześcijańskich są: Rodriguez, Sain, Jure. Grenade.

## ROZDZIAŁ IV.

### Sposoby nauczania o św. Sakramentach.

Ażeby dobrze tak ważnego przedmiotu nauczać, potrzeba znać część ogólną traktatu o Sakramentach i starać się naukom o nich nadawać potem stosowne zewnętrzne kształty. W traktowaniu tej ogólnej części o Sakramentach, najwięcej idzie o pokazanie: 1. doskonałości Sakramentu, 2. jego potrzeby, 3. jego korzyści, 4. usposobień z którymi doń przystępować, błędów, których się strzedz potrzeba, 5. obowiązków, które zeń wypływają, 6. znaczenia obrzędów, w których się udzielają.

#### § 1. Sposoby wykazania doskonałości Sakramentów.

Wykazuje się doskonałość Sakramentów przez dowiedzenie: 1. że Sakramenta nie są jak inne obrzędy kościelne,

z postanowienia ludzkiego, ale że ich postanowicielem jest Bóg, więc że z nieba biorą początek, 2. że są kanałem, przez który Chrystus Pan przeprowadza dusze nasze, łaski i zasługi krwi swojej, 3. że cudowny sposób działania Sakramentu godnym jest największego uwielbienia: trochę albowiem wody, oleju lub chleba, słów kilka, a wskutek tak zwyczajnych, prostych żywiołów, dusza co się temu poddaje, staje się oczyszczoną. Godna wprzód piekiel, niewolnica szatana, po kilku wymówionych sakramentalnych słowach, staje się godną nieba, piękną w obliczu Boga i aniołów, a jeśli wprzód była sprawiedliwą, zostaje czystsza, bogatsza w nowy stopień łaski, w nadzieję wyższego stopnia chwały wiecznej. Oprócz tych wspólnych doskonałości wszystkim Sakramentom, każdy z nich ma doskonałość własną n. p. Chrzest, Bierzmowanie, Kapłaństwo piętnują duszę charakterem niezatartym, który przez całą wieczność będzie wspaniałą ozdobą, sztandarem nieodnowionej chwały wiecznej, byleby świętość życia odpowiadała świętości tego cudownego znamienia, n. p. Eucharystya, która sama jest zbiorem cudów, przez którą Bóg mieszka w nas, udziela nie tylko łaski Bożej, ale samego dawcę łaski, przez którą Bóg serca nasze za mieszkanie, raj, niebo sobie obiera, przez którą w człowieku zasilonym Sakramentami najśw. zastępy Aniołów wielbią Boga w tem nowem niebie, co go miłość Boża na mieszkanie obrała! Jaki to bogaty przedmiot dla kościelnej wymowy, co to tam pola na okazanie dobroci, miłości, miłosierdzia Bożego, co za tak mało warunków wszystko przebacza, największych łask i siebie samego udziela.

## § 2. Sposoby wykazania potrzeby Sakramentów.

W Sakramentach można rozróżniać trzy rodzaje potrzeb: potrzebę środków (*necessitas mediū*), potrzebę rozkazu (*necessitas praecepti*) i potrzebę, którą nazwiemy okolicznościową (*accidentalīs*). Sakrament potrzebny potrzebą środków jest ten, który w stanie grzechu zostając, mamy za jedyny środek

usprawiedliwienia jedyną deskę dla ocalenia, tak że ktoby go nie używał, sam byłby winien, sam byłby wrogiem własnym, przyczyną zatracenia swojego. Uwagę tę rozwinać ma kaznodzieja, wykładając Sakrament pokuty, obowiązek chrzczenia dzieci prędko po urodzeniu się, obowiązek przyjmowania ostatniego namaszczenia, które jest dopełnieniem Sakramentu pokuty. Potrzebę Sakramentów, którą nazywamy potrzebą rozkazu, da poznać kaznodzieja, ucząc: 1., że dobroć Boża nie poprzestała na przygotowaniu dla nas tych skarbów, że miłość Jego raczyła to w przykazanie i obowiązek obrócić, 2. że nieposłuszeństwo temu miłemu nakazowi byłoby i niewdzięcznością i obrazą Boga, i ściagnęłoby na nas sprawiedliwie karanie Boże. Nakoniec okolicznościową potrzebę Sakramentów objaśni kaznodzieja uwagą, jak Sakramenta dla wielu z wiernych są potrzebnym ratunkiem w opieraniu się pokusom, w zwyciężaniu złych nalogów, w pobudzaniu się do pilniejszej pracy około zbawienia, n. p. częsta spowiedź i częsta komunja.

### § 3. Sposoby wykazania korzyści Sakramentów.

Bardzo ważną jest rzeczą wykazywać korzyści Sakramentów, z których główne są dwie: 1., iż przyjmującym je godnie duszom zlewają łaskę poświęcającą, 2. łaskę Sakramentalną. Na okazanie korzyści łaski poświęcającej, kaznodzieja może wyłożyć doskonałość (istotę) tej łaski daru nadprzyrodzonego, który nas podnosi do uczestnictwa w świętości Bożej, który jest owocem krwi Chrystusowej, który nas czyni przyjaciółmi Bożymi, dziedzicami Jego królestwa, świątynią Ducha św. i może okazać tę łaskę jako źródło wszelkiej zasługi, jak przed jej otrzymaniem, najheroiczniejsze cnoty człowieka nie jednały mu żadnej zasługi przed niebem, jak po jej otrzymaniu, najpospolitsze dzieła ze względem na Boga pełnione, najmniejsze cierpienia w imię Jego ponoszone, nabywają wielkiej ceny, dostają prawa do nagród niebieskich. I może wykazać szczęście duszy przez Sakrament z Bogiem



pojednanej, radość i pokój dobrego sumienia czerpiące się w żywych źródłach tej łaski.

Na wykazanie zaś korzyści łaski Sakramentalnej, da poznać i uwielbić dobroć Boga, przez którą w każdym Sakramencie przygotował oddzielny ratunek, stosowny do obowiązków człowieka na ziemi. — Jeżeli przez chrzest zaciągamy powinność wierzenia i życia po chrześcijańsku, to Sakrament ten, wspólny z natchnionymi (*infusis*) cnotami wiary, nadziei, miłości, daje nam prawo do łask potrzebnych na wypełnienie potem wszystkich obowiązków chrześcijańskich. Jeżeli przy bierzmowaniu obowiązujemy się jawnie wiarę naszą wyznawać, to w Sakramencie tym odbieramy łaskę, dar męstwa, na bojowanie przeciwko względom ludzkim, przeciwko sobie samym, przeciwko złemu duchowi.

Eucharystya żywi dusze nasze pokarmem niebieskim, morzy ognisko żądź nieczystych, wprowadza w serca nasze zadatek nieśmiertelności. Kapłaństwo i małżeństwo obdzielają nas łaskami na święte pożycie w tych trudnych stanach, w które nas wprowadzają. Ostatnie namaszczenie umacnia nas przeciwko cierpieniom choroby, trwogom śmierci, gotuje nas do przyjścia w żywot wieczny, albo powraca do zdrowia, gdy to jest potrzebne zbawieniu. Co do przedmiotów do kaznodziejskiego nauczania, jakie pole kościelnej wymowie, i ile środków na przekonanie wiernych o korzyściach Sakramentów.

#### § 4. O usposobieniach, z którymi do Sakramentów przystępować, i o błędach, których się strzedz potrzeba.

Kaznodzieja w naukach o Sakramentach starać się będzie wykazać ważność usposobień, przygotowań wymaganych do godnego przyjęcia Sakramentów, przekonać, że bez nich popełni świętokradztwo, wyczerpnie się potępienie z tego, gdzie się zbawienia szukało, że miarą łask czerpanych z Sakramentów, jest miara usposobień wiernych, że Sakramenta więcej lub mniej cudownych łask zlewają na wiernych, po-

dług lepszych lub gorszych usposobień przystępujących, że następnie przychodzący ze złem usposobieniem, pozbawiają się z wielu owoców, które Bóg żelaznemi zrobił od usposobienia przystępujących.

Kaznodzieja wyłożywszy ważność usposobień, nauczy na czem one zależą, dokładnie i starannie objaśni przygotowania dalsze, bliższe, najkonieczniejsze, i doskonalsze a nie obowiązujące, objaśni na czem każde zależy, jak się nabywa, jakie są błędy, które przeszkadzają skuteczności Sakramentów, ale bo pomniejszają skuteczność. Z zarysu tego znaczącej, jakie i tu pole do wymowy.

### **§ 5. O obowiązkach, jakie zaciągamy przez przyjęcie Sakramentów.**

Z przystępowania do Sakramentów zaciągamy rozmaite obowiązki: 1. wdzięczności za takie jak Sakrament dobrodziejstwa; 2. utrzymania przyjętej łaski przez strzeżenie się grzechu; 3. zużytecznienia łask przez stosowanie się do zamiarów Bożych, dla których nas w tę łaskę opatrzył; 4. wypełnianie powinności stanu, do którego nas Sakrament wprowadził. Kaznodzieja ma te obowiązki rozwinać, dać poznać żeśmy odpowiedzialni za użycie łask, że ciężki jest rachunek z łaski Bożej, którąśmy nieplodną w sobie robili, że dobrodziejstwa i łaski Boże to mają jeszcze znaczenie na wiernych, że jeśli nie zbawiają, prowadzą do nieba, to potępiają i strącają niegodnych do piekła.

### **§ 6. O obrzędach Sakramentów.**

Obrzędy sakramentalne bardzo są użytecznym przedmiotem nauczania, wszystkie mają pewne moralne znaczenie, oświecające tych, co je rozumieją. Powinnością kaznodziei jest wyklądać je wiernym, wykazywać w nich cokolwiek jest tkliwego, pobożnego, zdolnego podnieść wiarę, cokolwiek

w ukrytem znaczeniu przypomina dobrodziejstwa Boże, rozmnaża chwałę Jego, upowszechnia cześć Mu należną. — Nauki takie chętnie bywają słuchane, bo się poczynają od przypominania widomych zmysłowych znaków, a potem albo podnoszą słuchacza w stronę duchowną, albo mu objaśniają praktyczne życie i jego obowiązki.

## §. 7. O zewnętrznym kształcie, formie nauk o Sakramentach. O nauczaniu o Sakramentach publicznem.

Nauki o Sakramentach albo się odnoszą do wszystkich słuchaczy i wtenczas są ogólne, publiczne, albo do przystępujących do Sakramentów, i wtenczas są prywatne. Co do nauk publicznych. 1. Jeżeli jedną tylko powiedziec mamy naukę o którym Sakramencie, tak ją możemy podzielić, że w *pierwszym punkcie* wyłożym istotę, potrzebę, pożytek Sakramentu, w *dru-gim* przygotowania potrzebne, w *trzecim* obowiązki z niego wypływające, a dopełnić to jeszcze możemy dodatkiem o obrzędach. 2. Jeżeli kilka mamy powiedziec nauk o jednym Sakramencie, sześć uprzednich paragrafów mogłoby podać przedmiot do sześciu nauk. Tak obrawszy za przedmiot mówienia Sakrament pokuty, łatwobym podług tego nakreślił plan do sześciu nauk: w *1-szej*, w którejbym wyłożył rozkaz Boży o spowiedzi, korzyści dobrej spowiedzi, winę niespowiadających się albo źle spowiadających się; *2-giej*, w którejbym mówił o rachunku sumienia, jego ważności, warunkach, o przymiotach i sposobach robienia; *3-ciej*, o skrusze, jej ważności, warunkach i sposobach obudzania jej w sercu; *4-tej*, o mocnem postanowieniu poprawy, jego istocie, potrzebie, charakterach i znakach; *5-tej*, o wyznaniu grzechów, warunkach i sposobach spowiadania się; *6-tej*, o zadośćuczynieniu, pokucie sakramentalnej i dowolnej, jej ważności, ścisłym obowiązku i sposobach jej wypełnienia. Albo jeślibym za przedmiot mówienia obrał Eucharystyę, co tu przedmiotów przychodzi na myśl? mógłbym więc w *1-szej* nauce wyłożyć słodki obowiązek częstego przystępowania do komunii,

w 2-giej o niegodnej komunii, zniewagach przez nią zadawanych Chrystusowi, w 3-ciej o korzyściach dobrej komunii, i przygotowaniach do niej, w 4-tej o częstej komunii, jej potrzebie, korzyści i warunkach. 3. Na wypełnienie tych planów, albo mogących się do nieskończoności odmieniać, materyały znajdzie kaznodzieja w teologiach kościelnych, j. t. katech. Trydeńskim, we wzorowych kaznodziejach.

### § 8. Nauki o Sakramentach prywatne.

Nauki o Sakramentach zwracane do samych przystępujących do Sakramentów zowią się *prywatnemi*. Pomijamy tutaj takie przemowy prywatne do bierzmujących się wiernych albo do wyświęcających się kapłanów. Ci, których Kościół na Pasterzy swoich wiernych i na administrujących oba te Sakramenta wybierze, sami to zrobią lepiej, niżbyśmy tu przez rady nasze pomogli. Idzie więc tutaj najgłówniej o takie nauki, przemowy, exhorty, które kapłani podawać powinni, przy administrowaniu Sakramentu chrztu, małżeństwa, pokuty, przy doprowadzaniu do pierwszej komunii, udzielaniu wiatyku, i ostatniego namaszczenia. Przemowy uczące, pobożne, przy tych okolicznościach nadzwyczaj są ważne. Podawać je nakazują rytuały i zwyczaj wszystkich dyecezyj. Kapłan ma wtenczas najstosowniejszą porę do oznajmienia słowa Bożego, ma przed sobą z powodu przystępowania do Sakramentów słuchacza, który nie zawsze się znajdzie na ogólnej nauce, i słuchacz zwykle wtenczas lepiej jest usposobiony do przyjęcia woli Bożej. Potrzeba więc, żeby kaznodzieje korzystali z tych okoliczności, żeby nauczali, a jeśli czasem u ślubów małżeństw nie znajdą usposobionego dobrze słuchacza, to sami niech przez słowo Boże usposobią. Konieczna więc przemawiać do przystępujących do Sakramentów, żeby te przemowy były użyteczne, powinny być krótkie, a mocne i stósowne do okoliczności. Przeberzmy pokrótce treści podobnych nauk.

I. Przy chrzcie można przemowę rozpocząć od potrzeby skupienia ducha, często rozproszonego w słuchaczach, przy-

pomnieć o szacunku należnym Sakramentowi, który tak ważne rzeczy ma wykonać nad tym kogo chrzczymy, zniewolnicza szatana, ma się stać dzieckiem Bożem i Kościoła, dzieckiem nieba, przybytkiem Ducha św., czystym jak anioł, wyższym od anioła przez godność chrześcianina, i zjednoczenie się z Jezusem Chrystusem. Przypomnieć powtórę ważne obowiązki, jakie zaciąga, wyrzec złego ducha i pompy i spraw jego, żyć wedle Chrystusa: *Quicumque baptisati estis, Christum induistis* (Gal. III., 27). Obrócić potrzebie słuchaczy ku sobie samym, iżby się zastanowili i osądzili jak noszą piękne miano chrześcian, i jak wypełniają obowiązki, zachęcić do odnowienia obietnic przy chrzcie uczynionych, do wierniejszego życia, upomnieć szczególnie kmiotków obowiązanych do publicznego wyznania wiary w imieniu dziecka, ażeby czuwali nad tem, do czego się wobec Boga zobowiązują.

II. Przy błogosławieniu małżeństw: 1. dać poznać ważność Sakramentu małżeństwa, jego podobieństwo połączenia się z Chrystusem, z Kościołem, wpływ jego na szczęście doczesne i wieczne, jego węzeł nierozjemny, którym dusz dwoje jednoczy; 2. przełożyć, co sobie nawzajem powinni małżonkowie: mąż kochać żonę, szanować jako część własną, żona kochać męża, szanować, jemu ulegać, oboje stanowić jedno serce, jedną duszę, wspierać się, znosić się, budować się, być wzajem stróżem aniołem; 3. dodać, że jeśli Bóg ich pobłogosławi potomstwem, to je schodują w wierze i cnocie, bo tego Bóg, Kościół, społeczność i własne ich dobro wymaga.

III. Zabierających się do pokuty też kaznodzieja może upomnieć, a w tem upomnieniu: 1. powie o potrzebie poprawy życia; 2. o środkach poprawiania się; 3. pobudkach do skrucy, nie wyczerpując tego, co szczególnie dopełni w samej spowiedzi.

IV. W naukach przed pierwszą Komunią przygotowuje przez akty wiary, skrucy, pokory, miłości i nadziei, w których się zastosuje do pojęcia dzieci. A po komunii: 1. uwielbi Boga, który w ich duszy; 2. podziękuje za łaskę tak wielką; 3. poprosi w potrzebach ich życia; 4. ofiaruje się z niemi



Bogu, całkiem na wolę Jego; 5. postanowi i pomoże ich postanowieniom, uczęszczania do spowiedzi i komunii, unikania powodów grzeszenia, oddaje je rodzicom jako skarb, który czuwaniu ich powierza Kościół, upomni, że za nich odpowiedzą Bogu, etc.

V. Przy podawaniu wiatyku, nauka przed i po podaniu może być treści podobnej przy komunii. Kilkaby tylko tkliwych można dołożyć uwag o dobroci Zbawiciela, który sam przychodzi odwiedzić, pocieszyć, umocnić, nakarmić chorego Ciałem i Krwią swoją. A po wiatyku obowiązać chorego do zjednoczenia się z Ukrzyżowanym, do ofiarowania Mu swojej choroby, do zdania się na Opatrzność, i powtarzanie: *bądź wola Twoja.*

VI. Przy ostatniem pomazaniu potrzeba: 1. przedstawić dobroć Zbawiciela, który dla chorych postanowił osobny Sakrament z mocą zglądzenia grzechów życia, pokrzepienia przeciwko pokusom, z łaskami i pomocą na przeniesienie z cierpliwością i zasługą boleści choroby, na powrócenie zdrowia, jeżeli to do zbawienia potrzebne; 2. skupić chorego i rozgrzać w nim ducha pokuty, nakłonić do modlitwy, proszącej o przebaczenie grzechów popełnionych temi narzędziami zmysłów, które kapłan namaszcza, ożywić w nim nadzieję w zasługach Jezusa Chrystusa, z którym go udzielający się Sakrament łączy.

## ROZDZIAŁ V.

### Sposoby nauczania o Modlitwie.

Pod modlitwą zajmujemy tu wszystkie praktyki pobożności, obowiązki, które składają należną Bogu *część wewnętrzną*, a których modlitwa albo prośba jest najważniejszą częścią. Ponieważ człowiek winien Panu Bogu cześć, i po-

nieważ tyle od Niego potrzebuje łask przyrodzonych i nadprzyrodzonych, dobrze o tym przedmiocie ma być pouczony, ażeby i godniej czcil Najwyższego Pana swojego, i tak Go prosił i błagał, ażeby został wysłuchanym. Kaznodzieje obowiązani o tem nauczać, a nauki o tem dwojakiego bywają rodzaju: jedne odnoszą się do wszystkich w ogólności sposobów modlenia się, drugie mówią o szczególnych i pojedynczych modlitwach.

*Nauki o modlitwach w powszechności.* W naukach odnoszących się do wszystkich w ogólności sposobów modlenia się, trzy są ważne do wyłożenia przedmioty: 1. pobudki, które nas do modlenia się skłaniać powinny; 2. o co w modlitwach prosić należy; 3. warunki albo przymioty dobrej modlitwy.

### § 1. Pobudki modlitwy.

Pobudki modlitwy do trzech się głównych dają sprowadzić, i są niemi: *potrzeba, skuteczność i pociechy a rozkosze modlitwy.* 1. Potrzeby modlitwy dowodzi się *a)* z prawa przyrodzonego i obowiązku wszczepionego w każdą myślącą i czującą duszę człowieczą, czcic, chwalić, dziękować i przepraszać Boga; *b)* z prawa, które Chrystus Pan postanowił o modleniu się; *c)* z niemożności wypełnienia przykazań, zwyciężenia pokus, zasłużenia się czemkolwiek, zbawienia się słowem, bez łaski, która się zwykle udziela modlitwie; *d)* że wszystkiego o co powinniśmy Pana Boga prosić, czy dla życia doczesnego, czy dla drogich naszych, czy dla społeczności, czy dla siebie. 2. Jeśliby modlitwa i nie była tyle jak jest potrzebną człowiekowi, to tyle dla niej zapowiedzianej skuteczności, powinnioby nas skłonić do modlenia się. Jeśliby król który lub książę poprzyrzekł wszystko na prośby czynić, nie dość żeby był poddanym do zanoszenia prośb o wszystko! A to właśnie Bóg przyrzekł modlitwie. Obietnice podobne po stokroć Pismo św. powtarza, owszem, przysięgą niejako utwierdza: „*amen, amen, dico vobis...*“ (Joan. XIV, 12 etc.).

Ogarnia niemi wszystko, czegobyśmy po chrześcijańsku chcieć mogli: *quodcumque volueritis petetis et fiat vobis* (Joan. X, 4, 7.) Daje bez różnicy wszystkim, małym i wielkim, *Principis aures paucis patent*, mówi św. Chryzostom, *Dei vero omnibus volentibus*. Obietnice te nie wyłączają największych grzeszników, świadkiem publikanin w kościele, co dało powód Apostołowi powiedzieć, iż Bóg jest bogatym dla wszystkich, którzy Go proszą: *dives in omnes, qui invocat illum* (Rom. X, 12.) Wszystko to Bóg słowem swoim uręczył, niczego nie odmawia modlitwie, która niejako gwałt Panu zadaje podług tych słów św. Jana Klimaka: *oratio vim Deo infert*. Mają tylko kaznodzieje uprzedzić słuchaczy, że Bóg nie łamie swoich obietnic, jeżeli nie zaraz daje wedle ich modlitwy, bo albo to o co proszą, nie jest dla nich najlepsze, albo lepsze to dla nich będzie, że ich nie zaraz wysłucha, że przez to w ich duszach podniesie pragnienie i ceniecie łask Bożych, albo zachęci do gorętszej modlitwy. 3. Pocięchy i rozkosze modlitwy są trzecią pobudką modlitwy. Doświadczenie samo nas uczy jaką dusza strapiona pocięchę, jaką miłująca dusza rozkosz czerpie z modlitwy, jakie z niej każda bierze ochłody w skwarach namiętności, jakie zachęty do cnoty, jakie szczęście przy wierności. Kaznodzieje to rozwijając tylko, wiele robić mogą na zjednoczenie z Bogiem dusz wiernych.

## § 2. O co prosić w modlitwach.

Po wyłożeniu pobudek modlenia się w naukach o modlitwie, nie można pomijać pytania, o co się modlić mamy? Możemy zaś modlić się: 1. o wszystko, co w duszy naszej jest użyteczne albo potrzebne; 2. o uchronienie nas od wszelkiego złego doczesnego, jeśli to uchronienie przydatne będzie naszemu zbawieniu; 3. o wszystko co jest godziwą potrzebą naszego ciała, naszego życia, położenia społecznego, w którym nas Bóg postawił; 4. o wszystkie łaski dla dobra bliźniego, dla dobra Kościoła, społeczności; 5. o wzrost chwały

Bożej, o rozszerzenie Królestwa Chrystusowego na ziemi. Kaznodzieje ucząc o przedmiotach modlitw, wprost albo ubocznie przekonają, że modlitwa jest środkiem doskonalenia się człowieka.

### § 3. Przymioty i warunki modlitwy.

Przymiotami i warunkami modlitwy są: 1. część zewnętrzna i wewnętrzna dla Majestatu Bożego, a następnie uwaga na słowa lub myśli, któremi wielbimy Boga; ztąd modlitwa ma być zanoszona *reverenter*, co do głosu *distincte*, co do uwagi *attente*, co do umysłu *intelligenter*, co do woli *ardenter*; 2. pokora, już od uczucia nędzy własnej (*propitius esto mihi peccatori* (*Luc. XVIII*)), już od żywej wiary w wielkość tego, do którego się odzywamy w modlitwie; 3. ufność w miłosierdzie Boże i obietnice dane tym, którzy się dobrze modlą *Fiat misericordia tua Domine super nos, quemadmodum speravimus in te.* (*Ps. 32*); 4. pragnienie, żebyśmy byli wysłuchani; 5. wytrwałość w modlitwie.

**Nauki o modlitwach szczególnych.** Wielu z wiernych nie rozumie modlitw do Boga zanoszonych n. p. modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego, aktów cnót teologicznych, pacierzy rannych, wieczornych, krzyża którym się żegna, stąd idą modlitwy bez uwagi i pobożności, stąd machinalna pobożność, chwalenie Boga ustami tylko a nie modlitwą w duchu i prawdzie. Dla zabezpieczenia temu złemu, lub poprawienia go, często kaznodzieje obowiązani są objaśniać i wyklądać pojedyncze modlitwy, a robiąc to następne zachować prawidła: 1. objaśniać znaczenie słów modlitwy, ażeby żadne nie pozostało niezrozumiałe dla słuchacza; 2. dać pojęć doskonałość i piękność objaśnianej modlitwy; 3. wskazywać jakie uczucia pobożne, wzruszenia towarzyszyć mają odmawianiom tej modlitwy; 4. Obowiązywać do powtarzania w duchu samych objaśnień, powtarzając powoli samą modlitwę i zatrzymując się na słowach, o których idzie głębsze zrozumienie, albo które szczególniejsze budzą wzruszenia.

## ROZDZIAŁ VI.

### O Panegirykach, pochwale Świętych.

Odróżniać potrzeba panegiryk (pochwały) Świętego od jego historyi. Ta stara się wykazać wszystkie czynności i koleje życia Świętego; tamten to tylko wybiera, co posłużyć może do zbudowania słuchacza, jakby więc mimochodem dotyczyka faktów co wślawiły Świętego, najbardziej zaś nastaje na przyczyny świątobliwości, na to za co stał się godnym oddawanej mu czci, na wszystko czemby wiernych nauczył o istocie świątobliwości, do której dążyć, której dojść mogą, a do której zachęca, przekładając przykład Świętego i nagrody. Dwojaki jest więc cel pochwały Świętych: jeden, żeby obowiązać wiernych do uczenia i wzywania Świętego, drugi żeby nakłonić wiernych do cnót ukazanych w przykładzie jego żywota. *Ut et illis debitus honor dicetur, et nobis virtutis exempla monstrentur* (Św. Chryz. ser. 1. de Mart.). Wszystko co nie ma związku z tym dwojakim celem, jest rzeczą liszną i z panegiryków byćby usuwane powinno.

Z tego określenia wniesć łatwo o wielkich pożytkach panegiryków: przykłady pobożności i cnoty, chętniej się słuchają od wszelkich teoryj, więcej zajmują, głębiej się wrażają i trwalej zatrzymują. Często ludzie obojętni na najżywsze namowy dali się ująć i nawrócić przez przykłady Świętych. Droga przykładów wydaje się nieco mniej ciernistą, na niej sami robili sobie pytania: *quod isti cur non ego?* To spowodowało św. Aug. że (*serm. 4. de sanctis*) powiedział: *Solemnitates martyrum exhortationes martyriorum sunt*, i św. Bazyl. (*hom. 20. in quadraginta martyrum*) *Hoc est martirum vera laus, alios ad eorum virtutem aemulandam invitare*. Z tych też pobudek OO. ŚŚ. często ludowi przekładali pochwały Świętych. Ś. Cyprian chwalił pierwszych męczenników, a w tych pochwałach wymową dosięga Demostenesa i Cyserona. Św. Bazyl, Grzegorz Nanz., Chryzostom, Augustyn zostawili nam wiele panegiryków Świętych. Kościół



obchodząc uroczystości Świętych, zwykle za przedmiot nauk bierze pochwały czczonych, każdy inny wybór przedmiotu, nie byłby tyle zgodny z duchem Kościoła, zawiódłby oczekiwanie wiernych, obraziłby ich pobożność, mniejby był użyteczny. W niedzielnych nawet naukaach pożytecznaby była pochwała znamienitszego Świętego czczonego w tygodniu. Z przyrodzenia ludzie lubią historję, rodzaj więc ten nauczania jest dla nich i przyjemny i pożyteczny. Żeby dobrze przygotować panegiryki Świętych, poznać potrzeba: 1. źródło panegiryków Świętych; 2. sposoby układania; 3. ozdoby, które przystoją do tego rodzaju nauczania.

### § 1. O źródłach, z których się czerpią pochwały Świętych.

Pięć jest źródeł, z których się czerpią pochwały Świętych. Wywodzą się z obejrzenia: 1. położeń w których zostawali; 2. czynności, faktów, które wypełniali; 3. z zamiarów, które mieli; 4. słów, które wypowiedzieli; 5. z porównania z innymi ludźmi.

*Co do I-go.* Pochwały Świętych wywodzą się z obejrzenia położeń, w których zostawali. Okoliczności położenia dziwnie pomagają do wykazania stopnia cnoty. Są bowiem położenia, w których trudniejszą jest cnota, i większej potrzebuje odwagi, jak były położenia Świętych wśród korzyści znakomitego urodzenia, dóbr, talentów, albo ich szlachetnie użyli, albo niemi wzgardzili, n. p. ważna to okoliczność, gdy który święty, jak św. Marcin, utrzymał się przy pobożności i cnocie otoczony rodziną bałwochwalczą, albo gdy w wieku młodzięcym jak św. Agnieszka, ukazał odwagę męczeństwa, albo gdy w pośrodku ziemskich wielkości, jak św. Kazimierz, umartwiał się, albo gdy w pośrodku zaszczytów i bogactw jak św. Alexy, miłował ubóstwo i pokorę, albo gdy pośród dostatku i bogactw, jak św. Paula, stawał się dla miłości Chrystusa uboższym od najuboższych. Względ ten wszakże na okoliczności położenia o tyle ma kaznodzieję zajmować, o ile mu posługuje do okazania wyższego stopnia cnoty Świę-

tego. Przeglądać je bez takiego celu, jest próżna a czasem szkodliwa.

*Co do II-go.* Pochwały Świętych wywodzą się z uczynków przez nich dokonanych. Tutaj potrzeba: 1. wybierać fakta główne, omijać mniej ważne, albo ich ogólnie dotyczyć; 2. w wyborze przekładać naśladowne nad dziwiące, budujące nad zdumiewające. Pomyłką to jest, a dosyć częstą, przywiązywać, zakładać świętość na faktach nadzwyczajnych, albo w żywotach Świętych to tylko najbardziej wielbić, co ma na sobie piętno cudowności. Kaznodzieje toby sprostować powinni, ucząc wiernych, że świętość zależy na cnotach, które się zdają powszedniemi, na tej jednakiej zawsze i stałej pobożności, bez wybuchów, wielkiego blasku; na tem stąpaniu równem na drodze wszystkich obowiązków, wiernem w mniejszych jak w większych, na tem staraniu wykonywania wszystkiego; 3. wybranych faktów podnosić wagę, przez wzgląd na okoliczności uprzedzające, towarzyszące, następujące, czasu, miejsca, powodów, sposobu etc. W taki sposób podnosi św. Chryz. chwałę cnoty czystości Józefa, zwracając uwagę, że 1) był młody, w tej dobie życia w której silniej działają namiętności; 2. że żona Putyfara kusila go w miejscu tajemnem; 3. w nieobecności męża; 4. przy obmyślanych ostrożnościach, aby grzech w utajeniu pozostał; 5. że Józef był niewolnikiem, a kusicielka bogatą i możną; 6. że była panią i łatwo go niewinnego spotwarzyć i zgubić mogła, a mimo to wszystko święty młodzieniec z bojaźni Bożej i z uczucia obowiązku nie upadł.

*Co do III-go.* Pochwały Świętych wywodzą się z zamiarów, intencyj, które kierowały całem ich postępowaniem. Bo w rzeczy samej, prawdziwa zasługa nie tyle na faktach zewnętrznych, które są powłoką cnoty, szatą, ile na intencyi i wewnętrznych usposobieniach, zamiarach zależy. *Homines, vident ea quae parent, Deus autem intuetur cor.* Kaznodzieja więc wnikać powinien we wszystkie usposobienia Świętego, w jego zamiary, przekonania, pragnienia podobania się Bogu, we wszystkie inne sprężyny, poruszające ich dziełem.

*Co do IV-go.* Słowa albo wypowiedziane przez Świę-

tych, albo mogące się do nich stosować, bardzo posługiwać mogą do nich pochwały. Jest jakaś łaska, wdzięk szczególny, woń pobożności przy słowach Świętych, wyrażają one piękność ich duszy, niosą światło i namaszczenie, zatrzymują się z łatwością i rozkoszą. Kaznodzieja winienby tem ubogacać pochwały Świętych. Można też do nich stosować słowa czy Pisma św. czy tradycyi. Tym sposobem pochwały Świętych jeszcze się napelniając pięknymi maxymami Pisma lub OO. ŚŚ dostają większej powagi i nanki.

*Co do V-go.* Porównania i paralele są sposobem na podniesienie chwały Świętych. Dokonywać się mogą trojako: przez *przeciwstawienie*, przez *podobieństwo* i *różność*. 1. Przez przeciwstawienie, jeślibym naprzeciw słów, uczuć i uczynków chwalonych Świętych, stawiał uczucia, słowa, fakta ludzi świata, ażebym z tego kontrastu mocniej wykazał męstwo, mądrość, wyższe zalety, szlachetniejsze uczucia Świętych; 2. przez podobieństwo, jeślibym wprzód narysował wielką cnotę innego Świętego, dla pokazania potem, że i dzisiaj wielbiony albo się z tamtym dorównał, albo też doń zdążył, jak św. Grzegorz Nanz. o św. Atanazym powiedział: *Alios axaequavit, ab aliis parum abfuit*. 3. Przez różność, jeślibym czyn wielbionego Świętego nie tylko kładł na równi z innym uczynkiem innego Świętego, ale go nad ten wynosił, jak to robił św. Grzegorz Nanzianz., podnosząc poświęcenia matki Machabejskiej nad poświęcenie Abrahama: *O Sacrificium, Abrahae sacrificio majus ac praestantius! Nam ille unum obtulit, haec autem populum universum filiorum Deo consecravit*. Potrzeba tylko w takich porównaniach strzedz się usterków, a więc pilnować się: 1. żeby Świętego wielbionego nie nazywać największym Świętym, przesada taka na nic — ni Świętego uwielbi, ni zbuduje wiernych; a potem bezzasadna jest, bo kto wymierzy tę miłość Boga, podług której stopniuje się chwała Świętych; 2. żeby nie poniżać innego Świętego z którym chwalonego dzisiaj porównujemy. Byłoby to uwłoczyć czei należnej Świętym, żeby ich brać za stopień chwały, albo za cień około tej aureoli, którą uwiecznić pragniemy przez nas chwalonych Świętych; 3. żeby nie

podnosić Świętego nad Chrystusa Pana, Najśw. Pannę, albo Apostolów. Od świętości Świętych do świętości Chrystusa Pana jest przestrzeń nieskończona, do Najśw. Panny jest przestrzeń nieokreślona, do Apostolów jest przestrzeń godna uwagi; o Apostołach św. Tomasz powiedział, że byli w łaskę bogatsi: *acceperunt cacteris abundantius...*

## § 2. O sposobach przekładania ludowi pochwały Świętych.

Można odróżnić istotę i formę mowy pochwalnej. Co do istoty: potrzeba starać się wykazać w uwielbionym Świętym te szczególnie cnoty, które w położeniu swoim słuchacza wypełniać mogą, a jeślibyśmy i takich cnót dotykali, które nie przypadają do słuchaczy i których naśladować nie mogą, to wyklądać, co robić powinni, żeby się choć do nich zbliżyli. Nadewszystko to ugruntować potrzeba, że Święci z doskonałą wiernością pełnili obowiązki swojego stanu, że świętość na tem zależy i przez to do niej dążyli, że dokładnie mniejsze obowiązki, cnoty powszechne, każdodziennie powinności spełniali. Jeżeli dary nadzwyczajne, cuda, zachwalamy w Świętych, użyć tego potrzeba na umocnienie wiernych w wierze, na ukazanie potęgi Boga, znaczenia Świętych w niebie, żeby wprowadzić w serca słuchaczy ufność w przyczynę Świętych, a i przekonać, że na nic jest ta ufność, jeśli z nią nie połączą naśladowania ich przykładów.

Co do formy, panegirynom można nadawać formę albo moralną albo historyczną. Moralna polega na podzieleniu panegiryka na dwie lub trzy części, w których wyłożą się dwie albo trzy cnoty, w których Święty celował, albo na zamknięciu panegiryka w jednej części, w której się wyłoży cnota, stanowiąca właściwość charakteru Świętego, n. p. w panegiryku św. Kazimierza, pokora św. królewicza w pośrodku godności królewskich, uczy nas, jak pokornymi być mamy; umartwienie wśród dostatków i wygod dworskich, uczy nas, jak powinniśmy się powściągać w rozkoszach zmysłnych. Czystość anielska, uczy nas, jako ją chować mamy. Dodaw-

szy do tego, co same te cnoty o sobie powiedzieć każą, trochę z życia Świętego, bardzo użyteczną możemy przygotować naukę. Jeżeli zaś zechcemy poprzestać na jednej cnocie, która jest własnością charakteru w Świętym, n. p. na łagodności w panegiryku św. Franciszka Salezego; gorliwości w panegiryku Apostołów; męstwie w panegiryku Męczenników; czystości w panegiryku ŚŚ. Panien; na miłości ubóstwa i ubogich w życiu świętego Tomasza z Willanowy; na pogardzie świata w życiu św. Brunona, potrzeba: 1. na wszystkie względy i szczegóły życia z tego jednego punktu widzenia patrzeć, i tak n. p. założyć, że św. Franciszek Salezy przez wyższą łagodność pokonał herezye, przez namaszczenie tejże łagodności odnowił pobożność w kościele; 2. skupić w panegiryku te tylko szczegóły życia i takie względy, któremi się objaśnia założona nauka, n. p. w panegiryku św. Andrzeja, którego życia główną było cechą miłość Krzyża. Można by wedle św. Bernarda wprowadzić trzy stopnie tej miłości, t. j. cierpieć bez szcmerania *patienter*, ze zgadzaniem się *libenter*, ochotnie *gaudenter*, i ukazać to spełniane w życiu św. Augustyna; 3. wprowadzić w panegiryk wszystko, co do obranej cnoty należy, t. j. jej istoty, pobudki, środki etc. W ten sposób można by przygotować panegiryk i tego Świętego, którego dobrze życia nie znamy, n. p. w panegiryku nieznanego Męczennika, mógłbym za główną cnotę wybrać miłość Bożą, i ukazać, że prawdziwa miłość jest to miłość praktyczna, objawiająca się w uczynkach, miłość rozumna Boga mająca przedewszystkiem, miłość gorąca rada z ofiar, któremi się może wykazać, a skończyć to pokazaniem że Święty te trzy rodzaje miłości miał w duszy i w uczynkach pokazał; 4. powiedzieć *a*) do jakiego stopnia tę albo ową cnotę Święty wypełnił; *b*) jakiej doszedł nagrody (n. p. w panegiryku św. Ludwika p. Burdalaue).

Oprócz moralnej, może panegiryk przyjąć formę historyczną, która zależy na podziale mowy pochwalnej wedle rozmaitych epok albo stanów życia Świętego. 1. Wedle rozmaitych epok: można przeglądać Świętego w jego młodości, wieku dojrzałym, i przy śmierci, n. p. w panegiryku św. Mi-



kołaja (O. Clement), jak był dziwem pobożności w dzieciństwie, dziwem miłości przez resztę życia, dziwem wiary w dniach ostatnich. Jeśliby pierwsze lata Świętego były zaznaczone jakim błędem, możnaby ukazać: 1. prędkie nawrócenie; 2. gruntowność nawrócenia; 3. doskonałość po nawróceniu. Sposób taki przypadłby do panegiryków św. Augustyna, św. Magdaleny, św. Pawła; 2. Wedle rozmaitych stanów, w których Święty znajdował, n. p. można uważać Świętego jakim był wśród świata, w życiu duchownem, w godności kościelnej, a wtenczas strzedz się podnosić czarnych stron życia współżyjących dla większej niby pochwały Świętego.

Jeszczebyśmy tu przydać powinni: 1. że jakabyśmykolwiek formę dla panegiryku obrali, w każdej należałoby się strzedz zbytku uwag moralnych, któreby zakryły żywot Świętych. Najlepiej wprowadzić Świętego działającego lub mówiącego. 2. Nie bać się wdawania się w szczegóły życia Świętych, któreby mogły budować słuchacza. Szczegóły owszem najwięcej uczą. 3. Nie krępować się porządkiem faktów chronologicznych, boby to przeszkadzało mówieniu.

### § 3. O ozdobach przystających panegirykom.

Rodzaj ten nauczania przyjmuje styl kwiecisty, ozdobny. Kaznodzieja obmyślawszy żywot bohatera, ma prawo z entuzjazmem i świetnie przełożyć go swoim słuchaczom. Pochwała jest wieńcem Świętych, a w wieniec ten można wpleść drogości i najpiękniejsze ozdoby. I tu potrzebaby różnaitości; mowa, w którejby wszystko bez odmiany było świetne, mogłoby oślepiać i przez to się niepodobać, że się zbyt podobać pragnęła, potrzebaby i tutaj cieniów przedmiotów, któreby i my w najwyższem chcieli przedstawić świetle. Znakomite dzieła powinny być godnie i świetnie wypowiedziane, mniej ważne, mniej ozdobnie mają być wykazane, powaga jednak odpowiedna ważności życia Świętego, wymowa szlachetna bez przesady, zasadzająca się więcej na rze-

czy niż słowach, na przedmiocie niż na dowcipie mowy, oto co tu najbardziej przystoi. Oto czem może być panegiryk. Nie zawsze jednak i niekoniecznie takim być winien, choć wolno w nim rozwinąć wszystkie bogactwa wymowy, można go jednak przełożyć i z prostotą. Szkoła katolicka nie rządzi najściślej przepisami i prawidłami retorów, enoty Świętych nie potrzebują kwiatów i ozdób ludzkiej wymowy, jaśnieją własnem światłem, opowiedzenie proste, bez sztuki wystarczyć tu może i chwała Świętego i zbudowanie wiernych. *Sacra schola* (powiada św. Bazyli, orat. 29. in Gordian) *praecepta rhetorum aut instituta non sequitur: nudam rerum expositionem pro encomio habet, quam sanctis et nobis satis esse existimat*. Podług tej zasady, dobry kapłan jakkolwiekby był zajęty obowiązkami, często zamiast zwyczajnej nauki, podawać może wiernym pochwałę Świętych. Opowiadać z prostotą wydatniejsze cechy ich życia, wywodzić obowiązki moralne, rady potrzebne, nie będąc górnym mowcą, być nauczycielem użytecznym. OO. ŚŚ. Bazyli, Grzegorz Nanz., Chryzostom, zostawili wzory panegiryków. U kaznodziejów wszystkich obcych i u naszych wiele ich napotkać i użytecznie naśladować możemy.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### O mowach przy professyach i obłóczynach zakonnych.

Przy przyjęciu habitu i czynieniu profesyi zakonnej, jest zwyczaj przemawiać do ludu. I oto są główne przedmioty najczęściej roztrzygane w tego rodzaju przemowach.

1. Winszuje się zakonnikowi lub zakonnicy, że świat opuszczają: świat a) istną próżnością: kwiat co więdnije, obłok co znika, sen co przechodzi; b) morze napełnione skrytymi skałami,

na którem zbawienie tak trudne, na którem i cnota się nieraz rozbija; c) źródło dolegliwości, zawodów, smutków i gorczy. Świat, na którym kto jest szczęśliwy?

2. Winszuje się wejścia do zakonu — przekładają się korzyści, słodycze i pociechy zakonnego życia. Niewinne rozkosze, nawiedzenia łask, natchnienia Ducha ś., nadzieje chwały wiecznej, oto co łagodzi życie klasztorne.

3. Rozwijają się zobowiązania zakonne, jako to: poświęcenie się całkowite Bogu, przez ogołocenie się ze wszystkich dóbr ziemskich, przez zaparcie się zmysłów, uczuć ziemskich, woli, przez umartwienia się i posłuszeństwo zupełne.

4. Zachęca się do postępowania coraz więcej na drodze doskonałości, przez skupienie się, cichość, samotność, ćwiczenia pobożne, naśladowania przykładów.

5. Kończy się przemowa do obecnych, w której okazawszy poświęcenia się osoby wstępującej do zakonu, można powołać obecnych do naśladowania tego przykładu, odrzeczenia się świata i jego uciech, do ponowienia obietnic chrztu.

Oto kilka planów takiego rodzaju nauk: I. Jedni potępiają wejście do klasztoru — okazać mądrość tego przedsięwzięcia (p. 1). Drudzy się na to skarżą — tym pokazać świętość tego zamiaru (p. 2). Inni żalują — tym pokazać szczęście tego poświęcenia. II. Opuszczać świat, jest to opuszczać drogę nieszczęść — wchodzić do zakonu, jest to wchodzić na drogi szczęścia. III. Ćwiczenia duchowne, tak trudne na świecie, są łatwe w zakonie — rozkosze duchowne nie znane na świecie, są znane w zakonie, zbawienie trudne na świecie, jest lżejsze w zakonie, etc.

## ROZDZIAŁ VIII.

### O mowach pogrzebowych.

Mowy pogrzebowe, to naturalne akta przyrodzonych uczuć, obleczone w solenny obrzęd wiary. I w rzeczy samej

gdy kto z pomiędzy nas złączony krwią, przywiązaniem umiera, płaczemy — zbieramy wspomnienia cnót, zasług zmarłego, robimy z tego pamiątkę sobie i drugim. Za takim idąc uczuciem królowa Karyi Artemizya, szukała pociechy w dorocznych obchodach, kędy sławiono imię i zasługi męża jej Mauzola, któremu sławny grób sporządziła, odkąd wszystkie znakomitsze pomniki mogilne *Mauzoleami* się zowią. Z takimże uczuciem na polach *Salaminy*, *Platei* i *Maratonu*, wspominali Grecy owych bohaterów swoich, co więcej niżeli życie Ojczyznę kochali. Takimi też uczuciami wiedzeni, *Solon* i *Perykles*, *Waleryanus Publicola* i *Cycero*, wypowiadali pochwały zmarłych.

Dla mowcy zaś chrześcijańskiego w mowie pogrzebowej, nie sama tylko pochwała umarłego jest głównym zamiarem kaznodziei, ograniczać bowiem wymowę kościelną pochwałą stworzenia, jest ją poniżać. Mniej jeszcze sobie kaznodzieja pozwalać powinien pochwał niesłusznych, niezasłużonych. Pochlebstwo wszędzie bronne, nie przystaje jeszcze więcej w trybunie prawdy, a religia nie cierpi, ażeby wobec jej świętych ołtarzy, około jej świętych Tajemnic, rzucano publiczne pochwały tym co na nie niezasługują. Stąd prawo w niektórych chrześcijańskich kościołach broniące mów pogrzebowych bez pozwolenia Biskupów, który sam sądzi, czy umarły godzien tej czci publicznej. Nareszcie kaznodzieja nie w umarłym pochwałać nie powinien, coby nie było zgodnem z duchem Chrześcijaństwa, którego nauka nie za dobre i wielkie nie uznaje, coby nie było poświęcone przez łaskę Bożą. Wychwalać świetne urodzenie, dostatek, chwałę i zaszczyty, co wszystko wiara próżnością nazywa, byłoby to przeciw Chrystusowi, wyprzysięgać się Ewangelii.

Cóż więc ma robić mowca, wezwany na powiedzenie mowy pogrzebowej? 1) wybrać za cel główny chwałę Bożą i użytek słuchaczy. Chwałę Bożą, sławiąc Jego opatrność i łaskę nad umarłym; użytek słuchaczy, czerpiąc z życia i śmierci grzebionego naukę cnoty, żarliwość o zbawienie, pogardę rzeczy znikomych, tak robić, ażeby mowa cała była tylko środkiem chwały Bożej i świętobliwości wiernych.

2) Obrócić tekst, któryby wyraził charakter życia zmarłego i był skrócony jego pochwałą. Albo taki wyszukać, któryby mógł być włożony w usta zmarłego, i wydał się jako *principium* jego życia. Wstęp zwykle dotyka znikomości rzeczy ziemskich, której dowodem jest ten trup przed oczami. Założenie i podziały nie obowiązują tutaj tak ściśle, jak w innych rodzajach mów. Sama mowa technąć powinna gorliwością o chwałę Bożą i zbudowanie wiernych. Pochwała umarłych wymaga stylu poważnego, mocnego, a najbardziej naturalnego, któryby był organem powszechnego żalu. Kaznodzieja tam mówi za wszystkich. Zakończenia powinny być staranne, boleść mieć więcej energii, smutek tłumaczyć się żywiej, a cel główny obrócenia smutnego obrzędu na większą chwałę Bożą i zbawienie słuchaczy, osiągać się najtroskliwiej. Smutek dopuszcza tu trochę wymownego nieporządku, okoliczności budujące z życia i śmierci, słowa albo czyny umarłego bardzo tu są na miejscu. Nieprzebrana jest mnogość przykładów mów takich *Ś. Grzegorza Nanz.* na śmierć *Ś. Bazylego W.*, swojego ojca i siostry; *Ś. Grzegorz Niss.* na śmierć Pulcheryi; *Ś. Ambrożego* na śmierć Satyra i Teodozjusza; *Skargi* po Annie Rakuskiej i Annie Jagiellonce; *Wentury* po Occonelu; *Tryszkowskiego* po zmarł. w Wilnie.

## TRAKTAT

### o rozmaitych rodzajach kościelnego nauczania.

W wymowie kościelnej co do zewnętrznej formy, następne się odróżniają rodzaje nauczania: 1. Kazania. 2. Systematyczne wykłady nauki chrześcijańskiej. 3. Homilie. 4. Parafialne nauki. 5. Przestrogi i upomnienia pasterskie. 6. Konfereńce. 7. Przemowy (allokucye). 8. Czytania publiczne. 9. Missye i Rekolekcye. 10. Katechizmy.



## ROZDZIAŁ I.

### O kazaniach.

Kazania są rodzajem kościelnego nauczania, w którym się najściślej przestrzegają powszechne prawidła krasomowstwa. Przedmiotem kazań mogą być wszystkie prawdy wiary i obyczajów. Treść, cel, okoliczności pojedynczego kazania nadają mu szczegółowsze nazwanie — stąd *kazania dogmatyczne, moralne, passyjne, przygodne, sejmowe, pogrzebowe* etc. Wszystkie tem się najszczególniej odróżniają od innych rodzajów nauk kościelnych, że się w nich ściślej przestrzegają prawidła o texcie, wstępie, założeniu, podziale, modlitwie, wykładzie części i domówieniu.

#### §. 1. O texcie.

Że Chrystus Pan w nauczaniu textu używał, świadczy Ś. Łuk. IV, 16 – 21 pisząc: „I przyszedł do Nazareth, gdzie był wychowan, i wszedł wedle zwyczaju swego w dzień sobotni do bóżnicy: i wstał czytać. I podano mu księgi Izajasza Proroka. A otworzywszy księgi znalazł miejsce, gdzie było napisano: „Duch Pański nademną i dla tego mię pomazał, abym opowiadał ewangelią ubogim: posłał mię abych uzdrowił skruszone na sercu, abych opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność znęzione i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty. A zamknawszy księgi oddał słudze i siadł... i począł do nich mówić... i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust Jego.“

Apostołowie, Ojcowie ŚŚ.. pierwotni kaznodzieje w opowiadaniu i wykładzie nauk Chrystusowych textów ś. Pisma używali, albo na rozpoczęcie mowy, albo na treść, albo na (rozpoczęcie) dowody. Zwyczaj ten używania textów pisma utrwalił Kościół ś., naznaczając wyjątki z ewangelij i listów,

perykopami zwane, z których do dziś dnia wyczerpywamy texta. Używanie textów Pisma ś. w kazaniach budzi w słuchaczach należne dla ksiąg śś. uszanowanie, buduje ich tem związowaniem nauki kościelnej ze słowem Bożem pisanem, samego też kaznodziei przedstawia wiernym jako prawdziwego ministra, opowiadacza słowa Bożego. Ułatwia kaznodziei poczęcie wstępu, a słuchaczów zrozumienia i spamiętania całej nauki.

Text powinien: 1. wskazywać przedmiot nauki, nawet podział przedmiotu, jeśli nie wyraźny, to przynajmniej łatwy do wywiedzenia być tematem nauki, którą mamy objaśnić, takim żebyśmy z wysłuchania jego zaraz wniesć mogli o przedmiocie nauki, a potem całą naukę przypomnieć z przypomnienia textu. 2. Text ma mieć naturalny stosunek z samym przedmiotem — pożądana rzecz, ażeby ten stosunek wypływał z jego naturalnego znaczenia; nakręcanie textu, albo allegoryczne textu zastosowanie, byłoby ciemne, męczące, długie, a więc przeciwne warunkom jasności, prostoty i krótkości wstępów. 3. Text nie powinien być tak długim, żeby był trudnym do zrozumienia i spamiętania, ani tak krótkim, żeby oryginalnością przeraził. 4. Powinien być wyłożonym prosto i wiernie, bez zbytnich peryfraz i wielolicznych aplikacyj, na co jeszcze nie ma miejsca we wstępie. 6. W kazaniach na niedziele i święta texta mają być brane z perykop; w kazaniach przygodnych, pogrzebowych i innych nauczania kościelnego rodzajach brane być mogą ze wszystkich miejsc Pisma ś. obu testamentów.

## §. 2. O Wstępach.

Celem wstępu jest przygotować słuchacza, zaostrzyć więc jego uwagę, obudzić interes, nakłonić do dobrego przyjęcia tego czego się ma nauczać. *Sumuntur exordia trium rerum gratia, ut amice, ut attente, ut intelligenter audiamus.* Cicero. Ważne jest znaczenie wstępów w krasomówstwie: *Sicut corpus capite, arbor radice et*

*flumen fonte indiget, ita et sermo proemiis.* Ś. Chryzostom. Nieraz skutek całego kazania od wstępu zależy — po pierwszych miłych od mowy wrażeniach i dalej chętnie się słucha — za mniej miłym pierwotnem wrażeniem, następuje uprzedzenie albo zrażenie — jeżeli się od razu nie obudzi inieres w słuchaczu, a da się wyobraźni błąkać, trud dalszego mówienia będzie stracony. Nie w mowcach tak nie pociąga słuchacza jak skromność, i nie to tak nagle nie zraża jak zarozumiałość, pycha, pełność siebie, ton zuchwałości z brakiem względu na osoby, albo przesada próżności. Skromność u mowcy podwaja wartość jego przymiotów i talentu, obleka wszystko prostotą, nieci interes, jedna szacunek i życzliwość, wyraża wzgląd dla słuchaczy. Potrzeba mowcom takiej skromności we wstępach: potrzeba więc w nich unikać mówienia o sobie, ani się chwalić, bo to próżność: ani się znowu tłumaczyć z nieudolności, bo i to znowu rachunek własnej miłości: potrzeba być na wstępie przedmiotem nie sobą zajętym — a nadto starać się o zachowanie i innych warunków dobrego wstępu. Według prawideł wymowy każdy wstęp dobry powinien być *krótki, prosty, jasny, dokładny, stosowny* do usposobienia słuchaczy i do przedmiotu.

Wstęp powinien być *a) krótki*, t. j. prosto i spiesźnie iść do celu, zapowiedzieć i nakierować przedmiot mówienia a nie zaczerpywać ni dowodów, ni rozumowań, ni rzeczy ubocznych. Wstęp długi nuży słuchacza, uprzedza go i przeraża przewidywaną długością, rozwlekłością całej mowy, morduje uwagę, wyczerpuje siły umysłowe, któreby lepiej zaszczerdzić dla samego przedmiotu. Strzegąc się zbytniej długości, potrzeba znów i przeciwnej ostateczności t. j. krótkości unikać. Prawidłem jest: że między wstępem a samą mową potrzeba zachować stosunek jaki widzimy w postawie człowieka między głową a resztą ciała, między gankiem a resztą domu.

*b) Prosty*: t. j. że potrzeba we wstępie unikać wytwornych i świetnych figur, mocnych poruszeń i okazałych obrotów mowczych. W spokojnem usposobieniu, w jakim

się słuchacz na początku mowy znajduje, potrzeba mu spokojnego, prostego i skromnego wykładu przedmiotu, a jeśliby i wzruszeń potrzeba była, to nigdy mocnych, gwałtownych. Jako się dzień nie od południa zaczyna, jak światło poranne słabe wprzód, nie rozpędzające pomroki nocy, stopniowo się potem powiększa — tak się stopniowo powołuje i w mowie podnosi i przychodzi do wielkich działań krasomowstwa. Najwięcej powagi, najmniej ozdób i blasku, to charakter wstępów: *gravitatis plurimum, splendoris et concinnitatis minimum*. Cic. de orat. lib. 11, 317. Wytworność, któraby się wkradła do wstępu, podwójną sprawiłaby niedogodność: a) mowcy, na którego nawlekłaby podejrzenie o próżność; b) słuchaczom, którychby umysł znęciła, rozproszyła, zniedołężniła na słuchanie dalszej mowy gruntownej, któraby tyle pońet sztuki mieć nie mogła. Od głównego jednak pravidła o prostocie wstępów można odstąpić: 1., jeśliby słuchacze byli pod mocnem wrażeniem od jakichś okoliczności zewnętrznych, dla tego tak są wielbione wstępy Bossueta po król. Angielskiej, Flechier'a po Tureniuszu, skargi na pogrzebie kr. Anny. 2., Jeśliby same te okoliczności wymagały lub pozwalały wstępu *ab abrupto*, wstęp musiałby być patetycznym i utrzymywać się przez wielkie poruszenia. 3., jeśliby sam przedmiot mowy tak był interesującym, iżby nie potrzeba przygotowywać słuchacza do wielkich wzruszeń. Patetyczne a dobre są wstępy ś. Chryzostoma o upadku Eutropiusza, Massilona o złym bogaczu. Ale to są wyjątki, i rozmnazać ich nie potrzeba. Prostota we wstępach zawsze jest miła, oszczędność w ozdobach zawsze chwalebna, a patetyczność jest rzeczą trudną i osusza dalsze części mowy.

c) *Jasny*: t. j. przedstawiać przedmiot obrany wyraźnie, czysto, ściśle, w sposób do pojęcia i zrozumienia łatwy. Mglistość we wstępach, że prowadzi słuchacza omackiem, że trzyma w niepewności, prędko go zraża.

d) *Ścisły, dokładny*: żadna część mowy nie słucha się z taką krwią zimną i rozważę. Jest to w naturze ludzkiej, że z pierwszych wrażeń sądzimy. We wstępie to najbardziej

mieszczą się zdolności mowcy, sąd ze wstępu zrobiony rozciąga się i do dalszej roboty.

e) *Stosowny do usposobienia słuchaczy*, tak przypadającą do ich uczuć, iż go wszyscy radzi i chętni słuchają. Na to zaś kaznodziei potrzeba: 1) obok godności być *starannym*, żeby się nieco podobać, uniknąć uprzedzenia, okazywać wiele życzliwości i gorliwości o dobro słuchaczy. 2) *pobożnym* i starać się przekonać słuchacza, że nami poruszają nie cele ziemskie, ale pobudki wiary. 3) przedstawiać przedmiot stroną najlepszą, nie zachwalając go jak najważniejszy, ani się chełpiąc, iż go dokładnie wyłoży.

f) *Stosowny do przedmiotu*, t. j. tak z przedmiotem związany, jak głowa z ciałem. Zawsze złym będzie wstęp, który się daje przyłożyć do wszystkich przedmiotów. Na ustrzeżenie się takiej ogólności, Cicero doradza wstęp pisać po ukończonej robocie. Słuszna to metoda, trzymali się jej wielcy mowcy.

Dawniej dwa niekiedy wypowiadano wstępy, jeden rozciągający się do *Ave, modlitwy*, drugi zawierający szczegółowy podział przedmiotu. Dzisiaj się na jednym przestaje i tego się trzymać potrzeba.

Wstęp gotuje się: 1) albo prosto, bez żadnej sztuki, wypowiadając to o co idzie; 2) albo z myślą zniewolenia słuchacza, kiedy kaznodzieja ma przed sobą albo uprzedzenie, albo przesadę, albo błąd upowszechniony, albo przeciwnika do pokonania; albo 3) świetnie i okazale, gdy idzie o pochwałę Świętego lub bohatera wielbionego powszechnie; albo 4) wstęp nagły *ab abrupto*, gdy idzie o rzecz największej wagi, która sama obudza żywe uczucie czy boleści, czy wzgardy, czy oburzenia. (Wstęp hom. ś. Chr. do ludu Konstantyn. *Haecceine ferenda*). Wstęp prosty nie prostackiego i rubasznego mieć nie powinien; wstęp jednający, zniewalający żadnego dowcipu co by obrażał prawdę i sprawiedliwość; wstęp świetny nie przesadnego, a nagły nie znowu co by pychę i gniew wyrażało. W usposobieniach słuchaczy szukać potrzeba prawidła, którego z tych wstępów używać. Obrawszy już rodzaj wstępu z wyjątkiem wstępów *ab abrupto* zwy-



czajnie się tak postępuje: wypowiada się text, wyklada, wywodzi się z niego przedmiot nauki, sam się przedmiot zarysowyywa, wprowadzają się nań względy pod któremi go rozważać pragniemy, prowadzi się tak do założenia, podziału, kończy się modlitwą o łaskę Ducha ś. przez przyczynę Maryi. Niekiedy ku końcowi wstępu robi się odezwa do Biskupa, króla, albo poważnej osoby. Odezwy takie powinny być rzadkie, ambona bowiem jest na chwałę Bożą: *in ecclesiis benedicite Deo*. Ps. LXVII, 27. W odezwach tych strzedz się potrzeba pochlebstwa, to chwalonych zasmuca, ludowi się nie podoba, uwłacza charakterowi samego kaznodziei.

### §. 3. O głównej części wykładzie przedmiotu kazania (opuszcza się).

### §. 4. O Domówieniu.

Najstaranniej obmyślana i wykonana być powinna ta część kazania. Chwila, która je kończy, jest stanowczą, trud tu najważniejszy, zwycięstwo i skutek od niego zależą. Tu przeto najżywiej nastawać potrzeba na słuchacza, ażeby uległ dowodom i wnioskom, tu z niego dostać potrzeba łzę skruchy, przedsięwzięcie, obietnicę, których kaznodzieja życzy dla zbawienia słuchacza. W domówieniu przeto niech mowa nie słabnie, niech w niej nie będzie cytat, wszystko tam owszem powinno być mocne, żywe i przenikające. *Quae excellunt serrentur ad perorandum*, mówi Cie. 11. 314 de Orat. *Hic, si usquam, totas eloquentiae fontes aperire licet*, mówi Kwint. VI. etc. Tam niechaj się zapal podniesie, i niechaj skupi wszystkie wzruszenia nagłe, palące, wszystkie korzystniejsze zwroty, najmocniejsze wyrażenia, najśmielsze figury, najwybitniejsze obrazy. Na ten moment stanowczy, niech kaznodzieja oszczędza i głosu i zapalu.

Domówienie, jeżeli nie zawsze, to najczęściej następne w sobie powinno mieścić części: I. Rekapitulację, t. j. treściwe powtórzenie głównych punktów kazania i głównych powodów

na skłonienie woli, aby tak skupionemi siłami uderzyć raz jeszcze o wolę i serce słuchacza, pokonać go, jeśli się nie dał przekonać przez odosobnione dowody i pobudki. *Si quis per singula minus moveret, turba valet* mówi Kwintylijan. Żeby takie streszczenie wywarło (taki) swój skutek, potrzeba: a) żeby było krótkie, nagle, prawie niewidne, bo słuchacz znudziłby się powtarzaniem jednychże rzeczy: *ut memoria non oratio renovata videatur* powiada Cicero, i już się tu nie dowodzi, ale wola pobudza do tego, do czego się chciało nakłonić przez dowodzenie b) potrzeba w taką pobieżną rekapitulację włożyć wiele mocy, zapалу i wielką różnorodność obrotów, wprowadzić Zbawiciela, Świętych, mówić np. jeśli by się Sędzia najwyższy okazał w tem zebraniu, czemuś by się zasłonili?... jeśli by wiara św. Ś. Kościół mógł do was przemówić, co byście usłyszeli?... Można przenieść słuchacza przed wieczność, sąd ostateczny, albo go przedstawić na łożu śmierci, albo powołać przed Krzyż Zbawiciela, żeby się przed Nim zeznał, jak wykładanej nauki używa. Niekiedy można prościej całą naukę streścić w słowach: Otwórzmy więc oczy a obaczmy... pocóż zwlekamy nawrócenie nasze... czegoż nam nie dostaje jeszcze?...

II. Obrok duchowny, t. j. wnioski praktyczne, nauki, postanowienia lepszego życia. Ś. Liguori szczególnie swoim kapłanom polecał takie postanowienia wprowadzać i wypowiadać w aktach skruchy z pamięcią, że to jest chwila, w której dobyć się mają westchnienia i łzy. III. Gorące zachęcenie, zniewolenie, któreby wszystkiemi sercami zatrzęsło, wzruszyło wszystkie sumienia, na ten cel użyć sił wszystkich, wszystkiego zapalu, wszystkiej mocy wymowy. IV. Modlitwy do Boga, Zbawiciela, lub Świętych, modlitwy o łaskę wypełnienia zrobionych przedsięwzięć. Tak OO. ŚŚ. kończyli kazania, tak kończyć, jeżeli nie zawsze jest rzeczą obowiązującą, to zawsze chwalebą. Znakomitsi kaznodzieje niekiedy kończyli parafrazą, którego miejsca Pisma św. albo hymnów Kościelnych np. *Ave maris stella, Salve Regina, Miserere, De profundis, Dies irae* etc.

W domówieniach powinniśmy jeszcze dwie następne

zachować uwagi: 1-sza, żeby nie kończyć kazania nagle, to bowiem teatralny efekt, rzadko się na ambonie udaje, częściej zaś śmieszy; i znowu unikać niby końców fałszywych, po których znów mówimy, jeszcze mówimy, to bowiem i męczy i nudzi. 2-ga, ażeby do nieskończoności urozmaicać domówienie, zawsze je kończyć życzeniem lub nadzieją wiecznego szczęścia, nigdy na postrachach i groźbach.

### §. 5. Czy często potrzeba mówić kazania.

Kazania są najuroczystszą formą opowiadania słowa Bożego, potrzebaby je mawiać rzadziej, niż się zwykle mawiają. U nas gdzie tak kwitła wszelka wymowa, mawiano kazania na dworach królów, na sejmach, w obozach, w katedrach miast większych, w przygodnych uroczystych zdarzeniach. I kazania dobrze przygotowywane, wypowiedane z gorliwością, namaszczeniem, kruszyły grzeszników, ożywiały wiarę i podnosiły. W okolicznościach, zaś mniej uroczystych, po parafiach, na missyach, rekolekcyach, nabożeństwach postnych innych kształtów kaznodziejstwa używano. Później ta forma najuroczystsza (kazania) braną być poczęła za formę powszechną — to spowszechniło kazania, odjęło im moc, przerzadziło używanie innych kształtów nauczania, bo doszło powoli do tego, że kler świecki na parafiach tylko mawiał kazania. Tymczasem widzimy, że ani ŚŚ. OO. tym zawsze kształtem mawiali, ani tak wszędzie i zawsze mawiali znakomitsi Kaznodzieje nasi, że i lud miejski przed którym się najczęściej prawią kazania, pod względem wiedzy i umienia o wierze jest nieraz niżej od ludu wiejskiego, któremu parafialny kapłan proste podaje nauki; że katecheci i misyonarze przez swój prosty i łatwy sposób uczenia, więcej dusz nawracają od tych wykwintnych kaznodziej, których za medal i wzór obieramy dla siebie. Jeżeli przyzwolita rzecz, ażeby i słowo Boże podawane było niekiedy w formach krasomowczej wymowy, to tak je podawać w szczególnych tylko zdarzeniach i przed wyjątkową publiką należy.

W zwyczajnych zaś okolicznościach lepiej się do innych form opowiadania słowa Bożego uciekać — dlatego o innych jeszcze kształtach mów kościelnych mówić i dowiadywać się nam trzeba.

## ROZDZIAŁ II.

### O systematycznym i ciągłym wykładzie nauki chrześcijańskiej.

Przez systematyczny i ciągły wykład chrześcijańskiej nauki rozumiemy ten sposób uczenia, w którym przedmioty wiary porządnie uszykowane wyjaśniają się wiernym, w którym się opowiada: 1) historia religii od pierwszych jej związków w raju, aż do zupełnego jej rozwinięcia i udoskonalenia przez Chrystusa Pana, w którym się wyklada; 2) w co mamy wierzyć; 3) co pełnić obowiązani (przykazania Boże, Kościelne obowiązki stanu); 4) czego unikać; 5) jakimi się dobrami wiary zasilać (o Sakramentach); 6) o co prosić. Obiegając około takiego planu lub podobnego, łatwo znajdziemy powód do przetraktowania o ofierze Mszy św., obrzędach kościelnych, praktykach pobożnych i wszystkim co do całości nauki i ubezpieczenia zbawienia wiernych przydatnem by jeszcze być mogło.

#### §. 1. O ważności takiego kursu nauki chrześcijańskiej.

Ze wszystkich rodzajów kościelnego nauczania niewątpliwie kurs taki chrześcijańskiej nauki jest najpożyteczniejszym, najpotrzebniejszym i najbardziej zajmującym.

1) Jest najpożyteczniejszym — potwierdziło to doświadczenie tych, którzy się temu oddawali. Nie ma na świecie nauki, którejby się nie starano systematycznie wykladać.

Sama tylko religia, nauka nauk, zostawiona najczęściej na dorywcze pojedyncze jej prawd wykłady. Bo pominąwszy gdzieś tam w szkołach duchownych systematyczny wykład wiary, jak się lud nasz uczy Religii? W dzieciństwie daje się mu krótki katechizm, którego się na pamięć, nie rozumiejąc uczymy, a potem nie czytamy już i nie słyszym, chyba z kazania, i to w oderwanych prawdach wiary. Byłoby więc więc do życzenia, ażeby w Kościele systematycznie nauczano o wierze od pierwszych jej zasad, aż do najwyższych prawd i tajemnic. Taki kurs o wierze dałby poznać wiernym, wspaniała ogół, całość Religii, jej dzieje, jej dogmata, jej prawidła moralne i usposobiłby przez to do korzystniejszego słuchania innych rodzajów nauczania, skupiłby przedmioty wiary, pobudki wierzenia, podałby oręż na jej obronę. Toby się na wiele przydało, toby też wiele trudności do konfessyonału usunęło, które rozmnaża brak nauki wiary w penitentach, toby ożywiło jeszcze uwielbienie i miłość dla Religii, której prawdy, razem wzięte składają ogół tak doskonały, całość tak związaną, sztywną, że jej bez zachwycenia nie można rozważać.

2) Jest najpotrzebniejszy — bo to jest jedyny sposób nauczania o wierze i schodowania ludu prawdziwie i gruntownie w niej oświeconego. Bo nie jest to znać Religie, znać jej niejako szmaty, oderwane kawały i wyjątki. Do gruntownej znajomości Religii potrzeba znać jej całość, stosunki pojedynczych jej części, względy rozróżniające, prawdy zasadnicze, które to wszystko w jedną całość łączą — tak tylko dojdziemy do zrozumienia Bożych zamiarów nad nami. Tak i nie dobrze uczyłby o wierze, ktoby opuszczał wykład całości wiary, w każdą niedzielę traktował tylko prawdy oderwane, a i w nich jeszcze względy szczególne — dwadzieścia lat słuchając takich nauk i kazań, nie nauczymy się tak jak nam potrzeba wiary. Bo pominąwszy brak związku w nauczaniu takim, niepodobna żeby się w niem nie opuszczały czasem najważniejsze prawdy. Doświadczenie nas przekonywa, że w wielu parafiach przez 10, 20 lat ni razu nie słyszano nauki o Ś. Trójcy, Wcieleniu, o Sakramencie małżeństwa,



Ostatniego namaszczenia, o aktach wiary, nadziei, miłości, o modlitwie Pańskiej. Stąd idzie, że i najpilniejsi słuchacze kazań, nie umieją religii, stąd idzie, że trud kazywania jest bezskuteczny. Kaznodzieje, przypuszczają, że lud jest nauczony o wierze, a przypuszczenia tego na czem oprzeć nie mają, a lud łaknie oświecenia się o wierze, którego z kaznodziejstwa nie dostaje — stąd i niesmak do słowa Bożego, które do potrzeb dusz wiernych nie trafia.

3) Najbardziej zajmujący. W czasach kiedy systematyczne nauczanie religii jest rzeczą tak rzadką i między ludem i między klasą wyższą, ten rodzaj wykładu wiary byłby bardzo zajmującym. Nowość formy pociągałby powszechną uwagę. Ogół nadto wiary ukazywamy wiernym, piękne opowiedzenie faktów na których się wiara gruntuje, lub z których się składa, we wszystkim zachowany ład i porządek, wszystko to złożyłoby bogatą treść, żywotniejszą, plenniejszą, bardziej zajmującą, od tych źle gotowanych kazań wielosłownych a jałowych, z których w naszym kaznodziejstwie najwięcej.

## §. 2. O sposobach urządzenia takiego kursu nauk chrześcijańskich.

Po pracach i przykładach Gauma, Guillois z katechizmem Trydenckim i Pougeta i jeszcze pomocniczemi teologicznemi dziełami pod ręką, z gorliwością i ochotą do pracy, nie trudno dziś kapłanowi ułożyć taki kurs nauki chrześcijańskiej. Porządek i jasność powinnyby być warunkami takiego kursu. A potrzeba porządku na obmyślanie miejsca tylu prawdom, na połączenie jednych z drugimi, na okazanie cudownej jedności we wszystkich prawdach, na wydanie pięknego ogółu religii. I jasności potrzeba, bo skutek tu cały zależy od tego, żebyśmy byli zrozumiani. Wstępem dla takiego rodzaju nauczania za każdym razem mogłoby być streszczenie tego, co się powiedziało uprzednio, ażeby to co się doloży, znowu do całości dodało, i t. d. Ustępy dla obudzenia pobożności, poprawy obyczajów, są i godziwe i pożyteczne,

byle nie zrywały tej nici wszystko w jedną całość wiążącej; domówienia mają być żywsze i stosowne do wyłożonego już przedmiotu. Kursa takie można przerywać z powodu następujących uroczystości, a w nie mawiać i kazania i nauki i korzystać z tych pór i dni zbawienia — przerwy takie urozmaicają nauczanie, a po przerwach znowu do kursów powracać.

## ROZDZIAŁ III.

### O H o m i l i a c h.

*Quæra, conversatio, colloquium, rozmowa.* Homilia jako rodzaj kościelnego nauczania od najdawniejszych czasów była w Kościele. Bywało w pierwszych wiekach, że lektor przez czas pewien czytał Pismo ś., poczem Biskup głos zabierał, wykladał czytane miejsca, wywodził praktyczne nauki albo na wszczepienie cnót chrześcijańskich w obyczaje ludzi, albo na wypalenie z życia wiernych występków pogańskich. (Apolog. ś. Justyna 2. p. 28. 167). Niekiedy brał jeden wiersz pisma i z niego wywiódł naukę, niekiedy brał wierszy kilka, a czasem wszystko czytane objaśnił. Pracowity urząd Biskupa w pierwszych wiekach nie dawał mu czasu do metodycznego opracowywania kazań, podług ich dzisiejszego pojęcia. Czasy też prześladowań zmuszały Pasterzy do pośpiechu nauczania o istotnych i najważniejszych prawach i prawdach wiary. Homilie zaś pozwalały w jednej nauce mówić o wielu przedmiotach, a przez to i stosowniejsze były do wieków, w których męczeństwo codziennie groziło Pasterzom i wiernym. Potem, sposób nauczania Homilij jest najwłaściwszem opowiadaniem słowa Bożego, bo tam tyle tylko Biskup ze swego przydawał, ile była potrzeba, czy żeby wyjaśnić słowo Boże, czy żeby je przenieść do serca słuchacza, albo mu je uczynić światłem i prawem życia.

Nadto w nawracanych do wiary bywali prostaczkowie, dzieci, nieumiejętni, i ten sposób nauczania był dla nich dostępniejszy. Jeszcze powszechniej się brali Biskupi tego sposobu uczenia, że przezeń razem uczyli i wiary i obowiązków i samegoż Pisma ś. Wszystkie te wywody upowszechniania się rodzaju homilijnego nauczania, są razem i dowodami jego użyteczności.

W nauczaniu za Ojców ŚŚ. prawie same na początku widzimy Homilie; wiary ich najdujemy u ś. Ambrożego, Grzegorza W., ś. Chryzostoma, w Ewang. ś. Mateusza i jeszcze ś. Bazylego, Efrema, Augustyna, Hieronima etc.

Homilia jest to jasny, pobożny wykład Ewangelii lub Epistoły z zastosowaniem moralnem dla zbudowania słuchaczy. Dwa warunki składają Homilię: *wykład* (peryfrazą, objaśnienie) i *nauka* (zastosowanie, upomnienie, zachęcenie moralne). Jakkolwiek Homilia jest sposobem nauczania łatwiejszym od innych rodzajów mów kaznodziejskich, żeby jednak była pożyteczna, potrzebuje wiele myślenia i pracy. Że jest naprzód wykładem Pisma ś., wymaga starannego zastanowienia się nad tekstem wykładanym, nad tekstami na które szczególną obraca uwagę, i nad rodzajem wykładu; wykład bowiem miejsce Pisma ś. może być *literalny*, *moralny*, *duchowny*. Na wykazanie sensu literalnego potrzeba określić czas, okoliczności, zdarzenia, objaśnić słowa, jeśliby co trudnego miały, odwołać się do starego przymierza, jeśliby stamtąd potrzeba światła na rozjaśnienie miejsca, starać się o jasność, krótkość, precyzyę. Na wyłożenie sensu moralnego i duchownego, wybierać względy najprostsze, najpobożniejsze i najstosowniejsze do słuchaczy, strzedz się wykładów naciąganych, allegoryj za daleko posunionych. Że jest i zastosowaniem moralnem nauki do potrzeb słuchaczy, wymaga znów po kapłanie znajomości ludu, jego potrzeb i umiejętności zastosowania się do nich, przez zachęte, żywe, mocne, ozdobne nawet.

Składowemi częściami Homilij bywają: a) wstęp, w którym albo powody wyboru przedmiotu, albo obyczaje dawne, albo obecne, albo ogólna która prawda, mogą za treść po-

służyć; *b*) miejsca ś. Pisma, które się wykładają (podług tego jak wyżej); *c*) zastosowanie; *d*) zachęty; *e*) zakończenie, albo przez zsummowanie całej nauki, albo przez radę jaką, albo przez jaką apostrofę, namowę. Przymiotami dobrych Homilij w części nauczającej są: krótkość, wiedza, głębokość, precyzja; w części praktycznej: prostota, naturalność, utylitarność. W nauczaniu homilijnem wiele użyteczności może przynieść uczoność, ale więcej cnota i doświadczenie mówiącego. W homiliach mawianych przez młodych kaznodziejów naturalniej przemaga praca naukowa; w homiliach przez dojrzalszych kapłanów, naturalniej przemaga strona moralna i doświadczenie.

*Rodzaje Homilij.* I. rodzaj. Jeśli się cała Ewangelia sprowadza do jednego przedmiotu, nie zawsze zrobić to pozwoli perykopa. Tak Ewangelię o synu matnotrawnym całą wyłożyć można około przedmiotu o nawróceniu się, a w tym przedmiocie obejrzeć *a*) nieszczęścia ducha, który się od Boga oderwał; *b*) uczucia, z którem trzeba do Boga powracać; *c*) dobroć Boga dla szczerze nawracających się. Homilie, w których można jeden założyć i utrzymać przedmiot, a utrzymać przez wszystkie miejsca perykopy, są najpiękniejszą formą kościelnego nauczania. Tak w Ewangelii o Magdalenie można rozważać jej grzech, pokutę i zjednoczenie się z Bogiem. W Ewangelii o Chananejkiej kobiecie: pobudki, przymioty i skutki modlitwy; w Ewangelii o złym bogaczu: próżność, pychę, zmysłowość i jej ukaranie; w Ewangelii o Faryzeuszu i Celniku: pokorę i pychę — w paraboli o nasionach: potrzebę i użytku słowa Bożego, przeszkody i sposoby korzystania. II. Rodzaj Homilii będzie, jeśli się dwa, trzy miejsca wybiorą stosowne do enoty, którą chce kaznodzieja przypomnieć, albo do występku od którego chce odnieść, a inne niestosowne do obranego przedmiotu opuszczają. III. Rodzaj Homilii jest, jeśli się Ewangelia od początku do końca wyklada w pierwszej części, a w drugiej robią się zastosowania, dają upomnienia, zachęty, jest to rodzaj ś. Chryzostoma. IV. Rodzaj jest, w którym poosobno wyklada się każde miejsce perykopy, robią się zastosowania

moralne, a tak skończywszy z jednym, bierze się za drugie i dalsze. Rozbieranie z osobna miejsc Pisma ś., różności przedmiotów, a ta da powód do natrącenia o wielu prawdach, cnotach, występkach, tak że każdy ze słuchaczy coś znajdzie dla siebie. Niedogodnością tego rodzaju homilij jest, że żadnego przedmiotu głębiej wytraktować, i na nie mocniej настаć nie można.

Na przygotowanie się do homilij potrzeba: 1) przeczytać i zrozumieć perykopę, a więc 2) wziąć komentarz i z jego pomocą wszystko sobie wyjaśnić; 3) obrać jeden z czterech wyżej określonych rodzajów; 4) przeczytać na toż miejsce homilię Ś. Chryzostoma lub innego Ojca Ś., lub Wujka; 5) rozstawić przedmiot; 6) postarać się, żeby sam plan był dobry; nadto 7) trzeba się modlić; 8) samo zastosowanie obmyślać i opracować; 9) strzedz się gadulstwa, starać się wiele w niewielu słowach powiedzieć i nie po to żeby zrobić wzmiankę, ale żeby całą zostawić prawdę lub radę.

U nas najgłówniejsze homilie są Białobrzeskiego i Wujka w jego Postyllach większych i mniejszych.

## ROZDZIAŁ IV.

### O prostych, parafialnych naukach.

Nauki takie francuzi nazywają *Prônes*, z greckiego *προσφορά* (miejsce przed Kościołem albo sanctuarium). Greckiem tem słowem oznaczano dawniej naukę wypowiedaną bądź Katechumenom, bądź wiernym w nawie kościelnej. Dziś słowo to u Francuzów ma różne znaczenie: 1) oznacza tę naukę, którą drukowaną w rytuałach Biskupi każą odczytywać przed ludem; 2) bierze się za nazwę ogólną wszelkiej kościelnej nauki podawanej ludowi; 3) właściwiej zaś i ściślej oznacza krótką, prostą, niedzielną naukę, podczas mszy ś. parafialnej o prawdach wiary lub obyczajów. My taką formę



kościelnego nauczania, nauką parafialną zowiemy. Nauka taka tem się od Homilii różni, że nie Pismo ś., ale jeden wybrany przedmiot dogmatyczny lub moralny wyklada. Różni się też i od kazania, że nie tyle obowiązuje do przestrzegania retorycznych prawideł, że nie względy której prawdy, ale samą prawdę jak najdostępniej wyklada, i jest to niejako mowa ojca do dzieci, nauczyciela do uczniów, w której nie ogłada krasomowcza, ale korzyść wiernych duchowna na pierwszym jest względzie. Nauka tak pojmowana niekiedy jest użyteczniejszą od kazania, jako z rodzaju swojego prostsza, dostępniejsza mniej ukształconym, rzemieślnikom, ubogim, właściwsza do religijnego oświecenia mass. Często też użyteczniejszą od homilii, bo nie rozsypując uwagi na wiele przedmiotów, mocniej ją skupić może na przedmiocie obranym, głębiej go rozpatrzeć, mocniej przekonać, ściślejsze wyprowadzić następstwa.

Żeby taka nauka miała tę, jaką może mieć wielką użyteczność, potrzeba: 1) wcześniej się na nią i starannie gotować, że jasność jest jej warunkiem, a szczegóły obyczajowe, a pobożne namaszczenie tak pożądane, gruboby się mylił, ktoby myślał, że takie rzeczy prędko się zdobywają, że następnie o takich naukach dość w wigilię pomyśleć. Kaznodziejstwo bez przygotowania nie zaspakaja sumienia Pasterza, i obowiązku kochania wiernych, a starannie i dobrze uczyć, toć to jest miłość. 2) Ponieważ takie nauki są środkiem oznajamiania wiernych ze wszystkimi prawdami wiary i powinnościami chrześcijańskimi, potrzebaby się starać wyłożyć u nich wszystkie prawdy i obowiązki; najwięcej zaś wrazać i przypominać co najważniejsze, jakoto: prawdy ostateczne — pamięć na Boga, pobożność ku Najśw. Sakr., N. Pannie, ochotę do cnoty, częste spowiedzi, komunie, miłość bliźniego z darowaniem uraz, znoszeniem wad, zamiłowaniem domowego pokoju, słodyczą obcowania, unikaniem obmów, przekleństw, gniewów, kłótni, nastawać na nadużycia, częstsze występki, nałogi, jak ś. Ambroży nastawał na lichwę, ś. Chryzostom na gniewy; albo zatem praktyki cnót, jak tenże Święty jałmużny zalecał. 3) Co do zewnętrznego

kształtu tych nauk nie wiele się troszczyć potrzeba. Od przeczytania Ewangelii przechodzić prosto do przedmiotu; tekst, wstęp, podziały nie są tu rzeczą konieczną: — jak nie na miejscu byłyby tu rozumowania sztuczne, wyszukane dowody, gwałtowne poruszenia, styl wytworny. Natomiast tu potrzeba co najwięcej uczucia, objaśnień, gorących zachęt, szczegółów obyczajowych, prostoty i gładkości wysłowienia. Kończą się zwykle takie nauki zaleceniem praktyk pobożnych, sposobów postępowania. Nauki parafialne są jako pokarm duchowny rozdany wiernym na tydzień, żeby się nim do przyszłej niedzieli żywili. Może też pasterz i zapytywać i pilnować, jak go lud używa. Kaznodziejstwo wszystkich narodów ma piękne wzory takich nauk parafialnych. U nas słynęło z nich wielu, a z zostawionych w druku pamiątek słynniejsi są XX.: Waluszewicz, Woronicz, Antoniewicz.

## ROZDZIAŁ V.

### O przestroгах i upomnieniach Pasterskich.

Ważnym środkiem do poprawy obyczajów i pomnożenia dobra duchownego są odezwy i upomnienia gorliwego Pasterza. Robią niekiedy na słuchaczach większe od kazań i nauk wrażenia, bo dotykając żywych okoliczności miejscowych, i silniej się wrażają w pamięć, i mocniej zaprzatają sumienia, i bywają przedmiotem ogólnych czy familijnych narad. Ażeby takie przestrogi, czy upomnienia pożądaný skutek przyniosły, potrzeba się nad nimi dobrze zastanowić i pytać u siebie: 1) Czy powód do nich dość ważny, bo przestrogi i upomnienia *od błahych powodów* tracą skuteczność. 2) Czy można się spodziewać dobrego przyjęcia, bo inaczej *lepiejby milczeć*. 3) jak je podamy? jasno? dokładnie? bo upomnienia ciemne, niedokładne obudzą krytykę, wysłuchane

nie będą, złego więcej, niż dobrego narobią. 4) Jakbyśmy sami chcieli, żeby do nas w tej treści mówiono, na to, żebyśmy chętnie i skutecznie słuchali. Od zastanowienia się nad tem zależy skuteczność tego rodzaju odezwo upominających, z którymi nigdy nie trzeba się spieszyć, nigdy nie wypowiadać w pierwszym poruszeniu, ale spokojnie, z rozważą.

Dobrze się zastanowiwszy nad mającem się zrobić upomnieniem, przestrzeżeniem, gorąco się też pomodliwszy, wejść na ambonę, z dobrocią i powagą przygotować uwagę słuchaczy; mówiąc, np.: przestrzedz was dziś winieniem; upomnieć w interesie własnego dobra waszego — przyjmcie to z powolnością odpowiednią temu przywiązaniu, z jakim to wam przekładałam. Przyjmcie to sami i opowiedzcie tym, którzy mię słyszeć nie mogli i t. d., potem opowiedzieć krótko o co rzecz idzie, krótko, bo rozwlekłość to osłabi — poprzec to dowodami bez wymówek, groźb i łajania. Powiedzieć, jak postępować lepiej, jak nas do tego obowiązuje pamięć na Boga i Jego sąd, wzgląd na dobro społeczne i własne, wzgląd na nagrodę, lub karę, we wszystkim łagodząc gorycz wymówek, przez słodycz i wdzięk miłości.

Jeśli by upomnienie dobrze było przyjęte i dawało nadzieję poprawy, oświadczyć swoją radość i zadowolenie. Te słowa zachęty pociągną serca i na raz drugi przygotowują powolność. Jeśli by się upomnienie nie powiodło na razie, po pewnym przestanku i wielu oto modlitwach do Boga, znowu je w przyjaznej powtórzyć — przypomnieć o tem w spowiedziach, w wizytach, towarzystwie — dowieść tem, że się przedsięwzięcia nie zarzekło, że na nie z umiarkowaniem, a i stałością nastajem.

Przestróg i upomnień zgola nie dawać w interesach osobistych, ni w przedmiotach, któreby kogoś pojedynczo zniesławić mogły, ni przeciwko grzechom tajemnym, których odkrycie zgorszyłoby, albowy do podejrzeń powiodło, ni w świeżych jakichś zboczeniach fanilijnych znajomych w ostatnim tygodniu. Choćby się nawet publiczne stało zgorzienie, to jeszcze nie powód do upomnienia z ambony. W upominaniach trzeba przewidzieć, czy uwaga nie zjātrzy

raczej, niżli poprawi; a jeślibyśmy już na tem stanęli, że trzeba upomnieć, nie przesadzajmy wtenczas, nie unośmy się, strzeżmy się słów gorzkich, markujmy się w samej nawet gorliwości, u stóp Krzyża namyślajmy się, co mówić, albo się u roztropanych a doświadczonych współkapłanów poradzmy. Upomnienia nie powinny być częste *assueta vilescent*; natomiast podawane w porze stosownej, kiedy *nunc et hic* wprowadzone być mogą w praktykę.

## ROZDZIAŁ VI.

### O Konferencyach.

Konferencye dawniejszego kształtu były to nauki kościelne podawane w rozmowie. Najnaturalniejszy ten sposób nauczania używany był w pierwszych Chrześcijaństwa wiekach — (Diction de Frevona art. Homilii). Biskupi zapytywali u wiernych i sami byli pytani. Kształtu tego nauczania do rozmaitych używano celów: były więc *Konferencye zakonne*, jak to widać z pism Kassyana i Ś. Bazylego, a których wzór najpiękniejszy zostawił potem Ś. Wincenty a Paulo w Konferencyach, jakie miewał z zakonnikami swoimi i siostrami miłosierdzia. *Konferencye duchownych* podczas Synodów, Missyj i zwyczajnych zebrań, na których prawem było: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas*. Ś. Aug. *Konferencye z Heretykami i Konferencye dla ludu*, mniej dziś używane a dawniej chętnie uczęszczane, słuchane ciekawie, (bo pytania i odpowiedzi w przedmiotach żywo-tych budzą interes, skupiają uwagę), uważane za pożyteczne, iż dawały powód do przystępniejszego traktowania religijnych przedmiotów, do wejścia w szczegóły, że służyły za dobry środek do upamiętania i poprawy grzeszników, że formą swoją urozmaicały nauczanie kościelne.

Konferencye jak inne nauczania kształty miały swoje prawidła. Potrzeba w nich było unikać: 1) wyrażen dziecinnych, grubych, pobudzających do śmiechu, mogących w jakikolwiek sposób uwłoczyć powadze kaznodziei, albo przeskodzić zbudowaniu słuchacza; 2) unikać zbijania takich zarzutów, których wyprowadzenie mogłoby być niebezpieczne ludowi, bądź dla rozciekawiających i gorszących własności zarzutu, bądź dla niedołęznego jego zbijania. Najwłaściwszemi przedmiotami Konferencyj są wybiegi, które namiętność wymyśla przeciwko obowiązkom — szczegóły Decaloga, części Sakr. Pokuty, obowiązki sprawiedliwości, a tam restytucye, skutki kontraktów, kwestye moralne, przypadki sumienia, dzienne wreszcie czynności; 3) Kaznodzieja rozpoczynał Konferencye przez tekst, który rozwijał jak we wstępach zwyczajnych, łączył z obranym przedmiotem, a jeśli kilka Konferencyj wypowiadał, to każdą dalszą poczynął od krótkiego powtórzenia treści uprzedniej, aby ją z nową połączyć, ukazać ważność i użyteczność przedmiotu na obudzenie uwagi słuchacza, dzielić na dwie, trzy kwestye główne; np.: mówiąc o spowiedzi z całego życia, zapowiada rozpatrzyć: *a)* czy wszystkim użyteczna; *b)* czy dla wielu konieczna; *c)* czy możebna, podobna każdemu. Po takim wstępie dla lepszego wyjaśnienia wyzywa Interlokutora, aby mu z całą swobodą zadawał pytania o tym przedmiocie. I wtenczas się właściwie konferencyjna rozmowa poczyniała. Powinności Interlokutora były: 1) zadawać pytania wprzód umówione, ażeby prawdę nie narazić na słabą obronę; 2) nie podawać pytań krótkich, suchych, ale je wykladać jasno, ażeby lepszą dać odpowiedź; 3) pytaniom dawać taką formę, jakaby dawał sam słuchacz, żeby tak obudzić wieczność do odpowiedzi; 4) oświadczać się z chęcią nauczania się, poznania i wypełnienia prawdy, a po odpowiedzi powtórzyć na znak, że się ją zrozumiało, podziękować, wyrazić te dobre chęci i postanowienia do których chce doprowadzić słuchacza; 5) pytania dawać w porze i w miejscu, ażeby wspólnie z odpowiedziami złożyły jedną całość nauki; 6) wolno dla obudzenia większej ciekawości pomieścić w pytaniach trochę dowcipu. A obowiązki kapłana



mówiącego Konferencye były: 1) pytania powtórzyć, nawet wyłożyć słuchaczom, a potem dać odpowiedź jasną, przekonywającą, stanowczą, udowodnić ją przez Pismo Ś., Ojców ŚŚ., przekonywania, podobieństwa, przykłady; 2) po skończonej odpowiedzi zapytać interlokutora czy zrozumiał i zachęcić do pytań dalszych; 3) znów odpowiadać stylem płynnym, mniej podniosłym, niż w kazaniach, staranniejszym niż w katechizmach, nigdy niedbałym; 4) na zakończenie Konferencyj zsumować wszystko, określić obowiązek, zachęcić do wejścia w siebie, zastanowić się jak się dotąd wykonywało, jak się ma lepiej dopełniać. Domówienia same robić ozdobne i żywe. Ani ciągle, ani zbyt często nie używać konferencyj, szukać dla nich pór właściwych. Chevassa, Daniel z takiego rodzaju Konferencyj słynęli. W ostatnich czasach pojawili się mówcy, którzy choć trochę zewnętrzną formę Konferencyj zmienili, użyli przeciw tego kształtu Kościelnej wymowy na wiele dobra w Kościele. Po pracach z pomocą tego kształtu wymowy Dowgirda, Hołowińskiego, a we Włoszech Wentury, a we Francyi Lacordair'a, Feliksa Konferencye wielki urok naprzód zrobiły. Apologia wiary, Kościoła, ukazywania w Kościele i wierze dzieła samego Boga, rada od Kościoła i wiary na potrzeby wieku, to ich treść, zamiar. I formę z tych przykładów widzimy, wstępy, założenia jak w Kazaniach; rozmowa opuszczona, swoboda w rozszerzeniu przedmiotu, ścisłość w wykładzie we wnioskach, mowa czysta, jasna, domówienie żywe. Jeżeli zaś forma dla Konferencyj nigdzie nie jest najściślej określona, to za to więcej miejsca natchnieniu. Kaznodziejstwo jest siewbą różnego ziarna.

Kaznodzieja jest rolnikiem — ostrożności swoich dopełnić powinien, ziarno ma być przebrane, grunt przeorany, tem siał w Imię Boże, i Bogu resztę zostawić — On jest, co dawa wzrost i pomnożenie.

## ROZDZIAŁ VII.

### O allokucyach, przemowach.

Wszystkie allokucye, przemowy jakkolwiek różnym celów i treści, to mają wspólnego, że nie potrzebują ni wstępów, ni podziałów, ni domówień, że nie przyjmują ni szerokich rozumowań, ni długich okresów, ni gwałtownych poruszeń, ni figur wykwintnych — właściwa im krótkość od tego wszystkiego uwalnia. Każda z takich przemów, wedle swojego przedmiotu i celu ma mieć właściwe sobie postać i polor.

1) Jeżeli zamiarem przemowy jest powitać Biskupa, wyzytującego parafię, przemowa powinna być gładką, ozdobną bez przesady, krótką, ograniczającą się małą liczbą pojęć żywych, wzruszających; jeśliby też miała pochwalać, pochwała niech będzie oględna, pamiętać potrzeba, że nic trudniejszego jak dobrze pochwalić — zwyczajne zaś pochwały najczęściej to obrażają stronność, to jatrzą i pobudzają do krytyki. Mowa taka witająca ma w sobie zawierać: *a)* wynurzenie radości z przybycia duchownego Ojca, przedstawiciela Chrystusa w dyecezyi, szafarza łask Bożych, następcy apostołów; *b)* wyłożenie religijnego stanu parafii odwiedzanej przez Pasterza; *c)* przedstawienie rzeczy, zdarzeń, wypadków dla zaradzenia, poprawienia. Jeśliby szło o powitanie nie Biskupa, ale inszej jakiej znakomitej osoby, pochwałę natenczas połączyć potrzeba z inną jaką użyteczną prawdą, a zawsze krótkością bronić się od jakichś rzeczy ogólnych i pochwał niezgrabnych.

2) Jeżeli zamiarem przemowy jest przygotować, zachęcić wiernych do którego święta, obrzędu, Sakramentu, albo do wzięcia udziału w jakimś przedsięwzięciu, albo do wypełnienia któregoś obowiązku, odezwa powinaby być jako mowa ojca do dzieci tkliwa, naturalna, krótka, pełna mocy, namaszczenia. Zawiera zaś w sobie: 1) wykład pobudek na których się opiera potrzeba, waga i korzyść rzeczy zaleca-

nej; 2) ukazanie sposobów i środków na dobre jej wypełnienie.

3) Jeżeli zamiarem przemowy jest powinszować wierzniemu którego dobrego dzieła, potrzeba już tam jakiegoś entuzjazmu, ciepła, wylania. Należy tam: *a)* pochwalić wierzniych, bo i sprawiedliwa jest chwała dobrej woli, odwagi, którzy się okazali dobrymi chrześcianami, wiara to im przyznaje, a więc i Bóg nagrodzi, i niebo się z nich uraduje; *b)* oprzeć na tem nadzieję jeszcze większego dobra, którego się spodziewa od wiernych parafii zbudowanych takim przykładem.

4) Jeżeli zamiarem przemowy jest wytłumaczyć, rozwinąć który punkt wiary np.: obrzęd który, modlitwę którą, mowa ma być prosta, jasna, naturalna, najprzystępniejsza do pojęcia, a zawsze krótka, ażeby nie znudziła słuchaczy.

5) Jeżeli przemowa chce upomnieć, poprawić, wtenczas powinna zachować wyżej przywiedzione prawidła i upomnienia.

## ROZDZIAŁ VIII.

### O publicznem czytaniu.

Czytania publiczne są też ważnym środkiem kościelnego nauczania. Dla kaznodziejów są wyręczeniem, pomocą, ile razy powinności zarządu i inne kapłańskie nie pozwalają im przygotować nauki na wszystkie zebrania wiernych, na Summę, Nieszpory. Dla wiernych są urozmaicheniem nauki, zabiegają niesmakowi ze zbytniego oswojenia się ze słuchania jednej i tejże osoby. Dla wielu mają wyższą powagę, od powagi paraf. kapłana, zwłaszcza jeżeli on sam wskaże, że książka z której się wybierają ćwiczenia, wydana jest przez ludzi rozumnych a potwierdzona przez Biskupów. Żeby takie czytania należny przyniosły pożytek, potrzeba: 1) wy-

bierać czytania zastosowane do potrzeb i ukształcenia wier-  
nych — z wybranych powyrzucać co niepotrzebne, subtelne  
rozumowania, niapotrzebne szczegóły, wyrażenia nietrafne etc.  
2) Czytać wybitnie, naturalnie, z uczuciem stosownem do  
rzeczy czytanej. Zimne, oschłe czytanie nie działa. I nie  
przesadzać w czytaniu, bo zmysłowe uczucie gorzej działa  
od nieczułości. 3) Na to co użyteczniejsze, ważniejsze szcze-  
gólną zwrócić uwagę, albo przez zręczne wyjaśnienie, albo  
przez zastosowanie praktyczne do słuchaczy. A objaśnienie  
takie lub zastosowanie powinno być przewidziane, bo wtrą-  
cać rzeczy błahe, nie znaczące, byłoby to przeszkadzać  
raczej niż pomagać dobrym skutkom czytania. 4) Nie czytać  
zbyt długo, a kończyć czytania na myślach ważnych, ude-  
rzających, mogących wprowadzić czytelnika w siebie samego.

## ROZDZIAŁ IX.

### O missyach i rekolekcyach.

Oba te środki nauczania i uświętobliwiania wiernych  
razem kładniemy, już że missye są to rekolekcyje szerszego  
rozmiaru, już że missye w niektórych stronach wzbronione  
istnieją lub istnieć tylko mogą pod formą rekolekcyi.

Rekolekcyje są to ćwiczenia duchowne, w których przez  
zebranie ducha naszego w gorętszej modlitwie i rozmyśla-  
niach świętych, tudzież przez doskonalsze oczyszczenie du-  
szy naszej w Sakramentach ŚŚ. dochodzimy do poznania jej  
potrzeb a następnie do zrozumienia woli Bożej nad nami.  
Celem rekolekcyi bywa albo odwiedzenie od grzechu, albo  
podniesienie w dobrem, albo usposobienie do jakiegoś wa-  
żnego czynu, przedsięwzięcia, jednego wiernego lub wielu  
wiernych. Skuteczność rekolekcyj polega na dobrem skiero-  
waniu tych ćwiczeń do potrzeb jednego lub gromady wier-

nych. Warunkami rekolekcyj są odosobnienie, cisza, porządek. Przez takie odosobnienia się Patryarchowie i Prorocy gotowali się do usłyszenia woli Bożej — tak się gotował Mojżesz. Przez takie odosobnienia się gotował się do swojej misyi Przesłaniec Pański Jan Chrzciciel, sam Zbawiciel, a i Apostołom rekolekcyę niejako zalecił przed zesłaniem Ś. Ducha. Rekolekcyę bywają *pojedyncze, zbiorowe, dyceczalne, szkolne, przed ś. Komunią, odpustowe, misyjne, jubileuszowe*. Choć w rekolekcyach wiele znaczą czytania, rozmyślania, modlitwy, ważnym tam przecież środkiem i częścią naukowa. Dawanie przeto rekolekcyj wiele wkłada na kapłana chcącego doprowadzić wiernych do tych celów, jakie sobie zakładają rekolekcyę. Że rekolekcyę są przeważnym środkiem na wydarcie duszy z grzechów, na ocucenie ostygłej gorliwości, prawda to tak powszechnie oznaczona, że jej dowodzić nie trzeba. Inaczej jest z missyami, na nie prócz świeckich osób nastają duchowni, a przeto pożyteczna przypomnieć ich użyteczność, którą potwierdza czas, powaga i rozum.

Co Ś. Paweł w liście do Rzym. X, 14—15 powiada: *Jako uwierzą temu którego nie słyszeli, a jako usłyszą oprócz przepowiadającego — a jako będą przepowiadać jeśliby nie byli posłani?* przekonywać nas powinno o potrzebie posyłania. Jakoż w Pierwszym testamencie posyłał P. Bóg Proroków, w Nowym mówił do nas przez Syna (Żyd. 1. 1—2). Zbawiciel sam posłany od Ojca, od siebie posłał Apostołów mówiąc: *idąc nauczajcie*. Apostołowie posłali swoich uczniów dokąd sami nie doszli — toż po nich czynili Papieże. Tak w w. IV. posłany Ś. Ireneusz do Galii; w V. Celestyn P. posłał Ś. Palladiusza do Szkocyi, Ś. Patrycego do Irlandyi; w. VI. Ś. Grzegorz wysłał Augustyna (Benedyktyna) do Wielkiej Brytanii; w VII. Ś. Eligiusz był posłany do Flandryi, ŚŚ. Swibert i Wolfrand do Hollandyi; w VIII. Grzegorz II. posłał Ś. Bonifacego do Germanii, Ś. Willibranda do Fryzji, Ś. Huberta do Brabantu. Wiek IX. ujrzał Ś. Metodiusza w Czechach, Morawii, Bulgaryi; wiek XII. widział Ś. Majnorda w Liwonii, Ś. Ottona w Pomeranii. Co Apostołowie



poczęli, to ci ich następcy dalej posuwali, to po nich robiły całe już Zgromadzenia. W XIII w. zakonnicy Ś. Dominika, Franciszka zachodzą do Grecyi, Armenii, Etiopii, Norwegii Tartarii. Później Ś. Franciszek Xawery do Indyi, Japonii, Ś. Ludwik - Bertrand do Indyj Zachodnich dostają się. Ś. Wincenty a Paulo zebrał w zgromadzenie kapłany i nazwał ich i uczynił Missyonarzami. Ś. Alfons de Liguory rozmnażał missye w swojej dyecezyi, powtarzał je w każdej parafii. Pomiędzy instytucyami na rzecz missyi wspomnijmy: 1) Kongregacyę, Kollegium i Seminaryum *de propaganda fide* założone przez Grzegorza XV. 1622., rozwinięte przez Urbana VIII. ubogacone przez Kardynałów, z których trzynastu bywa na czele tego zakładu wychowującego missyonarzy dla różnych krajów; 2) Seminaryum missyj zagranicznych w Paryżu 1663 założone przez O. Bernarda od Ś. Teressy, bosego karmelitę, Biskupa Babilonu — Papież ze zgromadzeń bogomyślnych kazali wysyłać na missye w r. 1707. Klemens XI. nakazał przełożonym główniejszych zgromadzeń wyznaczać pewną ilość zakonników i przygotowywać do missyj w różnych narodach, i wiele takich zgromadzeń jak Karmelitów Bosych, Kapucynów, a najbardziej Jezuitów chlubnie się z tego wywiązało. W waszym też kraju missye były w częstem używaniu, pozwalali ich, owszem im pomagali gorliwsi Biskupi. Początek więc ich i urządzenie zgodne jest z duchem Kościoła, inaczej o tem myśleć byłoby rzeczą zuchwałą; bardziej, że użyteczność missyj ma jeszcze za sobą dowody.

1) Choć pleban zwyczajny sam własnem staraniem i poświęceniem może utrzymać ducha wiary w swojej parafii, zdarza się wszakże, że parafianie tak się już z głosem, metodą swojego plebana oswoją, że obojętnieć poczynają — i zdarza się jeszcze, że zakamienialszy grzesznicy, albo obojętnie do kapłana zrażeni, stroniąc od parafialnego nabożeństwa i od wpływu plebana uchylają się: missye natenczas sprowadzając do parafii nowych kapłanów pod wpływ ich poddają i tych, co od plebana i parafialnych nabożeństw unikali. Nadto missye powszechną budzą ciekawość, przyciągają do Kościoła i synów nie dobrych, i nieraz spra-

właż, że należy być o prawdach Bożych pokonywa i tych, którzy potrzebą przekonań i nakazów nie umiają. 2) Na misyach wznowienie łaski i ożywienie duchowne uczą wiary tych co nie mają, uczą, że nie jest koniemią, uczą ostrygłą gorliwość, a tak wkracza do brzozy naszej dziając, przykładem jednych, do innych poruszając względ ludzki, pierwsi z nieprzyjaciółmi, potem z wrogami, przekonywając obrażonych, wypełniając restrykcje, nawracając się do siebie, działają na drugich i wszystkich — a tak jest powołanie do życia, pociągająca to do władzy i do zwycięstwa. 3) Bywają niekiedy grzeszcy, z których parafianie wycofują się spowiadać przed miejscowym plebanem. Zaczynają się i wyznawać, które miejscowy spowiednik ma za dobre a które są niegodziwością. Napoją się też parafianie, że nie przez wale tak żyją nie spowiadają — poprawiają wyznawanie, że niekiedy powodem fałszywego wstydu, a niekiedy z powodu niechęci, z którymi się potem nie spotka. A tak powstaje to jest miejsce wiele doświadczeń, już pomagają im w tym, że niekiedy, z nawróceniem grzeszników, już odwrócić do nich w całej parafii. Ani też wiele innych przykładów, jakoby skutki misyj i były przyczyną, że zawsze są ważne, to zawsze to rzecz nie mała, że zawsze misyj na taką przetrwać — każdy choćby na tydzień, co najmniej to przetrwać się ze względów ludzkich, że zawsze jest to przetrwać, aby się nie spowadniał przed światem. 2) Kiedy wycofują skutki misyj nie należy przetrwać, to wkracza zażalenie dogmatów i przejęcie wiarę, poglądy teologiczne, spowiedzi, w niektórych misjach nawracanie i wprowadzenie stanu, to już nie znieruchomienie misyj. Dla odpowiadających nawet, pamięć o misyj, które nawracają się o ożywienie, zrywania i uwalnianie nie będą bez skutku. Ze zaś odpocząć, nie może zatem być przetrwać, ważne nie było, żeby nie był poruczone, wkracza przez siebie Bożę, żeby już wkracza z życia, nawracając się z grzeszników.

Żeby skutecznie missye lub rekolekcyje odprawiać, następne zachować potrzeba prawidła: 1) Gorąco się modlić na uproszenie pracom błogosławieństwa Bożego. Cokolwiek przeto mówiliśmy o pobożności jako warunku kaznodziejstwa, tu się najbardziej odnosi i obowiązuje. Missyonarz szczególnie powinien być człowiekiem pobożnym, na podobieństwo Apostołów, tych wielkich Missyonarzy, którzy przez modlitwę i opowiadanie słowa Bożego świat nawrócili: *nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus*. 2) Dobrym przykładem starać się budować lud, który się ewangelizuje. Powszechnie się w Missyonarzu pojmuje człowiek Boży, pełen wiary i poświęcenia, gotowy na wylanie ostatniej kropli krwi za nawrócenie grzesznika. Wszystko więc coby zawodziło tę ufność, byłoby powodem zgorszenia, przyczyną chybienia celów missyi. Wszędzie przeto Missyonarze winni skłaniać budującymi przykładami życia, podczas missyi nie jadać i bawić się po miastach, zawsze być gotowymi na wszelkie duchowne zapotrzebowanie wiernych, zawsze skupionymi, skromnymi, pobożnymi w postępowaniu, wytrwałymi i wesołymi w pośrodku prac najmózolniejszych. 3) Nauczania missyjne i rekolekcyjne nie powinny obierać przedmiotów oderwanych, ale pewną całość prawd główniejszych, któreby się popierając wzajemnie, dążyły do jednego celu i jako dobrze uszykowane wojsko zdolne było zwyciężyć grzesznika, pokonać opór namietności. Nakreślić plan ogólny, rozłożyć go na pojedyncze nauki, na dopełniające nauki exorty lub katechizmy, wszystko poprzedzić nauką wstępną a w niej okazać wagę missyi lub rekolekcyi i środki pożyteczne ich odbycia. 4) Co do sposobów traktowania obranych przedmiotów, powszechne zachować potrzeba prawidła: t. j. namyśleć się nad rzeczą, przejać się do głębi serea, obmyśleć wykład najpraktyczniejszy, mówić językiem zrozumiałym, dowodzić gruntownie, żywo. Patetyczność tutaj uchodzi, figury retoryczne, żywe obrazy, wszystko co obudza uwagę, działa na wyobraźnię i serce właściwe temu rodzajowi nauczania. Stylu tylko powierzchowna wytworność i gładkość nie jest rzeczą konieczną. Owszem mniej ozdobne wyrażenia

ujdą misyjonarzowi i usprawiedliwione będą wielką pracą, jakiej się misyjonarz oddaje. 5) Do misyjnego nauczania łączyć pobożne ćwiczenia, które dobrze pokierowane, wielkie rodzą korzyści — dodawać więc: *a)* osobne konferencye o szczególnych punktach ogólnego misyi planu, np. o rachunku sumienia, o obowiązkach stanu, o błędach zagęszczonych w parafii, etc.; *b)* śpiewy pobożne (które urządzać i wykladać można); *c)* obrzędy świetne, a przy nich jednanie się z obrażonymi, restytucye za zniewagi Sakramentów, odnowienie obietnic chrztu, stawianie krzyżów, kolumn, etc. etc. 6) Łączyć jeszcze do tego osobne upomnienia, przestrogi o zachowaniu porządku misyj lub rekolekcyj, o zachowaniu czystości, skupienia. 7) Po misyi za rok dobrze jest zrobić kilkodniowe rekolekcyje i ponawiać je co pięć lat.



**Dodatek do Oddziału drugiego** (o przygotowaniach Kaznodziejskich bliższych) z Homiletyki X. Skidełła z części II §§. 3. 7. 8. 9. 10 należący do str. 171 przed ustępem: *O Perykopach*.

### §. 3. Na co wzgląd się daje przy wyborze materyi ?

Wybór materyi do kazania, rzadko kiedy jest dowolny, lecz prawie zawsze albo *ewangeliją* na ten dzień do czytania przeznaczoną, albo przynajmniej *uroczystością*, w czasie której mamy mówić, bywa ograniczony. Tych nawet kazań, do których *texta* podług upodobania dobieramy, przedmiot po-

winien być zostosowany do *okoliczności, miejsca, czasu, zebranych osób*, lub do *przyczyny*, dla której się zebrały. Inaczej, nie łatwo unikniemy myśli ogólnych, niezrozumiałych dla słuchaczów, albo mało pożytecznych, i kazaniem najtroskliwiej wypracowanym, mało sprawimy pożytku i przyjemności.

W wyborze materyi do kazania, czy mamy *text* przed sobą, czy też jego *szukać* musimy, lubo nie te same, zawsze jednak zachodzą trudności. Jeśli jest *ewangelia*, z której *text* brać potrzeba, do niej stosować się musimy i nią jesteśmy ograniczeni: jeśli zaś nie ma ewangelii, a wybór textu i materyi do kazania jest *dowolny*, nie mając przewodnika i skazówki do wyboru, błakamy się myślą po przedmiotach i nie prędko na *właściwy* natrafimy. Jak w jednym i drugim przypadku postępować, krótkie uczynimy uwagi.

#### §. 7. Kiedy *text* i *materia* kazania mogą być brane z miejsc innych, a kiedy powinny być wzięte z czytanej Ewangelii.

Kto chciał w przeciągu pewnego czasu niektóre prawdy w porządku jedno po drugim wykladać, np. przez cały *adwent* mówić o *rzeczach ostatecznych*, nikt mu za złe nie poczyta, jeśli albo wszystkie kazania ułoży podług jednego textu, albo do każdego osobny text będzie dobierał. W takim razie lepiej jest *texta* podług upodobania z ksiąg św. dobierać, niżeli z czytanej ewangelii brane, długiem krążeniem do materyi zupełnie różnej naciągać. Inaczej zawsze, przedmiot kazania stosowny do ewangelii obierać i *textu* doń w tejże materyi szukać należy. Zaniedbanie ewangelii, jeżeli się z niej *text* nie bierze, obraża nawet lepszych słuchaczów. Niewiadomo, dlaczego ją kaznodzieja czytał, i nie z niej nie biorąc, zdaje się nią pogardzać, i okazywać, że nie w niej ważnego nie znajduje. Obranie przedmiotu stosownego do czytanej ewangelii, ma jeszcze tę ważną korzyść, że samo jej czytanie usposabia lud do słuchania całej treści kazania, i mowie kaznodziei nowej dodaje powagi.



Nie przyjemniejszego i nie pożyteczniejszego nad takie kazanie, w którym wszędzie nauka czytanej ewangelii czuć się daje, tak, że w każdej jego części mogłyby jej słowa być przytaczane. Kazanie równie dobre albo i lepsze skądinąd, lecz gdy jego przedmiot różny jest od nauki czytanej ewangelii, ani tyle przyjemności, ani tyle pożytku nie sprawi.

### §. 8. Jak szukać materji do kazania w czytanej Ewangelii.

Wyznaczone ewangelie, lub nie wszystkie jednostajnie obfite i łatwe do postrzeżenia, podawają materje do mówienia; każda z nich jednak ważną jaką prawdę, pod rozmaitemi względami uważać się mogącą, zamyka, i dla wprawionego w szukaniu, kilka przynajmniej przedmiotów dostarczyć może. Biegły w materjach religii, obszerne mający wiadomości, przez czytanie, rozmyślanie i doświadczenie nabyte, a nadewszystko umiejący postrzegać obyczaje ludzkie, i swoje wiadomości do praktyki zastosować, z łatwością upatrzy w każdej ewangelii prawdę jaką, która może być pożytecznym przedmiotem nauki, i najdzie wyrażenie, na text przydatne. O pomnożenie tych wiadomości, które równie do upatrzenia materji, jako i do wymownego jej wykładu są pomocne, najwięcej się starać potrzeba; do wynalezienia zaś samej materji następne mogą posłużyć skazówki: 1) Szukać głównej myśli czytanej ewangelii, najczęściej ta sama myśl najwłaściwszą jest materją nauki. 2) Główną tę myśl uważać pod rozmaitemi względami, z których jeden lub drugi może się przydać na przedmiot kazania. 3) Rozbierać cenniejsze myśli i wyrażenia i z nich wyciągnąć przedmiot. 4) Nie przestając na *literalnem* słów znaczeniu, dawać baczność na okoliczności, w których co powiedziano, na powód i zamiar nauki, lub uczynku jakiego, na związek pomiędzy rzeczami. 5) Przychodzić od całości do części, od przyczyny do skutku, od zamiaru od środków, lub przeciwnie. 6) Czasem z jednego przedmiotu przez rozumowanie łatwo można przejść na drugi podobny, lub nawet przeciwny. 7) Niekiedy

uboczne zdania, lub wyrażenia, mogą posłużyć za text i materią do ważnych nauk: np. *Cieszcie się, albowiem znalazłam grosz, który był zginął* (Łuk. 15. 9.) do nauki o oddawaniu rzeczy znalezionych. Zapytanie żydowskich kapłanów posłanych do Ś. Jana: Kto ty jesteś? (Jan 1. 19.), posłużyć może do mówienia o rachunku sumienia, zastanowienia się nad swoim moralnym charakterem, nad obowiązkami naszego stanu, religii, czy jesteśmy Chrześcianami, i jak to okazujemy w postępkach.

Z każdej Ewangelii łatwo wybrać jeden przedmiot, który najpierwej się następuje; większa zachodzi trudność, kiedy *drugie i trzecie* na tenże dzień pisać wypada: lecz i temu można zaradzić, czasem pisząc kazanie, na inny przedmiot równie do tego dnia stosowny natrafiamy, czasem nawet gdy o to bynajmniej się nie staramy, sam na myśl przychodzi; aby tego wynalazku nie stracić, należy go albo u spodu napisanego kazania, albo w osobnej książce przeznaczonych do zapisywania materyałów do nauk zanotować. W Ewangeliach, historyczne zdarzenia lub powieści zawierających, trudniej niż w innych upatrzeć materią do mówienia, lecz i w takich znajduje się czasem krótka wzmianka o enocie lub występku jakim, i to może być przedmiotem kazania; czasem *powód* lub *cel* tego zdarzenia dostarcza do mówienia materii, czasem choć krótko napomknięte *charaktery* lub *zwyczaje* osób, do tego zdarzenia należących, lub rozmaite okoliczności ich działania, mogą być przedmiotem nauki. Objąšnjmy to przykładem. Bierzmy Ewangelią *na Niedzielę po trzech Królach*, w której zawiera się opisanie burzy na morzu, w czasie której spał Chrystus Pan a Apostołowie strwożeni Go zbudzili; do niej mogą być zastosowane następne przedmioty: mądrość i wielkość Boga okazująca się w nawałnicach; pociechy, których religia dostarcza w cierpieniach. Jak szkodliwa trwoga i ustawanie w nieszczęściu. Jak potrzebna przytomność umysłu w nagłych zdarzeniach. Sposoby ubezpieczenia się przeciwko nieszczęściom tego życia. Jak potrzebna ufność w Boga w złych przygodach. Spokojność dobrego sumienia w złych i niepomyślnych przy-

padkach. Słabość człowieka, który w niepoliczonych zdarzeniach sobie zaradzić nie może. Obowiązek dawania drugim pomocy w potrzebie. Jak Chrześcjanin ma postępować w nie-szczęściu, na które zasłużył. Czemu Bóg czasem wielkie zsyła cierpienia na ludzi enotliwych. Jak dobry Chrześcjanin używa snu i odpoczynku i t. d.

### §. 9. O obieraniu materyi do Kazania Uroczystości.

Oprócz niedziel mamy w Kościele katolickim *Święta i Uroczystości*, na które podobnie jak na niedziele są przeznaczone *Ewangelie*. Lecz tu większy wzgląd dawać należy na samą Uroczystość, niż na Ewangelią: w czem też nie ma wielkiej trudności, ponieważ same Ewangelie mniej więcej są zastosowane do Uroczystości. Czasem Ewangelie za pierwszym przeczytaniem stosowną podają materyę. Gdzieby większa zachodziła trudność, odczytać ją z uwagą potrzeba, wszystkie jej wyrażenia stosując do Uroczystości, zastanowić się, jakie sprawiło na nas wrażenie, i jakie może sprawi na słuchaczach, które jej miejsca więcej ściągają uwagę; obaczyć, jaki jest jej wykład w lekeyach *3-go Nokturnu*, przejrzeć inne lekeye mianowicie *2-go Nokturnu*, które pospolicie zawierają krótką historyczną wiadomość Uroczystości, lub życia Patrona, poczem myślą przenieść się na ten dzień, w którym ma być mówione kazanie, i uważać, jakiej lud natenczas będzie oczekiwał nauki, jaka mu w tym czasie jest najpotrzebniejszą, i do jakiej słuchania najwięcej będzie usposobiony. Te i tym podobne sposoby mogą naprowadzić na użyteczną materyę.

Wykład uroczystości, lub tajemnicy na nią przypadającej, rzadko kiedy może zająć całe kazanie; potrzeba jednak aby tej uroczystości lub tajemnicy było dane jakiekolwiek wyobrażenie, tego sam czas wymaga i zebrany lud oczekuje. Z wyobrażenia uroczystości wpadamy na jaki związek z nią mającą, prawdę religii, i ta się wykladać w dalszem kazaniu zwykła. Najlepsze są na przedmioty do kazań na

Uroczystości, takie prawdy religii, do których w całym wykładzie za dowód, albo za przykład może służyć obchodzące się święto: takimi przedmiotami na Uroczystości Świętych Pańskich są te cnoty, które w ich życiu nad inne były wydatniejsze, jak np. *gorliwość* o rozszerzanie lub utrzymanie religii chrześcijańskiej w życiu *ŚŚ. Apostołów i Biskupów*, *pobożność w życiu Ś. Kazimierza* i t. d. Na Uroczystości Świętych Pańskich niektóre okoliczności i dzieła ich życia, mogą być pożytecznie wykładane z zastosowaniem do słuchaczy, i uwagami moralnemi, byleby tylko były pewne, i nie miały coby przechodziło zwyczajne siły ludzkie: albo co jeszcze wygodniej, dla zachowania jedności, obrać jedną ważną sprawę, i tę pod rozmaitemi względami uważając, wykladać jaką prawdę obyczajów lub wiary. Wyborny tego mamy przykład w kazaniu Blera (Blair) o charakterze Józefa syna Jakóbowego, w którym wystawia wspaniałość tego patryarchy w postępowaniu ze swymi braćmi, i naucza na czem zależy *prawdziwe krzywd* darowanie.

Na jedną Uroczystość wiele może być przedmiotów równie stosownych; biegły w nauce religii i obyczajów potrafi wynaleźć, a roztropny między wielu stosownemi wybrać pożyteczniejszy nad inne dla swoich słuchaczy; są jednak niektóre przedmioty, lubo z siebie prawdziwe, przeciwne niektórym Uroczystościom, których żadnym sposobem za materję kazania na nie brać nie można; tak n. p. źle i nieroztropnie czyniłby, ktoby w czasie Uroczystości jakiego męczennika, mówił o obowiązku zachowania własnego zdrowia i życia, albo o szkaradności grzechu samobójstwa; albo na dzień Ś. Jana Chrzciciela lub jakiego pustelnika czy zakonnika, o godziwości używania uciech i dóbr tego świata. Takim kazaniem choćby i nie takiego nie powiedział, coby się prawdzie sprzeciwiało, zamiast pochwały Świętego, zdawałby się go potępiać.

### § 10. Na co wzgląd dawać, kiedy niema Ewangelii do czytania?

Kazalce powinny zupełnie wolni w wyborze materji do kazania, nie mając Ewangelii przeznaczonej do czytania. jako w kazaniach na pogrzeby, na nabożeństwa przeznaczone na podziękowanie Boga za otrzymanie jakiego dobrodziejstwa, w kazaniach Jubileuszowych, Misyjnych i na nieszpory miernopni. W takim razie stosować się tylko potrzeba do planu uroczystości, który potrzebny jest dla zachowania porządku, jeżeli wiele kazali się mówi na jedną Uroczystość, tudzież do czasu, miejsca, zebranych osób i uroczystości nabożeństwa, na którym mamy mówić. Tem lepsza będzie materya do takowych kazali, na bardziej odpowiada czasowym okolicznościom, przedmiotowi nabożeństwa, potrzebom i oczekiwaniom ludu zebranego. Kazania te z wielu względów są podobne do kazali na zwykłą uroczystość kościelną i prawie to wystarczyło, co się powiedziało o wyborze materji do kazali religijnych, do nich może być zastosowane.



# TRAKTAT

## O KATECHIZMACH.

Jednym z najważniejszych rodzajów kościelnego nauczania jest katechizm. Przedmiot ten szczegółowiej da się opatrzyć pod następującymi paragrafami: 1. o znaczeniu; 2. o ważności, potrzebie i użytku katechizmu; 3. o przymiotach katechety; 4. o przedmiocie katechizmu; 5. o przygotowaniach do katechizmu; 6. o sposobach katechizowania; 7. o różnych rodzajach katechizmu.

### § 1. O znaczeniu Katechizmu.

Słowa *catechizare* katechizować, *catechumenus catechumen* napotykanie i w Piśmie św. oznaczają to *nauczanie o prawdach wiary, to nauczanych o tychże prawdach*. Później pod słowem katechizmu pojmowało się to szczególnie nauczanie, które powołani do wiary św. odbierali dla przygotowania się do Sakramentu Chrztu św., uczący nazywali się katechistami, a uczący się katechumenami. Po rozszerzeniu się Ewangelii, kiedy już rzadziej przystępowano do Sakramentu Chrztu w wieku dojrzałym i kiedy rzadziej przez Ka-

techizm nauczano katechumenów, słowa tego katechizm używano na oznaczenie prostego, dostępnego nauczania dzieci w co wierzyć, jak postępować mają wedle nauki Chrystusa pod formą rozmowy, przez pytania i odpowiedzi. Nazwanie jeszcze katechizmu od słów składowych *κατὰ ἥχον, secundum sonum* określa bardziej rodzaj nauczania ustnego przez żywe słowo. W pierwsiastkowym bowiem Kościele, nauk do katechumów, nauk o Sakramentach i tajemnicach wiary z obawy pogan, albo zupełnie nie powierzano pismu, albo to robiono wyjątkowo.

Gdy ustnie, podaniowo opowiadana nauka Chrystusa składaną być poczęła w książkach, katechizmem jeszcze zwać się poczęły księgi w sposób najprostszy i najprzystępniejszy najczęściej przez pytania i odpowiedzi objaśniające główne prawdy wiary i przedniejsze zasady postępowania podług nauki Chrystusa Pana. Katechizm, jako metoda, sposób, kształt ustnego nauczania przyjęty był w Kościele od samych jego początków. Katechizm, jako elementarna książka pierwszych zasad wiary i obyczajów chrześcijańskich, albo jako skrócenie całości wiary chrześcijańskiej, upowszechniać się szczególnie zaczął w wiekach ostatnich.

## § 2. O ważności Katechizmu.

Ważność katechizmu poznaje się z istoty i celu tego rodzaju nauczania. Istotą zaś tam i celem jest, ażeby przez ten najprostszy sposób uczenia: *a)* w czyste dusze młodzieży rzucić pierwsze ziarna Chrystusowej nauki; *b)* umysł młodzieńczy wolny od uprzedzeń zaprzatnąć niebieskimi prawdami; *c)* sercom młodym dać zakosztować rozkoszy od wiary nadziei; *d)* pierś człowieka przygotować na przybytek darom i łaskom Ducha św.; *e)* wyrwać młodzież z ciemnoty i grzechów; *f)* skażoną poprawiać i jako młode krzywe gałęzie odprostować wedle prawa i prawdy niebieskiej.

Ważność katechizmu poznaje się i ze skutków, jakie ten rodzaj nauczania wydawał i wydaje. Przezeń najwyższa mądrość robi się popularną, najgłębsze prawdy robią się przystępnymi dla umysłów najprostszych. Przez tę naukę dziecię w chwili obudzania się władz umysłowych już się podnosi do poznawania Boga i objawionych tajemnic i w pierwszych chwilach używania wolnej woli słyszy o woli najwyższej, o prawie najdoskonalszem, przez wypełnianie cnót i obowiązków, wspomagane niebieskimi łaskami ŚŚ. Sakramentów, wprawia się do życia chrześcijańskiego. Niepodobna jest w którychkolwiek naukach tyle się i tak prędko nauczyć dziecku, ile się ono nauczy z katechizmu. Ztąd i w ekonomii oświecania ludzkości od wielu nauk obfitsze owoce przynosi nauczanie katechizmu. Dlatego to jeden znakomity pisarz tak mówi o katechizmie: „Jest to mała książka, z której pytają i uczą dzieci w kościele. Czytaj tę książkę a znajdziesz tam rozwiązanie najwyższych zagadnień. Pytaj u chrześcijańskiego dziecka, skąd rodzaj ludzki, dokąd idzie, jak idzie, ono odpowie. Pytaj u ubogiego dziecka, co nigdy nie rozmyślało nad tem, poco ono na ziemi, co z nim będzie po śmierci, a usłyszysz zdumiewające odpowiedzi. Początek świata, człowieka, plemion i przeznaczenie człowieka w tem i przyszedłem życiu, stosunek jego do Boga, obowiązki jego ku bliźnim, ono wie o tem wszystkim, bo wszystko się to wyświeca z chrześcijańskiej nauki, którą podaje Katechizm. Oto jest święta religia, po tym ją poznają znaku (Katechizmie), przez który i do najprostszych i do najmłodszych przynosi odpowiedź na wielkie pytania zaprzatające całą ludzkość.“

Błędem to jest uważać powinność katechizowania za niską, za niegodną wyższych zdolności. Powinność to owszem wysoka, szlachetna, święta. I poświęcenie się to Katechety, rozświecone piękniemi i najbardziej budującemi przykładami. Zbawiciel świata nie kunsztem krasomowstwa, ale prostotą i łatwością i jasnością jakby katechetyczną nauczał Apostołów, uczniów i rzesze. Na swą naukę przygarniał dzieci, mówiąc: *dopusćcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujecie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże, i kładąc na nie*

reże, błogostawił je (Mar. X. 14. 16.) Na które obejście się Zbawiciela kanclerz Gerson taki pobożny daje komentarz: *O piissime Jesu, quis ultra post te verecundabitur esse humilis ad parvulos! quis elatus de sua magnitudine vel scientia, parvitatem parvulorum, ignorantiam vel imbecillitatem audebit aspernari, quando tu qui es Deus benedictus in saecula, in quo sunt omnes thesauri sapientiae et scientiae, descendisti usque ad castissimos parvulorum amplexus beata brachia mansuetus inclinans atque circumliga us... os... sapientiae verbis exhortans, ut si quis parvulus est, „veniat ad m<sup>z</sup>“.* Za Mistrzem swoim i Apostołowie opowiadali Ewangelią nie w przytłuczających (jak mówi św. Paweł 1. Kor. II. 4.) mądrości ludzkiej słowach: ale staliśmy się (dodaje) malutkimi w pośrodku was, jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje, tak wam chcieliśmy dać nie tylko Ewangelię Bożą, ale też dusze nasze (1. Tes. II. 7.) Za przykładem Apostołów, następcy ich Biskupi zawiązywali szkoły katechetyczne, z których najznakomitsza była Szkoła Aleksandryjska, i wyszli z niej sławni katecheci jako Pantenus, Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Herakles Biskup, Achilles presbyter etc. (Euseb. Hist. Eccl.) katechizowali ludowi jako św. Cyryll Jerozolimski, po którym zostało 23 katechez, 18. (*Illuminatorum dictae*) wykładające symbol wiary, 5. *Mystagogicae adpellatae*, objaśniające Sakramenta ŚŚ. i modlitwę Pańską) św. Augustyn (*de catechizandis rudibus*), św. Jan Chryzostom, Grzegorz Niseński. Św. Hieronim już w starości sam się ofiarował uczyć katechizmu syna Lety, matrony rzymskiej. *Ipsę me magistrum spondeo et balbutientia senex verba formabo.* W bliższych do nas wiekach widzimy św. Ignacego, jako się rad otaczał dziećmi, a do kapłanów powiadał, że gdyby jedno z nich tylko przyszło, byłoby to dostateczne audytorium na katechizm. Z katechetycznego nauczania znajomi św. Wincentego z Ferrary, św. Franciszek Xawery, Franciszek Regis, Kardynał Bellarmin w Kapui swej metropolii katechizował. Klemens XI, papież, zatrzymywał się na ulicach Rzymu przed dziećmi, pytał się i nauczał katechizmu, rozdawał

szkaplerze, medale. Opisywacze życia św. Franciszka Salezego (k. La Rivière i August Salesius) świadczą, jako ten kochany i dobry Ojciec siadywał na tronie o kilku stopniach, a rzesza dzieci go otaczała. I była to rozkosz nie do porównania slyszec, z jak rodzicielską miłością wykladał im zasady wiary naszej, jako się przy każdej treści, w ustach jego rozdały bogate porównania, jako bywał zatopiony w tym swoim świecie maluczkich, i jako ci znowu maluczcy w nim byli utonieni, jak umiał z dziećmi być dzieckiem niejako, ażeby z tego dziecka obudzić i wykształcić człowieka wnętrznego i doskonałego wedle Chrystusa. Znakomity doktor Gerson, kanclerz paryskiego Uniwersytetu, udawał się z Paryża do Lugdunu na katechizowanie dzieci, a gdy mu to przyganiano, na apologię swoją napisał traktat: *De parvulis ad Christum trahendis*, i bronił w nim dzieci, do których się z nauką katechizmową obrócił: *Nescio prorsus an quidquam majus esse possit, quam tales parvulorum animos quasi plantare aut rigare, partem non indignam horte ecclesiastici, ut eis det incrementum Christus... Portio ecclesiae non vilis est puerorum coetus... talium est enim regnum coelorum*. Wspominając o tych dawniejszych, późniejszych i ostatnich katechetach jako *Gaumie, Guillois, Smicie*, dodaćby można, iż od początków Chrystyanizmu do dni dzisiejszych miłość Chrystusa Pana ku dzieciom i prostaczkom nie zgasła w św. Kościele; że Kościół we wszystkich czasach wzbudza gorliwych Kapłanów i z nauką katechetyczną obraca ich do ubogich, prostaczków, maluczkich, aby z nią jednać wiernych Chrystusowi, *gotować Panu* lud doskonały.

Ważności jeszcze Katechizmu dowodzą jego potrzeba i jego pożytek.

### § 3. O potrzebie Katechizmu.

Katechizmowe nauczanie jako droga i pomoc do wiary i szczęścia przez wiarę, jako podstawa i fundament do urzãdzenia życia chrześcijańskiego, jako przyczyna moralności



i pobożności parafii, miast, społeczeństw, jako środek zhodowania dobrych wiernych, przygotowania słuchaczy do innych rodzajów nauczania, koniecznie jest potrzebne. Potrzebę tę uznaje 1) Kościół, który je zaleca. Potrzeba ta objaśnia się jeszcze 2) z obowiązku miłości, i 3) z obowiązku sprawiedliwości, jaki ma pleban dla swej parafii.

1. Wykładać katechizm zaleca Kościół. Sobór Trydencki sess. 24. r. 4. obowiązuje Biskupów do czuwania, aby Plebani wykładali katechizm przynajmniej w niedziele i święta. Zaleca nawet zmuszać ich do tego cenzurami kościelnymi. *Episcopi saltem Dominicis et aliis festivis diebus pueros in singulis parochiis fidei rudimenta diligenter ab iis ad quod spectabit doceri curabunt... et si opus sit, etiam per censuras ecclesiasticas compellant.* Żeby niedbałość Kapłanów nie tłómaczyła sobie wygodniej tego dekretu, Klemens XI. papież (1713 r.) zabronił wszelkiej przerwy w katechizmie, nawet przez jedną niedzielę. Benedykt XIV. (1744) zalecił katechizować ciągle, chociażby jeden kto tylko przybył dla słuchania. Św. Karol w sławnych swoich Konciliach Medyolańskich postanawia, ażeby jeśliby się dzieci i wierni dla złych dróg, niepogody do kościoła zebrać się nie mogli, sam się Pleban do której wioski udawał i tam zgromadzonym katechizował. Statuta wszystkich dycezyj robią z tego prawo mocno obowiązujące. W niektórych rozciągają suspensę *ipso facto* na Parocha, któryby to opuszczał, w innych opuszczenia bezwinne, jako to dla żniwobrania etc. polecają nagrodzić w innych porach, lub oddzielnych katechizmach, n. p. dla dzieci o I. komunii. Papież nadto dla katechetów i uczęszczających na katechizmy w różnych czasach cząstkowe i powszechne nadawali odpusty (jak Grzegorz XV.).

2. Do czego Kościół tak mocno obowiązuje, toż samo Plebanom zaleca miłość. Dzieciństwo, młodość to pora, która wszystko przyjmuje od starania nad sobą. Młodość potrzebuje wiedzy o dobrem, im więcej jej dostaje, tem więcej się dobrem przejmuje. Młodość zagrożona jest pokusami od mów które słyszy, złych przykładów na które patrzy, złych towa-

rzystw któremi jest otoczona, od własnych skłonności ku złemu. I każdy wiek inne podobno ma potrzeby i niebezpieczeństwa. Kapłan, który ma miłość, nie zostawi tego bez rady, a radą od niego katechizm. Oburzamy się, gdy kto mogąc, wołu zapadłego nie wyciągnie. Jakażby była miłość w Plebanie, jeśliby w tych potrzebach i niebezpieczeństwach dzieci Bożych, braci wiary, nie podbiegł radzić przez katechizm.

3. Do czego miłość zniewala, tego jeszcze po Kapłanie wymaga i sprawiedliwość. Obowiązek pasterza jest nauczanie wiary. Najskuteczniejszy zaś sposób nauczania jest przez Katechizm. Inne nauczania, kształty zwykle kładną już za znajome prawdy zasadnicze, fakta będące fundament wiary; albo je więc omijają, albo objaśniają je pojedynczo, w sposób oderwany. Katechizm tylko wyklada je wszystkie, w całości i porządku. W innych też kształtach prawda raz się wyklada, bezwzględnie czy pojęta, czy nabyta przez słuchacza. W katechizmach tylko można uczyć aż do nauczania, powracać do zapytań, jeszcze je objaśniać. Sumienny przeto Kapłan ochotnie się odda katechizowaniu i przezeń wiernych swoich usposabiać będzie do spowiedzi, do Sakramentów, do smakowania w słowie Bożem, do dobrego życia, do dobrej śmierci, do zbawienia.

4. Obowiązek katechizowania — to ważna powinność, od której nie uwalniają Kapłana chyba już bardzo ważne przeszkody. Wiele zależy Kapłanowi od przejęcia się użuciem tego obowiązku. A obowiązek ten wkłada wola i prawo Kościoła. Duch Kościoła, za którym idziemy, gdy mamy gorliwość rozpowszechniania prawd wiary pomiędzy nieumiejętnymi. Dług wreszcie do odplacenia, bo i nas tak uczono. Zakończywszy wreszcie tem co św. Augustyn *de catechizandis rudibus* c. 10. powiada: „Jeżeli ojciec z radością jaką półsłówka z synem, którego mówić naucza, jeżeli matka z większą rozkoszą kładzie w usta dziecka pokarm stosowny do jego niemowlęstwa, niż go przyjmuje sama, jeżeli kura opuszczonemi piórami starannie otula kureczęta i przerywanym głosem zwoluje pod skrzydła, ażeby je uchronić przed pragnącym obłowu jastrzębiem, z jakimby się to szczęściem nie



Starania, poświęcenia, nagrody, miłość przy nauczaniu katechizmu dzieci, bierze za serce rodziców. Uległość, skromność, pobożność, pilność w obowiązkach wypracowana na dzieciach, zniewala rodziców. Powtarzane przez dzieci lekye katechizmowe, historia święta, przykłady Świętych rozlegają się po domach, gotowania się dzieci do spowiedzi, komunii, nieraz są nawracającym dla starszych apostołowaniem. W nawracaniu Indyan św. Franciszek Xawery przebiegał ulice Goe, dzwonkiem wzywając dzieci na katechizm, a dzieci zyskane Chrystusowi i enocie, przywodziły swoich rodziców.

4) Przez katechizm hodowane dzieci ochraniają się od wielu niebezpieczeństw. Dobrze uczącym się katechizmu mniej straszną będzie młodość z porą burz od namiętności, mniej szkodliwe przykłady złe. I rzadko się zdarza, żeby dobrze uczące się dzieci nauki wiary uplatywały się w wielkie zbrodnie, albo umierały bez pokuty.

5) Przyczynia się też katechizm do ogólnego duchownego szczęścia parafian. On ułatwia wszystkie późniejszego wieku obowiązki religijne: pomaga do pojęcia i wypełnienia innych nauk, do skuteczności spowiedzi, do godniejszego przyjęcia innych Sakramentów, szczególnież ostatniego Namaszczenia i do upamiętania tych, co z dróg cnotliwego zesłży zycia.

*Dla Katechety.* 1) Przez nie katecheta nabywa śmiałości i wprawy do publicznego mówienia o różnych przedmiotach wiary, do wyrażania swoich myśli z naturalnością, do giestów, do niezależności od dosłownego uczenia się do improwizacyi, do spuszczenia się na natchnienie, do mówienia z tak zwanem namaszczeniem.

2) Katechizm pomaga do wzrostu osobistej świątobliwości Katechety; z jednej strony ochrania go od próżności, która się tak często przywiązuje do kaźnodziei, z drugiej niesie mu wszelkie posiłki. Oprócz odpustów, jakie katechizm sprowadza (Ś. Ben. IV) udziela 71 dni i 7 kwadragen za każdy raz, a odpust zupełny za miesiąc, jeszcze jedna mu łaskę Bożą: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Marc. 25—10). Odpuszczenie

grzechów: *Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zakryje mnóstwo grzechów* (Jan. 5—20). Chwałę przed Bogiem: *A którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy świecić będą na wieki wieczne* (Daniel, 12—3).

Obracając Kapłana ku bezinteresownemu poświęceniu około dobra ogólnego, wysługuje szacunek, ufność, błogosławieństwo i wdzięczną modlitwę parafian.

Gerson mawiał do dzieci . . ., a te potem w jego chorobie modliły się, wołając: Boże Stworzycielu, zmiłuj się nad sługą Twoim Janem Gersonem.

### § 5. O przymiotach dobrego katechety.

Wszędzie wielki jest wpływ nauczyciela na szkołę. Przymioty nauczyciela objawiają się w uczniach. On mdły i nudny, dzieci ospałe. On czujny, żywy, dzieci ohotne, wesołe. On niedbały, dzieci nieporządne. On przewodzić, kierować nie umie, dzieci nim rządzić będą. On ostry, dzieci złośliwe. Tak jest i ze szkołą katechetyczną. I nie mała to rzecz być dobrym katechetą, więcej mu trzeba talentu, przymiotów, niż dla innego kaznodziei. Żeby użytecznym być katechetą, szczególnie mu potrzeba: 1) nauki, 2) pobożności, 3) słodyczy, 4) gorliwości, 5) roztropności.

1. Koniecznie potrzeba *nauki*. Nie zdolności do nauki, ale już nauki gruntownej, sprowadzonej do pojęć jasnych, pewnych, dokładnych o dogmatach i obowiązkach moralnych. W katechizmach bardzo wiele zależy na jasności, precyzji, a tego nigdzie się nie nabywa przez powierzchowne obeznanie się. I potrzeba w nie rozumowania, ale wykładu, a w wykładzie — porządku i ładu, urozmaicenia objaśnień, stosowania się do pojęcia dzieci, czego nie robi katecheta bez gruntownego poznania przedmiotu, bez wprawy do wyrażania się. Wreszcie wyłożoną prawdę jak uobecni, dostępną uczyni, w prawo obróci, bez podobieństw, historyi, przykładów, a na to jak mu samemu potrzeba uczenia się i nauki. Brak nauki w katechezie: a) może wprowadzić dzieci na herezye i błędy;



b) napędzić wątpliwości, które popsują wiarę i obyczaje; c) jego samego naprowadzić na obejście się nietrafne, surowe lub wolne, od czego zamąci się sumienie dzieci; d) na kwestye niestosowne lub niepotrzebne; e) przez brak nauki niezdolny będzie dać pojąć całość wiary. Potrzeba więc katechecie i wiele już umieć o ogóle, i jeszcze się uczyć o szczegółach wiary.

2) Potrzeba katechecie *pobożności*. W nauce podać wiedzę, w pobożności własnej — podać dzieciom cnotę i uświętobliwienie. Żeby człowieka wydrzeć z jego skłonności do złego, do cnoty pociągnąć, prócz nauki potrzeba łaski Bożej. Katecheta tu na samej nauce i podaniu wiedzy liczyć nie może. Potrzeba, żeby ubłagać sobie i uczniom łaskę Bożą. Potrzeba, żeby był pobożnym i modlił się więc: a) dla siebie o światło, gorliwość, cierpliwość, miłość i wszystkie cnoty; b) dla dzieci o serce powolne, wolę dobrą, o ochotę do cnoty. Katechizm więc poczynać będzie od modlitwy, aby był Bogiem narzędziem przed dziećmi: albo więc wezwie Ducha św. (*Veni creator*), albo Aniołów Stróżów, Boga Rodzicy pomocy (*Ave Maria*), albo się przed Najśw. Sakramentem ukorzy. Wchodząc na miejsce nauki, katecheta pobożnie się pomodli za dzieci, powita je potem (*tanquam Christum membratim divisum*) św. Augusta i niewidomych przy nich Aniołów Stróżów. W samym nauczaniu, tonie, gestach, układzie, spojrzeniu, stylu wykazywać będzie umysł i serce pobożne. Pamiętać będzie, że do wysokich prawd wiary, tajemnic, cudów przybliży dzieci tylko przez pobożność. Więc ją i szczepić będzie i utrzymywać i rozwijać w dzieciach; rozgrzewać będzie miłość ku Bogu, Najśw. Pannie, podawać będzie praktyki najstosowniejsze nauczać będzie na widok Krzyża, odrzekać się grzechu; na widok nieba obudzać pragnienie zbawienia, na widok kościoła budzić się do czci Bożej, do ofiary, na uderzenie dzwonu zegara, do czuwania nad sobą; na widok Sakramentu do poświęcania siebie Bogu etc. A jak to wszystko sprawi, gdy sam nie będzie pobożnym! Potrzeba katechecie do użyteczności nauki, ale potrzeba więcej pobożności. Pobożność niekiedy zastąpi naukę, ale nauka nie za-

stąpi braku pobożności. Słyszymy czasami słowo zdolne, ale jałowe i znowu słyszymy mniej zdolne słowa, ale te poruszają i budzą; — gdzie przyczyna tego dziwu? w pobożności Kapłana.

3) Potrzeba katechezie *słodyczy i łagodności*. Św. Paweł zaleca nauczać w duchu dogodności: *instruite in spiritu lenitas* (Gal. VI. 1) i sam piastował dzieci ze słodyczą jakby mamki *tanquam si nutrix foveat filios suos* (I. Tess. II. 7). Każdy człowiek takiego piastowania pragnie i chętniej otwiera serce przed obejściem się łagodnem i słodkiem. Św. Augustyn opowiada, jako sam był pociągniony dobrocią św. Ambrożego. *Coepi amore hominem, non ut doctorem veritatis, sed ut benevolum in me* (Conf. lib. 5). Jeżeli tem ujmują się dorośli, bardziej pociągają się dzieci. Chrystus Pan dał przykład: *et complexans eos et imponens manus super illos, benedicebat eos* (Mar. X. 16). Budząc ku sobie bojaźń, katecheta może i wstręt obudzić i sprawić, że na katechizm zbierać się będą z niechęcią, wyrywać się czasem, słuchać z krnąbrnością, postępować wykrętnie. Niecąc ku sobie miłość, ujmie i pociągnie serce i wolę. Ale na to potrzeba, ażeby sam kochał. Miłość da mu łagodność i słodycz, a te do większej doprowadzą użyteczności, niż impożyccye ostre. *Discite*, mówi Bernard św. Jer. 2. in Paul., *matres esse non Dominos, omnem ostendentes mansuetudinem ad omnes*; a św. Franciszek Ksawery powiada: *Nemini vis adhibenda nisi amoris et caritatis, nec is sit* (Catechista) *qui timeri magis, quam amari velit*. Do słodyczy takiej i łagodności pobudzać się winien przykładem samego Chrystusa Pana, widokami wiary, i objawiać je w uprzejmem postępowaniu, we wdzięku słowa, w pogodzie twarzy, w spokojnem uczeniu, w skromnej powadze, a strzedz się nadętości i pychy: *non bene conveniunt nec eadem sede morantur majestas et amor*. Słodycz taka i łagodność katechety naprowadzi na takt ojca i matki, który wszystkiemu dobremu i rozwinieniu umysłu i uprawie woli, i rozmnożeniu nauk pomoże przez miłość. I będzie unikał katecheta obrażania miłości własnej przez jakiegokolwiek urąganie. A jeżeli mu przyjdzie czasem i postrofować i pokarać,

to znowu po upomnieniu, ukaraniu, niech jeszcze następuje miłość i łagodność i słodycz.

4) Potrzebna w katechecie *gorliwość*, t. j. żywe pragnienie, ażeby dzieciom dać poznać i ukochać Boga i Jego wolę, dopomódz zbawieniu ich duszy. Brak takiej gorliwości, przy skromnej funkcji katechety, nudzi z powtarzania jednychże rzeczy, nieudolności, czasem płochości dzieci, odjałby mu siłę i użyteczność. Przeciwnie z gorliwości takiej wyczerpie moc na pokonanie licznych trudności, cierpliwość i wytrwanie na coraz nową ochotę i poświęcenie. Gorliwość katecheta nieraz przenosi i do dzieci. Jakkolwiek zaś ma ją jednako do wszystkich dzieci obracać, może szczególnie być dbałym: 1) względem dzieci niewinnych, 2) ubogich i sierot, 3) mających niedobrych rodziców, zagrożonych przykładem złych obyczajów. Gdyby jedno dziecko wprowadzić na drogi zbawienia, jużby to dostatecznem być powinno dla obudzenia całej gorliwości w katechecie.

5) Obok gorliwości potrzeba katechecie *roztropności*, tej rzadzielskiej, kierowniczej gorliwością. Potrzeba wielkiej roztropności: 1) żeby się umieć miarkować i powstrzymywać w gorliwości. Nie każde natchnienie gorliwości uważać za wolę Bożą. Nie działać za pierwszym wzruszeniem gorliwości, zastanowić się i poradzić przed uczynkiem, obliczyć skutki żywego słowa lub postąpienia, nie pozwalać wybuchów. Potrzeba znów roztropności: 2) ażeby stosować i urozmaicać postępowanie względnie do osób. Są charaktery, które hamować, są drugie, które pobudzać potrzeba. Są okoliczności, w których potrzeba ze słodyczą ośmielać, pocieszać; są inne, w których się i osrożyć potrzeba i pogrozić i skarcić. Potrzeba roztropności aby: 3) nie obudzić w dzieciach przekonania o stronności katechety ku jednym z krzywdą drugich. 4) Potrzeba roztropności na rozróżnienie w dzieciach rodzajów umysłu, skłonności, ażeby odmieniać tony wedle lat, bojaźliwości jednych, próżności i pychy drugich. 5) Potrzeba roztropności, ażeby uczeniem o grzechach nie szkodzić niewinności.

## § 6. Czego się naucza w katechizmie.

To co się gdzieindziej wykłada o przedmiotach kościelnego nauczania, może i tutaj służyć. (*Katechizm Trydencki* ułożony w tym porządku: Symbol, Sakramenta, Dekalog, Modlitwa Pańska. *Katechizm Gauma*: Religia *przed, podczas i po* opowiadaniu Chrystusa Pana. *Katechizm Guillois*: 1) w co wierzyć, 2) co czynić, 3) o co się modlić. *Kanizyusz*: 2 części: Mądrość i Sprawiedliwość. W 1-szej, o wierze, symbolu, o nadziei, modlitwie, o miłości, 10 przykazań Bożych i 5 kościelnych i o Sakramentach. W 2-giej, strzedz się złego, czynić dobrze). Ale w katechizmach zwłaszcza dla dzieci szczególnie wykladać się ma to co się najbliżej odnosi do wiary i obyczajów. Opuszczać się więc mają przedmioty ciekawe, kwestye subtelne, opinie niezdecydowane uroczystym wyrokiem Kościoła, zarzuty przeciwko wierze. Nauczać się więc będą prawdy wiary, o których każdy chrześcianin pod utratą zbawienia wiedzieć powinien (*necessitate medii*). I znowu wszystkie prawdy potrzebne (*necessitate praecepti*), jako przykazania Boże, Sakramenta, przykazania kościelne wykładać: istota, rozmaitość, rodzaje i szkodliwość grzechów. Nauczać się będą cnoty, z nastawaniem na danie o nich jasnego pojęcia. Nie wszystko jeszcze chrześcianinowi zależy na strzeżeniu się złego, w dobrem podnosi się człowiek przez poznanie i praktykowanie cnoty. A cnoty chrześciańskie takie są piękne, taką są chwałą Chrystyanizmu, ozdobą Kościoła, dobrem powszechnem. Miara i skala katechizmów rozszerzać się i podnosić może, w każdym tylko i najmniejszego rozmiaru katechizmie starać się trzeba o całość w ogóle i dokładność w szczegółach; unikać przesady czy w wykładzie cnót, czy w zrażaniu od grzechów; cnoty i grzechy mają stopnie i odznaczyć je trzeba, żeby nie obudzić błędnego sumienia.

## § 7. O przygotowaniu do Katechizmu.

W nauczaniu katechizmem koniecznie jest potrzebem przygotowanie się. Najzdolniejszy Kapłan nie potrafi być użytecznym, opuszczając się na improwizacye a zaniedbując przygotowania na rzecz. Z nieprzygotowania się katechety znajdują się powtarzania, opuszczenia, niedokładności, przedmioty ogólne, ustępy niepotrzebne, sądy prędkie, wszystko słowem, co będzie uczeniem bez nauczania. I znajdują się nie trafności od niezastosowania się do pojęcia młodych. I mogą się jeszcze znaleźć trudy wykładu, gorycz, zrażenie, co całe poświęcenie się katechety może zrobić bezowocnem. Starannie się przeto katecheta i tak gotować powinien: 1) Nauczyć się ma textu katechizmu i wcześniej oznaczyć słowa, które ściślej objaśni, przedmioty, które dokładniej wyłoży. 2) O części objaśnianej przeczyta albo Katechizm Trydencki, albo Katechizmy Konstancieńskie, albo Belarmina, Conturier, Lantages, a u nas Pougeta, Gauma, Guilois, Smita, Teologie nawet, porobi noty lub wyciągi. 3) Przygotowawszy się na przedmiot, przygotowuje się i na sposób wypowiadania, jasny, pobożny, przyjemny, bogaty w przykłady, historye, obmyśli nawet wyrażenia i zwroty. 4) Przygotowanie i wykonanie połączy z modlitwą, intencją obrócenia tego na chwałę Bożą i dobro dzieci. 5) Zrobiwszy to z ufnością, niech się już odważy.

## § 8. O sposobach urządzenia Katechizmu.

Byłoby do życzenia, żebyśmy z obrazu której krajowej szkoły katechizmowej wyczerpnąć mogli doświadczone prawidła na urządzenie wreszcie szkólek podobnych. W braku takich szkólek u siebie, spojrzmy na inne. W Paryżu, w parafii św. Sulpiciusza X. Olier 1642 r. założył taką szkółkę, w której najużyteczniej potem przez wszystkie czasy uczono katechizmu i która została wzorem dla szkół podobnych i innych parafij. Powszechnie zaś wypraktykowano, iż dla użytecznego katechizowania dzieci, potrzeba: 1. *zaprowadzić*



*ciągłe nauczanie katechizmu; 2. szukać w niem oświecenia dokładnego; 3. uświętobliwienia dzieci.*

a) *O zaprowadzeniu ciągłego nauczania.* Na zaprowadzenie ciągłego nauczania katechizmu potrzeba umieć przyciągnąć dzieci, ovladnąć, utrzymać je w ciszy, skupieniu, porządku i karności. Środkami na to będą: 1. Wybór miejsca. 2. Obmyślenie porządku i dopilnowanie. 3. Utrzymanie ciągłej uwagi dzieci. 4. Nagrody. 5. Kary. 6. Ćwiczenia pobożne.

1. *Co do miejsca.* Nawa kościoła nie jest miejscem wygodnem z powodu mogących się nastręczyć przeszkod i rozrządzeń, lepszem miejscem byłaby ustronna kaplica lub sala. Tam prócz ołtarza, urządzić katedrę dla katechety, ławki dla dzieci, rozmieścić na nich dzieci, względ mając na płeć, wiek, usposobienia, temperamenta.

2. *Co do porządku.* Sporządzić programę katechizmu i porządku, zawiesić ją u drzwi zebrania, dobrzeby mieć utwierdzenie Biskupa albo jeneralnego wikaryusza. Art. I. *godzina zebrania.* Tej się i samemu pilnować i bronić dzieciom opóźniania się, nieregularności, opuszczania. Art. II. *porządek wejścia.* n. p. Naprzód zbierać się do kościoła, za danym znakiem, parami porządnie wchodzić do kaplicy lub sali, stanąć na miejscu; za drugim znakiem począć modlitwę, śpiew; za nowym znakiem powstać i usiąść potem. Art. III. *O zachowaniu skromności i ciszy podczas katechizmu.* Art. IV. *O lekeyi umienia i wydawania.* Art. V. *O porządku wyjścia z katechizmu.* Art. VI. *O spowiedziach, porze spowiedzi dla uczniów katechizmowych.*

3) *Co do utrzymania ciągłej uwagi dzieci:* oto być dbałym katecheta powinien. Lekeyi tak pytać, żeby każdy musiał czuwać: pytać wiele, sądzić sprawiedliwie. W wykładzie też ciągle się odwoływać do uwagi, próbować jej, być starannym i cierpliwym. Umysł dzieci (*Fenelon*) jak świeca zapalona na wietrze: światło jej chwieje się, a co chwila może zagasnąć. Nie nie zostawiać na domysł, lekeye naznaczyć, ściśle określić.

4) *Co do nagród.* Przeciwwagą na płochość dzieci, wstręt do nauki i pracy jest ośmielanie ich i pobudzanie przez nagrody, jako to *pochwały*, których tak trzeba używać, żeby nie obudzić zarozumienia i próżności;

*godności*, które potrzeba potworzyć, jako to, cenzora, asystentów, sekretarzy, kantorów, pierwsze miejsca ławek, etc. *dobrze zdanie; wyzywanie się o pierwsze noty. Analizy lub sprawozdania na piśmie. Medale, krzyżyki, obrazki, etc.* 5) *Co do kar.* Katecheta powinien pilnie budzić do dobra, na małe wyboczenia być pobłażającym, jak matka co nie odbiera piersi dziecku choć je ukąsi, przestrogi zabiegać, żeby nie potrzebować karania, a jeśli już ukarać, to w porze, czasie, z wyliczeniem, żeby złe nie zostało tryumfujące; wybierać kary lekkie z obciążającymi okolicznościami. 6) *Co do ćwiczeń pobożnych.* Dzieci nie lubią monotonii, potrzeba im różnaitości. Urozmaicać więc nauczanie przez ćwiczenia pobożne, jako n. p. *święta katechizmowe*, których można na rok kilka obchodzić przy uroczystościach Matki Boskiej, św. Jana Kantego, św. Kazimierza, św. Stanisława Kostki, przy początku i końcu rocznego katechizmu, na święta takie przygotować ozdobniejsze nauki, uroczystsze nabożeństwa, rozdanie nagród etc. *Dialogi*, na które przygotować dzieci. *Konferencye*, t. j. rozmowy między Kapłanem i uczniem. *Pisma Kassiana* i św. Bazylego wspominają o tym rodzaju nauczania. We Francyi za najlepsze mają się konferencye de Chevassus (4 vol.) o symbolu, Sakramentach i przykazaniach, oraz O. Daniela kapucyna (pasyjne) o modlitwie, pacierzach, Sakramentach i przykazaniach. *Processye*, przy nich komeżki, chorągwie, śpiewy i miejsce podług pilności i zasług; *czytanie biletów i ćwiczeń* o historyi świata i o innych przedmiotach świętych. Czytania tego dozwalać jako nagrody i pomagać w układzie takich biletów. Wszystkie te środki nie wszędzie i nie odrazu są praktyczne, ale powoli i cierpliwie ich używać i czekać z innemi. Co dziś jest niepraktycznem, jutro, za dni kilka może zostać bardzo użytecznem.

### § 9. O szukaniu w katechizmie dokładnego oświecenia.

Po urządzeniu już ciągłego katechizmu, wypada potroszczyć się katechecie, ażeby nauczanie to dowiodło dzieci do

szczerzego oświecenia o przedmiotach wiary. Rady na to w dwóch zamieszczamy uwagach: *pierwsza* będzie o przymiotach i warunkach katechizmowego nauczania, *druga* o różnych katechizmowego nauczania metodach.

Przymioty i warunki katechizmowego nauczania są: a) krótkość, b) jasność, c) gruntowność, d) objaśnienia przez porównania, parabole i przykłady z historyi. a) *Krótkość*: żeby co w dzieciach zostało z nauki, potrzeba, żeby ją podawać treściwie i krótko. Z umysłem dzieci, pisze Kwintylianus (*libr. 1. cap. 3. de publicis scholis*), jak z tem naczyniem o ciasnym otworze, do którego nic nie wejdzie, kiedy się łać będzie ryczałtem, które się wtenczas tylko płynem napelni, gdy się łać będzie kroplami i powoli. Wszelkie dłuższe i szersze wywody, jakkolwiek dobre, nie są stosowne na uczenie elementarne. Nigdy się nam dość napowtarzać nie można za św. Franciszkiem Salezym (*le guide de ceux, qui innocent la parole de Dieu p. 81*), że lampa gaśnie od zbytku oliwy, że roślina marnieje od zbyt obfitego polania, że winna latorośl im bardziej rozrosła w łodygi, mniej daje owocu. J. Fenelon (*de l'éducation des filles*) radzi w głowy dzieci wkładać nie wiele, bo to jeszcze ciasne naczynia, ale wkładać rzeczy wybrane, takie, które chcemy, żeby zostały światłem na całe życie. Żeby mieć tę krótkość, trzeba obmyślać przedmiot, sprowadzić go do prawd istotnych, streszczać do najściślejszych określeń i aforyzmów, unikać nieprzygotowania się, z którego idą rozwlekłości, opuszczanie rzeczy essentialnych, niepotrzebne ustępy, ogólnizowania i nieskuteczność nauki. b) *Jasność*. Dzieci nie umieją ani domyślać się, ani stosować do siebie, a rozumiewają to tylko, co się im do nauczania lub wypełnienia podaje. Katecheta więc ma im i jasno wyklądać i jeszcze objaśniać i wnioski wyprowadzać i do pełnienia polecać, a to tak jasno, ażeby i mniej zdolni nauczani byli, *et nimis tardus misericorditer sublevandus est* (s. Augustinus de cath. rudibus c. 10). Potrzeba mu jasności w myślach, wyrażeniach i metodach. 1) *Jasność myśli*. Nie częstszego jako ludzie o myślach ciemnych, mglistych, bez precyzyi. Katecheta być jasnym powinien, a będzie miał te

myśli, jasność jeśli się wprawiać będzie wszystko zrozumie-  
wać dokładnie, potem pojęcia swoje najtreściwiej, najprościej  
wrażać, jeśli się stawiać będzie w położeniu swoich słucha-  
czy, a wzgląd mając na ich wiek i płeć, wychowanie, sto-  
pień rozwinięcia umysłowego, tak im podawać będzie naukę,  
ażebym najłatwiej pojętą i zatrzymaną była. 2) Z jasnością  
myśli winna się łączyć *jasność wyrażenia*. Myśl nieraz jasną  
zaciemniać mogą wyrażenia niejasne, więc ich katecheta unikać  
powinien: *wyrażen figurycznych* n. p. światło wiary, budowa  
doskonałości, ukojenie namiętności; *wyrażen z siebie nie dość  
określonych* jako n. p. intencye, żądze, oddanie się Bogu etc.;  
*peryfraz* n. p. książkę Apostołów (Piotr św.), Apostoł naro-  
dów (Paweł), Prorok z Patmos (Jan św.); unikać fraz dłu-  
gich, peryodów sztucznych i wszystkiego co utrudza naukę.  
A natomiast używać wyrażen powszechnie przyjętych, utar-  
tych i popularnych, choćby nawet wyrażen z języka dzieci,  
byle się te nie przeciwily powadze i godności słowa Bożego,  
z ich pomocą przez wykład prosty prowadzić do zrozumienia  
pojęć wyższych. W odpowiedziach zamykać pytania a wy-  
chodzić od faktów zmysłowych. N. p. katecheta chce dać po-  
jąć co to *zbarwienie*. Okazuje umarłego niesionego na emętarz  
i pyta, dokąd go niosą? — do grobu. Więc umarli są w gro-  
bach? — tak. Niktże z nich w raju? — owszem dobrzy są  
w raju. Więc razem w grobach i w raju? — ciała w gro-  
bach a dusze dobrych w raju. Dusze więc ich nie pomarły?  
— nie, one nieśmiertelne. Są więc zbawione? — tak, cno-  
tliwe zbawione. Więc co to zbawić się? — dostać się po  
śmierci do nieba. A umrzeć? — jest to ciałem w proch się  
rozsypać. Do wszystkich i do najwyższych pojęć doprowa-  
dzić można umysł dzieci przez taką prostotę i jasność wy-  
kładu. 3) Z jasnością myśli i wyrażen połączyć należy *ja-  
sność metody*. Plan, porządek, metoda w uczeniu wiele zna-  
czy; niedbanie o to sprawia zamieszanie, utrudzenie nauki,  
bo choćby zdolnie przełożoną była, streścić się nie da nauka  
porządna, metodyczna i pojmuje się łatwiej i przyjmuje się  
rozkoszniej i zatrzymuje się wierniej. Potrzeba więc kateche-  
cie wiedzieć, czego i jak uczyć będzie, treść mieć gotową,

wprzód nim szczegóły objaśniać poczną. Potrzeba takiego planu koniecznie, kto w katechizmie chce niejako całość wiary nauczyć. Potrzeba więc planu na ogół przedmiotu, a metody na wykład szczegółowy. O tych różnościach metod niżej się powie. Tu miejsce na to, cośmy mówili o metodach określań i faktów

c) *Gruntowność*. Błędem to myśleć, że dzieciom wszystko dobre, że dość jest, aby ich umysł zaprzatnąć św. przedmiotem, że mało zależy, aby im podawać prawdę dokładnie i gruntownie. Owszem dziecko w młodości się uczy ale na całe życie: tak więc i uczone być winno, aby umiało i dzisiaj i napotem, żeby urosłszy w lata i rozum nie pogardziło katechetą i nauką, która jest Bożą, a do tego może doprowadzić niedbały i lada jaki katecheta. Konieczne więc katechezie, ażeby prawd Bożych nauczał gruntownie, żeby w określeniach był dokładnym, w podziałach sprawiedliwy, w dowodach niepokonalny, w użyciu cytat z Pisma św. i Ojców umiarkowany, wybierał z nich tak zwane klasyczne, n. p. *Ty jesteś opoką* etc. (Bóg stworzył ciebie bez ciebie, ale cię nie zbawi bez ciebie) Aug., żeby nie rozumował a nauczał. Stąd niewątpliwy wniosek, że dobry katecheta dobrym być loikiem powinien.

d) *Objaśnianie przez porównanie, parabole, przykłady i historie*.

1. *Porównania* brane z koła pojęć przedmiotów znanych dzieciom, ułatwiają im naukę, większą do niej budzą ciekawość, podnoszą interes, uwagę, podobają się ich wyobraźni i zadawalniają bardzo. Katecheta nie ma się otrząsać z tej wielkiej pomocy w nauczaniu. Sam Chrystus Pan opowiadając Ewangelię prostaczkom i ubogim używał porównań od przedmiotów znanych, jak ojca rodziny, syna, sługi, uczyty, maki, pochodni, pola, drzewa, kwiatu, wróbla etc. Ponieważ porównania mają objaśniać przedmiot, powinny być brane od przedmiotów znanych i być stosowne, krótkie i jasne. Jak to pięknie Chrystus Pan człowieka uczy o Opatrzności przez odwoływanie się do innych jestestw stworzonych: *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gnienu, a Ojciec wasz niebieski żywi*



je. *A o odzienie przecz się troszczycie? przypatrzcie się li-liom polnym jako rosną, nie pracują ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z nich.* Św. Franciszek Salezy, chcąc objaśnić dlaczego Chrystus Pan modlił się tylko za św. Piotra, choć cały Kościół był w niebezpieczeństwie, wprowadza na podobieństwo ogrodnika, który gdy chce całą roślinę od uschnienia zachować, nie każdą gałąź i liść skarpia, ale pień polewa, który gdy będzie zwilżony, cała roślina zdrową będzie. Fenelon chcąc objaśnić duchowność duszy i jej władzę myślenia, poznawania, kochania, porównaniami dowodzi. Cytuje człowieka dowiepnego i pyta: „a ten jego dowiep, widzieliście, jakiego jest koloru? opatrzyliścież, okrągły jest czy prostokątny? słyszeliścież, jakiego jest głosu? Są więc rzeczy, które są, a których widzieć, słyszeć, zmysłowo czuć nie możecie, które nazywają się duchownymi. Taką jest i dusza nasza. Widzicie ten stół, to okno, wy je znacie, lubicie lub nie lubicie; a ten stół, to krzesło zna was, kocha was więcej niż drugich? A więc ten stół, to okno nie takie jak wy, dlaczego? — bo duszy nie ma i władz duchownych“. Takie porównania nie tylko pomagają do objaśnienia rzeczy, ale jej nawet dowodzą. Tylkoż znowu nie potrzeba wiele porównań i ciągle porównań i to przesyci a potem przeszkodzi umysłowi rozpieszczonemu wsłuchiwać się w spokojny wykład nauki.

2. *Parabole*, przypowieści, są to też porównania pod formą historycznego zmyślenia mieszczące objaśnienie prawd. Sam Chrystus Pan ich używał i powszechnie znajome są przypowieści o synie marnotrawnym, dobrym pasterzu etc. Używali ich i Ojcowie święci. Św. Bernard chcąc okazać zgrozę niewdzięczności ludzkiej dla męki Zbawiciela, tę dał parabolę: „Był człowiek za wielkie zbrodnie na śmierć skazany; ulitowawszy się nad nim syn królewski otrzymał od ojca pozwolenie umrzeć za winnego. Winny uwolniony, poszedł bawić się na plac publiczny. Oznajmują mu, że syn królewski już wiedziony na zatracenie, a on i myśleć o tem nie chciał, i nie wzruszył się i zabaw nie porzucił“. Parabole są też do-

brym środkiem do objaśnienia definicyj, określeń, trudnych najczęściej dzieciom. Skruczę n. p. doskonałą, niedoskonałą, niewolniczą, możnaby tak objaśnić: „Miał ojciec trzech synów, którym kazał paść jagnięta. Któregoś dnia wszyscy zasnęli, a wilki z sąsiedniego lasu zdusiły owce. Dzieci więc w płacz. Jeden płacząc mówi: ojciec mię bić będzie — drugi płacze i dla kary, która go czeka i dla szkody, która się stała — trzeci płacze, że winą swoją szkodę zrobił i więcej jeszcze płacze, że dobrego ojca zasmucił.“ Jest zbiór takich parabol w dziełku: *les paraboles du P. Bonaventure Girardeau*.

3. *Przykłady*. Pojmujemy je tutaj jako przypuszczalne zdarzenia, od których się snadniej objaśnić może przedmiot naukowy. Katecheta n. p. wyłożył o grzechach myślnych, o stopniu ich winy, a dla dobitniejszego wykładu, jeszcze następny przykład przywodzi. Jerzy odwiedza Michała, nie zastawszy go, spostrzega zegarek, zażądał go przywłaszczyć. Jeszcze tego nie spełnił, Michał powraca i bawia się. Czy zgrzeszył Jerzy? — tak; dlaczego zgrzeszył choć nie ukradł? — bo miał wolę zgrzeszenia. Lecz jeśliby Jerzy żądę zgrzeszenia powstrzymał obawą więzienia, kary? — zgrzeszyłby. Lecz jeśliby Jerzy po pokusie grzechu, powiedział: nie, nie zrobię tego, bo tego Bóg broni, czy zgrzeszyłby? — nie. A jeśliby ta pokusa często do niego wracała, a on się jej ciągle opierał, czy grzeszyłby? nie — nie grzeszy się myślą, chyba że przy niej wola i żądza, albo przyjemność myślenia o złem. Łatwo stąd widzieć, jak podobne przykłady objaśniają więcej przedmiot, niż robić to może wykład zwyczajny.

4. *Historye*, budujące zdarzenia i przykłady z historyi wielce się też mogą przydać katechecie. One i dzieciom miłą czynią naukę, pociągają uwagę, skupiają ją, zajmują pamięć, praktyczniejszą robią naukę, wzruszają prędeż wolę, nakłaniają do naśladowania. W wyborze i przywożeniu zdarzeń historycznych potrzeba: 1) wybierać fakta prawdziwe, zmyślane byłyby złe, opuszczać zaś fakta z jasnowidzenia, lunatyzmów, snów, extaz etc. 2. wybierać fakta poważne, komiczne rozpraszałyby ducha i uwłaczały powadze słowa

Bożego; 3. wybierać fakta znakomitsze, czy ze względu rzeczy, czy osoby, czy położenia, czy siły woli, czy wielości pokus, czy pomocy łaski Bożej, etc.; 4. opowiadać je prosto, jasno, żywo; 5. w przykładach zwracać tem pilniej uwagę na rzecz główną, że dzieci powszechnie rozsypują się na akcesorya; 6. wybierać zaś fakta z historyi św., życia Świętych, zdarzeń w kościele pierwiej, niż z dziejów świeckich. Bossuet każdy rozdział swego katechizmu poczyną od historyi, z której wychodzi do przedmiotu. Fleury ułożył katechizm historyczny. Szmit w swoim katechizmie historycznym jest najbogatszy w przykłady, więc i najbogatszą pomocą dla katechety.

#### § 10. O sposobach (metodach) katechizmu nauczania.

Trzy są główne metody, sposoby uczenia katechizmu: 1. zwyczajny, w którym katecheta sam ciągle przedmiot wyklada jako lekcję, metoda dobra na nauki konieczna, nawet na katechizm dla dojrzałych, mniej dobra dla dzieci, i w nich nie budzi interesu; 2. w której katecheta kolejną wyklada prawdy, ich dowody, praktyczne prawd użycie, a potem wszystko to powtarza; 3. w której katecheta prawdy i dowody mieści w pytania i odpowiedzi. Pyta, domaga się odpowiedzi, sam odpowiada, i jeszcze pyta, i odpowiedzi dopełnia, prostuje, objaśnia i takim sposobem wyczerpywa obrany przedmiot; jest to już najwłaściwszy sposób katechizowania, a w nim potrzeba strzedz się kwestyj próżnych, pytania urozmaicać, *identitas est mater taedii*, dzieci ośmielać do odpowiedzi, doświadczać czy pojmują, czy umieją pochwytować rzeczy główne, a w prawdach moralnych nie przedstawiać na pojęciu, ale doprowadzać do obierania sposobów na wypełnienie prawideł moralnych. Więc brać na siebie postać potrzebującego rady, przestrogi, nauki, albo n. p. gotować się do spowiedzi, a dzieci prosić, żeby pomagały do gotowania się. Na wszelki jeszcze sposób nauczania można przyjąć jedną z dwóch ogólnych metod, albo rozbiorową, analityczną, w której do ogóln-

nych pojęć o jakiej prawdzie do szczegółów przeprowadzamy, albo zbiorową, syntetyczną, w której od względów dalszych poczynamy, potem je zbieramy, skupiamy i doprowadzamy do najściślejszych danej prawdy określeń. Już zaś gdzie, kiedy, którego sposobu używać ma katecheta, od jego to woli i roztropności zależy.

### § 11. O uświętobliwianiu dzieci uczących się katechizmu.

Katecheta, któryby nastawał tylko na uczenie dzieci, a nie starał się o ich ulepszenie, połowęby tylko i to mniejszą swej powinności dopełniał. Oświecając więc umysł przez prawdy wiary, pracować też ma nad nawróceniem serc, wprawianiem woli do dobra i cnoty. W dziecku gotowe leżą skłonności do wszystkiego złego, jest to puścizna grzechu pierworodnego? Jest w niem gotowość do pychy i wydaje się w tem, że wszystko do siebie odnosi, nie lubi oporu, hamulca, płacze, winy swe skrywa, kłamie, etc. i do łakomstwa a wydaje się w napieraniu się wszystkiego co mu się podoba, i do zazdrości a wydaje się pożądaniem wszystkiego co może, i do gniewu, a wydaje się zapalaniem się, biciem, okrucieństwami nieuważnemi, i do lenistwa a wydaje się ociąganiem się w pełnieniu obowiązków, i tak do wszystkiego złego. Póki więc dziecko w młodości lekkiej, słabej, nieogłędnej, ważny jest obowiązek katechety, złe skłonności wypleniać, do dobrego wolę zapalać, wspomagać w tej walce ze złem, iść więc na ratunek dusz dzieci, z nauką, i po nauce z budującym przykładem, z uwagami, wskazywaniami praktyk, upomnieniami ku świętobliwości. Wzorem takiej świętobliwości, do której chce doprowadzić dzieci, sam być katecheta powinien. W nauce wiary okazywać ma głębokie o nich przekonanie, prawom moralnym sam okazywać ma posłuszeństwo i wierność, obowiązywać się tem, czem drugich ma obowiązywać. We wszystkim okazywać pobożność, być i żyć tak jak chce, żeby były i żyły dzieci. Dzieci niech patrzą, jest w nich skłonność naśladowania, a jeśli patrzeć

będą na dobry przykład, wedle niego układać się będą. Przykład jest to ciche ale najskuteczniejsze uczenie świątobliwości. — Do przykładu z siebie niechaj dołączy staranie wywodzenia uwag moralnych z każdej nauki. Tem każdą naukę praktyczną uczyni, wykaże w niej strony nie tylko obowiązujące umysł, ale i wolę, przyuczy nie przestawać na wiedzy, ale nakłoni do życia wedle wiary, do dobrych uczynków, wiara bowiem bez uczynków jest martwa; dobrze więc robi, jeśli np. wyłożywszy straszne skutki grzechu, tak doda: więc czego się najbardziej na ziemi mamy obawiać? — grzechu, i nie masz więc klęsk cięższych dla nas nad grzech? — nie, a choroba, zabójstwo, śmierć, nie cięższe od grzechu? nie, bo po tamtych wejść możemy do nieba, a grzech do potępienia prowadzi, i dobrzeby zrobił, jeśli wyłożywszy przykazanie „czcij ojca twego i matkę swoją“, poszedł za dziećmi do praktycznego ich życia i tam pokazał co dobre, a co jest grzechem przeciw przykazaniu. I dalej dobry katecheta troskliwy o uświętobliwienie dzieci, wskazywać im będzie praktyki uświętobliwiające, jedne na podnoszenie i praktykowanie wiary, drugie na kształcenie się moralne. Więc uczyć n. p. po wykładzie odkupienia, patrzeć często na Krzyż, a patrząc, przypominać co dla nas zdziałał Chrystus na krzyżu i za każdą razą budzić się do wdzięczności. Nie mijajcie nigdy dzieci krzyża, czy go w domu widzicie, czy w kościele, czy przy drodze, czy na mogile, żebyście nie zapomnieli Najdroższego Odkupiciela. I tak będzie uczył co w duszy poczuć, przypomnieć sobie powinny dzieci, kiedy się znajdują: n. p. przed drzwiami kościoła, przed ołtarzem gdzie Najśw. Sakrament, na podwórzu przed golem, jak mówimy, niebem, i poda im małe praktyki, n. p. przed kościołem przeżegnać się i zmów skład wiary, przed ołtarzem uklęknij i uderz się w piersi, patrząc na niebo, zawołaj: Panie, daj mi niebo. Nadto katecheta postara się obudzić szacunek i przywiązanie do ćwiczeń duchownych, przekonać, że w praktykowaniu ich leży uręczenie w wierze. Nastawać będzie, żeby dzieci nie opuszczały: 1) pacierzy; 2) modlitwy porannej i wieczornej z rachunkiem sumienia; 3) rozmyślania, albo przynaj-



mniej robienia codzielnego dobrego przedsięwzięcia; 4) słuchania mszy św.; 5. przystępowania, albo ochoty przystąpienia do ŚŚ. Sakramentów. Byłoby do życzenia, wdroić dzieci do dziekowania przez Bóg zapłać, do mówienia Anioł Pański przy dzwonieniu, wieczne odpocznienie przy potkaniu konduktu etc. Bo nauczanie takich praktyk jest wielką pomocą uświątobliwienia. Do takich praktyk dołączy katecheta upominania, ogólne lub szczególne, publiczne lub prywatne, z powodu dopełnionego złego lub opuszczonego dobra. W upomnieniach takich górować powinna dobroć nad ostrą gorliwością, upomnienia powinny być stosowne do położenia dzieci, charakterów, stopnia winy lub niedbałości. W urządzonym już katechizmie środkiem do przeprowadzenia wielu rad, zaleceń, dzieciom są homilie. W nich katecheta świętej woli znajdzie zręczność na aplikowanie nauki Chrystusowej do życia dzieci, na ściąganie w nich wad powszechnych dzieciom, na pokazanie im obowiązków ich, i dróg i sposobów ich wykonania. Źródłem na to dla katechety jest jego naprzód naukowe wykształcenie, a potem gorliwość, miłość i poświęcenie.

## O różnych rodzajach katechizmu.

Zwykle się liczy i odróżnia 7 rodzajów katechizmu, jako to: 1) katechizm dla małych dzieci; 2) katechizm dla przystępujących do 1-szej komunii; 3) katechizm wytrwania; 4) katechizm dla wszystkich parafian; 5) katechizm szkolny; 6) katechizm dla nieuczonych starszego wieku; 7) katechizm dla tych, którzy się nie mogą uczyć tekstu katechizmu.

### 1. Katechizm dla małych dzieci.

Jedną z najużyteczniejszych rzeczy, które kapłan robi w parafii, jest urządzenie katechizmu dla małych dzieci. Urządzenie to jest praktyczne, bo dzieci małe, nieczem jeszcze nie zajęte, dobrze jeśli się zajmą katechizmem. Rodzice chętnie

się na to zgodzą, a Paroch ten ma w tem interes, że obracając pierwsze siły umysłu do poznania Boga, i pierwsze siły woli do posłuszeństwa woli Jego, utrzyma dzieci w niewinności, spobożni ich, przygotowuje do łask Bożych. Na urządzenie takiego katechizmu potrzeba ze strony katechety wiele dobroci, słodyczy, łagodności, nawet czułości miarkowanej skromnością i powagą kapłańską, na pociągnięcie dzieci, żeby się zbierały z ochotą, rozchodziły rade i rade znowu wracały. Katechizm ten dla małych dzieci powinien być treścią obfity, a najkrótszy co do wykładu. Wykładać go potrzeba językiem najprostszym, jasnym, takim któryby rozumiały dzieci; jasność tę rozciągać na pytania, odpowiedzi i objaśnienia. Odpowiedzi dawać krótkie, aby je najłatwiej zapamiętały. Wypowiadać wszystko powoli, wyraźnie i nastawać na to, żeby nauczyć, więc i nie spieszyć dalej, póki się dzieci tego co wyklada nie nauczą. Uczyć niezbyt wiele, ale dobrze i gruntownie. Do objaśnień wprowadzać przypowieści, przykłady i historye, które się najciekawiej słuchają przez dzieci; a i pamiętać, że przykłady, historye, to tylko pomoce, a główna rzecz nauczyć dziecko, w co, jak wierzyć mają, czego się strzedz, a co pełnić powinny, czego Bóg broni a co nakazuje.

## **2. Katechizm o 1-szej Komunii.**

Od katechizmu dla małych dzieci różny treścią a nawet i sposobem urządzenia powinien być katechizm o 1-szej komunii. Mieszanie tych dwóch oddziałów katechizujących się dzieci ciągnęłoby za sobą niewygody. Starsze dzieci nudziłyby się od tego czego się uczą młodsze, dla młodszych trudneby może było, co się wyklada dla starszych. Zresztą katechizm 1-szej komunii oddzielnych wymaga starań, skupionych prac około tych dzieci, co pierwszy raz przystąpić mają do Najśw. Sakramentu. Pierwsza komunia to dzieło ważne dla dzieci, od którego wiele zależy ich przyszłość doczesna i wieczna. Katecheta przejmie umysł dzieci tą wa-

żnością, uczenie tej ważności pokaże w samem urządzeniu katechizmu, akt 1-szej komunii przedstawi jako nagrodę, jako wielką życia chwilę, od której dziecko pocznie czynne życie w łaskach sakramentalnych i w pełnieniu obowiązków chrześcijańskich. Pora najstosowniejsza dzieciom do przystąpienia do 1-szej komunii, jest rok ich życia 10 lub 11. Mniej dobrze zwlekać to na czas późniejszy, bo następuje już wiek obudzania się namiętności, zaciągania nałogów, w którym trudno o upilnowanie niewinności i wytrwania w dobrem. Przedmiotem najwłaściwszym na ten rodzaj katechizmu, jest krótki naprzód katechizm ogólny, a potem szczegółowszy wykład o Sakramentach Chrztu, Bierzmowania, Pokuty, o warunkach godnego przystąpienia do Najśw. Sakramentu. Dobrzeby katechizm ten zacząć na kilka miesięcy przed porą obraną na 1-szą komunią, od dania wyobrażenia o wielkiem znaczeniu aktu, do którego dzieci mają przystąpić; wielkie jest dzieło, nie człowiekowi bowiem gotuje się mieszkanie, ale Bogu. I. Paral. 29. 1. o wielkich skutkach dobrze przyjętej komunii: *kto pożywa ciała mego a pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim, on zna żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*. Jana 6., o strasznych skutkach złej 1-szej komunii, jak komunii Judasza, o którym mówi św. Mateusz 26: *dobrzeby było, żeby się nie urodził był ten człowiek, — od ukazania, jak nas do ostatecznych rzeczy szczęśliwiej, lub nie-szczęśliwiej doprowadza 1-sza komunja*. Za warunki przy tym rodzaju katechizmu katecheta naznaczy dzieciom: 1) uczenie na katechizm; 2) uważne słuchanie; 3) pilne uczenie się; 4) wypełnianie rad im dawanych; 5) odzwyczajanie się od złego, unikanie grzechów; 6) wprawianie się do obowiązków ku Bogu i tym ludziom, z którymi żyją najbliżej; 7) chowanie czystości serca i usposobienia pobożnego. Pomocze tym warunkom, urządzając spowiedź, każe ją odprawiać co miesiąc, przez ten środek oczyszczą sumienie i wdrożą się do usposobienia, z jakim potrzeba przyjąć 1-szą komunią. Na 3 dni przed komunią urządzi Kapłan rekolekcyę i przez nie ostatecznie przygotowuje do spowiedzi ostatniej i 1-szej komunii. W niektórych parafiach, kiedy dzieci spowiadają się

mają, na stopniach ołtarza kładą krzyż, do którego przystępuje naprzód pierwsza para, modli się, całuje krzyż, a kiedy odchodzi już na spowiedź, przystępuje druga para i t. d. W dzień 1-szej komunii zwyczajnie starannie ubierają dzieci. Kapłan z niemi sam akta odmawia, we Mszy św. modli się za nich, pobożnie rozdaje Najśw. Sakrament, przemawia potem do nich stosowną naukę, niekiedy ponawia z niemi obietnice chrztu św. i tak usposabia ich do innego rodzaju katechizmu wytrwania.

### **O Katechizmie wytrwania.**

Po 1-szej komunii choćby i dobrze odbytej, dzieci sobie zostawione prędko roztracą błogie skutki tam znalezione. Troskliwość o zbawienie nakazywałaby dalej im radzić, a radą dla nich najskuteczniejszą będzie urządzenie katechizmu wytrwania, któryby dalej ich prowadził w poznaniu i pełnieniu nauki i zaleceń wiary. Wszystko, co katecheta z korzyścią wypełnia w podawaniu innych rodzajów katechizmu, wypełniać ma i w katechizmie wytrwania. A nadto: 1) ponieważ dzieci dobrowolnie się zapisują na ten katechizm, Kapłan umieć powinien je przyciągać, zachęcić, utrzymać, pobudzać do pilności; 2) z powodu, że uczący się takiego katechizmu są już nieco oзнакомиęni z nauką wiary, wykład jego powinienby być obszerniejszy co do przedmiotów, systematyczniejszy pod względem ogólnego planu, więcej interesujący pod względem samego objaśnienia. Wzory takiego nauczania znaleźćby można w piśmie: *Association de perseverance du grand séminaire de Langres*, i cały katechizm Gaum'a jest na to wzorem; 3) Jednocześnie dobrzeby wzwyczajać uczniów do miesięcznej spowiedzi, radząc ją, a nie nakazując, nie objawiając następnie żadnej niechęci ku tym, którzyby tego nie pełnili; 4) lepszych uczniów tej szkoły wprowadzać do towarzystw religijnych, n. p. do bractwa Najśw. Sakramentu, bractw N. Panny; 5) ktoby myślał, że doprowadzając dziecko do 1-szej komunii, zrobił już wszystko co należy do Ka-

plana, niech da się ostrzedz temi słowami św. Karola (z 3. mowy do kleru): *Proh dolor! — quam multi parochi pariunt in nonnullis Christum et statim eorum curam omittunt, et quae haec impietas est! nec bestiae hoc faciunt, quae par-tus suos lactant, fovent, nutriunt, et ab adversis quibuscun-que tutantur... et tu tenellum sic deseris, quando magis insu-dasse oportuerat, otio tepescis?... magna culpa fratres, est haec magna segnities, imo magna sevities... non dormit fratres, non dormit daemon, sed insidiatur continuo... ideo nos continua sollicitudine angī debemus et quod peperimus custodire.*

### O katechizmie dla ludu.

Wiele jest parafij, w których nietylko lud uboższy i prosty ale wierni z klasy oświeconych i wychowanych, o prawdach wiary albo żadnego albo lada jakie tylko wyobrażenie mając, przez ten brak wiadomości zagrożone mają zbawienie. Częściej się to widzi w stronach naszych, gdzie prawdy wiary więcej przez tradycyą przechodzą z pokolenia na pokolenia, niż się wykładają, objaśniają, przypominają przez pilne nauczanie kościelne. Gorliwy Kapłan niechęący być takim bier-nem narzędziem wiary, wielce usłuży wierze, jeśli urządzi katechizm dla ludu, jeśli na uczęszczanie nań zniewoli rodzi-ców i panów, a u nich wyprosi pozwolenie dla dzieci i sług; jeśli porę nauk oznaczy przed summą, albo koło niesporów i pocznie pracować. Na przygotowany tym sposobem kate-chizm jeśliby przyszły tylko dzieci, postąpić ma jak na ka-techetę dla dzieci; jeśliby przybyli dojrzałsi, odmienić ma nieco sposób wykładu; jeśliby się rozmnażali uczniowie, obie-rać ma sposoby, aby nauczanie było użyteczne dla wszy-stkich, uczyć, pytając i odpowiadając, a jeśliby się obrażano tą formą, odrzucić pytania i odpowiedzi, wykladać prawdy Boże formą zwyczajnych nauk, przez pilność, staranność około dobrego wykładu, pobudzać ochotę słuchania, dowiadywania się, a potem pełnienia woli Bożej i życia wedle Bożej nauki.



### **O katechizmach dla szkół.**

Gdzie szkoły są zależne od proboszczów, tam wpływ swój czy bezpośredni czy pośredni wywierać powinni na katechizmy. W szkołach parafialnych albo sami uczyć, albo pilnować dobrego uczenia są obowiązani. Gdy sami nie uczą, wikarych wybierać i nakłaniać mają do pilnego uczenia. Szkoły często odwiedzać, próbować uczących się, pochwalać pilnych, pobudzać wszystkich, zapowiadać nowe wizyty powinni. I jeszcze staranniej to pełnić w razach, jeśliby naukę wiary podawały dzieciom osoby świeckie. W szkołach powiatowych i gimnazyach katechizmy są już zdane na nauczycieli wiary, kapłanów, ich już nauczaniem kierują instrukcyje pasterzy i szkolnych zwierzchności. W katechizmach szkolnych zbiegają się już wszystkie katechizmów i nauk kościelnych rodzaje. I tam znów wiele zależy na gorliwości nauczyciela kapłana. Ona tylko sama korzystnie pokieruje jego zdolnościami, ochroni go od wady rozrywania przedmiotów, pomoże do złączenia małego katechizmu, historyi biblijnej, katechizmu większego i świętych dziejów obu testamentów, historyi kościelnej w jedną ogólną całość nauki wiary i życia wedle Ducha Zbawiciela i Jego św. Kościoła.

### **O katechizmie dla dorosłych nieumiejętnych.**

Nie w jednej parafii spotkać się mogą nieszczęśliwi urodzeni w niewiedomości o wierze, nie spowiadani ni razu, nie przystępujący do św. Komunii. W sierociej młodości nikt nie przyniósł nauki i pociech wiary, wziętych do posług życia, nikt do kościoła na naukę nie posłał, liczą się między wiernymi, a nie żyją w praktykach wiary. Gorliwy kapłan nie pozwoli żeby tak żyli i umierali obcy dla szczęścia z wiary, wyszuka ich, przygarnie, zastosuje się do pór ich swobodnych i da im poznać jej święte prawdy. Jeśli to będą marynarze, poszuka na statkach, na morzu; jeśli to będą rze-

mieślnicy przez dzień zajęci robotą, poszuka ich w nocy — jeśli będą pastusi, niemogący odejść od trzody, wyszuka ich kapłan dobry na polu, a każdego z nich nauczy ile zmoże o Bogu i Jego woli. Jeśli to będą żebracy, z jałmużną poda im naukę zbawienia. Takich katechumenów wyszukawszy, kapłan oświeci przez krótki katechizm, usposobi do spowiedzi, komunii i życia chrześcijańskiego, sposobami, których już w innych rodzajach katechizowania używał.

### **O katechizmach dla tych, którzy się nie mogą nauczyć litery (textu) katechizmu.**

Są ludzie tak słabej pamięci, że niezdolni są do nauczania się, ni do zatrzymania, ni do zdania sprawy z tego czego się uczyli. Dla takich gorliwy kapłan urządzi katechizm, i jeszcze go w inny od poprzednich wykladać będzie sposób. Wybierze i uczyć będzie prawd najkonieczniejszych dla wiedzy i zbawienia. Odrzuci pytania i odpowiedzi, a prawdy Boże tak im wykladać i objaśniać będzie, ażeby oni tylko odpowiadając tak, uczyli się o obowiązkach, odpowiadając nie, ostrzegani byli o grzechach. Doprowadzać ich będzie do poznania przedmiotów wiary: *a)* albo wychodząc od materialnych znajomych im przedmiotów i mówiąc o kościele, pogrzebie, konfessyonale, stole, przy którym przyjmuje się komunია św., krzyżu, chrzcielnicy, wykladać będzie najkonieczniejsze nauki, przestrogi; *b)* albo pokazując im obrazy śmierci, sądu, piekła, nieba, Zbawiciela, Świętych etc.; albo *c)* przebiegając święta roczne, objaśniać obowiązki wiary i postępowania; albo *d)* wnikając w obowiązki, professyą każdego, przestrzegać będzie o życiu chrześcijańskim. Takich sposobów nauczania niezdolnych, szczęśliwie używał Devie Biskup Beucy. Jeżeli tak ucząc nie doprowadzi uczniów swoich do wytlómaczenia się z pojęcia wiary i obowiązków, porzestać na tem może, jeżeli ich doprowadzi do pojęcia, rozumienia i do pragnienia przystępywania do spowiedzi, komunii, w życiu i godzinie śmierci.





## SPIS TREŚCI.

	Str.
<b>O kaznodziejstwie. Określenie . . . . .</b>	<b>1</b>

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

<b>O kaznodziejstwie w ogólności . . . . .</b>	<b>5</b>
--	----------

#### ROZDZIAŁ I.

##### *O ważności kaznodziejstwa.*

Waga kaznodziejstwa, okazująca się w wielkości missyi, na którą kaznodzieja posłany . . . . .	7
Waga kaznodziejstwa objaśniona powagą słowa Bożego, które ogłasza kaznodzieja . . . . .	8
Waga kaznodziejstwa ze względu na przedmioty, które wykłada kaznodzieja . . . . .	9
Waga kaznodziejstwa okazana z przeglądu celów kazno- dziejstwa . . . . .	10
Waga kaznodziejstwa z jego skutków . . . . .	11
Waga kaznodziejstwa z jego użyteczności społecznej . .	13
Waga kaznodziejstwa z użytków, jakie samemu kaznodziei przynosi . . . . .	13

#### ROZDZIAŁ II.

##### *O potrzebie kaznodziejstwa.*

Obowiązek kaznodziejstwa nakazany duszpasterzom . .	15
Jak daleko rozciąga się obowiązek nauczania? . . . .	21
Marność zwykle przywozdzonych powodów dla uchylenia się od obowiązku nauczania . . . . .	24
Inni kapłani nie mający <i>curam animarum</i> obowiązani są kazać . . . . .	28

### ROZDZIAŁ III.

#### *O przedmiotach kaznodziejstwa.*

Czego się z ambony naucza? . . . . .	29
Od czego trzeba się powstrzymać nauczając z ambony? . . . . .	33

### ROZDZIAŁ IV.

#### *O przymiotach kaznodziejskiego nauczania.*

Pierwsza cecha kaznodziejskiego nauczania, że powinno być odpowiednie osobistości kapłana . . . . .	37
Druga cecha kaznodziejskiego nauczania, że powinno być zastosowane do słuchaczy . . . . .	39

<b>O obowiązku i sposobach stosowania mowy do usposobienia słuchaczy . . . . .</b>	<b>53</b>
--	-----------

<b>Sposoby stosowania mowy do usposobienia słuchaczy . . . . .</b>	<b>55</b>
--	-----------

#### *Kaznodziejstwo powinno być uczące:*

O potrzebie starania się, aby kaznodziejstwo było nauczające . . . . .	60
O sposobach uczenia . . . . .	65

#### *Charakter kaznodziejstwa, że się powinno podobać.*

O potrzebie podobania się . . . . .	71
O sposobach podobania się . . . . .	84

#### *Charakter kaznodziejstwa, że powinno wzruszać.*

O potrzebie poruszania . . . . .	85
O sposobach wzruszania . . . . .	89
O źródłach wzruszenia mowczych . . . . .	90
O warunkach dla kaznodziei przy użyciu wzruszeń mowczych . . . . .	95
O sposobach kierowania wzruszeniami . . . . .	99

### ROZDZIAŁ V.

#### *Cecha (charakter) kaznodziejstwa.*

W kaznodziejstwie potrzebna jest jedność . . . . .	102
O sposobach nadania mowom kaznodziejskim jedności . . . . .	104



## ROZDZIAŁ VI.

### *O przymiotach kaznodziei.*

O misyi czyli prawem posłaniu . . . . .	108
O czystości zamiarów . . . . .	110
O życiu przykładnem i świętem . . . . .	115
O gorliwości . . . . .	123
O pobożności . . . . .	125
O talencie czyli zdolnościach do kaznodziejstwa . . . . .	130
O nauce potrzebnej kaznodziei . . . . .	132
O naukach świeckich potrzebnych kaznodziejom . . . . .	134
O naukach duchownych potrzebnych kaznodziei . . . . .	138
O sposobach używania Pisma św. w kaznodziejstwie . . . . .	141
O uczeniu się Ojców świętych . . . . .	144
O uczeniu się Historii kościelnej . . . . .	149
O uczeniu się Teologii . . . . .	150
O uczeniu się Ascetyki, czyli prawideł życia duchownego . . . . .	152

### *O przygotowaniach kaznodziejskich dalszych i bliższych.*

#### *O przygotowaniach dalszych.*

O czytaniach . . . . .	153
O notatach, wypisach, zbiorach . . . . .	155
O rozbiorach i ćwiczeniach . . . . .	157

#### *O przygotowaniach bliższych.*

O powinności gotowania się do nauk . . . . .	159
O różnych rodzajach przygotowywania nauk kościelnych . . . . .	163
O sposobach dobrej kompozycji i o obiorze . . . . .	170

## CZEŚĆ DRUGA.

**O rozmaitych rodzajach nauczania i szczegółowych do zachowania w tem prawideł.**

**O rozmaitych przedmiotach mogących się wyklądać z ambony.**

## ROZDZIAŁ I.

### *O sposobach wykładania prawd chrześcijańskich.*

Art. I. Prawidła dowodzenia prawd chrześcijańskich . . . . .	190
Art. II. O prawidełach do zachowania w wykładzie prawd . . . . .	

	Str.
chrześcijańskich pod względem moralnym, albo w za- miarze nakłaniania ludzi do cnoty . . . . .	194
Nauczanie chrześcijańskie o przymiotach i doskonałościach Bożych . . . . .	195
Pożyteczną jest rzeczą często nauczać o dobrodziejstwach Bożych . . . . .	197
Nauczanie o rzeczach ostatecznych . . . . .	198

## ROZDZIAŁ II.

### *O sposobach nauczania o Tajemnicach Zbawiciela i Najśw. Panny.*

Dawać poznać Tajemnice . . . . .	206
Zachęcać do ich (tajemnic) uczenia . . . . .	209
Powolywać wiernych do korzystania z łask zawartych w tajemnicach . . . . .	210
Jak podzielać nauki o tajemnicach . . . . .	211

## ROZDZIAŁ III.

### *Sposoby nauczania o cnotach i występkach.*

O pobudkach ujęcia się cnoty a unikania występku . .	214
O sposobach nabycia cnoty, poprawienia lub ustrzeżenia się występku . . . . .	216
Jak dzielić nauki o cnotach i występkach . . . . .	217

## ROZDZIAŁ IV.

### *Sposoby nauczania o św. Sakramentach.*

Sposoby wykazania doskonałości Sakramentów . . . .	220
Sposoby wykazania potrzeby Sakramentów . . . . .	221
Sposoby wykazania korzyści Sakramentów . . . . .	222
O usposobieniach, z którymi do Sakramentów przystępo- wać, i o błędach, których się strzedz potrzeba . .	223
O obowiązkach, jakie zaciągamy przez przyjęcie Sakra- mentów . . . . .	224
O obrzędach Sakramentów . . . . .	224
O zewnętrznym kształcie, formie nauk o Sakramentach. O nauczaniu publicznem o Sakramentach . . . . .	225
Nauki o Sakramentach prywatne . . . . .	226

## ROZDZIAŁ V.

### *Sposoby nauczania o Modlitwie.*

Pobudki modlitwy . . . . .	226
O co prosić w modlitwach . . . . .	230
Przymioty i warunki modlitwy . . . . .	231

## ROZDZIAŁ VI.

### *O Panegirykach, pochvale Świętych.*

O źródłach, z których się czerpią pochwały Świętych . .	233
O sposobach przekładania ludowi pochwały Świętych . .	236
O ozdobach przystających panegirykom . . . . .	238

## ROZDZIAŁ VII.

<i>O Mowach przy profesyach i obłóczynach zakonnych . . . . .</i>	239
---	-----

## ROZDZIAŁ VIII.

<i>O Mowach pogrzebowych . . . . .</i>	240
--	-----

### **Traktat o rozmaitych rodzajach kościelnego nauczania.**

#### ROZDZIAŁ I. **O kazaniach.**

O texcie . . . . .	243
O wstępach . . . . .	244
O głównej części wykładzie przedmiotu kazania (opuszcza się) . . . . .	248
O domówieniu . . . . .	248
Czy często potrzeba mówić kazania . .	250

#### ROZDZIAŁ II. **O systematycznym i ciągłym wykładzie nauki chrześcijańskiej . . . . .**

O ważności takiego kursu nauki chrześcijańskiej . . . . .	251
O sposobach urządzenia takiego kursu nauk chrześcijańskich . . . . .	253

#### ROZDZIAŁ III. **O Homiliach . . . . .**

#### ROZDZIAŁ IV. **O prostych, parafialnych naukach . . . . .**

#### ROZDZIAŁ V. **O przestrożach i upomnieniach Pasterskich . . . . .**

#### ROZDZIAŁ VI. **O Konferencyach . . . . .**

#### ROZDZIAŁ VII. **O allokucyach, przemowach . . . . .**

	Str.
ROZDZIAŁ VIII. O publicznem czytaniu . . . . .	265
ROZDZIAŁ IX. O missyach i rekolekcyach . . . . .	266

**Dodatek do Oddziału drugiego** (o przygotowaniach Kaznodziej-  
skich bliższych) z Homiletyki X. Skidełła z części II §§ 3. 7.

8. 9. 10, należący do str. 171 przed ustępem: *o Perykopach*.

§. 3. Na co względ się daje przy wyborze materyi . . . . .	271
§. 7. Kiedy text i materya kazania mogą być brane z miejsc innych, a kiedy powinny być wzięte z czy- tanej Ewangelii . . . . .	272
§. 8. Jak szukać materyi do kazania w czytanej Ewangelii . . . . .	273
§. 9. O obieraniu materyi do Kazania Uroczystości . . . . .	275
§. 10. Na co względ dawać, kiedy niema Ewangelii do czytania . . . . .	277

### Traktat o Katechizmach.

O znaczeniu Katechizmu . . . . .	278
O ważności Katechizmu . . . . .	279
O potrzebie Katechizmu . . . . .	282
O użyteczności Katechizmu . . . . .	285
O przymiotach dobrego katechety . . . . .	287
Czego się naucza w Katechizmie . . . . .	291
O przygotowaniu do Katechizmu . . . . .	292
O sposobach urządzenia Katechizmu . . . . .	291
O szukaniu w Katechizmie dokładnego oświecenia . . . . .	294
O sposobach (metodach) nauczania Katechizmu . . . . .	300
O uświątobliwianiu dzieci uczących się Katechizmu . . . . .	301

### O różnych rodzajach Katechizmu.

Katechizm dla małych dzieci . . . . .	303
Katechizm o 1-szej Komunii . . . . .	304
O Katechizmie wytrwania . . . . .	306
O Katechizmie dla ludu . . . . .	307
O Katechizmach dla szkół . . . . .	308
O Katechizmie dla dorosłych nieumiejętnych . . . . .	308
O Katechizmach dla tych, którzy się nie mogą nauczyć literu (textu) Katechizmu . . . . .	309











